



K R Z Y S Z T O F

J Ó Ź W I K

SKRAWKI

Tak, zdawał sobie sprawę, że **jest mordercą**,
ale nie przejmował się tym.

Ważne, że ich **śmierć** nie szła na marne.

FILIA

K R Z Y S Z T O F

J Ó Ź W I K



S K R A W K I

F I L I A

Wszystkie przedstawione w tej powieści postaci i zdarzenia są fikcyjne i są wymysłem wyobraźni autora. Jakiegokolwiek podobieństwa nazwisk i zdarzeń do sytuacji rzeczywistych są przypadkowe.

PROLOG

Pogładził dłonią po jeszcze ciepłej skórze człowieka, który przed chwilą skończył swoje życie. Kilkanaście minut temu biło jego serce, w żyłach płynęła gorąca krew, a umysł, nie poddając się nadchodzącej śmierci, działał na wysokich obrotach. Teraz zostało tylko ciało złożone z mięśni, kości, narządów wewnętrznych i skóry. Całe do jego dyspozycji.

Sięgnął po ostry rzeźniczy nóż i przyłożył do brzucha ofiary. Potem bardzo powoli zatopił go w skórze w okolicach wątroby. Przebił tę cienką, nietrwałą osłonę i natychmiast spod ostrza wypłynęła strużka ciemnoczerwonej, jeszcze ciepłej krwi. Wszedł głębiej, perforując narządy wewnętrzne. Po chwili ostrze wolno poszło w bok, mocniej rozcinając brzuch ofiary. Powolny ruch, precyzja i zaplanowany sposób działania. Pełne skupienie, by wykonać zadanie jak najlepiej.

Po chwili nóż dotarł do miejsca docelowego, oznaczając wyciętą linię szkarłatem krwi. Rana rozchyliła się, odsłaniając różowe jelita. Ze środka wypłynęła czerwona i lepka maź.

Mężczyzna starł pot z czoła i odetchnął głębiej. Teraz musiał się dostać do środka, rozciągając przeciętą skórę, wywlec spod mięśni brzucha jelita i dotrzeć do wątroby.

Dłonie obleczone w zielone gumowe rękawiczki wślizgnęły się z lepkiem pluśnięciem do środka jamy brzusznej.

CZĘŚĆ I

ROZDZIAŁ 1

Ocknął się i poczuł, że leży na wznak na czymś miękkim i wygodnym. W pierwszej chwili pomyślał, że jest w domu, ale zaraz podświadomie poczuł, że jednak jest w błędzie. To nie było jego łóżko. Jego było twardsze. W jego pokoju nigdy nie było tak przeraźliwie zimno.

Głowa pękała mu z bólu. Zdał sobie sprawę, że potwornie przesadził z alkoholem i że kac będzie go męczył wiele godzin. Gdy z trudem otworzył oczy, pierwsze, co go zdziwiło, to panujący mrok, który skutecznie uniemożliwiał odpowiedź na pytanie, gdzie właściwie się znajduje.

W pomieszczeniu panowała całkowita, nieprzenikniona ciemność. Przerazająca i niewytłumaczalna. Nie było widać okien ani drzwi.

Gdzie on się, do diabła, znalazł?

Nie wiedział, czy jest u któregoś z kolegów, czy u jakiejś przypadkowo poznanej dziewczyny. A może po imprezie wylądował w jakimś hotelu? Tylko która właściwie była godzina? Było mu bardzo zimno, a w powietrzu dało się wyczuć jakiś dziwny mdły zapach, raczej nieprzyjemny i budzący niedobre skojarzenia z wnętrzem dawno niemytej lodówki.

Chciał przetrzeć twarz, ale gdy tylko spróbował sięgnąć do niej dłonią, zamarł ze zdziwienia. Coś krępowało jego ręce. Pociągnął mocniej, lecz w odpowiedzi poczuł ból – coś ostrego wrzynało się mu w skórę. Od razu pomyślał, że to cienkie

plastikowe zaciski.

– Co jest, do diabła? – zachrypiał zdziwiony. Chciał szarpnąć mocniej, ale nie miał na tyle siły. Na dodatek znowu poczuł mdłości z powodu wczorajszej popijawy. Ból głowy momentalnie się nasilił.

Próbował wstać, ale nic z tego nie wyszło. Czuł, jakby od pasa w dół ktoś zanurzył go w gęstej mazi uniemożliwiającej mu poruszanie kończynami. Czyżby został związany? W jego umyśle zaczęła wykwitać panika. Nie dosyć, że nie wiedział, gdzie jest i dlaczego został unieruchomiony, to dodatkowo nie potrafił przypomnieć sobie ostatnich wydarzeń. Nie pamiętał dokładnie, co się tak naprawdę wydarzyło ostatniej nocy. Szybko skonstatował, że urwał mu się film i stąd dziury w pamięci. Zdarzało mu się to od czasu do czasu. Jedyne, czego był pewien, to że poprzedniego dnia był zaproszony na dużą imprezę zorganizowaną u jednego z kumpli. Szczegółów jednak nie pamiętał.

– Paweł! Rafał! Jesteście tu?!

Nikt się nie odezwał. Panowała grobowa cisza.

– Hej! To nie jest śmieszne! Rozwiążcie mnie!

Nikt nie odpowiedział.

Zamknęli go dla żartu w jakiejś piwnicy? Kretyni!

Chłopak szarpnął się i wtedy dotarło do niego coś przerażającego. Fala gorąca przeszła przez jego ciało, a mózg zalała panika. Taki obezwładniający strach poczuł pierwszy raz w życiu.

Nie czuł w ogóle nóg.

Czuł za to, jakby ktoś przetrącił mu kręgosłup.

Dopiero teraz do jego mózgu dotarła przerażająca informacja: uczucie bólu dochodzące z dolnego odcinka pleców.

Niemal stracił przytomność z emocji i strachu. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to paniczna myśl, niemal pewność, że od pasa w dół jest sparaliżowany.

* * *

Sobotni słoneczny dzień nie przyniósł ukojenia. Gdy dziewczyna otworzyła oczy i na dobre wybudziła się z koszmarów minionej nocy, pierwsza myśl, jaka dotarła do jej pokrzywdzonego umysłu, od razu brutalnie zepchnęła ją w odmęty zwątpienia. To był jeden z tych poranków, gdy uderzona negatywnymi emocjami, bezbronna i słaba, spadała w bezkresną otchłań beznadziei. Już nawet nie walczyła z tymi odczuciami, bo wiedziała, że przegra, że gorycz istnienia i wspomnienia traumatycznych wydarzeń ponownie zepchną ją w czeluści czarnej jak smoła rozpacz.

Wiedziała, że walka nie ma sensu.

Z trudnością wstała z łóżka i gdy usiadła na jego brzegu, zanosła się spazmatycznym płaczem. Palące jak ogień łzy żłobiły na jej policzkach głębokie niewidzialne bruzdy, ale nawet tego nie czuła. Wypłakała już tyle łez, wykrzyczała już tyle przeklinających rzeczywistość słów, że stało się to powszedniością. Przyzwyczała się.

Była jak zwykle zamknięta w swoim pokoju. Spojrzała na biurko i od razu spostrzegła, że miała w nocy gościa. Musiał jej zostawić zafoliowany papierowy talerzyk z kanapkami, gdy mocno spała odurzona środkami uspokajającymi. Obok dostrzegła plastikową butelkę z wodą.

Co noc podawał jej w ten sposób jedzenie, by podtrzymać ją przy życiu. Marnym i bezsensownym życiu.

I tak zjadała najwyżej kilka kęsów. Nie była w stanie pogryźć więcej, bo ściśnięty traumą żołądek nie przyjmował więcej pokarmu. Przez ostatnie długie miesiące musiała schudnąć kilka kilogramów, czuła to, dotykając swojego ciała i oglądając wychudłe ręce, brzuch i nogi. Na twarzy też pewnie wyglądała jak trup, ale nie miała jak się o tym przekonać, bo zabrał z jej pokoju wszystkie lustra i niebezpieczne przedmioty. Nie miała nawet telefonu.

Tylko widok chudych rąk i nóg przypominał jej o złym stanie ciała. Tego ciała, które kiedyś było ponętne i mimo jej szesnastu lat bardzo kobiece, wzbudzające zachwyty w mężczyznach. Powodujące, że facetom szybciej krążyła krew i szumiało w głowach. Pożądali jej. Pożądali jej ciała, z którego była dumna, którym chciała się chwalić, z którego chciała korzystać. Chciała żyć pełną piersią.

Dziś, wychudzona, bez śladu biustu, z zapadniętą twarzą, zapewne wyglądała nieatrakcyjnie i szaro. Czuła się jak szkielet, jak żywy trup.

Dźwignęła się w końcu z posłania.

Podeszła do okna i spojrzała zza krat na mocno zarośnięty ogródek. Z pokoju nie dało się dostrzec nic poza bujnymi tujami i sosnami gęsto zarastającymi tę część ogrodu. Często zastanawiała się, czy jej ojciec przypadkiem nie przewidział przed laty tej sytuacji i specjalnie nie zasadził tak wielu drzew, które teraz skutecznie odcinały ją od życia zewnętrznego.

Nawet nie mogła otworzyć szerzej specjalnie przerobionego okna. Mogła je tylko lekko uchylić.

Kilka razy, gdy nie było go w domu, próbowała rozpaczliwie krzyczeć, wzywając pomocy, ale na tej małej uliczce, gdzie stało zaledwie kilka domów, nikt nie miał szansy jej usłyszeć. Nawet nie wiedziała dokładnie, kto teraz tutaj mieszka. Raz zdecydowała się rozbić szybę w oknie. Próbowała to zrobić, by się uwolnić, lecz

grube plastikowe szyby były odporne na takie zabiegi. Zresztą za oknem widniała przeszkoda nie do przejścia: stalowa krata.

Nagle o czymś sobie przypomniała i z przejęcia aż otworzyła szerzej oczy. Przecież udało się jej poprzedniego wieczoru, gdy wyjątkowo wypuścił ją do łazienki, wygrzebać z jakiegoś pudełka po środkach czystości niewielki sztywny drucik. Szybko schowała go wtedy w intymnym miejscu, żeby go nie znalazł, gdy obmacywał ją po wyjściu z toalety. Było to bardzo bolesne, ale się udało. Teraz miała szansę jedną na milion, by spróbować wreszcie wyjść z tego więzienia.

Po chwili gmerała już przy zamku, poruszając zagiętym drutem przerobionym na wytrych. Nic z tego nie wychodziło, więc zacisnęła wyschnięte wargi i mocniej przekręciła w otworze to prowizoryczne narzędzie. W pewnej chwili aż wstrzymała oddech, bo zapadka zamka szczęknęła i drzwi puściły.

Była wolna!

Dziewczyna, nawet się nie ubierając, od razu wyszła z pokoju. Zeszła po skrzypiących ze starości drewnianych schodach. Wiedziała, że jest w domu sama, nawet nie musiała tego sprawdzać. Gdy znalazła się już w salonie na parterze, podeszła powoli do ceglastej obudowy kominka, zatrzymała się i drżącymi dłońmi sięgnęła po stojące na gzymsie zdjęcie oprawione w ciężką metalową ramkę. Utkwiła wzrok w fotografii.

Patrzyła załzawionymi oczami na roześmianą twarz ładnej kobiety pozującej gdzieś nad morzem na tle zachodzącego słońca. Zdjęcie emanowało szczęściem i chęcią życia. Krzychało wręcz, wychwalając radość istnienia, jakby próbowało przekazać wszystkim oglądającym fotografię pozytywną energię i jakąś trudną do zdefiniowania moc.

Usta dziewczyny momentalnie wykrzywiły się w grymasie pełnym skargi i cierpienia. Wielkie łzy poleciały z jej niebieskich oczu.

– Mamusiu... – zakwiliła. – Pomóż mi, proszę... Ja już dłużej nie wytrzymam...

Dziewczyna poczłapała w stronę szarej wysłużonej kanapy, położyła się na niej i zwinęła w kłębek. Przycisnęła ramkę do wątłego zmarniałego ciała i leżała tak, płacząc bezsilnie.

Nagle zerwała się, odrzuciła zdjęcie i zataczając się z rozpacz, szybko poszła w stronę kuchni. Wyglądało na to, że podjęła jakąś bardzo ważną decyzję.

Dopadła do szafek kuchennych i szarpnęła za szufladę, która wysunęła się ze zgrzytem. Trzęsące się ręce gorączkowo przerzucały wewnątrz mebla, ale nie znalazły nic odpowiedniego, więc dziewczyna otworzyła kolejną szufladę, potem następną. Paniczne poszukiwania nie ominęły pozostałych szafek i schowków. Wszystkie ostre rzeczy: noże, widelce, szpikulce i otwieracze zniknęły z kuchni. Nie było szklanek

ani butelek. Całe wyposażenie pomieszczenia stanowiły plastikowe lub papierowe przedmioty: talerze, kubki i sztućce.

Przestała płakać. Teraz wydawała się skoncentrowana i pewna siebie. Wiedziała, co dokładnie jest jej potrzebne, by ukoić ból, by raz na zawsze wyrwać się ze szponów depresji, by wreszcie zakończyć dramat istnienia. Po bezowocnych poszukiwaniach stanęła przed kuchnią i przygryzła dolną wargę. Intensywnie się zastanawiała, gdzie może znaleźć coś, co mogłoby pomóc jej zaspokoić nieodpartą potrzebę skrócenia cierpień.

Po chwili jej wzrok padł na jedną z szafek i dziewczynie zabłyśły oczy. Dосkoczyła do drzwiczek i szybko je otworzyła. Wyjęła spore plastikowe pudełko z czerwonym krzyżykiem na wieczku.

Lekarstwa.

Nie zastanawiając się dłużej, wysypała momentalnie całą zawartość na stół i zaczęła gorączkowo przerzucać listki z pigułkami.

– Witamina C, Rutinoscorbin, wapń, Nurofen Forte... – mruzczała do siebie skoncentrowana na poszukiwaniu czegoś mocniejszego. Odkładała na bok mocniejsze leki, środki przeciwbólowe i uspokajające, a do pojemnika wrzucała z powrotem pozostałe. W końcu przebrała wszystko, co znajdowało się na stole. Wzięła z szafki papierowy kubek i zaczęła wyłuskiwać do naczynia wyselekcjonowane tabletki.

Spieszyła się. Wyglądało na to, że była podniecona pomysłem, na który wpadła. Oblizywała wargi, jakby szykowała się na coś niezwykłego, jakby nie mogła się tego doczekać. W końcu spojrzała błyszczącymi oczami na zawartość kubka wypełnionego białymi pigułkami o różnych rozmiarach. Tego było jej potrzeba.

Już uspokojona nalała z kranu do drugiego plastikowego kubka wodę i usiadła na krześle. Położyła na chłodnym blacie dłonie i wpatrzyła się w obydwa naczynia czekające na tę ostateczną decyzję. Dopiero teraz dostrzegła, że naczynia pochodziły z imprezowej dziecięcej kolekcji. Kolorowe postaci z filmu *Angry Birds* miały wywoływać uśmiech i wprowadzać w dobry humor gwarantujący udaną zabawę. Dziewczyna odruchowo uśmiechnęła się do wielkiego czerwonego ptaka. Zrobiła to po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. Już teraz mogła się rozluźnić, odrzucić wszystkie złe myśli i przygotować się na ten ostateczny krok. Była gotowa.

Sięgnęła powoli po kubeczek. Chwyciła go i potrząsnęła. Pigułki zagrzechotały, przyjemnie pieszcząc uszy. Dziewczyna kiwnęła do siebie głową i mruknęła tylko:

– Czas to zakończyć.

* * *

– Wchodzimy za pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. Poszło!

Wyciągnięty do góry kciuk reżysera programu oraz zapalone czerwone światełko kamery dały znać, że blok reklamowy właśnie się skończył, a bezpośrednia transmisja programu telewizji śniadaniowej ponownie wróciła na antenę. Mężczyzna będący w tym momencie w centrum uwagi uśmiechnął się od ucha do ucha, kierując twarz w stronę wycelowanej w niego kamery.

– A teraz wracamy do naszego sobotniego śniadania! – Pucłowata twarz ubranego w nieskazitelnie biały fartuch, dobrze zbudowanego prezentera pokazała pełne uzębienie. – Nasze grzanki z serem gorgonzola już są prawie gotowe, jeszcze tylko udekoruję je posiekanymi pomidorkami wymieszanymi z przepięknie pachnącą, świeżą kolendrą i w zasadzie można już podawać.

Kamera zrobiła zbliżenie, pokazując bogato zastawiony stół. Pulchne dłonie kucharza nakładały na talerz przygotowane przed chwilą przyrumienione apetycznie wyglądające grzanki. Prowadzący opowiadał dalej rubasznym, ciepłym głosem. Dekorował talerz, precyzyjnie rozmieszczając poszczególne elementy posiłku. I mówiłby dalej, gdyby nie nieubłagane ramy programu oraz wyświetlana na dużym prompterze informacja, że do końca tej części wejścia pozostało tylko pięć sekund. Kucharz zdążył jeszcze się pożegnać z widzami i po chwili kamera przełączyła się na inną część studia, ukazując głównych prowadzących program.

Całość tego bloku kulinarnego zajęła nie więcej niż dwie minuty.

Kucharz zdjął fartuch, poprawił sobie kołnierzyk koszuli i przeszedł na zaplecze studia.

– Panie Filipie! – zawołał go ktoś z wnętrza pomieszczenia pełniącego funkcję charakteryzatorni i poczekalni. Prowadzący spojrzał z zainteresowaniem na człowieka, który przed sekundą zawołał go po imieniu. Wysoki, łysy, dobrze ubrany mężczyzna szedł właśnie w jego stronę. Z bliska Filip dostrzegł, że jest młodszy od niego, wyglądał na jakieś trzydzieści pięć lat. Drzemały w nim jakaś siła i sprężystość, której Filip momentalnie pozazdrościł. – Panie Filipie, ma pan kilka minut?

– Tak, oczywiście. – Filip Molenda zamruczał swoim basowym głosem i obdarzył gościa standardowym szerokim telewizyjnym uśmiechem. Weszło mu to już w krew, uśmiechał się do każdego i przy każdej okazji. Dbał o swój wizerunek zarówno na wizji, jak i poza nią.

– Nazywam się Adam Golbing i jestem producentem. Długo mieszkałem w Wielkiej Brytanii, dopiero co wróciłem do Polski. Właśnie podpisałem z pana stacją umowę o współpracy i chciałbym panu coś zaproponować.

Spec od kulinariów uniósł brwi. Lekki, przyklejony na stałe uśmiech nie schodził

z jego twarzy. Mężczyzna wskazał zapraszająco na stojącą pod ścianą skórzaną kanapę. Do kolejnego wejścia na antenę zostało jeszcze ponad piętnaście minut, więc nie było przeszkód, by porozmawiać i wysłuchać tej propozycji.

– Golbing? – Filip zmarszczył czoło. Rozsiadł się wygodnie jak panisko i wpatrzył się badawczo w twarz rozmówcy. – To niemieckie czy żydowskie nazwisko?

Na twarzy producenta w pierwszej chwili pojawił się grymas zaskoczenia, jakby nie dowierzał, że takie pytanie w ogóle padło, ale dość szybko opanował ten odruch. Z zawodowym opanowaniem odpowiedział na zaczepkę, choć w jego głosie dało się wyczuć chłód:

– Austriackie. Przed laty zostało ono przeinaczone z nazwiska Golding. W Polsce jest zaledwie kilka osób, które się tak nazywają. Ja, mój ojciec i kilku dalszych członków rodziny.

Molenda pokiwał głową, ale nie skomentował. Nie drążył więcej tematu nazwiska, tylko z zainteresowaniem wbił przenikliwe spojrzenie w twarz producenta.

– O jakiej w takim razie propozycji chciałby pan porozmawiać?

Golbing tylko na to czekał. Poprawił na nosie modne i wyglądające na bardzo drogie okulary. Filipowi wydawało się, że dostrzegł na nich logo Burberry.

– Panie Filipie, stacja dała mi wolną rękę w kwestii wyboru osoby prowadzącej do nowego programu kulinarnego. Wiem, że ma pan stałe wejścia na antenie w porannym bloku śniadaniowym oraz że zasiada pan w jury sobotniego turnieju. Niemniej uważam, że zasługuje pan na więcej. Dysponuje pan ogromnym poczuciem humoru, którego oczekują widzowie.

Molenda nie przerywał, słuchał z uwagą, uśmiechając się co jakiś czas.

– Myślę o niedzielnym programie popołudniowym, który by pan poprowadził. Co do konwencji i zawartości, to jestem otwarty, by porozmawiać o szczegółach.

Golbing skończył mówić i zamilkł. Czekał na reakcję.

– Dlaczego ja? – padło niespodziewane pytanie, które mocno zdziwiło producenta. Oczekiwał raczej spontanicznej, pozytywnej reakcji, a nie konstruktywnego i trochę zachowawczego pytania. – Ja mam już swoje miejsce w telewizji. I dobrze mi tutaj.

– Dlaczego? – powtórzył bezwiednie wciąż zaskoczony producent. – Z kilku powodów. Pascal i Okrasa już dawno przestali się liczyć. Pozostali mają swoje programy w kanałach tematycznych i poboczne biznesy. Pan jest stosunkowo nieznan, ale za to drzemie w panu potencjał, który chcę wykorzystać. I to w stacji ogólnopolskiej, z własnym programem.

– Wie pan, co o mnie mówią?

Molenda po raz kolejny swoim pytaniem spowodował zaskoczenie u Golbinga. Oczywiście, wiedział, co się o nim mówi. Wszyscy wiedzieli.

– Tak, ale to nie ma nic do rzeczy. Co z tego, że nazywają pana kopia Makłowicza? Ludzie są do siebie podobni, to nic nowego. Przy odpowiednio skonstruowanej zawartości naszego programu nikomu nie przyjdzie na myśl porównywać pana z kimś innym z branży. Będzie pan miał inne pomysły. No i ma pan własny niepowtarzalny styl.

Molenda zrobił minę, jakby się nad czymś zastanawiał. Chciał wykorzystać swoją przewagę i maksymalnie podbić stawkę, teraz jego pozycja negocjacyjna rosła. To przecież oni go chcieli i pewnie byli w stanie zaoferować mu o wiele więcej, niżby sobie wyobrażał. Ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

– Za kilka minut mam wejście na antenę, a muszę się jeszcze przygotować, więc sam pan rozumie, że...

– Ależ oczywiście, panie Filipie. – Golbing uśmiechnął się przepraszająco. – Niech mi będzie wolno zaprosić pana jutro na obiad. Porozmawiamy na spokojnie, przedstawię panu szczegółowo moją propozycję.

– Hmm... Wie pan, że jestem wybredny, jeśli chodzi o kuchnię.

Golbing zaśmiał się i poprawił okulary, które lekko obsunęły się na nosie.

– Oczywiście. Proszę się o to nie martwić. Zapraszam do bardzo porządnego miejsca. Nie będzie pan rozczarowany.

Molenda uśmiechnął się tylko, ale nie zdążył skomentować, bo szef ekipy realizacyjnej dał mu znać, że nadszedł czas. Mężczyzna wstał, kiwnął na pożegnanie głową i szybko udał się w kierunku swojego rewiru.

Golbing siedział jeszcze chwilę, w końcu sięgnął po smartfon i szybko przejrzał ostatnie wiadomości. Jedna z nich wymagała natychmiastowej odpowiedzi. Producent sprawnie wstukał kilka zdań. Potem schował telefon do kieszeni, rzucił jeszcze okiem na wnętrze studia telewizyjnego, wstał i wyszedł na zewnątrz.

* * *

Głośny pomruk kilkusetkonnego silnika odbił się echem od metalowej bramy garażowej. Zaskoczony Molenda spojrzął za ogrodzenie domu, ponad zarys karoserii jego zaparkowanego na podjeździe audi. Wyciągał właśnie z bagażnika skrzynkę argentyńskiego wina sprowadzonego specjalnie na zamówienie, ale dźwięk silnika przejeżdżającego samochodu wyraźnie go zaintrygował. Znał wszystkie odgłosy aut należących do mieszkających na tej zacisznej uliczce ludzi, a ten był nowy, nieznan.

Filip zamknął klapę bagażnika i podszedł do płotu. Z zainteresowaniem spojrzął na sportowego mercedesa klasy S, który właśnie parkował na podjeździe luksusowej willi sąsiada z naprzeciwka. Szary matowy lakier wyglądał obłudnie, a samochód musiał kosztować dobre kilkaset tysięcy. Przyczepiony z tyłu emblemat „AMG” mówił sam za siebie.

Po chwili z auta wysiadł kierowca i od razu przyjaźnie pokiwał do Filipa dłonią. Zamknął drzwi i od razu skierował się w stronę sąsiada.

– Fajna furka, co, Filip? – zawołał, głośno chwając się nowym nabytkiem. Marcin Bąk nigdy nie słyszał ze skromności. Miał rozmach we wszystkim, co robił, i najwidoczniej nie uznawał kompromisów. Napompowane koksem ciało ledwo mieściło się w sportowej koszulce z ogromnym firmowym nadrukiem sieci siłowni. Jego biznesu. Jego chluby i powodu do dumy.

– A co z bmw? Przecież to był nowy wózek. Ile nim jeździłeś? Rok?

– Aj tam. – Marcin lekceważąco machnął ręką. Podszedł do Molendy i uściśnął jego dłoń, mało jej nie zgniatając. – Za słaba była ta em piątka. Wymieniłem na lepszy i mocniejszy. Nie ma co się ograniczać.

– Jeśli masz na to kasę i biznes dobrze idzie, to fakt – zaśmiał się Filip, rozcierając zbyt mocno uściśniętą dłoń. – Trzeba korzystać, póki człowiek młody.

– Oj, idzie, idzie! Powiem ci, że te moje siłownie pękają w szwach! Ludzie walą drzwiami i oknami. Kult ciała jest coraz większy w tym naszym pięknym kraju nad Wisłą.

Marcin Bąk roześmiał się głośno, ale na widok zmieszanej miny Filipa szybko spowzniał. Jego sąsiad wyglądał tak, jakby nigdy w życiu nie zrobił ani jednej pompki. I pewnie tak właśnie było.

– Filip, te twoje wędlinki palce lizać! – Mężczyzna szybko zmienił temat. – Kiełbasa rozpływa się w ustach! W życiu lepszej nie jadłem. Co ty tam dodajesz?

– Miło mi to słyszeć. – Molenda uśmiechnął się szeroko. – Receptura to mój ściśle strzeżony sekret. Tajemnica.

– Stary! Musisz koniecznie zrobić na tym biznes! Te wszystkie kiełbachy z tych niby-sklepów firmowych w ogóle nawet nie leżały koło takich specjałów jak twoje! Jakbyś zaczął sprzedawać je pod swoją marką, to ludzie by oszaleli! Wyobrażasz sobie sieć sklepów Filip Molenda?

– Oj tam... Robię to tylko dla siebie i dla znajomych...

– Filip, serio! Zróbmy to! Mogę ci pomóc. Rozkręcmy to. To może być interes życia!

Mężczyźnie zabłyśły oczy. Momentalnie tak się zapalił do swojego pomysłu, że aż na policzkach wykwitły mu rumieńce.

– Marcin... – Molenda spojrział na rozmówcę z pobłażaniem. – Ja w ogóle nie mam takich planów. Jestem zajęty moimi programami i nie mam czasu na takie rzeczy. Poza tym, żeby robić to na skalę przemysłową, musiałbym zbudować porządną masarnię.

– No to zbudujemy! – Entuzjazm Marcina nie malał. – Pomogę ci. Zaczniemy od jednego sklepu i zobaczymy, jaki będzie efekt. Jak ludzie chwycą temat, to samo się rozkręci. To może być żyła złota!

Molenda cmoknął z dezaprobatą, ale nie skomentował.

– Co ci szkodzi spróbować? – Bąk nie odpuszczał, gestykulując zawzięcie. – Co cię wstrzymuje?

Filip przewrócił oczami, jakby miał już dosyć tego tematu.

– Jest wiele przeszkód...

– Ale jakich?

– Choćby składniki... Wiesz, jak trudno jest zorganizować dobre mięso? Na małą skalę jakoś daję radę, ale masowa produkcja to już nie przelewki... Musisz trzymać jakość, mieć zaufanych dostawców, musiałbym dopracować receptury, otrzymać zgody i certyfikaty...

– Oj, daj spokój. – Marcin zaczął się denerwować. – Same wymówki: „nie mam czasu”, „dobre mięso”, „certyfikaty”. Jakbym był na twoim miejscu... – Bąk nagle przerwał. Spojrział porozumiewawczo na Filipa i mrugnął okiem, pokazując jednocześnie głową na przeciwległą stronę ulicy.

Obaj zamilkli.

Powodem był jeden z sąsiadów, który właśnie parkował swojego wysłużonego jeepa przed najstarszym domem na ich uliczce. Nieduża willa z lat osiemdziesiątych stanowiła typowy klocek o prostopadłościennych bryle, z niechlujnie zarośniętym ogrodem i dawno niemalowanym ogrodzeniem. W porównaniu z luksusowymi i nowoczesnymi rezydencjami Molendy i Bąka, z zadbanym otoczeniem i drogimi elementami wykończenia, dom emerytowanego wojskowego, majora Rowickiego, wyglądał jak niepasujący element puzzli.

Sąsiad wysiadł z auta, spojrział w ich kierunku, ale nawet nie kiwnął do nich głową. Na jego surowej twarzy nie pojawił się ani jeden ślad emocji. Zmarszczone czoło, czujne spojrzenie i krótko ostrzyżona głowa od razu sugerowały, że mężczyzna ma zdecydowanie zasadniczy i zdyscyplinowany charakter.

Gdy Rowicki zniknął za drzwiami swojego domu, Marcin odetchnął głęboko.

– Stresuje mnie ten gość – powiedział cierpko. – Ten trep ma w sobie coś tak niepokojącego, że wolę mu nie wchodzić w drogę. Założę się, że nosi przy sobie splotkę i jest gotów w każdej chwili jej użyć.

– Myślisz? – Molenda uniósł brwi. – Eeee... Chyba nie nosi ze sobą broni. Facet jest po prostu inny, wszyscy wojskowi są tacy spięci i poważni. Wiesz, jaki oni przechodzą ostry trening? Są zahartowani przez służbę i dlatego są tacy surowi.

– Mają po prostu zryte berety – skwitował Bąk. – Ale ten jest wyjątkowo tajemniczy. Ja w ogóle nie widuję jego żony ani córki. Kurde... Tej babki nie widziałem już kawał czasu. – Zmarszczył czoło i jakby dopiero teraz zdawszy sobie sprawę z powagi odkrycia, palnął: – A może on ją zastrzelił? W mordę! Zabił ją w przypływie złości podczas awantury i gdzieś zakopał.

– Weź przestań... Ponosi cię wyobraźnia.

– Serio! Facet wygląda jak rasowy seryjny morderca.

Molenda popukał się w czoło i skrzywił z niesmakiem. Bąk nie dał mu nawet dojść do słowa:

– No sam powiedz. Kiedy ostatnio widziałeś jego żonę albo córkę?

Filip tylko wzruszył ramionami.

– Nie myślisz, że powinniśmy się tym zainteresować? – Bąk naciskał dalej w swoim stylu. Nie odpuszczał. – Może trzeba zgłosić to na policję albo samemu powęszyć wokół tematu? Może obie zostały zakopane w ogródku? Tam tak wszystko intensywnie rośnie...

– Marcin! – Molenda w końcu nie wytrzymał. – Co ty wygadujesz? Chyba za dużo filmów się naoglądałeś.

– No co? – Właściciel siłowni obruszył się teatralnie. – Przecież takie rzeczy się zdarzają. I to wcale nie tak rzadko. Myślisz, że na naszej ulicy nie może mieszkać psychol zarzynający swoją rodzinę?

Molenda miał coś dobitnie na to odpowiedzieć, ale nie zdążył. Otworzyły się drzwi jego domu, a chwilę później obaj rozmówcy dostali mocną reprimendę.

– Wy tu sobie urządzać pogaduszki, a ja czekam, aż mój Filip łaskawie wróci i w końcu przygotuje obiad. – Pulchna brunetka o ładnej, dziecięcej twarzy pogroziła palcem i wydeła usta w grymasie zagniewania.

– Już idę, Madziu. – Na twarzy Filipa pojawił się charakterystyczny uśmiech, którym mężczyzna na co dzień posługiwał się przed kamerą telewizyjną. Szybko podał dłoń sąsiadowi i już miał chwycić za skrzynkę z winem, gdy Bąk przysunął się blisko niego i szepnął:

– Pomyśl o tym biznesie. – Mrugnął jednym okiem.

– Dobra, dobra...

– Serio! Zarobimy fortunę.

Żona Molendy niecierpliwie na nich łypnęła. Filip pod wpływem tego spojrzenia szybko pożegnał się z Marcinem i po chwili zniknął za drzwiami.

Bąk westchnął, obrzucił jeszcze krytycznym spojrzeniem fasadę domu przyjaciela i odszedł w kierunku swojej willi.

Będąc w połowie drogi, rzucił od niechcenia okiem na stary dom wojskowego. Nie podejrzewał, co za chwilę się wydarzy, więc gdy do jego uszu dotarł dochodzący ze środka budynku stłumiony krzyk, momentalnie stanął jak wryty. Zmroziło go jeszcze bardziej, gdy w jedynym widocznym zza krzaków oknie tego domu dojrzał szamocące się postaci. I choć z tego miejsca dało się zobaczyć tylko zarysy kształtów sylwetek, to jedną z nich na pewno był Rowicki.

– Co jest, kurwa?! – zaklął głośno Bąk.

Druga osoba była dużo niższa i szczuplejsza. Marcin rozdziawił usta i złapał się za głowę, gdy zdał sobie sprawę, że wojskowy zadaje właśnie śmiertelny cios. Przerażony mężczyzna zobaczył szybki ruch ręki trzymającej jakiś ostry przedmiot wyglądający na nóż, a chwilę później osuwające się, zwiotczałe już ciało dziewczyny.

* * *

Rowicki wszedł do domu i natychmiast dostrzegł, że coś jest nie tak. Z gzymsu kominka zniknęło zdjęcie, choć on sam go przecież stamtąd nie zdejmował. Jego pedantyczna natura i ponadprzeciętna spostrzegawczość wykute przez długie lata służby w wojsku natychmiast podpowiedziały mu, że to musiała być jej robota. Mężczyzna spiął swoje wytrenowane, żylaste ciało i przeszedł szybko po salonie. Dostrzegł metalową ramkę bezładnie rzuconą na kanapę. Ściągnął brwi i odruchowo aż zacisnął pięść.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, ale natychmiast zrozumiał, że nic złego nie zdążyła więcej zrobić. Tylko to zdjęcie. Rowicki podniósł je i odłożył na swoje miejsce. Poprawił, by stało idealnie w tej samej pozycji co poprzednio. Tylko jak to się stało, że wyszła ze swojego pokoju? Niech to diabli!

Nagle z kuchni usłyszał łomot przewracającego się mebla. A zaraz po tym do jego uszu doszedł odgłos rżenia, jakby ktoś się dusił.

Mężczyzna ruszył biegiem. Gdy zobaczył, co się tam stało, zaklął głośno i doskoczył do klęczącej na podłodze córki. W jej pozie było coś niepokojącego. Charczała, jakby właśnie przed chwilą czymś się zakrztusiła. Przewrócone krzesło leżało obok.

– Coś ty zrobiła?! – Nie miał czasu bawić się w lustrowanie kuchni i domyślanie się, czym się poczęstowała. Dopadł do niej i chwycił za chude ramiona, niemalże podnosząc ją z podłogi. – Czego żeś się nałykała?! Mów, do cholery!

Dziewczyna nie odpowiedziała, tylko przewróciła oczami i opuściła bezwładnie głowę. Leciała z rąk. Mężczyzna dopiero teraz nerwowo rzucił okiem na stół kuchenny i dostrzegł pudełko z lekarstwami. Znowu zaklął, bo zrozumiał, co się stało.

Nie czekał. Pociągnął ją brutalnie w stronę zlewu, chwycił jedną ręką za głowę. Rozwarł jej usta i na siłę wpakował jej do buzi dwa palce, starając się włożyć je jak najgłębiej. Dziewczyna zakrzuszyła się, ale nie wymiotowała. Wojskowy ponowił czynność, tym razem wkładając do jej ust palce jeszcze głębiej niż poprzednio.

Pomogło.

Wątlym ciałem dziewczyny wstrząsnął spazm i niewielka zwartość żołądka została natychmiast opróżniona. Jeden rzut oka do zlewu wystarczył, by dostrzec, że leki nie zdążyły się nawet jeszcze dobrze przetrawić. Wrócił w samą porę.

Kiedy było już po wszystkim, Rowicki zmusił ją do wypicia kilku dużych łyków wody. Protestowała, ale jego silne dłonie skutecznie poradziły sobie z jej słabym oporem.

Potem postawił krzesło i posadził ją na nim. Dziewczyna powoli odzyskiwała świadomość tego, co się właśnie wydarzyło. Mężczyzna otarł dłonią czoło i oparł się o lodówkę, wpatrując się z napięciem w niedoszłą samobójczynię. Nie odezwał się. Tylko patrzył na nią swoim świdrującym spojrzeniem.

Ola Rowicka nagle wybuchła płaczem i zakryła twarz rękami. Jej ramiona podrygiwały bezwładnie.

Gdy miał już coś zrobić, podejść do niej albo jakoś zareagować, zerwała się z miejsca i momentalnie doskoczyła do niego z pięściami. Zaczęła go na oślep okładać, ale dobrze wyszkolony wojskowy bez problemu unikał nieudolnie wyprowadzanych ciosów. Dziewczyna krzyczała coś niewyraźnie. Zawzięcie próbowała dosięgnąć głowy ojca, ale bezskutecznie. Rowicki złapał ją za rękę i wykręcił do tyłu, natychmiast obezwładniając dziewczynę. Ona dalej się szarpała i krzyczała, aż w pewnej chwili, dość przypadkowo, uderzyła nogą w krocze mężczyzny. Ten zaskoczony, odskoczył z okrzykiem bólu. To wystarczyło, by dziewczyna odzyskała trochę swobody, chwyciła krzesło i rzuciła nim na oślep. Mebel odbił się od szafki i spadł z trzaskiem na podłogę.

Rowicki się wściekł. Zgrzytnął zębami i sięgnął do kieszeni spodni. Wyjął podłużne plastikowe pudełko i wyszarpnął ze środka jakiś ostry przedmiot. Doskoczył do córki i zrobił zamach. Nie miała szans zareagować ani się obronić, zdana na łaskę silniejszej osoby. Mężczyzna z całej siły wbił jej w ramię strzykawkę i wpompował całą jej zawartość. Dziewczyna niemal od razu zwiotczała i osunęła

się na podłogę.

* * *

Filip Molenda wsiadł do swojego audi i ruszył spod domu. Nadchodził już wieczór, ale mężczyzna miał jeszcze coś do załatwienia, więc rzucił tylko jakieś zdawkowe usprawiedliwienie w kierunku żony i po prostu wyszedł. Obiecał, że wróci najszybciej, jak to możliwe, ale i tak obrażona mina Magdy świadczyła o tym, że będzie musiał ją długo przeproszać.

W drodze spojrzął na telefon i dostrzegł, że ma kilka nieodebranych połączeń. Zupełnie zapomniał przywrócić dzwienki telefonu, gdy skończyła się transmisja programu. Zawsze wyciszał telefon podczas emisji, a nawet wyłączał wibrację, by go nie rozpraszała.

Sześć nieodebranych połączeń. Wszystkie od Marcina Bąka.

– Co jest? – mruknął do siebie i zaintrygowany wybrał opcję oddzwonienia.

Po chwili z głośników auta doszedł go podenerwowany głos sąsiada:

– Filip, kurwa! Ten psychol Rowicki chyba zabił swoją córkę! Widziałem przez okno ich domu, jak się szarpali, a potem jak uderzał ją nożem! Musimy zadzwonić po gliniarzy!

Molenda na wspomnienie o zawiadomieniu policji aż wstrzymał oddech.

– Zaraz, zaraz! Co ty opowiadasz? Jesteś tego pewien? Na pewno dobrze widziałeś?

– Jasne, że tak! Zadał cios, a ona osunęła się jak nieżywa!

Filip westchnął. Pokręcił zde gustowany głową.

– Marcin... piłeś coś albo znów brałeś jakieś dopalacze? Już kiedyś oskarżałeś go o jakieś przestępstwo i tylko wstydu się najedliśmy. W żadnym wypadku nie chcę widzieć na naszej ulicy policji. Drugi raz...

– Teraz jestem przekonany, że coś jej zrobił! – przerwał mu głos z drugiej strony linii. – Wtedy się pomyliłem, ale tym razem to nie żarty!

Molenda zaniemówił, bo właśnie skręcał na dość zawiłym rondzie, a jakaś zawalidroga zajechała mu pas. Zatrąbił ze złością. Nigdy nie miał podzielnej uwagi i nie potrafił jednocześnie rozmawiać i prowadzić samochodu. Gotowanie i mówienie o tym to była inna sprawa.

– Filip! Jesteś tam?!

– Stary, przepraszam, ale nie sądzę, by Rowicki, nawet mimo jego mrocznej i tajemniczej natury, zabił swoją córkę. Jaki miałby powód? Coś musiało ci się przywidzieć. Odpuść sobie.

– Ja pierdolę! Przysięgam, że mówię prawdę!

Molenda westchnął.

– Jak chcesz, to po prostu podejdź do jego domu i zadzwoń do drzwi. Jak zobaczysz faceta unurzanego we krwi swojego dziecka, to od razu dzwoń na policję. W przeciwnym wypadku daj spokój i się zrelaksuj. Pobaw się z dziećmi albo idź poćwiczyć.

Tym razem Marcin zaniemówił. Sapał chwilę do słuchawki, aż w końcu rzucił ze złością:

– Wiesz co? A chuj z tobą! Będziesz miał na sumieniu życie tej dziewczyny!

Rozłączył się. Filip nawet nie zdążył odpowiedzieć ani jakoś się wytłumaczyć. Odetchnął ciężko i znów pokręcił z niedowierzaniem głową. Musiał uważać na to, co robi jego sąsiad. Już raz najadł się strachu, gdy przez niego wylądował na komendzie, co prawda w roli świadka, ale zawsze. Molenda musiał unikać policji.

Kilkanaście minut później Molenda zaparkował przed mocno zaniedbanym ogrodzeniem. Dawno niemalowana brama i siatka aż prosiły się o kilka puszek farby i pędzel, ale mężczyzna o to nie dbał. Wręcz przeciwnie, ten odludny, nieatrakcyjny teren podwarszawskiej miejscowości był idealny na zbudowanie małej, amatorskiej wędzarni. Obok działki nikt nie mieszkał, więc nie było komu przeszkadzać wonią wędzonych wędlin i mięs. Molenda specjalnie szukał takiego miejsca i kilka lat temu udało mu się to kupić za psie pieniądze. Dwa tysiące metrów kwadratowych oraz spory murowany budynek były idealne dla jego potrzeb.

Szczęknął łańcuch oplatający bramę, potem skrzypnęły dawno nieoliwione zawiasy. Kilka sekund później samochód wjechał na teren posesji. Po chwili Molenda otworzył drzwi wędzarni i wszedł do budynku. Zapalił w środku światło. Mocne ledowe żarówki oblały ciepłym blaskiem zaaranżowane przez niego wnętrze. Celebryta spojrział krytycznie na podłogę, która wymagała porządnego umycia, ale w tej chwili nie miał do tego nastroju. Obiecał sobie, że przy najbliższej okazji chwyci za mopa i porządnie umyje zapaćkaną posadzkę. Po ostatnim razie, gdy kroił płaty mięsa, na podłożu pozostało sporo klejących się do butów plam.

Starając się omijać co większe ślady, przeszedł do stojaków uginających się pod ciężarem kiełbas. Doszedł do nich bardzo blisko i z lubością wciągnął w płuca powietrze, upajając się zapachem wędzonek. Jego wyroby pachniały kompletnie inaczej niż wszystkie masowe wędliny sprzedawane w sklepach. Przez całe swoje dotychczasowe życie próbował różnych produktów, ale nigdy nie poczuł w pełni satysfakcjonującego smaku. Zawsze czegoś brakowało albo czegoś było za dużo. Przesolone albo bez smaku. Nie taka konsystencja albo źle dobrane proporcje

różnych gatunków mięs. Molenda ogarnięty obsesją spędził setki godzin, starając się otrzymać najwłaściwszy efekt, próbując ciągle nowych metod, kupując składniki od różnych producentów, aż wreszcie, metodą prób i błędów, uzyskał odpowiedni smak. Miał swoją tajemną recepturę. Swój ściśle strzeżony sekret.

Teraz jadał już tylko swoje wędliny, choć pozostawało mu na tyle dużo produktów, że mógł częstować nimi najbliższych znajomych i współpracowników.

Mężczyzna podszedł do dużej lodówki i otworzył wieko. Pokłady zamrożonego mięsa czekały na swoją kolej. Pokryte szronem różnej wielkości płyty zajmowały dwa poziomy pojemnej zamrażarki. Molenda oceniał chwilę, na jak długo starczy mu zapasów, aż pokiwał z zadowoleniem głową i zamknął pokrywę. Z uczuciem pogłaskał wieko lodówki, jakby była żywym stworzeniem.

Potem spojrzął jeszcze na obszerny stół z niezbędnym profesjonalnym wyposażeniem: drogimi i ostrymi nożami, maszynkami do mielenia, przybornikiem z przyprawami. Wszystko było na swoim miejscu. Wszystko najlepszych firm. Wszystko najlepszej jakości.

Był zadowolony. To, co robił, sprawiało mu przyjemność i stanowiło jego życiową pasję. Nie wyobrażał sobie innego zajęcia.

Przed powrotem do domu musiał jeszcze coś sprawdzić. Właściwie tylko po to przyjechał tu w to sobotnie popołudnie, ryzykując złym humorem żony i jej późniejszymi fochami.

Molenda otworzył kluczem metalowe drzwi i przeszedł do drugiego, mniejszego pomieszczenia wędzarni. Nie było tu okien, więc zapalił światło. Potem kucnął, nasłuchując z uwagą. Trwał tak chwilę, a gdy upewnił się, że nic nie słyhać, złapał za metalowy uchwyt, pociągając mocno klapę wjazdu. Z napięciem popatrzył w ziejącą ciemnością pustkę, ostrożnie badając sytuację. Wyglądał na niepewnego, jakby się czego obawiał. W końcu włączył w telefonie latarkę i powoli zaczął schodzić po metalowych schodkach.

Gdy zniknął już pod podłogą, z dołu dało się słyszeć dźwięk.

Cichy dźwięk podobny do jęku udręczonej istoty.

* * *

Rowicki długo mył ręce pod zimnym strumieniem wody. Mydło słabo schodziło w takiej temperaturze, ale mężczyzna potrzebował orzeźwienia, a lodowata ciecz bardzo dobrze sprawdzała się w tej roli. Poza tym był przyzwyczajony do surowych warunków. Zimna woda była jednym z nich. Gdy skończył, wytarł w ręcznik wilgotne dłonie i spojrzął na kuchnię. Mokre ślady na podłodze wymagały usunięcia,

więc oderwał kilka listków papieru ze stojącego na blacie ręcznika i starannie wyczyścił posadzkę. Zgarnął z podłogi pukiel wyrwanych długich włosów i zawinął w brudny papierowy ręcznik. Potem wyrzucił to do kosza.

Następnie ustawił krzesło, schował leki do szafki, wyrzucił papierowy kubek. Poprawił nadszarpniętą firankę przy oknie. Trzeźwo pomyślał, że trzeba będzie ją zszyć.

Pustą strzykawkę od razu włożył do foliowego worka, by natychmiast pozbyć się tego nielegalnie zdobytego specyfiku. Liczył się z tym, że w końcu kiedyś przyjdzie mu z niego skorzystać. Wiedział, że wcześniej czy później nadejdzie taki dzień. I właśnie dziś się to stało.

Mężczyzna stanął w lekkim rozkroku i zlustrował kuchnię. Teraz wyglądało to dobrze. Prawie tak jak poprzedniego wieczoru. Tylko ta firanka...

Gdy uznał, że tu już skończone, podszedł do swojej zamontowanej pod schodami szafy i wyciągnął z kieszeni klucz. Otworzył nim schowek i wyjął masywną skrzynkę z narzędziami, które zagruchotały głucho. Mężczyzna chwycił pudło i zwałowo poszedł z nim na górę.

Wymiana zamka w drzwiach zajęła mu kilkanaście minut. Tym razem zamontował taki mechanizm, którego nie dało się otworzyć nawet tym nędznym wytrychem zrobionym z cienkiego drutu. Wojskowy zmarszczył czoło, zastanawiając się, skąd ona to wzięła. Musiał jeszcze raz dokładnie przejrzeć łazienkę i kuchnię, bo ewidentnie przeoczył ten detal. Miał do siebie za to uzasadnione pretensje.

Potem sprawdził dokładnie jej szafę, miejsce pod łóżkiem, biurko. Wyglądało na to, że jest w porządku.

Zszedł na dół odnieść narzędzia, a kilka chwil później wrócił znów do jej pokoju. Przyniósł zafoliowany papierowy talerzyk z rysunkami postaci z filmu *Angry Birds*, na którym umieścił dwie kanapki z żółtym serem, kilka małych pomidorów koktajlowych oraz banan. Postawił to na biurku Aleksandry. Sprawdził, czy w butelce jest jeszcze woda, i doszedł do wniosku, że do kolejnego razu wystarczy. Zajrzał do zeszytów i książek. Sprawdził okno i kaloryfer.

Na końcu podszedł do łóżka i usiadł na brzegu pościelenia.

Nieprzytomna dziewczyna leżała na wznak. Przechylona na bok głowa spowodowała, że z ust ciągnęła się strużka śliny mocząca prześcieradło. Długie włosy rozrzucone bezwładnie po poduszce nadawały jej mistycznego wyglądu. Gdyby nie nieprzyjemnie wychudła twarz i bardzo szczupła sylwetka, postronny obserwator mógłby uznać jej postać za atrakcyjną. A przecież kiedyś tak właśnie było...

Rowicki z obawą wyciągnął dłoń w stronę twarzy córki. Pogładził ją po policzku,

a potem odgarnął z czoła włosy. Zawahał się, ale mimo to po chwili jego dłoń powędrowała niżej. Przez cienką bawełnianą pidżamę dotknął piersi, które bardzo zmalły. Kiedyś były duże, obfite, ciepłe i miękkie. Przesunął rękę niżej, prześlizgnął się po brzuchu aż do wznoska łonowego. Przez materiał krótkich spodenek wyczuł owłosienie łonowe i natychmiast doznał silnego wzwodu.

Nagle zerwał się z łóżka i spoliczkował się z całej siły. Po chwili uderzył się mocniej. I jeszcze raz. Zaczął szybko i głęboko oddychać. Zacharczał dziwnie, jakby się dusił, zacisnął mocno usta. Po chwili trzasnął drzwiami i zbiegł po schodach.

Gdy znalazł się już na dole, zrzucił bluzę, jakby go parzyła, i zaczął wściekle robić pompki. Musiał się wyżyć, zrzucić z siebie ten ciężar, spróbować odzyskać panowanie nad sobą. Po zrobieniu kilkudziesięciu powtórzeń opadł bez sił. Po chwili podniósł się, oparł głowę o ścianę i gorzko zapłakał.

* * *

Kiedy się obudził, przez dobrą chwilę znów nie wiedział, gdzie jest. Nie pamiętał, kiedy zasnął, a poprzedni stan świadomości niewyraźnie majaczył mu jak przez mgłę. Ciężki ból głowy i straszna niemoc skutecznie utrudniały mu myślenie, więc nie mógł dojść do żadnych wniosków. Nie wiedział, ile minęło czasu od chwili, gdy się tu znalazł. W tym bardzo zimnym pomieszczeniu dalej panowała ciemność, więc nie można było określić pory dnia lub nocy.

Gęste jak smoła myśli przewalały się przez jego umysł, wydawało mu się, że ktoś tu wcześniej był, w tym ciemnym pokoju. Że zaglądał mu w oczy, sprawdzając, czy jest przytomny lub czy jeszcze w ogóle żyje. Ale tak naprawdę nie był tego w ogóle pewien. Równie dobrze mógł to być sen lub jakieś przywidzenie.

Chłopak po kilku chwilach stał się bardziej przytomny, więc znów uświadomił sobie położenie, w jakim się znalazł. Z tragiczną boleścią przypomniał sobie, że nie czuje swojego ciała od pasa w dół. Fala przerażenia i strachu ponownie zalała jego umysł, a myśli zaczęły gonić jedna za drugą. Dlaczego tak jest? Co się właściwie stało? Kto mu to zrobił?

Odruchowo szarpnął się w przyпіływie paniki i nagle poczuł, że ma wolne ręce. Gorączkowo sięgnął do kieszeni spodni, ale jego smartfon zniknął. Zegarka też nie miał. Żadnych dokumentów ani kluczy. Kieszenie zostały skutecznie oczyszczone.

Ale przynajmniej miał teraz wolne ręce! Na pewno była jakaś szansa wydostać się z tego dziwnego pomieszczenia i wezwać pomoc! Cokolwiek się stało, musiał się ratować!

– Halo!!! Jest tu ktoś?!!

Głos odbił się dziwnym metalicznym echem od ścian pokoju. Nikt się nie odezwał. Panowała kompletna cisza, aż kłuło w uszy.

– Ratunku!!! – wrzasnął w końcu. Panika zaczynała brać górę. – Pomocy!!! Niech mi ktoś pomoże!!!

I znów odpowiedziała mu całkowita cisza.

Znajdował się tu sam, a co gorsza wydawało się, że w zasięgu jego głosu nie ma szans na żadną pomoc. Chłopak dźwignął się na łokciach, które zapadły się w miękkim materiale tego, na czym leżał. To musiała być jakaś kanapa albo wersalka, ale w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Z trudem podciągnął bezwładne ciało i przewiesił się przez krawędź łóżka. Zimna podłoga przywodziła na myśl piwnicę jego dziadka w starym domu na wsi. Zdumiał się lekko, skąd nagle do głowy przyszło mu takie dziwne porównanie, ale nie roztrząsał tego dalej. Oparł się na dłoniach i pociągnął ciało. Po chwili spadł bezwładnie całym swoim ciężarem na podłogę. Pocieszył się w duchu, że dzięki muskularnej sylwetce i regularnym treningom na siłowni powinien sobie poradzić z wydostaniem się z tej dziwnej pułapki. Miał silne i dobrze zbudowane ramiona i nawet przy paraliżu nóg nadal miał szansę się stąd wydostać.

Obejrzał się dokładnie dookoła. Co prawda panowała tu kompletna ciemność, ale zdawało mu się, że widzi zarysy ścian. To mogło być tylko wrażenie, ale bardzo chciał wierzyć w to, że jednak coś widać. Zdawało mu się nawet, że w oddali majaczy niewyraźny kształt jakiejś szafy. Musiał to koniecznie sprawdzić.

Zaczął pełznąć w tamtym kierunku. Chciał dokładnie obmacać wszystkie kąty, sprawdzić, co znajdowało się w tej norze. Doczołgał się więc najpierw do jednej ściany, potem do kolejnej. Były chropowate, jakby odlane z betonu. Przerazliwie zimne. Szafa okazała się metalową, chłodną konstrukcją, zamkniętą na głucho na klucz. Nigdzie nie było widać śladu okna lub drzwi. Jedyнным sensownym meblem w tej klatce okazała się ta pachnąca kurzem i starością kanapa, z której korzystał. Poza tym nie było tu kompletnie nic, nawet zamontowanego w ścianie gniazdka elektrycznego.

Chłopak chwycił się jeszcze ostatniej szansy: może za łóżkiem coś było? Coś, co pomoże mu chociaż zrozumieć, gdzie właściwie jest?

Zmagając się z ograniczeniem własnego ciała, z trudem odsunął ciężki mebel od ściany, ale prócz kurzu i brudu nic tam nie znalazł. Pomieszczenie wydawało mu się kompletnie pozbawione sensu: bez okien, bez drzwi.

Zmęczony i zmarznięty wczołgał się znowu na łóżko. Oddychał ciężko. Nigdy nie był mięczakiem, ale teraz ogarnęły go taka żałość i rozgoryczenie, że rozpłakał się jak dziecko. Łzy lały się po policzkach, a jego ciałem wstrząsały spazmy żalu. Ktoś

odebrał mu zdrowie i go tu uwięził. Skazał go na powolną śmierć w ciemnościach.

Jakąś chwilę leżał z zamkniętymi oczami, ale w końcu się uspokoił.

Otarł ręką oczy i nos. Przydałaby się chusteczka, ale kieszenie miał puste. W końcu, nie mając innego wyboru, wydmuchał nos w rękaw koszuli.

Gdy z oczu zniknęły już ślady łez, chłopak aż wybałuszył oczy. Dostrzegł coś w ciemności, a w umyśle pojawiła się iskierka nadziei.

Była szansa ucieczki z tej pułapki.

Nad jego głową, na suficie, majaczył prostokątny otwór włazu.

ROZDZIAŁ 2

– Tata, tata! – Głośny krzyk, który rozszedł się tuż nad głową Marcina, poderwał go z łóżka. – Tomek zabrał mi tablet i nie mogę przez niego skończyć misji w grze!

– Nieprawda! Sam go gdzieś zgubiłeś i teraz zwalasz wszystko na mnie!

– Oddawaj go!

Wrzaski kłócących się chłopaków rozniosły się po całym domu. Marcin próbował zakryć głowę poduszką i przynajmniej choć trochę odciąć się od krzyków, bo o spaniu nie było już mowy. Puste miejsce w łóżku obok niego i zapach kawy wskazywały na to, że jego żona Renata już dawno zaczęła niedzielny poranek, krzątając się w kuchni. Miało to swoje dobre strony, bo ten ranny ptaszek odwalał całą robotę, przygotowując śniadanie dla wszystkich członków rodziny.

Mężczyzna poddał się w końcu, odrzucił poduszkę i usiadł na brzegu łóżka. Awantura dzieciaków trwała w najlepsze, a do kompletu głosów doszedł jeszcze wrzask najmłodszego z trójki podopiecznych. Sześcioletnia córka, wciągnięta w wir kłótni, domagała się oddania jakiejś zagrabionej przez chłopaków zabawki. Zaspany Bąk pokręcił ze zwątpieniem głową. Zawsze to samo: uroki rodzinki z trzema rozpuszczonymi bachorami. Podniósł mocno umięśnione ramiona i rozciągnął się ze stęknieniem.

*

Przy śniadaniu panował względny spokój i Marcin był wdzięczny żonie, że za każdym razem, gdy wybucha karczemna awantura, udaje się jej spacyfikować dzieci i czymś je zająć. Nie było w tym jednak żadnej magii. Sekretem ciszy panującej przy spożywaniu tradycyjnej niedzielnej jajecznicy były dwa smartfony i jeden tablet, sprawiedliwie zajmujące czas trójki urwisów, która pochłonięta filmami i grami wyłączyła się zupełnie i przeszła w inny wymiar rzeczywistości.

– Coś taki nie w sosie? – Renata jak zwykle celnie zauważyła, że z jej mężem jest coś nie tak.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Przełknął kolejny kęs i dopiero wtedy spojrzał na kobietę.

– A jakoś słabo spałem, koszmary mi się śniły... – mruknął wymijająco.

Kobieta spojrzała podejrzliwie na męża. Nie wierzyła w to wyjaśnienie, bo za dobrze go znała.

– A tak serio? – zapytała, pilnie wpatrując się w jego brązowe oczy. Przenikliwe i świdrujące spojrzenie było nie do wytrzymania, więc Marcin westchnął tylko i już wiedział, że musi jej to powiedzieć.

– Wczoraj widziałem coś dziwnego i nie mogę przestać o tym myśleć.

To zbyt zagadkowe i w zasadzie nic niemówiące wyjaśnienie nie zaspokoilo ciekawości Renaty, która jeszcze mocniej wbiła wzrok w męża. Ten nie miał wyjścia, więc odłożył widelec i mlasnął ustami:

– Nasz sąsiad, wiesz, ten major Rowicki... Wczoraj on... – zawahał się i rzucił okiem na dzieci, ale one w tym momencie zupełnie nie zwracały uwagi na rodziców – jak by ci to powiedzieć...

– No mów wreszcie!

– Wydaje mi się... to znaczy widziałem, jak on – Marcin pokazał ruchem ręki charakterystyczny gest odcinający głowę – swoją córkę.

Renata oniemiała. Otworzyła szeroko usta.

– Co ty znowu wygadujesz? Chyba coś ci się pomieszało?

Bąk się zmieszał. Już sam nie był pewien, co tak naprawdę widział poprzedniego dnia. Najpierw Filip, teraz ona. Nikt w to nie wierzył, a przecież sam na własne oczy widział dramatyczną scenę, która rozegrała się na tle okna kuchni sąsiedniego domu.

– Serio. Widziałem, jak on ją... Jakimś nożem czy czymś podobnym.

Kobieta nie wyglądała na przekonaną.

– Serio. Kłócili się o coś, stali akurat przy oknie kuchennym i dobrze to widziałem. On wziął zamach i... już było po niej. – Marcin ściszył głos. – Na pewno wbił jej nóż, bo za chwilę osunęła się i straciłem ją z oczu.

Renata siedziała tak chwilę, nic nie mówiąc, aż w końcu wróciła do jedzenia. Wyglądało na to, że coś sobie uzmysłowiła i to ją uspokoiło.

– Znowu sobie coś ubzdurałeś – stwierdziła chłodno. – Tak jak wtedy z Filipem. Wezwałeś policję, twierdząc, że nasz sąsiad przetrzymuje w piwnicy jakiegoś chłopaka. Najadłam się wtedy wstydu.

Marcin wstał ze złością od stołu, aż zabrzęczały szklanki. Dzieci momentalnie

oderwały się od swoich urzędzeń, spoglądając ciekawie na tatę.

– Pomyliłem się wtedy, wielka rzecz! – warknął ze złością. – Ale teraz to co innego! Mogę przysiąc, że ten trep ją zabił!

Zagalopował się. Zobaczył trzy pary skierowanych w swoją stronę ciekawie patrzących oczu. Renata pokręciła z niesmakiem głową.

– Kto kogo zabił, tata? – Głos jednego z chłopców przywrócił Marcina do rzeczywistości.

– A nic takiego... – powiedział zmieszany. – Opowiadam mamie jeden film z Netflixa.

– Aha – stwierdził beznamiętnie najstarszy z synów i jak gdyby nic wrócił do swojego smartfonu. Pozostałe pociechy prawie jednocześnie także straciły zainteresowanie tym wątkiem, więc Bąk odetchnął z ulgą. Spojrzał porozumiewawczo na żonę, jakby chciał powiedzieć „i tak mam rację”. Nie chciało mu się dalej o tym rozmawiać, bo i tak mu nie uwierzyła.

– Jadę na siłownię – burknął w końcu. – Mam trochę papierkowej roboty.

– A dzieci? – Pytanie zawisło w powietrzu, a powietrze momentalnie zgęstniało. – Też chciałabym później gdzieś wyjść – padło z wyrzutem.

– Jak wrócę, to po południu pójdziemy do parku linowego albo na lody.

– Dobrze. – Renata nie kryła, że popsuł się jej nastrój. – Obiad zrobię na trzynastą trzydzieści. Bądź na czas.

*

Matowoszare auto z logo AMG zajechało pod specjalne wejście do budynku siłowni. Prostokąt mieszczący jeden pojazd pomalowano na wściekle pomarańczowy kolor, by nikomu nie przyszło na myśl zajmować miejsca szefa. Dzięki temu nawet w godzinach największego obłożenia siłowni Marcin zawsze miał gdzie zaparkować samochód.

Gdy bulgot ogromnego silnika zamilkł, Bąk wyskoczył z niskiego sportowego auta, zatrzasnął drzwi i wszedł do budynku. W recepcji zobaczył Patrycję, jedną z najbardziej atrakcyjnych dziewczyn, jakie przyszło mu zatrudnić. Niemal zawsze musiał się mocno powstrzymywać, by nie zaproponować jej prosto z mostu seksu u niego w gabinecie na piętrze. Dziś szczególnie mocno działały na niego jej uroda i figura.

– Dzień dobry, szefie – rzuciła przymilnie, gdy tylko doszedł do kontuaru recepcji.

– Przyszedł pan poćwiczyć?

– Niestety nie – westchnął ze smutkiem. – Może jutro uda mi się zrobić trening.

Dziś mam trochę roboty w biurze.

– Co zrobić? Biznesu trzeba pilnować.

– No właśnie. – Bąk rzucił spojrzeniem na półki recepcji uginające się od słoików z odżywkami, batonów proteinowych i innych specyfików dla ćwiczących. Pokazał palcem w kierunku szafek z towarami. – Jak się sprzedaje MB-Power? Promujecie tak, jak prosiłem? Jest zbyt?

– Jasne, szefie – powiedziała dziewczyna w taki sposób, jakby to było oczywiste i nie trzeba było tego tłumaczyć. – Przy każdej okazji reklamujemy pana produkt. Ta promocja cenowa też robi swoje. Od wczoraj sprzedały się cztery największe opakowania i dziesięć tych mniejszych.

– To ładnie! – Bąk rozpromienił się i od razu wpadł w dobry nastrój. Szybko obliczył, że w ten sposób przybyło mu na czysto kilkaset złotych. I to tylko z jednej z jego trzech siłowni. Jeśli pozostałe tak dobrze będą sprzedawały te nowe odżywki, to na samym proszku z proteinami zarobi ponad dwadzieścia tysięcy miesięcznie. Czystego zysku. – Będę w biurze – rzucił wesoło i wbiegł na schody prowadzące na poddasze.

Kiedy stanął na antresoli i spojrzał na salę ćwiczeń, dojrzał kilka dobrze znanych twarzy mniej lub bardziej umięśnionych zapaleńców budowania masy ciała. Ku swojemu zadowoleniu dostrzegł też sporo nowych, młodych chłopaków. Jego siłownie wciąż przyciągały rzesze kolejnych klubowiczów, więc biznes mógł tylko rosnąć. Gdy Marcin wpatrywał się w ćwiczących, jeden z nieznanym mu członków klubu skierował głowę w stronę schodów i ich oczy się spotkały. Obaj wytrzymali swoje spojrzenia, ale to Bąk wygrał pojedynek. Chłopak po kilku długich sekundach jako pierwszy opuścił wzrok i wrócił do wyciskania sztangi na ławeczce.

Marcin w końcu znużył się obserwowaniem ćwiczących, otworzył drzwi swojego zaplecza biurowego i zniknął w środku pomieszczenia. Podszedł do ściany i zaczął szukać odpowiedniej teczki. Nie zdążył jednak na dobre zająć się papierami i dokumentacją ostatnich dostaw odżywek, bo ktoś zapukał.

– Proszę! – rzucił niedbale, wciąż szukając odpowiedniego segregatora na półce regału. Nawet nie spojrzał w stronę drzwi. Dopiero gdy poczuł dochodzący do jego nozdrzy zapach perfum i usłyszał głos, serce szybciej mu zabiło. Odwrócił się i z trudem przełknął ślinę. Zdał sobie sprawę, że doznał natychmiastowego wzwołu.

Jak w transie odłożył na stół trzymaną w dłoni teczkę i podszedł do drzwi. Osoba, która dopiero co weszła, roztaczała wokół siebie niesamowitą aurę, wręcz dało się wyczuć unoszący się w powietrzu aromat seksu. Marcin, zamroczony podnieceniem, ledwo zdążył zamknąć drzwi na klucz.

* * *

– Nie powiem... zaskoczył mnie pan. – Filip z zainteresowaniem oglądał gustownie urządzone wnętrze, do którego zaprosił go Adam Golbing. Największą atrakcją tego lokalu było to, iż nie była to wcale żadna regularna knajpa, tylko głęboko ukryta przed oczami postronnych przechodniów restauracja dla prawdziwych koneserów. Stolik można tu było zarezerwować tylko z polecenia, niemalże jak na kartę klubowicza. Molenda słyszał o takich miejscach, ale do tej pory nie udało mu się w nich bywać.

– To nowa inicjatywa. Ten lokal działa zaledwie od miesiąca – wyjaśnił Golbing.

– Dla wtajemniczonych i dysponujących odpowiednim podniebieniem oraz portfelem. Serwują tu najbardziej wykwintne dania, nierzadko wymagające sprowadzenia składników z drugiego końca świata specjalnym prywatnym samolotem.

– No właśnie widzę! – Molenda otworzył szerzej oczy, spoglądając na elegancko oprawioną kartę dań. – Jest zaledwie kilka pozycji, ale za to jakich! Stek z krokodyla? To w ogóle jest legalne? – Ściszył głos. – Krokodyle nie są przypadkiem pod ochroną?

Golbing odchrząknął zakłopotany. Spojrzał znacząco na swojego gościa, starając się mu przekazać samym wzrokiem, by zachował wstrzeźliwość w formułowaniu tego rodzaju pytań. Molenda zrozumiał swój nietakt i od razu przywołał się do porządku. Zerknął ponownie na kartę i już bez dalszych pytań zagłębił się w studiowanie propozycji kulinarnych.

– Ktoś w Polsce potrafi przyrządzić trującą rybę Fugu? – Filip nie krył skrajnego zdziwienia. – Ktoś to już jadł przede mną? Jeśli przeżył, to ja też chyba zaryzykuję.

Śmiech mężczyzn przywołał uwagę kelnera, który natychmiast podszedł do stołu. Podobnie jak elementy wystroju wnętrza wysublimowany strój tego mężczyzny świadczył o wysokiej klasie lokalu i jego niepowtarzalnym, ekskluzywnym charakterze.

Mężczyźni na rozgrzewkę poprosili o przystawki, a kelner rozlał do wysokich kieliszków złocisty płyn musujący, hiszpańską Cavę. Wzniesli toast za przyszłą współpracę. Producent spojrział znacząco na swojego gościa.

– Przemysłał pan temat, panie Filipie? – rzucił jakby trochę od niechcienia. – Jest pan zainteresowany moją propozycją?

– Być może, ale muszę poznać szczegóły – odpowiedział zagadkowo Molenda. – Proszę mi opowiedzieć o założeniach programu. Co to ma dokładnie być?

Adam tylko na to czekał. Już wiedział, że jego rozmówca połknął haczyk. Było

oczywiste, że jest zainteresowany. Teraz ważne było, by nie zerwał się z uwięzi i żeby umiejętnie doprowadzić rozmowę do końca.

– Jak pan wie, programów kulinarnych jest coraz więcej. Właściwie wszystko już było: podróże z gotowaniem, programy z przygotowywaniem potraw na żywo, zapraszanie członków rodziny do wspólnego gotowania. Wydawać by się mogło, że temat jest mocno wyeksploatowany i nic nowego nie wymyślimy. Jednak dobra wiadomość jest taka, że zapotrzebowanie na tego typu produkcje nie maleje, a wręcz zauważa się trend rosnący.

Molenda pokiwał w ciszy głową. To wszystko już sam wiedział i bez wyjaśnienia Golbinga. Bardziej interesowała go sama formuła programu i to, czy dostanie wolną rękę oraz swobodę w kształtowaniu treści. Na razie nie spieszył się, by komentować, bo chciał usłyszeć, co ma do powiedzenia producent.

– Mam kilka pomysłów, jak można podejść do tematu w nowatorski sposób, panie Filipie. Nie ukrywam, że chciałbym tu wykorzystać pana pasję do produkcji własnych wyrobów. Tak, tak. – Mężczyzna zaśmiał się, widząc skonsternowaną minę Molendy. – Już się dowiedziałem o tym, że produkuje pan doskonałe wędliny i pasztety. Co prawda jeszcze nie miałem okazji ich skosztować, ale wieść niesie, że są wyjątkowe. Dlaczego by tego nie wykorzystać?

– No wie pan... Robię to tylko dla siebie i bardzo wąskiego grona znajomych. Ciekaw jestem, skąd pan o tym w ogóle wie. Nie wiem, czy to jest najlepszy pomysł na program...

Golbing uniósł kieliszek i zrobił tajemniczą minę.

– Co do samej formuły programu, to za chwilę powiem, co mi chodzi po głowie, ale taka otoczka zbudowana wokół pana bardzo pomogłaby w promocji i w kształtowaniu treści widowiska. Proszę sobie wyobrazić ten efekt synergii: sieć sklepów oferujących pana wyroby oraz pasmo w ogólnopolskiej telewizji w najlepszym czasie antenowym. – Golbingowi zabłyśły oczy. Filipowi zdawało się, że producent już zaczął liczyć krociowe zyski z takiego przedsięwzięcia. – Mam nawet kilka gotowych sloganów promujących nasz show oraz produkty sprzedawane w sklepach Filip Molenda. Porozmawiajmy o tym. Tego jeszcze w Polsce nie było i warto być pierwszym z takim tematem.

Molenda także sięgnął po kieliszek, oddając toast. Już drugi raz w ciągu kilkunastu godzin usłyszał bardzo podobny pomysł. Marcin proponował przecież dokładnie to samo.

– Nie jestem przekonany, czy... – Filip zawiesił głos i spojrzał zamyślony na bąbelki buzujące w kieliszku. Adam nie ponaglał, ale spojrzeniem zasugerował, że cierpliwie czeka na dalszy ciąg wypowiedzi.

Właściciel małej amatorskiej wędzarni pogładził pokryte wilgocią szkło, ścierając z niego kropelki wody. W końcu spojrzał w oczy swojemu rozmówcy.

– Nie jestem w ogóle gotowy, by wykraczać poza to, co teraz robię, i zaczynać produkcję na masową skalę. To nie dla mnie, panie Adamie. Jak już mówiłem, robię to dla siebie, z zachowaniem pewnych ściśle strzeżonych tajemnic składu i procesu wędzenia. I to dlatego moje wyroby są tak niepowtarzalne. Nigdzie nie spotka pan takiego smaku i jakości. Zrobienie z tego produkcji na przemysłową skalę zabiłoby ich oryginalność.

Filip zrobił pauzę i upił łyk buzującego płynu. Golbing poszedł w jego ślady.

– Poza tym – mówił dalej mężczyzna – to musi być ogromna inwestycja. Zbudowanie odpowiedniego zakładu produkcyjnego, zatrudnienie ludzi, zorganizowanie transportu. Nawet nie wyobrażam sobie, ile to może kosztować.

Na twarzy producenta nie odmalował się żaden negatywny grymas, bo był przygotowany na taką odpowiedź. Podejrzewał, że Molenda będzie się targował, i dobrze się przygotował do tego spotkania.

– O to w ogóle proszę się nie martwić, panie Filipie – powiedział pewnym, mocnym głosem. – Inwestorzy tylko czekają, żeby wyłożyć odpowiednie fundusze. Pieniądze to tutaj najmniejszy problem. Zrobiłem już trzyletnią symulację biznesową i liczby wyglądają obiecująco.

Golbing wyjął z kieszeni smartfon i odblokował ekran. Stuknął w niego kilka razy palcem i gdy znalazł to, czego szukał, podsunął aparat w kierunku rozmówcy. Dał mu czas na zapoznanie się z liczbami, sam popijając Cavę. Po chwili osuszył kieliszek, więc kelner natychmiast uzupełnił szkło. Dolał też wina do drugiego kieliszka. Bąbelki gazu zatańczyły w obu naczyniach.

Gdy Filip doszedł do końca tabeli i zobaczył wszystkie liczby, aż uniósł brwi w wyrazie zaskoczenia. Mimowolnie się uśmiechnął.

– Tak, panie Filipie. – Golbing mógł odtrąbić już swój tryumf. – Dobrze pan widzi. Tylko w ciągu pierwszych trzech lat zarobi pan więcej niż w ciągu swojego dotychczasowego życia. Prawda jest taka, że programy telewizyjne pojawiają się i znikają, gwiazdy małego ekranu mają swoje pięć minut, a potem bledną. Nic tu nie jest na zawsze. Ale – Adam podniósł palec, jakby był nauczycielem w szkole – ludzie zawsze będą musieli jeść. Ta potrzeba nigdy się nie skończy. Mięso i wędliny od Filipa Molendy to biznes na całe lata, a być może nawet do końca życia.

Celebryta spojrzał raz jeszcze na końcowe sumy z kalkulacji producenta, odetchnął głębiej i oddał mu telefon. Pierwszy szok minął i mężczyzna powracał powoli do rzeczywistości.

– Sam nie wiem... Nie mogę podjąć decyzji ot tak. Muszę to przemyśleć,

skonsultować z żoną.

– Ależ oczywiście, rozumiem pana doskonale. Proszę na spokojnie przemyśleć temat. Podałem panu na maila tę symulację, żeby mógł pan dokładnie ją prześledzić.

Kelner w końcu przyniósł długo oczekiwane przystawki, których próżno by szukać nawet w najlepszych warszawskich restauracjach. Obaj mężczyźni, zaskoczeni różnorodnością kształtów i konsystencji potraw, szczegółowo wypytywali o to, co właśnie znalazło się na ich talerzach. Potem złożyli zamówienie na dania główne i znów wzniesli toast.

Filip odchrząknął i postanowił przejść do głównego tematu, który ściągnął go w to miejsce. Rozsiadł się wygodnie i znów chwycił za kieliszek.

– To jaki dokładnie ma pan pomysł na program?

* * *

Dziewczyna zalotnie spoglądała w stronę grupki młodych chłopaków stojących kilkanaście metrów dalej. Było gorąco i jej lejąca się, bawełniana bluzka kleiła się do ciała. Nie nosiła stanika, więc spod cienkiego materiału prześwitywały sterczące sutki obfitych jak na jej wiek piersi. Zdmuchnęła z czoła uparcie opadający na oczy kosmyk kręconych włosów. Uśmiechnęła się do nich. Wiedziała, jakie robi na nich wrażenie, chciała ich rozgrzać do czerwoności, chciała, by ją podziwiali i jej pożądali.

Gdy jeden z nich, ten najbardziej przystojny, wbił w nią swoje świdrujące oczy, odwzajemniła spojrzenie. Wytrzymała długo, do samego końca, i poczuła, że zrobiło się jej wilgotno i ciepło w kroku. Fala gorącego podniecenia ogarnęła jej ciało, a po chwili odczucie stało się tak intensywne, że dziewczyna wręcz poczuła ból. Początkowo tępy i niewielki rósł, zataczając coraz większe kręgi. Oczy chłopaka płonęły, przewiercały ją na wylot, paliły żywym ogniem. Moment później ból stał się już nie do zniesienia, a dziewczyna miała wrażenie, że za chwilę jakaś niewidzialna moc rozerwie ją od środka. Nagle jej ciałem wstrząsnął taki spazm cierpienia, że padła na kolana. Chłopak zaśmiał się gardłowo i wyszczerzył wielkie, wilcze zęby.

Dziewczyna z krzykiem zerwała się z łóżka. Koszmar był tak realny, że wciąż czuła w podbrzuszu ból rozchodzący się niemalże po całym ciele. Odruchowo sięgnęła dłonią do zapadniętego brzucha i zaczęła go masować okrężnymi ruchami ręki. Trochę pomogło.

Dopiero po chwili wróciła świadomość ostatnich kilkunastu godzin życia.

Ciężkie jak ołów wspomnienie nieudanej próby samobójczej dopadło ją z taką siłą, że aż zakręciło się jej w głowie. Nie miała jednak siły płakać ani rozczulać się nad sobą. Czuła się wysuszona jak wiór, jałowa i otumaniona. Domyśliła się, że to wpływ zastrzyku i bardzo długiego snu.

Oparła się plecami o zimną ścianę.

Miała tego dość: depresji, złych wspomnień, dramatu ostatnich dwóch lat. Po raz pierwszy od bardzo dawna do jej serca wkradł się okrucieństwo i poczuła, że przekroczyła już granicę największego zwątpienia. Pomyślała, że teraz mogło być już tylko lepiej.

On nie mógł jej dłużej więzić. Musiała za wszelką cenę wyzwolić się z tej pułapki.

Dziewczyna dźwignęła swoje chude ciało, wstała z łóżka i podeszła do mocno obdrapanych, niegdyś białych drzwi. Dziś, poorane śladami jej paznokci, wyglądały upiornie. W kilku miejscach widniały zaschnięte ślady krwi z pokaleczonych długim waleniem w drzwi dłoni. On nigdy dobrze nie wytarł tych plam. Być może specjalnie je tu zostawił, by dodatkowo ją udręczyć.

Szarpnęła za kłamkę, ale nie spodziewała się, że uda jej się wyjść. Zostały zamknięte na klucz. Co więcej, miały nowy zamek: lepszy i trudniejszy do złamania.

Zastukała niepewnie w drewnianą konstrukcję skrzydła. Potem drugi raz, głośniej. Nie było śladu odpowiedzi, więc użyła pięści. Po chwili waliła już całą siłą, jaką miała, kopając gołą stopą, krzyczała. Nawet nie usłyszała, gdy wchodził po schodach.

– Ciszej tam! – warknął zniecierpliwiony przy samych drzwiach, aż odskoczyła przestraszona. – Czego krzyczysz?

Odetchnęła głębiej, fizycznie czuła się niezwykle słabo, ale znalazła w sobie odrobinę siły, by przybrać zdecydowany ton głosu.

– Chcę wyjść!

Odpowiedziała jej cisza. Nie wiedziała, czy to dobry znak, czy wręcz odwrotnie.

– Mam już dość! Musisz mnie wypuścić!

Nie spodziewała się, że od razu otworzy drzwi, ale przynajmniej miała nadzieję na cień negocjacji.

– Nie mogę tego zrobić.

– Nic nie zrobię, obiecuję. Muszę do toalety.

– W pokoju masz turystyczną toaletę, miskę z wodą, mydło i inne przybory. Ręcznik powiesiłem na krześle. Na stoliku masz jedzenie.

Dopiero teraz spojrzała z zaskoczeniem na te wszystkie przedmioty, o których mówił. Wcześniej nie zwróciła na nie uwagi. Musiał je przynieść, gdy była uśpiona. Żywność jak zwykle była owinięta przezroczystą folią. Papierowy talerzyk tym

razem nie pokazywał kolorowych ptaków z gry *Angry Birds*. Rozpoznała za to postaci z bajki *Toy Story*.

– Nie możesz mnie dłużej więzić! – ryknęła zawodzącym tonem. – Wypuść mnie!

– Wiesz dobrze, że nie mogę. To dla twojego dobra.

Dziewczyna zaczęła dramatycznie kopać w drzwi, ale szybko poczuła ból palców stopy. Wrzasnęła z bezsilności i zaczęła płakać. Zawodziła głośno.

– Ty draniu!!! Nienawidzę cię!!! Musisz mnie wypuścić!!!

Nie trwało to długo, bo nie miała siły na więcej wrzasków, więc osunęła się na podłogę, łkając cicho. Schowała głowę w ramionach i zaczęła się znów zapadać w gęstej mazi zwątpienia.

Gdy miała wrażenie, że już poszedł i zostawił ją w spokoju, drgnęła jak smagnięta batem, znów usłyszawszy jego beznamienny głos.

– Jutro zawiozę cię do szkoły. Pucz się. Książki i zeszyty masz na biurku.

I wtedy dopiero usłyszała jego kroki na skrzypiących, starych drewnianych schodach.

* * *

Majaczył przez sen. Miał chyba gorączkę, bo dreszcze dość często przeszywały całe ciało. Krzyczał coś, wzywał pomocy. Wreszcie obudził się i wrócił do koszmaru rzeczywistości. Zły sen był niczym w porównaniu z sytuacją, w której się znalazł. Dziwną i niewytłumaczalną.

Nadal ciemność, zimno i dziwny zapach.

Nadal świadomość, że jest sparaliżowany i uwięziony.

Nadal brak odpowiedzi na pytanie, co się stało i gdzie się znajduje.

– Halo! – krzyknął bez większej wiary. Na poprzednie zawołania, choć prawie zdarł sobie gardło, nikt nie odpowiedział. Chłopak miał wrażenie, że znajduje się w jakimś głęboko zakopanym, betonowym bunkrze, do którego nikt nie ma szansy dotrzeć. Jego nadzieja na uratowanie się z tego potrzasku ledwo się tliła.

Nagle poczuł w powietrzu nutę jakiegoś nowego zapachu. Pociągnął mocniej nosem i zdał sobie sprawę, że w pomieszczeniu pachnie jedzeniem. Natychmiast poczuł ogromny głód. Nie jadł i nie pił nic od wielu godzin, więc ślad woni pożywienia spowodował teraz eksplozję soków trawiennych i intensywne łaknienie.

Uniósł się na łokciach, ale nie miał najmniejszych szans dostrzec w nieprzeniknionej ciemności pomieszczenia niczego nowego. Przechylił się więc przez krawędź wersalki i stwierdził, że zapach dochodzi z podłogi. Wyciągnął rękę i zaczął nią omiatać lodowatą posadzkę. Dość szybko natknął się na coś śliskiego

i mokrego. Wychylił się bardziej i złapał to obiema rękami. Kiedy powąchał zawartość tacki, bez najmniejszego wahania zachłannie się na nią rzucił. Nie zwracał uwagi na to, że jedzenie stanowiło papkę resztek czegoś, być może czyjegoś obiadu. Zgarniał palcami porcję za porcją, pochłaniając je najszybciej, jak się tylko dało. Oblizywał palce z ciekącego po dłoni tłuszczu, rozgryzał kawałki ni to mięsa, ni ryby. W ciemności nie potrafił ocenić, co dokładnie jadł, ważne było tylko to, by nasycić żołądek i zabić głód. Kubki smakowe nie radziły sobie z rozpoznawaniem rodzajów zmieszanych resztek potraw.

W końcu zjadł wszystko i dokładnie wylizał tackę, a potem palce. Odrzucił papierową, przesiąkniętą tłuszczem podstawkę i opadł na posłanie. Odbiło mu się nieprzyjemnie, potem znowu.

Zaczął myśleć, zastanawiać się, jak i kiedy przyniesiono mu te resztki jedzenia. Musiał spać tak mocno, że nie usłyszał otwierania klapy, bo tylko to przyszło mu do głowy. Skoro nie było tu drzwi ani okien, to jedynym sposobem dostania się do środka pozostawał umieszczony na suficie tej klatki właz. Ten, kto go więził, musiał tu być, by przynieść jedzenie. A skoro tak, to należało wykazać czujność i cierpliwość, by wyczekać kolejnych odwiedzin i wtedy zaatakować porywacza, obezwładnić go i spróbować jakoś się stąd wydostać.

Chłopakowi znów się odbiło i poczuł nieprzyjemne mdłości. Zjedzone w takim tempie tłuste resztki nie wiadomo dokładnie czego zaczęły dawać o sobie znać. Z każdą kolejną sekundą było gorzej, aż w pewnym momencie mężczyzna nie wytrzymał i zwrócił zawartość żołądka, ledwo zdążywszy przechylić głowę przez łóżko.

Chwilę wisiał na krawędzi, czekając na kolejne torsje, a potem opadł znów bez sił na miękki materiał wytartej kanapy.

Ciemna chmura zwątpienia zasnęła jego umysł.

* * *

– Powiem ci, Adam, że niezły z ciebie biznesmen. – Filipowi plątały się już słowa i choć próbował zapanować nad płynnością wypowiedzi, to dało się zauważyć wpływ wypitego alkoholu. Mężczyźni byli już po imieniu, widać było, że puściły wszelkie bariery. Zjedli przystawki, danie główne, deser, wypili najdroższą kawę na świecie, Kopi Luwak. – Tak to sobie wszystko policzyłeś, zaplanowałeś... Nic tylko korzystać z tego świetnego planu.

– Czyli wchodzisz w to? – Golbing też odczuwał już skutki wypicia trzech butelek Cavy i też powoli tracił zdolność płynnego wystawiania się.

– A... tego nie powiedziałem. – Molenda puścił oko do producenta. – Oczywiście co do programu kulinarnego to jasne, że wchodzę. Bez żadnych wątpliwości. Ale z tą masową produkcją wędlin to ja mam więcej obaw i zastrzeżeń niż ty. Jakoś nie bardzo to widzę.

Golbing westchnął ciężko. Przetarł piekące oczy.

– Filip. Ty tylko dasz swoje nazwisko, a resztą ja się już zajmę. Musisz jedynie udostępnić receptury, pomóc dobrać odpowiednich pracowników, przeszkolić ich i od czasu do czasu sprawdzić jakość produktów. Całą resztę biorę na siebie.

Molenda pokręcił powoli głową. Wyciągnął palec i w teatralnym geście pogroził rozmówcy.

– Co to, to nie! – powiedział trochę zbyt głośno. – Moja receptura to ściśle strzeżona tajemnica. Tylko ja ją znam. Nawet moja żona nie wie, z czego robię... – Molenda nie dokończył, wyglądało to tak, jakby nagle ugryzł się w język. Machnął tylko ręką i zamilkł. – Nie ma mowy! – dodał po chwili. Nagle zrobił się nerwowy i zły.

– Filip – powiedział łagodnym głosem Golbing. – Nie musisz zdradzać wszystkich swoich tajemnic, jeśli nie chcesz. Mnie chodzi tylko o wykorzystanie twojej wiedzy, doświadczenia i wyczucia smaku.

– No i nazwiska – zaśmiał się Molenda, rozładowując nieco napiętą atmosferę.

Adam Golbing też się uśmiechnął. Kiwnął na kelnera i poprosił o podanie na zakończenie uczty czegoś na trawienie. W mgnieniu oka na stole wylądowały dwa zmrożone kieliszki wypełnione likierem Fernet Branca. Mężczyźni wzniesli toast.

– To co? – Producent wbił spojrzenie w oczy Filipa. – Umowa stoi?

Molenda nie odpowiedział od razu. Zrobił głęboki wdech i chwilę coś analizował. Wydawało się, że przelicza w myślach miliony złotych widniejące w kalkulacji Adama. W końcu ze świstem wypuścił powietrze z płuc i stuknął swoim kieliszkiem w kieliszek producenta.

– No dobrze! Robimy ten biznes!

* * *

Telefon zadzwonił w idealnym momencie, gdy Marcin, przyparty przez żonę do muru, wił się i plątał, próbując przekonać ją, że brak zainteresowania seksem i nią samą to jedynie chwilowy stan spowodowany przemęczeniem, pracą i intensywnymi treningami. Renata jednak miała dość posuchy, braku męskich ramion i unikania zbliżeń. Uważała się za bardzo atrakcyjną kobietę, dbała o siebie, wciąż miała świetną figurę. Nawet biust sobie powiększyła specjalnie dla niego. Mimo to od

dłuższego czasu jej nie chciał. Poprzednie rozmowy nic nie dały, awantury także. Miarka się przebrała i wyraźnie było widać, że rozwścieczona kobieta nie ma zamiaru odpuścić.

– Czy tobie tak trudno jest okazać mi choć trochę ciepła? Co? Chyba korona ci z głowy nie spadnie, jak mnie bzykniesz raz w tygodniu?!

Bąk teatralnie przewrócił oczami, jakby usłyszał najgorsze świństwo, i spojrzał z obawą na prowadzące na piętro schody.

– Ciszej, przecież na górze są dzieci – skarcił ją.

– Nie wykręcaj się dziećmi! – ryknęła na cały głos. – Inny byłby wdzięczny za taką łaskę jak ja! Nie dość, że masz posprzątane, ugotowane, dzieci obrobione, to jeszcze rozkładam przed tobą nogi! Ale ty masz to w dupie! Wolisz te swoje treningi i samochody! Te nadmuchane mięśnie to pusty balon, a nie facet!

Iskry leciały z jej oczu, wyglądało to tak, jakby za chwilę miała rzucić się na męża z pazurami.

– Renata! – Marcin wstał z fotela i spojrzał na nią z udawaną złością. Był słabym aktorem.

Nagle kobieta odgarnęła z czoła natapirowane blond włosy i zacisnęła pięści. Długie, pomalowane na fioletowo paznokcie aż wbiły się jej w skórę dłoni. Nie poczuła jednak bólu.

– A może ty masz kochankę, co?! Tak, tak! Widzę to w twoich zdradzieckich oczach! Bzykasz na boku i dlatego na mnie już nie spojrzysz!

– Jak możesz?! Renia, co ty znowu wygadujesz?! Nikogo nie bzykam! – Fałsz, który zabrzmiał w ustach Marcina, był tak oczywisty, że nie było szans, aby w to uwierzyła. Nikt by nie uwierzył.

Renata Bąk stała jak zamieniona w kamień. Patrzyła z nienawiścią na człowieka, z którym dzieliła życie, jakby dopiero teraz dotarło do niej, kim on jest. Zawsze gdy nabroił lub kłamał, mówił do niej „Renia”.

W tym właśnie momencie zadzwonił jego telefon, więc jak najszybciej sięgnął po aparat. Zrobił to, by żona nie miała szans na dalszą eskalację sprzeczki. Kobieta nieprzyjemnie zmrużyła oczy. Pięści miała cały czas zaciśnięte, jakby gotowała się na starcie.

– Tak, Rafał? Co się dzieje? – Marcin zapytał podniesionym głosem, po czym odszedł w kierunku prowadzących na taras drzwi. Stał przy oknie i spojrzał na ogród. Chwilę słuchał rozmówcy, nie zwracając w ogóle uwagi na szykującą się do dalszej sprzeczki żonę.

– Co ty gadasz?! Wszystkie opakowania?! Kurwa... Dobrze, już jadę!

Zakończył rozmowę, schował telefon i spojrzał na Renatę. Rozłożył szeroko ręce

i z miną niewiniątka rzucił:

– Muszę jechać do fabryki, coś jest nie tak z odżywkami.

Chciał przejść do wyjścia, ale zaskoczyła go. Zastąpiła mu drogę, wypinając do przodu okazałych rozmiarów silikonowy biust. Wycelowała w niego fioletowe szpony.

– O nie! Jeszcze z tobą nie skończyłam!

– Oj, przestań, Renia. Ja naprawdę muszę iść. – Głos Marcina brzmiał, jakby ten mówił do dziecka. Spokojnie i delikatnie.

– Ty... – Renata nie skończyła, bo nagle z półpiętra doszły ją krzyki schodzących do salonu dzieci.

– Mamo! Jesteśmy głodni! Zrobisz nam zapiekanki?

Kobieta się zawahała. Najwyraźniej nie chciała ciągnąć kłótni przy dzieciach. I choć kipiała złością, musiała odpuścić, przynajmniej tego wieczoru.

– Pa, kochanie, wrócę za jakieś dwie godziny. – Marcin w bezwzględny sposób wykorzystał chwilę i wymknął się z domu. Nie miał już szansy usłyszeć, jak jego żona mruczy do siebie cicho najgorsze przekleństwa, jakie przyszły jej do głowy.

* * *

Marcin Bąk patrzył przerażonymi oczami na wielką trzydziestokilogramową kuwetę wypełnioną po brzegi białym, przypominającym mąkę proszkiem. Mężczyzna kręcił z niedowierzaniem głową.

– Jak to się mogło stać? – zamruczał do siebie i spojrzał na młodego chłopaka trzymającego w dłoniach plastikową szufłę służącą do porcjowania odżywki. Na stole obok czekała przygotowana do użycia piramida plastikowych, trzykilogramowych puszek, do których rozsypywano preparat. Pod ścianą leżało kilkanaście wielkich worków z chińskimi napisami. Bąk kupował je za bezcen od dalekowschodniego producenta, przesypywał do swoich opakowań, przyklejał etykiety i sprzedawał z ogromnym zyskiem. Tajemnicą sukcesu było to, że przeterminowana odżywka, której producent pozbywał się za jakieś grosze, u Bąka zyskiwała drugie życie z nowym terminem do spożycia. I z bardzo dobrą ceną.

– Cholera jasna! – Marcin zaklął i walnął pięścią w stół, aż drobinki proszku uniosły się nad blatem. – I we wszystkich workach są te robale? – Spojrzał błagalnym wzrokiem na swojego pracownika, mając nadzieję, że ten zaprzeczy, że powie coś pozytywnego. Chłopak jednak wzruszył tylko ramionami i pokiwał głową.

– Tak. We wszystkich, szefie. Te larwy są w całym transporcie.

Bąk przełknął przekleństwo, ale ze złości zagryzł wargi, aż zbielały. Odetchnął

głęboko i przymknął oczy. Intensywnie zastanawiał się, co w tej sytuacji powinien zrobić.

To, co znajdowało się w pomieszczeniu zaplecza siłowni, było warte co najmniej kilkanaście tysięcy złotych, a on liczył każdą złotówkę i nie chciał marnować najmniejszej szansy na zarobek.

Po chwili spojrzał na chłopaka.

– Bierz sito i przesiewaj – polecił mu twardym tonem.

– Szefie! Ale jak to? – Tamten aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Srak to! – przedrzeźnił go przełożony. – Normalnie: przesiewaj przez sito, wsypuj proszek do pudełek, a robale wywalaj do kosza. Tylko potem wypierdol to gdzieś daleko, żeby mi się tu nie zagnieździły.

Chłopak otworzył szeroko oczy. Chciał zaprotestować, ale pod groźnym spojrzeniem potężnie zbudowanego pracodawcy zrezygnował z tego zamiaru i spuścił smętnie głowę.

– Zrozumiałeś?

Przytaknął.

– To do roboty. I nikomu ani słowa, bo nogi z dupy powyrywam.

Nie zabrzmiało nawet słowo protestu.

Marcin obrzucił jeszcze spojrzeniem zavalony pudłami, workami i papierami magazynek, strzelił palcami, pokazał chłopakowi, żeby wrócił do pracy, i wyszedł.

Gdy młody pracownik Bąka, jego podopieczny i jednocześnie klubowicz siłowni, został już sam, pokręcił z niedowierzaniem głową, z obrzydzeniem rzucił okiem na wijące się w odżywcę larwy i sięgnął po plastikowe kuchenne sitko.

ROZDZIAŁ 3

– Cześć, sąsiad! Nie widziałem cię kilka ładnych dni! – Marcin żwawym krokiem podszedł do ogrodu Molendy i pokiwał przyjaźnie dłonią. – Wyjeżdżałeś dokądś?

Filip zamiatał właśnie podjazd, więc nie odpowiedział od razu. Kucnął z szufelką i szczotką w dłoni, by zebrać zamiecioną przed chwilą kupkę piachu i liści. Wyrzucił śmieci do kosza, odłożył zmiotkę pod ścianę, otrzepał z kurzu dłonie i dopiero wtedy spojrzał w stronę płotu.

– Nigdzie nie wyjeżdżałem, byłem cały czas na miejscu.

– A wcale cię nie widziałem. – Bąk dalej drażył temat. Przewiesił przez ogrodzenie swoje wielkie przedramiona i popatrzył ciekawie na sąsiada. Przenikliwy wzrok wbijał się w oczy Molendy.

– Mam teraz sporo pracy. Pracujemy nad nowym programem, więc siedzę od rana do wieczora w studio. Doglądam też wędzarni...

– A właśnie! – przerwał mu bezceremonialnie Marcin. Program Filipa w ogóle go nie interesował. – Zastanawiałeś się nad moim pomysłem na sklepy z wędlinami? Ja już mam wszystko dokładnie przekalkulowane. Wiem, co i jak, żeby zrobić z tego zajebisty biznes. Obłowimy się jak nigdy! – Mężczyzna zarechotał głośno.

– A nie, daj spokój... – Filip mruknął wymijająco. – Nic z tego nie będzie. Mam tyle pracy z programem w telewizji, że nie ma sensu nawet o tym myśleć. Poza tym ja się nie nadaję do takich biznesów.

– No co ty wygadujesz? – Marcin nie krył rozczarowania. Z przejęciem pogładził swój szeroki kark, jakby go zaswędziało. – Przecież pieniądze same leżą na ulicy, wystarczy się tylko po nie schylić.

– Nie potrzebuję tego, mam dość kasy. Mam program i to mi wystarczy. A jak będę potrzebował więcej pieniędzy, to może napiszę książkę kucharską.

– Weź nie pierdol, Filip! Co ty mi tu o jakiejś książce pitolisz? Ja mówię o prawdziwej fortunie! Biznesie, który zapewni ci środki do życia do końca twoich

dni! Nie możesz być tak krótkowzroczny, żeby nie dostrzegać tego zajebistego potencjału, jaki masz! Trochę odwagi, a będziesz królem!

– Słuchaj! – Molenda stracił cierpliwość. – Masz te swoje siłownie, to się ich trzymaj. Pozwól, że ja sam będę decydować o swojej przyszłości. Nie wchodzę w to i tyle.

Bąk pojednawczo wyciągnął do przodu wytrenowane ręce.

– Spoko, spoko. Filip! Ja tylko chciałem dobrze. Zastanów się nad tym...

– Masz coś jeszcze? Bo muszę lecieć – przerwał mu trochę niegrzecznie Molenda. Marcin odchrząknął zmieszany. Ta rozmowa wyraźnie nie poszła po jego myśli.

– Tak, jeszcze chciałem cię zapytać o... – zawahał się i zniżył głos – o tego wojaka z naprzeciwka.

– Co znowu z nim?

– No wiesz... nie zgłosiłem w końcu na policję tego, co widziałem przez okno jego kuchni, i tak trochę się zastanawiam, czy dobrze zrobiłem... Widziałeś go ostatnio?

– Rowickiego?

– No tak.

– Jasne. Codziennie rano przed siódmą jeździ gdzieś z córką. Pewnie zawozi ją do szkoły. Ty pewnie o siódmej to jeszcze śpisz, bo tak rano to tylko Renatę widuję... Przecież to ona zawozi wasze dzieci do szkoły.

Bąk ze złości zacisnął zęby, a po chwili wybuchł:

– To, ile śpię, to moja sprawa, a ten Rowicki pewnie manekina wozi samochodem, bo córkę to zajebał na moich oczach. Najpierw ukatrupił żonę, a teraz tę smarkulę.

– Wiesz co? – Molenda miał już dość. – Chyba bierzesz za dużo koksu. Weź się puknij w czoło, zanim znowu będziesz wygadywać te brednie.

– Przecież sam widziałem, jak ją zajebał! – warknął przez zęby Bąk. – Co ty mi tu o koksie pierdolisz?

Filip tylko przewrócił oczami.

– Cześć. Muszę już iść – powiedział i ruszył w stronę wejścia do willi. Nawet się za siebie nie obejrzał i nie widział, jak bardzo jego rozmówca walczy sam z sobą, żeby zachować spokój. Nie słyszał też, jak jego sąsiad zazgrzytał zębami i mruknął do siebie z jadem, którego dawka mogłaby powalić słonia:

– A pies cię jebał! Celebryto zapyziały.

Potem splunął na kostkę brukową i odszedł w kierunku swojego domu.

* * *

Ciemność, zimno i głód.

Obłąd ogarniający umysł.

Brak nadziei i poczucie zbliżającego się końca.

Upodlenie, ograbienie ze wszelkiej godności i człowieczeństwa.

Musiał zjeść własne wymiociny, bo przez kilka dni nie przyniesiono mu nawet tych wstrętnych pomyj, które ktoś zostawił za pierwszym razem. Nawet nie wiadomo było, kiedy to dokładnie się wydarzyło. Ile dni już spędził w tej norze? Nie był w stanie tego oszacować, bo cały czas panowała kompletna ciemność.

Z głodu polował na łązące po podłodze robaki: pająki, karaluchy, pluskwy.

Musiał pić swój mocz, by nie umrzeć z pragnienia. Tylko po co w ogóle miał się dalej męczyć? Czy ktoś mógł go jeszcze uratować? Czy nie lepiej byłoby skończyć te cierpienia i pozwolić swojemu okaleczonemu ciału odejść z tego świata? Owszem, próbował to zrobić, ale instynkt samozachowawczy nie dawał mu szansy. Za każdym razem jego mocne postanowienie zakończenia życia kończyło się porażką. Nie chciał tego, ale przedłużał męczarnie egzystencji w tej wilgotnej piwnicy.

Leżał na wznak, patrząc w górę. Mimo ciemności nad jego głową majaczył niewyraźny zarys klapy w suficie. Otwór mogący dać mu wolność i ratunek. Chłopak poczuł isierkę nadziei. Powodem był właśnie ten właz, o którym już tyle razy myślał. Jedyne znajdująca się w tym pomieszczeniu rzecz mogąca go uratować. Musiał spróbować. Był przecież wysportowanym młodym mężczyzną. Chodził na siłownię, ćwiczył ciało, był sprawny, miał dobrze rozbudowane mięśnie. Przynajmniej do tej pory tak było, bo teraz, pozbawiony władzy w nogach, niedożywiony i odwodniony, nie był już w szczytowej formie. Lecz mimo to musiał spróbować, bo tylko to mu zostało. To lub powolna śmierć z głodu i pragnienia.

Wziął kilka głębszych oddechów, rozmasował zastygłe dłonie i ramiona. Sprawdził, czy ma na tyle siły w rękach, by w ogóle się za to zabierać. W końcu postanowił, że tak.

Spełził z łóżka na podłogę i doczołgał się pod jedną ze ścian. Odsunął od niej tapczan i wsunął się między zimny beton a mebel. Usadził się w pozycji siedzącej i chwycił dłońmi spód wersalki. Pociągnął go do siebie i potem do góry. Stęknął z wysiłku, bo okazało się, że łóżko jest jednak cięższe, niż przypuszczał. Przez chwilę pomyślał, żeby sobie odpuścić, żeby się poddać. Wola walki jednak zwyciężyła.

Chłopak szarpnął mocniej i na wyprostowanych ramionach podniósł koniec łóżka nad swoją głowę. Mięśnie mu trochę drżały, ale nie mógł się teraz poddać. Pociągnął mebel w swoją stronę tak, żeby oprzeć go o ścianę i znaleźć się pod nim. Kosztowało go to mnóstwo wysiłku, ale ostatecznie się udało. Po chwili jeszcze

trochę pociągnął tapczan. Znalazł się w ten sposób pod meblem tworzącym z podłogą i ścianą trójkąt. Sprawdził, czy konstrukcja dobrze się trzyma, i dopiero wtedy wypełził spod spodu. Teraz musiał spróbować wdrapać się na oparte o ścianę łóżko i sięgnąć sufitu.

Podczołgał się do najniższej części wersalki i z potężnym stęknieniem zarzucił na nią ciało. Próbował się wciągnąć wyżej, ale nie miał się czego chwycić. Wyślizgany materiał łóżka nie oferował możliwości złapania się czegokolwiek. Chłopak musiał więc złapać dłońmi za szerokość posłania i podciągnąć do góry cały ciężar swojego ciała. Kiedy udało mu się to zrobić, nie mając żadnego podparcia, zaczął się zsuwać w dół. Rozpaczliwie załopotał rękami i jakimś cudem zacisnął dłonie na tapicerce mebla. Szczęśliwie wymacał powstałą w materiale małą dziurkę i zahaczył o nią palec. Teraz miał punkt zaczepienia.

Odpozął chwilę, oddychając chrapliwie. Niedożywienie dawało o sobie znać, ręce mdlały, serce waliło w przyspieszonym rytmie. Jednak chłopak walczył ze słabościami. Spojrzał w górę. Widok obramowania kryjącego wyjście z tej zimnej nory wjazdu zdopingował go do dalszego działania. Włożył całą siłę, jaką jeszcze miał w ramionach, i podciągnął się ku górze. Po chwili dotknął śliskiego, wilgotnego sufitu. Odchylił się najdalej, jak tylko potrafił, by zbliżyć dłoń do wjazdu. Nie wiedział, co będzie dalej i czy miał w ogóle szansę go otworzyć, ale musiał chociaż go dotknąć. Jedną ręką trzymał się końca opartego o ścianę łóżka, drugą ręką wyciągnął najdalej, jak tylko potrafił. Jęknął z bólu i wysiłku, ale w końcu poczuł, że zaraz dosięgnie celu. Jeszcze tylko odrobina nakładu pracy.

Jednak mimo wysiłków brakowało mu kilku centymetrów. Chłopak wściekle zamiatał dłonią w powietrzu, starając się sięgnąć celu, lecz nic to nie dawało. Wysilając się ponad miarę, zaryczał z wysiłku i goryczy.

– Kurwa!!! – wrzasnął rozczarowany. Nie mając władzy w nogach, nie był w stanie bardziej się już odchylić. Wjazd był umieszczony zbyt daleko od ściany, niemalże na samym środku sufitu.

Chłopak opadł w końcu zmęczony. Oddychał ciężko, trzymając się cały czas materiału tapicerki. Zwątpienie ponownie opanowywało jego umysł i serce. Dotarło do niego, że już nie uda mu się stąd uciec.

Popatrzył jeszcze raz na majaczący w ciemnościach jaśniejszy prostokąt sufitu i nagle postanowił spróbować ostatni raz. Ze zwierzęcym rykiem odbił się ręką od łóżka, wyciągając drugą w kierunku otworu. Przeleciał tych kilka brakujących centymetrów i całą powierzchnią dłoni przykleił się do sufitu. Dosięgnął wreszcie celu. Tego upragnionego miejsca. Nie mając jednak żadnego podparcia dolnej, bezwładnej części ciała, runął natychmiast w dół, prosto na zimną betonową

podłogę. Gruchnął lewym barkiem o twardą nawierzchnię.

Przeraźliwie zaryczał z potwornego bólu i rozczarowania.

Wielkiego rozczarowania.

Przekonał się, że majaczący na suficie jaśniejszy kształt okazał się zupełnie czymś innym, niż przypuszczał. To nie był żaden otwór wjazdu. Namalowany nie wiadomo po co na suficie innym odcieniem farby prostokąt nie dawał szans na ucieczkę.

To nie były drzwi do wolności.

* * *

Dni zlewały się w jeden długi ciąg nieprzerwanej bezsensownej egzystencji. Wpadała z jednego więzienia do drugiego. Z jednej beznadziei w drugą. Bez możliwości uwolnienia się z tej matni. Bez szansy pomocy ani jakiegokolwiek ratunku.

Już nie potrafiła nawet powiedzieć, jak długo to wszystko trwało, bo środki, które musiał jej dosypywać do jedzenia i wody, skutecznie uniemożliwiały jej zapanowanie nad upływem czasu. Czuła się dziwnie otumaniona i bezwładna. Nie była w stanie kontrolować tego, co się działo.

Weekendy spędzała w zamknięciu: swoim zakratowanym pokoju. W pozostałe dni zawoził ją z samego rana do drugiego miejsca, w którym czuła się jak najgorszy więzień. Nazywał to „szkołą”, ale z prawdziwym miejscem, gdzie odbywała się edukacja, niewiele miało to wspólnego. Znowu kraty w oknach, znowu jeden niewielki pokój. Nawet nie wiedziała, w jakiej części miasta znajduje się to miejsce, bo w drodze zawsze zasłaniał jej oczy opaską oraz wiązał ręce i nogi, by nie uciekła z samochodu. Kilka razy próbowała to zrobić, ale skończyło się to porażką i jeszcze surowszymi reperkusjami. Im bardziej starała się uciec, tym gorsze nastawały później konsekwencje.

„Szkołą” był zamknięty ośrodek, w którym, owszem, miała lekcje, ale za każdym razem czuła się tak, jakby przebywała w kolejnym więzieniu. Jedna i ta sama nauczycielka od wszystkich przedmiotów. Zamknięte pomieszczenie, z którego nie dało się uciec. Nawet do toalety chodziły razem. Dla bezpieczeństwa.

Wspólny obiad w ciągu dnia, pewnie gdzieś około trzynastej, ale nie wiedziała tego na pewno, bo nigdzie nie zauważyła nawet śladu zegarka. Mogła się tylko domyślać pory dnia.

Monotonna i siermiężna nauka matematyki, fizyki, polskiego, chemii, biologii. Potem język angielski i francuski. Indywidualne lekcje dla jednej uczennicy. Ubezwoławionej i przetrzymywanej wbrew jej woli.

Chwilami nachodziły ją wspomnienia, ale starała się je powstrzymać, by straszliwy ból nie przewiercał jej na wylot. To było nie do zniesienia. Wolała żyć w marazmie terażniejszości pod wpływem środków farmakologicznych i nie myśleć już więcej o tym, co kiedyś wydarzyło się w jej życiu. Nie chciała do tego wracać. Nie chciała ponownie przeżywać dramatu, który ją spotkał.

Po jakimś czasie doszła do wniosku, że słusznie trafiła do tego szczególnego więzienia, że musi odpokutować winy.

Że właściwie to zasłużyła na to wszystko.

* * *

– Zapraszam, wejdz, Adam. – Molenda nacisnął przycisk otwierający furtkę i po chwili usłyszał w głośniku domofonu, jak producent wchodzi na teren jego willi. Uchylił drzwi, czekając na przyjście gościa.

Umówili się u niego w domu, żeby omówić ostatnie szczegóły kontraktu i nakreślić plan rozkręcenia biznesu sygnowanego jego nazwiskiem. Mieli zacząć od jednego pokazowego sklepu, zlokalizowanego w prestiżowej części miasta, ale w dalszej perspektywie Golbing widział sieć kilkunastu, a potem nawet kilkudziesięciu punktów handlowych rozsianych po całym kraju. Molenda wciąż nie czuł tak do końca tego tematu, ale optymizm i pewność siebie producenta w końcu go przekonały. Nie wspominając o potężnych kwotach, które obaj mieli zarobić na tym projekcie.

– Cześć, Filip. – Adam podał gospodarzowi dłoń i po krótkim przywitaniu podążył za nim do obszernego salonu. Był tu po raz pierwszy i od razu spostrzegł, że właściciele willi lubowali się w stylu rustykalnym, choć z pewnymi elementami nowoczesnego wystroju wnętrza. Akurat taki styl idealnie pasował do rubasznego stylu bycia Molendy. – Piękna podłoga! – Golbing aż zagwizdał z przejęciem.

– To dąb rustykalny. Prawdziwe deski, a nie jakieś marne panele – zabrzmiało z dumą. – Kładli nam to górale z Podhala. Na ścianach też mamy dużo drewna. – Filip omiółł dłonią salon. – Ociepla wnętrze i sprawia, że człowiek lepiej się w nim czuje. Moja żona, Magda, jest specjalistką od urządzania wnętrz. Na tematach typu *feng shui* zna się jak nikt inny.

– Rzeczywiście, jest bardzo miło i przytulnie – przyznał Golbing, kontemplując ciepły wystrój domu.

– Kawy, herbaty?

– Poproszę czarną mocną.

– Doskonały wybór – zabrzmiał basowym głosem Molenda. – Mamy świetny

ekspres ciśnieniowy. Robi kawę równie dobrą jak ta z włoskich restauracji. Genialny sprzęt, tylko trzeba go regularnie regulować i czyścić.

Golbing pokiwał tylko głową na znak, że będzie pamiętał o świetnych rekomendacjach swojego rozmówcy.

– O! Jest i Madzia! – Filip pomachał schodzącej z piętra żonie. – Poznajcie się, proszę, a ja pójde przygotować napoje.

– Filip! – Magda Molenda z wyrzutem skrzywiła usta. – Trzeba było powiedzieć, że będziemy mieli gościa. Ubrałabym się jakoś.

Gospodyni zeszła do salonu i obrzuciła ciekawym spojrzeniem Golbinga. Krótki rzut oka na jego świetnie dobrane buty, marynarkę i koszulę wystarczał, by zdać sobie sprawę, że mężczyzna ma na sobie kilkanaście tysięcy złotych. Same oprawki okularów musiały być warte dobre dwa tysiące.

– Oj, Madzia! – Filip zaśmiał się z kuchni. – Przecież ty zawsze wyglądasz olśniewająco.

Żona Molendy przywitała się z Adamem. Mężczyzna podał jej dłoń, a potem dość długo patrzył w jej nad wyraz duże, niebieskie oczy podkreślone permanentnym makijażem i mocno przedłużonymi rzęsami. Kobieta słynęła z niezwykłej urody, a lekkie rubensowskie kształty dodawały jej jeszcze więcej uroku.

– Bardzo mi miło – szepnął Golbing zachwycony urodą Molendowej.

Ona nic sobie nie robiła z tego, że miała na sobie byle jaką koszulkę i krótkie spodenki odsłaniające nogi. Usiadła obok zmieszanego producenta i wbiła w niego zalotne spojrzenie.

– Filip mi o panu opowiadał, ale nie wspominał o tym, że ma pan taką klasę i styl – rzuciła komplement, czym jeszcze bardziej onieśmieliła mężczyznę. Ten usiadł w końcu niepewnie na fotelu i zakłopotany splótł dłonie.

– Hmm... dziękuję za miłe słowa. – Adam poprawił odruchowo okulary. Na jego policzkach pojawiły się rumieńce. – Ja po prostu lubię dobrze się czuć, a dobrze dobrane ubranie gwarantuje to w stu procentach.

– Ja mojemu Filipowi mówię dokładnie to samo – zaśmiała się, pokazując lśniące bielą zęby. – Tylko że on nie ma za grosz wyczucia i gdyby sam się ubierał, to wyglądałby jak strach na wróble.

– Ale za to znam się na gotowaniu! – Molenda podszedł do szerokiej niskiej ławy stojącej przy kanapie i fotelach. Postawił na blacie dwie filizanki zachęcająco pachnące kawą. – Ty mnie ubierasz, ja cię karmię. Idealna symbioza.

Cała trójka buchnęła śmiechem. Golbing powoli się rozluźniał po pierwszym szoku po spotkaniu z żoną Filipa. Mimo to wciąż wlepiął w nią swój wzrok. Siedzieli tak chwilę, popijając kawę.

– Bardzo dobra! – Producent z uznaniem pokiwał głową. – Faktycznie smakuje jak we Włoszech. Dawno takiej nie piłem. Nawet ta Kopi Luwak tak mi nie podeszła.

– Mówiłem przecież. – Podłechtany Filip rozsiadł się dumnie na swojej części kanapy. Położył dłoń na kolanie żony i pogładził ją po aksamitnej skórze. Golbing popatrzył zachłannie na ten gest i z trudem przełknął ślinę. Jego policzki oblały rumieńce.

– Kochanie... – Molenda zamrugał do żony. – Musimy omówić kilka szczegółów. Oczywiście możesz zostać, jeśli chcesz.

Zabrzmiało to dokładnie tak, jakby chciał powiedzieć: „zostaw nas samych, nie przeszkadzaj” i kobieta doskonale odczytała przekaz puszczonej między wierszami. Wydęła usta w grymasie rozczarowania.

– I tak miałam pójść na górę wziąć kąpiel – prychnęła niedbale. – Muszę potem usiąść do projektu, mam nieskończoną wizualizację willi dla takich jednych z Konstancina.

Filip poklepał żonę po udzie i odprowadził ją wzrokiem, gdy wstawała z kanapy.

Golbing poderwał się, by ją pożegnać. Kobieta zamrugała do niego i podała mu wypielegnowaną dłoń. Długie, pomalowane na burgund paznokcie oploty jego rękę.

– Do zobaczenia, panie Adamie. Skoro macie takie ważne tematy do omówienia, to nie przeszkadzam. Może da się pan kiedyś zaprosić na obiad albo kolację?

– Bardzo chętnie, pani Magdo! – powiedział z zapałem producent. Spojrzał ukradkiem z obawą na Filipa, ale ten nawet nie zauważył jego reakcji, bo nagle wpatrzył się w ekran wyciszonego telewizora pokazującego wiadomości. Golbing dopiero teraz zauważył, że cały czas włączony był kanał z informacjami, jednak swoją całą uwagę skupił na Magdzie, kontemplując jej hipnotycznie poruszające się pośladki opięte tylko cienkimi jedwabnymi spodenkami. Gdy wchodziła po schodach na piętro, nie mógł oderwać od niej wzroku, po prostu nie był w stanie tego zrobić.

Dopiero gdy kobieta zniknęła z jego pola widzenia, z uwagą spojrzął na Filipa, ale ten wciąż wpatrywał się w telewizor. Zmarszczył czoło zajęty czytaniem wiadomości przewijających się na czerwonym pasku informacyjnym. W końcu chwycił pilot i zwiększył głośność.

Opadł ze złością na oparcie fotela. Po chwili spojrzął na swojego gościa.

– Skurwysyny! – rzucił tylko.

Golbing, nagle sprowadzony na ziemię, potrząsnął głową, jakby odganiał złe myśli. Spojrzał pytająco na Filipa.

– Wprowadzają nowe podatki i podnoszą ceny niektórych produktów spożywczych! – Molenda łypnął ze złością okiem na swojego gościa. – Ci złodzieje

sięgają jeszcze głębiej do naszych kieszeni. Ryby i mięso pójda w górę. Wszystko zaraz podrożeje!

Producent potrzebował kilku chwil, by przetrwać usłyszane informacje. W końcu dotarło do niego, co powiedział jego celebryta, na którym miał zbić fortunę. Wzruszył tylko ramionami i rzucił rezolutnie:

– Ludzie zawsze będą kupować jedzenie. A skoro będą musieli za to więcej płacić, tym więcej my na tym zarobimy.

Molenda, wciąż zły z powodu podanych właśnie w telewizji informacji, uważnie przyjrzał się swojemu gościowi. Tamten tylko szatańsko zmrużył oczy.

– Cholernie dużo zarobimy.

* * *

Kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwiami i zgrzytnięcie klucza w zamku, wypuścił długo wstrzymywane powietrze. Poczł ulgę. Napięta atmosfera poranka i nieuchronne w takiej sytuacji nieporozumienia z Renatą wymagały od niego cierpliwości i ostrożności. Kobieta lustrowała go wściekłym spojrzeniem i na każdym kroku sprawdzała, co robi: czy nie wysyła jakichś podejrzanie wyglądających wiadomości lub nie rozmawia z potencjalną kochanką. Marcin wznosił się na wyżyny swoich umiejętności, by odkręcić złą sytuację i wyjść na prostą, ale jak do tej pory bez większych sukcesów. Renata przestała mu wierzyć, nakręcając się wizją podwójnego życia erotycznego swojego męża. A to, że miała stuprocentową rację, wcale mu nie pomagało. Nigdy nie umiał udawać i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Wił się jak piskorz.

Gdy tylko trzasnęła drzwiami, szybko podszedł do okna. Delikatnie wyjrzał przez nie, obserwując, jak wściekła Renata wsiada do samochodu i rusza z piskiem kół.

Został sam, więc od razu ruszył w stronę wjazdu prowadzącego na strych. Otworzył klapę i sprawnie opuścił drewniane schody, po czym wbiegł na górę. Było tam ciemno i brudno. Niewykończone nieużytkowe poddasze służyło jako graciarnia i przechowalnia niepotrzebnych, ale chomikowanych nie wiadomo po co rzeczy. Dwa małe okna zamontowane w trochę niepasujących do konstrukcji domu wykuszach wpuszczały do środka niewiele światła. Marcin, omijając kartonowe pudła ze starymi dziecięcymi zabawkami i ubrankami z okresu niemowlęcego, doszedł do jednego z nich. Do tego, które wychodziło na dom Rowickiego.

Bąk schylił się po przyniesione tu wcześniej pudełko. Wyciągnął z niego rejestrator samochodowy i zasilacz. Już wcześniej przemyślał sposób zamontowania kamerki. Teraz wystarczyło przyczepić do okna uchwyt i uruchomić sprzęt.

Gdy było już gotowe, Marcin przyłożył do oczu starą wojskową lornetkę kupioną przed laty na jakimś bazarze i spojrzął w dół. Zaklął pod nosem, bo gęsto rosnące iglaki i tuje skutecznie ograniczały pole obserwacji. Z tej pozycji widać było jedynie jedno z okien domu i kawałek ogródka. Musiało na razie wystarczyć.

Wyteńczył wzrok, zastanawiając się, co to za pokój. Zwiększył przybliżenie lornetki, skupił się i po chwili dostrzegł niewyraźny kształt lustra łazienkowego oraz umywalki. Ucieszył się z tego faktu, bo przynajmniej dwa razy na dobę Rowicki powinien skorzystać z tego pomieszczenia. A jeśli jego córka żyje, to także i ona. Choć akurat miał niemal całkowitą pewność, że dziewczyna dawno jest martwa.

Chwilę obserwował, po czym odłożył lornetkę. Włączył rejestrator, a czerwona lampka nagrywania zaświeciła się, sygnalizując, że urządzenie zaczęło pracować. Bąk miał tylko nadzieję, że da się coś sensownego wypatrzeć z zapisanego materiału, ale to postanowił sprawdzić wieczorem. Do środka włożył pojemną kartę pamięci pozwalającą na zarejestrowanie kilku godzin materiału w najwyższej jakości. Powinno wystarczyć.

Mężczyzna postąpił jeszcze chwilę przy oknie, popatrzył na posesję sąsiada, w końcu pstryknął palcami i zszedł ze strychu. Musiał pojechać na siłownię doglądnąć biznesu i przypilnować kilku tematów.

*

Dwadzieścia minut później pojawił się na recepcji swojego fitness klubu.

– Jest Rafał? – rzucił bez przywitania do recepcjonisty i nie czekając na odpowiedź, od razu skierował się na zaplecze.

– Jasne, szefie – odpowiedział chłopak, odprowadzając właściciela wzrokiem, ale Bąk nawet nie zaszczycił go spojrzeniem. Po prostu poszedł w swoim kierunku, kompletnie go zbywając.

Po chwili wparował na zaplecze.

– Jak towar? – zapytał, przyglądając się uważnie wszystkiemu, co właśnie leżało na stole. – Nie było już tych robali?

Chłopak od brudnej roboty podrapał się z zakłopotaniem w zarośniętą brodę.

– Już w tym nowym transporcie nie. Ale wszystkie poprzednie worki były zamieszkałe – zażartował, ale momentalnie spoważniał, bo piorunujące spojrzenie Bąka nie wyglądało na rozbawione.

– Ale odsiałeś wszystko co do joty?

– Jasne, szefie – zapewnił gorliwie chłopak.

Marcin przygwoździł surowym wzrokiem swojego pracownika i pogroził mu

palcem.

– Pamiętaj, żeby trzymać język za zębami – wycodził. – Żeby ci się po pijaku nie wymyknęło, bo zatłukę jak psa. Po prostu zajebię.

Rafał zbladł, ale szybko pokiwał głową, że rozumie powagę sytuacji.

– No dobra. Rób dalej. Ten towar szybko schodzi – zaśmiał się do siebie i wyszedł.

Potem pokręcił się trochę po sali ćwiczeń, przywitał się z kilkoma stałymi klubowiczami, skontrolował stan urządzeń i popatrzył na pracę swoich trenerów. Gdy zatrzymał się przy stojaku z ciężarkami i matami do ćwiczeń, podszedł do niego jeden z instruktorów.

– Można na słówko, szefie? – szepnął mu prawie wprost do ucha.

– Co jest? – warknął nieprzyjemnie Bąk.

Trener rozejrzał się dookoła i z niepewnością wymalowaną na twarzy zbliżył się jeszcze bardziej do Marcina. Prawie przytknął usta do jego ucha.

– Kilku klientów mało problem z... to znaczy musieli szybko skorzystać z toalety i... – Zawahał się, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Mów jaśniej, do cholery! – Bąk odsunął się od trenera zirytowany dziwnym sposobem przekazywania informacji. – O co ci, kurwa, chodzi?

– No... szefie. Klienci mieli sraczkę chyba po tej naszej odżywce. – Instruktor wyszeptał tak cicho, że Marcin ledwo zrozumiał słowa.

– O czym ty chrzaniysz?! – Prawie krzyknął, ale momentalnie przywołał się do porządku. Rozejrzał się szybko dookoła i pociągnął trenera za koszulkę w najdalszy kąt siłowni, tam gdzie nikt akurat nie ćwiczył.

– No tak twierdzą klienci. – Chłopak wyraźnie się speszył, prawie zaczął się jąkać. – Trzech z nich dziś rano napiło się odżywki białkowej i po piętnastu minutach niemalże jednocześnie polecili do toalety. Po wyjściu mieli blade twarze i ledwo się trzymali na nogach. Bardzo źle wyglądali.

– Co ty znowu pierdolisz?!

– Wygląda na to, że zaszkodziła im ta odżywka...

Chłopak przerwał, bo zaciśnięta w pięść dłoń Marcina zawisła nad jego głową. Trener odruchowo się skulił. Właścicielowi klubu niewiele brakowało, by go uderzyć.

– Nasze odżywki nie działają w ten sposób – wycharczał wściekle. – To są produkty najwyższej jakości. Pewnie zaszkodziło im mleko. Nie rozsiewaj mi tu takich szkodliwych plotek, do kurwy nędzy, bo zaraz przestaniez tu pracować.

Instruktor zmarniał w oczach. Przestraszył się słów przełożonego, aż pobieleły mu wargi.

– Ale szefie – wyszeptał ledwo słyszalnym głosem. – Ja nikomu o tym nie mówiłem... Pan jest pierwszą osobą...

– I bardzo dobrze! – przerwał mu Bąk. Rzucił nerwowo okiem na salę. Uspokoił się nieco. – Którzy to byli? Są tu jeszcze?

– Już poszli. Mówili, że nie są w stanie dłużej ćwiczyć.

– Zadzwoń do nich i zapytaj, jak się czują. Potem powiedz, że przez nieuwagę użyliśmy przeterminowanego mleka. Przepróż ich i zaproponuj zniżkę na kolejny karnet... powiedzmy... trzydzieści procent.

Trener pokiwał głową i gdy tylko Marcin odprawił go nonszalanckim ruchem dłoni, natychmiast odszedł.

Wściekły Bąk podszedł do recepcji i korzystając z okazji, że nie było chwilowo klientów, szczerknął przez zęby do swojego pracownika:

– Zdejmij z półki wszystkie nasze odżywki, szybko!

Tamten jakby się przesłyszał. Wpatrzył się nierozumiejącymi oczami w czerwoną ze złości twarz szefa.

– Na co czekasz?! – warknął drugi raz. – Do odwołania wstrzymujemy sprzedaż preparatu. Schowaj wszystko pod ladę i gęba na kłódkę.

Kilka sekund później Marcin Bąk wtargnął do magazynku, gdzie odbywało się porcjowanie proszku. Spiorunował spojrzeniem Rafała.

Przez chwilę stał tylko i patrzył na worki, pudełka i kuwety.

W końcu sapnął i rzucił ze złością:

– Mamy, kurwa, zajebisty problem!

* * *

– No dobrze, Filip, to mamy wszystko omówione. – Adam spojrzał na zegarek i aż uniósł brwi. – Cholera! Zasiedziałem się. Muszę jechać załatwić kilka tematów. Już prawie dwunasta.

Molenda siedział jeszcze z nosem w papierach, które mu przyniósł producent. Kilkadziesiąt kartek z propozycją umowy, dokładne kalkulacje i wyliczenia. Lista rzeczy, które należało w najbliższym czasie zrobić, sprawdzić i przygotować. Wyglądało na bardzo dużo pracy.

Filip nawet nie usłyszał tego, co powiedział Golbing, ale pod wpływem odgłosu kroków schodzącej na dół Magdy oderwał wzrok od dokumentacji. Jego żona, ubrana w obcisły kostium podkreślający krągłości, uczesana i umalowana, wyglądała nieziemsko. Nawet on, przywykły do jej obecności, musiał rzucić okiem i przynajmniej przez krótką chwilę podelektować się jej wyglądem.

Gdyby wtedy spojrział na Adama, to zobaczyłby, jak ogromne wrażenie zrobiła także na nim.

– O! Jeszcze pan jest, panie Adamie. – Kobieta uśmiechnęła się szeroko, gdy podeszła do kanapy.

– Tak... – powiedział speszony mężczyzna. – Ale już skończyliśmy i właśnie się zbieram.

Molenda znów wrócił do studiowania dokumentacji. Papiery pochłonęły go bez reszty.

– Ja też wychodzę, jadę do klienta do Konstancina. – Zamrugała filuternie, powoli zdając sobie sprawę, że jej uroda działa na mężczyznę. – Niestety mój samochód jest w serwisie i muszę zadzwonić po Ubera.

Golbing momentalnie zerwał się z miejsca.

– Mogę panią podrzucić, pani Magdo.

– Naprawdę? Bardzo dziękuję, ale to chyba panu nie po drodze?

– Nie ma najmniejszego problemu – zapewnił gorliwie. Kontrolnie rzucił okiem na Filipa, ale ten zajęty dokumentami nawet nie słuchał ich rozmowy. – I tak jadę w tamtym kierunku – skłamał.

– Bardzo panu dziękuję, panie Adamie. – Magda spojrzała na męża, ale on nie nawet nie podniósł głowy znad stołu. Podeszła do niego i poklepała go po ramieniu. – Filip, jadę z panem Adamem. Podwiezie mnie.

– Tak, tak, kochanie – wymruczał niedbale i dopiero wtedy spojrział na nią, a potem na producenta. – Dzięki za pomoc, Adam.

Podniósł się z miejsca i uściśnął mu dłoń.

– Muszę jeszcze raz dokładnie przeczytać te wszystkie papiery. – Zaznaczył w powietrzu dłonią jakiś bliżej nieokreślony kształt. – Odezwę się do ciebie jeszcze w tym tygodniu.

– Koniecznie. To na razie. – Golbing już nie chciał tracić więcej czasu na rozmowę ze swoim nowym klientem. Kiwnął niedbale głową i przepuścił Magdę pierwszą w kierunku wyjścia. Po chwili oboje wyszli z domu. Filip zamknął drzwi i zamyślony wrócił do salonu.

Klapnął na kanapie, chwycił pilot i zwiększył poziom głośności. Program informacyjny trwał, podając kolejne wiadomości z kraju.

Przez kilka minut trwał bełkot dotyczący walki na scenie politycznej. Znużony mężczyzna już miał wyłączyć telewizor, gdy w końcu coś przykuło jego uwagę. Zrobił głośniejsze i usiadł prosto. Zbliżył nieco głowę do telewizora, jakby to miało pomóc mu lepiej zobaczyć i usłyszeć podawaną właśnie wiadomość. Gdy padły słowa dziennikarki, aż wtrzymał oddech.

Zaginiony dwudziestoletni Paweł S. był ostatnio widziany w pobliżu sklepu monopolowego przy ulicy...

Molenda wpatrzony w ekran telewizora zamarł z szeroko otwartymi oczami. Przez dobrą chwilę w ogóle nie oddychał, nie ruszał się. Słuchał w napięciu informacji płynącej z głośników.

...Prosimy wszystkie osoby, które mogłyby udzielić informacji na temat miejsca pobytu osoby zaginionej, o kontakt osobisty lub telefoniczny z najbliższą jednostką policji...

Półminutowej długości komunikat skończył się, rozpoczął się blok reklamowy. Przed oczami skamieniałego mężczyzny pojawiały się filmiki promujące kremy, samochody i usługi bankowe. Jednak on ich nie widział, nie rejestrował wyświetlanych obrazów. Świat zatrzymał się w miejscu.

Trwał tak kilkadziesiąt kolejnych sekund, aż odzyskał świadomość.

Potem wyłączył telewizor, wziął do ręki smartfon i sprawdził w kalendarzu datę. Opadł na kanapę i przymknął oczy. Westchnął głęboko i nerwowo potarł skroń.

* * *

Dochodziła godzina dwudziesta, gdy czarne audi Filipa Molendy podjechało pod budynek wędzarni.

Kierowca zgasił silnik i wysiadł z samochodu. Stał obok auta, wciągnął w nozdrza chłodne wieczorne powietrze i zaciągnął się nim, jak gdyby było najlepszymi perfumami. Po intensywnej wiosennej burzy pachniało wilgocią i mokrą ziemią. Wokół unosiła się mgiełka parującego deszczu i panowała atmosfera tajemniczości. Dodatkowo złowrogi wygląd budynku i terenu dookoła jego murów tylko wzmacniał to uczucie.

Filip odetchnął głębiej. Było mu dobrze, niemal błogo.

Nasycił się tym, co widział, zatarł dłonie i ruszył w kierunku wejścia do wędzarni. Po chwili walki Molenda uporał się w końcu z zacinającym się zamkiem. Metalowe drzwi skrzypnęły nieprzyjemnie, pozwalając mu odchylić je na zewnątrz. Mężczyzna natychmiast przyłożył do ich skrzydła sporą cegłę, by się same nie zamknęły, a sam podszedł znów do auta. Otworzył bagażnik i zanurkował w jego wnętrzu. Po chwili brzdęknęły jakieś metalowe przedmioty. Molenda stęknął i w końcu z trudem wyciągnął szpikulce, haki oraz łańcuchy. Uważnie stawiając stopy na mokrej i śliskiej trawie, by nie wyrznąć z ciężkim ładunkiem, poszedł prosto do budynku. Po chwili dało się słyszeć, jak odkłada to wszystko z głośnym stęknięciem. Szybko wrócił do samochodu po kolejną partię sprzętu. Ostre noże, jakieś rurki

i podstawki uzupełniły zestaw potrzebnych mu narzędzi.

Po zrobieniu drugiej rundy Molenda zatrzasnął bagażnik i zamknął auto. Znów spojrzał na spowity mrokiem i mgłą krajobraz ogrodu, po raz ostatni zaciągnął się powietrzem i w końcu ruszył w kierunku wędzarni. Odsunął cegłówkę blokującą wejście i zamknął się od środka.

Ostre światło włączonych na maksimum jasności żarówek wydobyło z mroku surowy i minimalistyczny wystrój pomieszczenia. Połyskujące jasnymi odbłaskami powierzchnie metalowych stołów do ćwiartowania i krojenia mięsa kontrastowały z pomalowanymi na ciemny kolor ścianami. Stalowe stojaki z hakami i łańcuchami do wieszania mięsa i wędlin umieszczone obok wielkich lodówek i chłodni uzupełniały wyposażenie. Szare drewniane drzwi odgradzały roboczą część budynku od pomieszczenia samej wędzarni, w której chwilowo było pusto.

To się miało zmienić, i to jeszcze tego wieczoru. Filip popatrzył z dumą na wyposażenie swojej małej fabryczki i w zamyśleniu uśmiechnął się sam do siebie. To było jego królestwo i tylko on tu bywał. Nikomu nie wolno było przekroczyć progu tej świątyni. To on był panem i władcą tego miejsca.

W końcu mężczyzna zatarł ręce, zdjął kurtkę i podszedł do szafy. Swoje ubranie odwiesił na wieszak, a następnie włożył gruby roboczy fartuch i gumowe rękawice.

Był gotowy.

Podszedł do jednej z lodówek i chwycił za biały kontener wypełniony mięsem. Specjalnie rozmroził tego ranka sporą partię towaru, by teraz w spokoju przygotować składniki do nowego eksperymentu: pasztetu a la Molenda.

Ciężki pojemnik wylądował na długim metalowym blacie. Mężczyzna z uwagą i skupieniem zaczął wyjmować kolejne płaty mięsa, dokładnie je oglądając. Różniły się od siebie wielkością, kolorem, konsystencją. Jedne bardziej różowe, inne krwistoczerwone. Jedne płaskie i czyste, inne z widocznymi nitkami tłuszczu i śladami ścięgien. Jedne większe, inne mniejsze. Wołowe, wieprzowe, dziczyzna i drób.

Ale było tam coś jeszcze, coś, co Molenda trzymał w ścisłej tajemnicy przed całym światem. Coś, co nie mieściło się w powszechnej tradycji kulinarnej. Tym czymś były trzy inaczej wglądające, niepasujące do pozostałych, spore kawałki mięsa.

Długie, blad różowe, delikatne i pozbawione tłuszczu.

Molenda z uwagą wziął jeden z nich w dłoń i przyjrzał mu się z uwagą.

Doskonałość w każdym calu. Idealny kawałek mięsa stanowiący o niepowtarzalnym efekcie końcowym jego produktów. Magiczny składnik nadający jego wędlinom tak charakterystyczny smak, który zaspakajał nawet najbardziej

wyrafinowane podniebienia. Nie do podrobienia, nie do powtórzenia.

Filip położył na stole trzymany wcześniej kawałek i pogładził go z czułością. Tylko on wiedział, z której części ciała pochodzi, i tylko on wiedział, skąd ten kawałek mięsa wziął się w jego lodówce. Tylko on widział istotę, gdy jeszcze żyła, i tylko on wiedział, jak długo gasło życie w jej oczach. Był przy tym. Towarzyszył jej do ostatnich chwil.

Perwersyjna świadomość tego faktu powodowała, że natychmiast zmiękły mu nogi, w głowie zaczęło szumieć, oddech znacznie przyspieszył. Molenda tracił powoli kontrolę nad sobą i w pewnym momencie, nie mogąc się już powstrzymać, zbliżył rozgrzane usta do kawałka mięsa i przymknąwszy oczy, zaczął delikatnie całować jego chłodną i lepłą powierzchnię. Fala podniecenia momentalnie zalała jego umysł. Oczami wyobraźni zobaczył swoją ofiarę patrzącą na niego z wyrazem błagania o darowanie życia. Kiedyś żywy element organizmu, teraz martwa tkanka, za chwilę miała stać się składnikiem potrawy, której nikt nie będzie umiał się oprzeć.

Molenda ocknął się w końcu i z trudem wyprostował. Potrzebował kilku głębszych oddechów, by dojść do siebie i skupić myśli. Musiał się skoncentrować na przygotowaniu tej niepowtarzalnej potrawy. W końcu po to tutaj przyjechał.

Po chwili odzyskał władzę nad swoim ciałem i umysłem. Z trudem, ale jednak. Rozłożył na blacie przyniesione wcześniej kawałki, odkładając na bok te trzy najcenniejsze. Podszedł do przymocowanej obok maszynki do mielenia mięsa, sprawdził, czy wszystko jest czyste i prawidłowo skrecone. Potem włączył urządzenie i podłożył pod sitko sporą miskę. Włączył zasilanie. Gdy maszyna nabrała obrotów, zaczął po kolei wkładać kolejne kawałki do zmielenia, uważnie obserwując wychodzącą przez sitko masę.

Jeszcze dziś miał powstać pasztet, którego smak powali każdego, kto zechce spróbować tej nowej potrawy.

*

Przyprawiona i odpowiednio wymieszana masa włożona do kilku metalowych foremek została w końcu włożona do piekarnika. Molenda ustawił temperaturę i czas pieczenia, spojrzawszy jeszcze na zegarek i z zadowoleniem pokiwał głową.

Brudną maszynkę, noże i miskę zostawił do umycia na później. Nienawidził tej czynności i jeśli i musiał to zrobić, to zawsze to odwlekał. Teraz należało jeszcze sprawdzić coś ważnego.

Zdjął fartuch i rękawice. Przeszedł do małego, pełniącego funkcję magazynku

pomieszczenia i zapalił światło. Mdły kolor słabej żarówki omiół szare ściany pokoju, w którym Filip trzymał pojemniki na mięso, przybory do mycia, małą metalową drabinę i inne szpargały. Jednak nie sprzęty go teraz interesowały, tylko to, co znajdowało się pod podłogą, w chłodzonej komorze dostosowanej do jego potrzeb: żywy organizm. Przygotowywany, by stać się dawcą nowej porcji mięsa. Trzymany w ciemności bez jedzenia i picia. Uwięziony pod ciężką pokrywą włazu.

Molenda chciał sprawdzić, w jakim stanie jest jego zdobycz, ale najpierw musiał w piwniczce rozpylić gaz usypiający. Co prawda wydawało mu się, że skutecznie unieszkodliwił ofiarę, ale tak do końca nie był przekonany, czy rzeczywiście nic mu nie grozi. Wolał nie ryzykować.

Sprawdził, czy wpuszczona pod właz gumowa rurka przyczepiona do małego metalowego pojemnika zawierającego usypiacz jest nieuszkodzona. Z krytycznym wyrazem twarzy nacisnął ją w kilku miejscach, ale wyglądało to dobrze. Odkręcił więc zawór i usłyszał, jak z pojemnika pod ciśnieniem uchodzi gaz. I choć skrzydło włazu oraz wlot rurki pod podłogę były skrupulatnie uszczelnione, to dla pewności nieco się odsunął. Nie chciał się przez przypadek nawąchać tej substancji.

Gdy uznał, że już wystarczy, zakręcił zawór i odczekał kilka minut. Wykorzystał ten czas, by przejrzeć wiadomości w smartfonie, poczytać plotki i ciekawostki. Lubił być na bieżąco, bo przydawało mu się to w jego fachu, gdy obracał się wśród gwiazd show-biznesu. Kto z kim aktualnie się spotyka, w jakim programie bierze udział, kto i gdzie jest na wakacjach? Typowe tematy plotkarskich portali. O nim też czasami pisali, ale jeszcze zbyt mało, by stał się aż tak popularny. To miało dopiero nadejść. I to już niedługo.

Mężczyzna skończył przeglądać internet, spojrzął na zegarek i stwierdził, że to już.

Schował telefon, podszedł do ekranu służącego do monitorowania różnych parametrów, między innymi podającego temperaturę schowka. Molenda skontrolował ją i popatrzył na widok wyświetlany z kamery na podczerwień. Wydawało się, że usypiacz zrobił swoje. Dopiero gdy nabrał pewności, że jest bezpiecznie, podszedł do włazu i pociągnął klapę.

Po chwili w jego nozdrza uderzył potworny smród odchodów i czegoś kwaśnego. Molenda z obrzydzeniem złapał się za nos. Zrozumiał, że jednak nieporadnie to zorganizował i że nie powinien tak zostawiać wszystkiego na pastwę losu. Teraz pomyślał, że prędzej czy później będzie musiał skończyć tę zabawę, poćwiartować zwłoki i dokładnie umyć piwniczkę. Na samą myśl o tym ugięły mu się nogi. Gdy tylko sobie wyobraził, że będzie musiał babrać się w odchodach i jakichś śliskich śladach, aż zrobiło mu się niedobrze. Jednak przyjemność wydobywania z martwego już ciała najbardziej wartościowych elementów rekompensowała mu te niewygody.

Potem zszedł powoli do chłodni.

ROZDZIAŁ 4

Potworny ból skręcał ją od kilku godzin. Nie spała pół nocy, walcząc ze słabością swojego ciała i starając się za wszelką cenę zapanować nad sobą. Mimo koszmarnych wysiłków się to nie udało. Bolało coraz bardziej i coraz głębiej, gdzieś pod żebrami, po prawej stronie. Dziewczyna płakała i cicho jęczała, nie mogąc na nikogo liczyć.

Miała tylko to: ten znenawidzony, zamknięty i zakratowany pokój, to znenawidzone łóżko, które wydawało się jej teraz usiane setką ostrych kolców zwiększających cierpienie. Zdana sama na siebie. Bez żadnej nadziei na lepsze jutro.

Już nad ranem, gdy za oknem nastąpiła jasność, z ulgą pomyślała, że jeszcze odrobina cierpienia i ustanie jej męki. Może ten straszliwy ból rozrywający ją od środka to jakaś nadzieja na wyrwanie się z tego piekła, które jej zgotowano? Może to atak wyrostka albo jeszcze coś gorszego? Jeśli tak, to warto się odrobinę przemęczyć, choćby tych kilka godzin więcej, i poczekać na wybawienie? Umrzeć i wreszcie zaznać spokoju. Zniknąć z tego świata.

W pewnym momencie aż przeraźliwie wrzasnęła, choć przez całą noc jakoś nad sobą panowała. Przez jej ciało przeszła fala tak potwornego bólu, że wszystkie wcześniejsze rozważania stały się nieaktualne. Dotarło do niej, że jednak tego nie wytrzyma i nie da rady. Cierpienie przekroczyło próg jej wytrzymałości. Łzy poleciały ze zdwojoną siłą.

Z trudem ześlizgnęła się z łóżka i na kolanach doczołgała się do drzwi. Żałośnie poskrobała paznokciami w zniszczoną powierzchnię drewnianego skrzydła, na którym już praktycznie nie było farby.

– Ratunku... – wyjęczała. – Boli... Bardzo boli...

Nie usłyszała odzewu. Przez sekundę trzeźwo pomyślała, że może go nie ma, że jeszcze nie wrócił z tych swoich nocnych podejrzanych eskapad, lecz kolejny atak odebrał jej myśli.

Jęknęła bezsilnie, zwinęła dłoń w pięść i uderzyła w drzwi kilka razy. Po chwili

powtórzyła, ale tym razem mocniej.

– Pomocy! To boli!

Nie miała nadziei na ratunek. Jej zachowaniem rządził instynkt samozachowawczy. Nie chciała tego robić. Musiała.

Dziewczyna oparła czoło o drzwi i poczuła, że powoli traci przytomność. Przez jej umysł zaczęły się przewijać gęste jak smoła myśli. Jeszcze tylko zdążyła pomyśleć, że umrze taka poczochna, zaniedbana, wyniszczona depresją, zamknięciem i niedożywieniem, ale po chwili i ta myśl zgasła.

*

Ocknęła się, gdy ktoś mocno nią potrząsnął. Leżała w salonie na miękkiej i wygodnej, choć wysłużonej kanapie. Od razu się zorientowała, gdzie jest. Inaczej tu pachniało.

Poczuła ukłucie w ramię. Zastryk.

Znowu ją szprycuje? Za co? Przecież nie próbowała uciekać, nie próbowała się zabić. Wręcz przeciwnie, to nie ona sama, ale coś w niej usiłowało ją unicestwić.

Tępy ból brzucha. Cały czas skręcało ją od środka.

Potem szybkie i gorączkowe pytania zadawane męskim głosem. Jednak to nie był jego głos. Należał do kogoś innego. Inny tembr, trochę niższy ton, ale mniej chrapliwy. Ktoś wolał ją po imieniu. Pytał o to, jak się czuje i gdzie dokładnie ją boli.

Powoli otworzyła oczy. Nad jej twarzą pochylał się mężczyzna po pięćdziesiątce. Krzaczaste brwi, siwiejące włosy, wielki nos. Przenikliwe, jasne oczy.

– Ola! Gdzie boli? Rozumiesz, o co cię pytam?

Powoli pokiwała głową.

– Pokaż mi. Tutaj?

Dotknął ciepłą dłońią jej brzucha i lekko nacisnął. Dokładnie tam, gdzie bolało.

Zawyła. Z oczu poleciały łzy.

– Połknęłaś coś? Przypomnij sobie. Jakiś mały przedmiot? Gwóźdź, uchwyt od drzwi, długopis? – Padały szybkie, konkretne pytania zadawane z precyzją i dokładnością.

Znów zaprzeczyła.

– Powiedz prawdę – naciskał twardo mężczyzna. – Jeśli coś połknęłaś, musimy pilnie jechać do szpitala.

– Nie ma mowy – odezwał się nagle surowy, matowy głos z głębi pokoju.

Dopiero teraz lekko przekręciła głowę i dojrzała, jak zbliża się do kanapy. Jak

zwykle ostrzyżony na jeża z poznaczonym bruzdami czołem i zaciętą twarzą. Wysoko podwinięte rękawy koszuli odsłaniały mocne żyłaste przedramiona. Nie chciałyby poczuć tych rąk na swoim ciele.

– Nic... – zachrypiała cicho. Odchrząknęła i przełknęła ślinę. Spróbowała raz jeszcze: – Nic nie połknęłam... samo zaczęło boleć. Dziś w nocy. Prawie nie spałam. Bardzo bolało.

Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, jak znalazła się tu, na dole, na tej kanapie w salonie. Pewnie znalazł ją w jej pokoju, gdy zemdląca. Zniósł na dół i zadzwonił po tego faceta. To pewnie kolega z wojska. Pewnie lekarz. Konkretny do bólu, na pewno fachowiec.

– A jak teraz? Wciąż boli? – dopytywał tamten, przenikliwie patrząc jej w oczy. – Dostałaś zastrzyk rozkurczowy, więc powinno pomóc. Lepiej?

Ze zdziwieniem stwierdziła, że prawie nie boli. Poczowała coś w rodzaju ulgi.

– Lepiej... – wyszeptała.

Lekarz znów pochylił się nad jej zapadniętym brzuchem i zaczął macać. Mocno ucisnął. W pewnym momencie zasyczała. Zabolało. Ale nie tak mocno jak poprzednio.

Mężczyzna westchnął i się wyprostował. Spojrzał na tamtego.

– Więcej nic nie stwierdzę. Trzeba zrobić dokładne badania. To może być coś groźnego.

W odpowiedzi spotkał się z zimnym jak lód spojrzeniem Rowickiego. Spiorunowany tym wzrokiem znów westchnął, ale już się nie odezwał. Pokręcił tylko głową i spuścił wzrok.

Tamten bez słowa podszedł do kanapy i mocno chwycił dziewczynę za rękę. Podniósł ją prawie siłą i wbrew jej woli zaczął prowadzić w stronę schodów. Nie miała siły ani odwagi zaprotestować. Szła jak bezwolna kukła prowadzona przez swojego pana i władcę.

Gdy znalazła się już w swoim pokoju, znów zamknięta na klucz, natychmiast przyłożyła ucho do drzwi. Usłyszała strzępy prowadzonej rozmowy:

– ...człowieku... to może być coś poważnego... trzeba... badania...

– Nic jej nie będzie! – Donośny głos Rowickiego przebijał przez to, co mówił lekarz. – Zostaw mi te zastrzyki na wszelki wypadek.

– ...nie możesz tak... skończysz w więzieniu...

Po chwili mężczyźni wyszli z domu, więc nie dało się już nic wychwycić.

Dziewczyna padła na łóżko. Ulga z powodu uśmierzenia bólu była tak ogromna, że natychmiast zasnęła.

* * *

Dogorywał.

Czuł, że umiera.

Kończył mu się czas.

Już nawet nie czuł głodu, nie czuł pragnienia, nie czuł lodowatego zimna. Myśli plątały mu się w gorączce agonii. Czuł się tak, jakby brodził w gęstej mazi wspomnień.

Przypomniał mu się seks z młodą dziewczyną, gdzieś w parku. Ona w zasadzie się nie opierała, ale można było wyczuć, że nie należy z nią tego robić. I nawet gdyby zaprotestowała, to ostatecznie nie miała żadnych szans, musiała się zgodzić.

Było ich kilku. Przytrzymywali ją, żeby mógł w nią wejść. Zapragnął zrobić to od tyłu. Analnie. Przekręcili ją na plecy i przydusili. Gwałcił ją zachłannie. Śmiali się i przeklinali. Pluli na nią. Wyzywali od dziwek. W końcu doszedł, a potem się zamienili. Tym razem on ją trzymał, pozostali gwałcili. Brutalnie i długo.

Gdy skończyli, ona podniosła się z ziemi i przez łzy uśmiechnęła się do niego. Sponiewierana, zmalretowana, ponizona. Z kroplami nasienia któregoś z nich na twarzy. Mimo tego upodlenia jednak patrzyła na niego z uczuciem. Z miłością. Przecież od tego wszystko się zaczęło. To ona przyciągnęła go do siebie spojrzeniem i zalotnym oblizywaniem ust.

Myśli przelewały się o ciężale, jak gdyby chłopak tonął w gęstej mazi.

Czy to były realne wspomnienia, czy chore fantazje umierającego umysłu? Zatrutego przez krążący we krwi amoniak, powodujący halucynacje i zwidy? Czy te omamy i dziwne pokazujące się przed śmiercią obrazy miały z nim cokolwiek wspólnego? Tego nie był już w stanie stwierdzić. Nie miał takiej szansy.

Odetchnął jeszcze ostatni raz i jego świadomość zgasła na zawsze.

* * *

– To jest takie pyszne, że naprawdę nie wiem, co powiedzieć!

Adam Golbing mówił z pełnymi ustami, więc drobinki śliny i jedzenia poleciały gdzieś na stół i podłogę. Filip z dezaprobatą obrzucił spojrzeniem wypolerowane na błysk kafelki jego kuchni, ale ostatecznie darował sobie reprimendę.

Chrupnęła grzanka posmarowana cienką warstwą brązowej pasty. Większość okruchów poleciała na talerz, ale kilka z nich opadło na stół. Jego orzechowy stół, wykonany na zamówienie przez bardzo drogiego stolarza. Mebel kosztował fortunę,

ale warto było, bo każda sztuka wyprodukowana przez tego człowieka była jedyna w swoim rodzaju.

Producent przełknął ostatni kęs i popił wodą z cytryną. Otarł usta serwetką i spojrzał na Molendę oczami szeroko otwartymi z podniecenia.

– Filip. Musimy włączyć ten pasztet do linii sprzedawanych produktów. Zrobimy furorę! Przecież to jest rewelacja! Jak ludzie posmakują tych wyrobów, to oszaleją! Ta sieć sklepów to będzie strzał w dziesiątkę!

Molenda nie odpowiedział, tylko spuścił oczy, jakby nie podzielał tej optymistycznej wizji. Golbing od razu to zauważył. Zmarszczył czoło i spojrzał w stronę celebryty.

– Coś cię martwi, Filip? O co chodzi?

Molenda nie odpowiedział od razu. Zaczął się bawić serwetką, ugniatając ją na wszystkie możliwe sposoby.

– Wiesz, Adam... Nie wiem, czy to w ogóle ma sens... Znowu mam wątpliwości.

Rozmówca aż otworzył usta ze zdziwienia.

– No co ty, Filip! Przecież podpisaliśmy umowę! Pierwszy sklep już dostał lokalizację, zapowiedzi sponsorskie potwierdzone, pilotażowy odcinek twojego programu, w którym zareklamujemy nową firmę wędliniarską, ma już termin rejestracji, prawie wszystko jest uzgodnione i omówione. Każdy ma trochę stresu, to normalne. Ale zobaczysz, wszystko pójdzie dobrze!

– Nie o to chodzi...

Adam aż wyciągnął błagalnie dłonie w stronę rozmówcy i zapytał podniesionym głosem:

– To o co?

Molenda wstał i podszedł do okna, odchylił nieco grubą drewnianą żaluzję i spojrzał na ogród. Z okna kuchennego roztaczał się widok na obszerny, wypielęgnowany przez ogrodnika trawnik. Cotygodniowe wizyty kosztowały fortunę, ale warto było. A poza tym było ich na to stać.

– Filip... – Adam zaczął łagodnie, ale zawiesił głos, jakby nie do końca wiedział, co dalej powiedzieć.

Zapadła cisza przerywana tylko syczącym dźwiękiem zraszacza ogrodowego pracującego od rana na pełnych obrotach. Trawa musiała być idealna.

– Po prostu boję się, że te wyroby nie będą ludziom smakować – odezwał się w końcu Molenda. Wydawało się, że w ostatniej chwili zmienił decyzję i powiedział zupełnie co innego, niż początkowo zamierzał. Wciąż patrzył za okno odwrócony plecami do rozmówcy.

– Ej! – Adam wstał i także podszedł do okna. – Przecież produkcja opiera się na

ściślejszych wskazówkach, które przekazałeś tej masarni. Podałeś im dokładne przepisy. Sprawdziłeś stan urządzeń i późniejszą jakość wyrobów. Wszystko odbyło się tak, jak chciałeś...

– No, niby tak...

– To o co znów chodzi?

Molenda odwrócił się i wlepił oczy w twarz producenta.

– To nie takie proste, Adam. Składniki, receptura, odpowiednio dobrane mięso...

– No co ty mi tu znowu gadasz? – Golbing stracił cierpliwość. – Ciągłe powtarzasz to samo! Mięso jak mięso! Chyba wszędzie jest takie samo? Tu chyba nie ma jakiejś magii?

– Właśnie, że jest. Próbuję ci od tygodni wytłumaczyć, że nie mogłem ujawnić wszystkich składników.

– Co ty znowu pierdzielisz? – Golbing był już zły i tego nie ukrywał. Zaczął nerwowo skubać skórkę dużego palca, która mu się zadarła.

Molenda zagryzł na chwilę wargi, jakby walczył sam z sobą.

– Nie słuchałeś mnie – powiedział powoli. – Już kilka razy ci to mówiłem. To, co ja sam produkuję, zupełnie inaczej smakuje, bo mam na to sposób. W masowej produkcji nie da się tego powtórzyć. To nie będzie taki sam smak, taka sama jakość.

– Słuchaj! – Adam prawie krzyknął i wycelował palcem wskazującym w stronę Filipa. – Podpisaliśmy kontrakt, wszystko jest zapięte na ostatni guzik, a ty mi tu taki numer odwalasz? Jak to to nie jest taki sam smak? Jeśli nie, to zrób tak, żeby był! Nie możemy odwalać fuszerki!

Filip wzniosł oczy w kierunku sufitu, jak gdyby szukał tam natchnienia.

– Składniki są inne. Nie powiem ci, co dodaję do moich wędlin, bo...

– Bo co?!

Molenda westchnął.

– Bo gdyby ktokolwiek się dowiedział, co ja tam dodaję, to... – Mężczyzna przez chwilę szukał właściwych słów. Zawahał się. – To nie jest tylko zwykłe mięso – powiedział w końcu z akcentem na „zwykłe” i zamilkł.

Mina Golbinga wyrażała zniecierpliwienie. Nie ukrywał tego, że nie rozumie tej całej rozmowy. Ponadto Molenda zaczął przeglądać coś w swoim smartfonie i stracił zainteresowanie tematem. Twarz producenta poczerwieniała ze złości.

– Już mnie nie wkurwiał! Jak nie zwykłe, to jakie?! Ludzkie, do cholery?!

Po twarzy Molendy przebiegł grymas, jakby dostał obuchem w głowę. Przez moment patrzył rozszerzonymi oczami na wściekłego producenta, jakby zobaczył ducha. Z trudem przełknął ślinę. Na czoło momentalnie wystąpiły mu kropelki potu. Oddech przyspieszył.

– Ja... – zaczął Filip, ale nie dokończył.
Coś mu w tym przeszkodziło.

* * *

– Załatwiłem kolejną porcję towaru. – Marcin Bąk mówił podnieconym głosem. Przechadzał się po swoim gabinecie, napinając dla zabawy i treningu rozbudowane mięśnie klatki piersiowej i biceps. Pod krótką koszulką na ramiączkach widać było całą potężną muskulaturę. Rozsadzała go energia. Nawet podniesiony ton głosu o tym świadczył.

– Tak, dostawa za dwa, góra trzy dni. Jedzie dziesięć palet... Tak, będziesz mi potrzebny, żeby to wszystko rozsypać do puszek... Co? Jak to, kurwa, nie możesz?

Bąk nagle stanął i cały się spiął. Trzymany przy uchu telefon niemalże zatrzeszczał pod zwiększonym ze złości uściskiem dłoni.

– A chuj mnie to obchodzi, że masz jakieś prywatne sprawy! Masz tu być na moje wezwanie i zabrać się za robotę! Płacę ci za to i wymagam!

Krzyki właściciela siłowni przybierały na sile, twarz mu się zaczerwieniła, wolna dłoń zacisnęła się w pięść. Na ustach mężczyzny pojawiła się piana.

– Masz dwa dni, żeby się z tego wyplątać i być u mnie, jak cię wezwę! Nie interesuje mnie to, co tam sobie wymyśliłeś! Możesz przecież zrobić to w innym terminie. Mój biznes nie może czekać.

Bąk dość szybko wystrzelał się z największej złości i powoli mu już przechodziło. Po chwili znacznie złagodził ton.

– Szefie, szefie... proszę... – przedrzeźniał swojego pracownika, układając usta w prześmiewczy grymas. – No, już mi się nie maź, tylko bądź gotowy. Za dwa dni zadzwonię. Narka!

Nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, rozłączył się i odłożył telefon na biurko.

– Baran jeden! – prychnął tylko i zupełnie już spokojny przeciągnął się tak mocno, że aż zatrzeszczały kości i stawy.

Potem poklepał się po nadmuchanej sterydami i odżywkami klatce i spojrzał na zegarek. Miał jeszcze trzy godziny do umówionego przez telefon spotkania, do elektryzującej randki i kolejnej znakomitej okazji do ognistego i podniecającego seksu. Żeby odreagować stres i zaczerpnąć czegoś wspaniałego. Nagle naszedł go doskonały humor, więc chwycił baton proteinowy i wyszedł z gabinetu. Od razu skierował się na dół, do sali siłowni.

*

Trening wyszedł mu znakomicie, bo nie dosyć, że pobił swój życiowy rekord w wyciskaniu na ławeczce w skosie, to jeszcze ćwiczył razem z tym nowym chłopakiem, którego przelotnie widział już kilka razy. Nowy klubowicz, nowy abonament, biznes się rozwijał. Chłopak pewnie dałby się też namówić na zakup odżywek, trzeba było tylko poczekać na nową dostawę. Poprzedni zapas proszku musieli wywalić, bo te pieprzone robale zanieczyściły towar. To cud, że sraczki dostało tylko kilku ćwiczących. Jakoś udało się wtedy zażegnać kryzys i ostatecznie nikt z nich nie podejrzewał, że wina za dolegliwości leżała po stronie odżywki, a nie, jak im umiejętnie wmówili, przeterminowanego mleka.

W każdym razie ćwiczyło im się świetnie. Kacper okazał się świetnym koleśkiem.

– A widziałeś serial *Synowie Anarchii*? – zapytał w pewnej chwili, gdy skończyli kolejną serię wyciskania.

– No jasne! – Bąk zeskoczył z ławeczki i rozpromienił się kolejny już raz, bo okazało się, że mężczyźni mieli więcej wspólnych zainteresowań i tematów, niż mógł wcześniej przypuszczać. – Wszystkie sezony połknąłem w jeden weekend. Szkoda, że nie będzie ich więcej.

Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Jak starzy dobrzy kumple. Jak dwaj faceci otwarci na świat i innych ludzi. Z ogromną szansą na to, że mogliby zostać nawet przyjaciółmi, gdyby nie jeden drobny gest Kacpra, który wszystko zmienił. Jedna drobnostka, która potężnie zachwiała właścicielem klubu, a potem kompletnie stracił głowę. Niespodziewanie stało się coś, co nie powinno się wydarzyć, a przynajmniej nie tego wieczoru.

Gdy mijali się w ciasnym zaułku sali, gdzie znajdował się stojak z ciężarkami, chłopak zupełnie od niechcienia przejechał rozgrzaną dłońią po pośladku przechodzącego Marcina. Klepnął go po prostu, tak jak klepią się po tyłkach zawodnicy grający w jednej drużynie piłki nożnej lub siatkówki. Gest ten, zazwyczaj wykonywany po to, by dodatkowo zagrzać kolegę do walki, w tym przypadku zadziałał zupełnie inaczej. Stało się coś nieplanowanego i trudnego do opanowania.

Marcin Bąk poczuł tak ogromne podniecenie, że przez chwilę myślał, iż upadnie. Nogi mu zmiękły do tego stopnia, że musiał się przytrzymać stalowej konstrukcji stojaka. Zamroczyło go, i to skutecznie.

– Co ci jest, Marcin? – Kacper zauważył to i podszedł do Bąka tak blisko, że wręcz czuło się jego rozgrzane ćwiczeniami ciało. Marciniowi pociemniało w oczach. – Dobrze się czujesz? – Tamten przysunął się jeszcze bliżej, prawie dotykając swoją klatką piersiową ciała Marcina.

Bąk obrzucił zamglonym spojrzeniem twarz chłopaka. Oddychał ciężko. Zmusił się, aby coś powiedzieć, ale jedyne, co przeszło mu przez gardło, to cichy szept:
– Chodźmy pod prysznic... Przyjdź do mojego pokoju za dwie minuty...

*

Prywatna łazienka Marcina usytuowana w gabinecie zaparowała od gorącej wody, oddechów obu mężczyzn i ich seksualnych zmagania. Bąk kompletnie zatracił się w tym, co robił, oddając się w pełni swojemu niespodziewanemu kochankowi. Kompletnie mu odbiło. Całkowicie zapomniał o całym świecie.

Gdy usłyszał stukanie do drzwi gabinetu, byli w zasadzie już po. Obaj ciężko dyszeli, trzymając się w objęciach. Zaspokojeni i wyprztykani z energii. Szczęśliwi po treningu i po seksie.

Pukanie do drzwi wzmoгло się, więc Bąk przewrócił tylko oczami i z ociąganiem wyszedł z kabiny. Nie poszedł jednak otworzyć, tylko stanął na środku gabinetu, ociekając wodą.

– Kto tam!? – krzyknął w stronę drzwi, lecz nikt nie odpowiedział. Zastukał za to niecierpliwie raz jeszcze. – Kto?!!! – Bąk poczuł złość. Szybko się denerwował, jak każdy choleryk.

Nie zdążył jednak ponownie wrzasnąć, bo od tyłu przykleił się do niego nagi, też jeszcze mokry, Kacper. Marcin poczuł jego prącie między swoimi pośladkami i niemalże od razu dostał wzvodu.

– Poczekaj... – wyszeptał. – Zobaczę, kogo niesie, i zaraz do ciebie wracam...

Z trudem odkleił się od swojego nowego kochanka i doszedł do drzwi. Nie przejmował się tym, że był nagi, na szybko przepasany tylko ręcznikiem. Był w końcu szefem tego klubu i u siebie mógł robić, co chciał.

Przekręcił po chwili klucz w zamku i lekko, zaledwie na kilka centymetrów, uchylił drzwi. Tak żeby wsadzić tylko głowę przez szparę i porządnie opierdolić niechcianego gościa. Któregoś z trenerów lub recepcjonistów.

– Czego?! Jestem pod prysznicem! – zdążył tylko warknąć.

Drzwi momentalnie wystrzeliły w jego kierunku, a Marcin nie zdążył zareagować. Do pokoju wpadł chłopak, z którym Bąk umawiał się na wieczór. Na piwo i na seks. Na późniejszą porę, za jakieś dwie godziny, a nie teraz!

– Niespodzianka! – krzyknął tamten, wpadając do gabinetu z czteropakami piwa i pudełkami sushi. – Jestem wcześniej...

Ostatnie dwa słowa chłopak wypowiedział tak cicho, że ledwo można było to usłyszeć. Stanął jak wryty, wypuścił z dłoni na podłogę plastikowe opakowanie

z sushi i wybałuszył oczy na nagiego Kacpra. Zabrakło mu słów. Wyglądał jak uderzony w głowę.

– O kurwa – wyrwało się Marcinowi, gdy zdał sobie sprawę, co się dzieje. – Wojtek... wytłumaczę ci... my tylko...

– Ty jebany skurwielu!

– Daj mi wytłumaczyć...

– Co tu tłumaczyć?! Wszystko jasne!

Chłopak wściekle rzucił w ścianę czteropakiem piwa, które eksplodowało na wszystkie strony. Natychmiast wybiegł z gabinetu, więc Bąk nagi ruszył za nim. Jednak zatrzymał się w ostatniej chwili opierając się mocnymi ramionami o framugę drzwi. Nie mógł przecież biegać po siłowni bez ubrania. To był w końcu klub premium.

– Wojtek! Wracaj! Wszystko ci wytłumaczę! – zawołał, mając nadzieję, że niespodziewany gość jednak wróci i posłucha wyjaśnień.

Tak się jednak nie stało, bo w odpowiedzi, już gdzieś z dołu lokalu, dało się słyszeć wściekły ryk:

– Załatwię cię, Bąk! Już po tobie!

* * *

Gdy Magda weszła do domu i przeszkodziła im w rozmowie, Filip natychmiast pobiegł do łazienki na piętrze. W ostatniej chwili dopadł do sedesu i gwałtownie zwymiotował. Momentalnie rozboleły go brzuch i głowa.

Trwał tak dłuższą chwilę z głową nad muszlą, ale w końcu spuścił wodę i na klęczkach doszedł do wanny. Przewiesił się całym ciałem przez jej brzeg i niemalże po omacku sięgnął po oddaloną słuchawkę prysznic. Odkręcił wodę i podstawił głowę pod mocny lodowaty strumień. Nie czuł zimna, gdy ciecz obmywała mu włosy, twarz i szyję, moczyła kołnierzyk koszuli. Dyszał ciężko, jak gdyby przebiegł kilka kilometrów. Musiał uspokoić wyobraźnię i spowolnić tempo bicia serca. Musiał się opanować.

Gdy miał już dość, zakręcił wodę i wstał z klęczek. Na podłodze momentalnie utworzyła się mokra kałuża, ale Filip w ogóle nie zwracał na to uwagi. Wydawał się nieobecny, nieświadomy tego, co się wokół niego dzieje. Odruchowo sięgnął po ręcznik i zarzucił go sobie na głowę.

W końcu doszedł do siebie. Sięgnął po smartfon i uruchomił aplikację do monitorowania parametrów chłodzonego schowka z wędzarni. Gdy zobaczył wyświetlone na ekranie informacje, aż szerzej otworzył oczy. Stało się.

Minutę później zszedł na dół.

– O! Jest Filip! – Magda podskoczyła jak oparzona i dziwnie szybko wstała w kanapy, na której siedziała z Adamem. Golbing nerwowo poprawił okulary na nosie. Kobieta niezręcznie pogładziła zagniecioną sukienkę i dopiero teraz spojrzała na męża. Zauważyła jego dziwną minę. – Brałeś prysznic?

Molenda w odpowiedzi machnął od niechcenia ręką, jak gdyby miało to wystarczyć za całe wytłumaczenie tej sytuacji. Przeszedł bezpośrednio do kuchni, wyjął z lodówki zimny sok i napił się z kartonu.

Adam znacząco chrząknął, zwracając na siebie uwagę gospodarza:

– Filip, pamiętasz, że jutro nagrywamy program?

Molenda kiwnął tylko głową, dając znać, że nie ma ochoty na rozmowę ze swoim wspólnikiem w nowym biznesie.

– Potem mamy jeszcze wywiad dla portalu kulinarnego i spotkanie w sprawie otwarcia sklepu. Pamiętasz, że to już za tydzień?

– O kurczę! To już niedługo! – zawtórowała Magda z emfazą.

Filip wzruszył tylko ramionami i znów pociągnął łyk soku. Odstawił karton na stół.

– Nie masz żadnych pytań ani tematów do przegadania? – naciskał Golbing coraz bardziej poirytowany brakiem reakcji ze strony dziwnie zachowującego się rozmówcy. – Wszystko jasne, Filip?

– Spoko, wszystko wiem. Nie martw się.

Adam nabrał powietrza, spojrzał najpierw na Magdę, która zrobiła dziwną minę, a potem na Molendę. Nie wyglądał na przekonanego.

– No dobrze. To jesteśmy umówieni na jutro.

Golbing zrobił ruch, jakby chciał wstać z kanapy, ale Magda złapała go za rękę. Mężczyzna usiadł z powrotem.

– Zaczekaj. Przecież mieliśmy obejrzeć moje projekty!

– No, fakt! – zareagował w odpowiedzi nieco zbyt teatralnie, uderzając się ręką w kolano.

Filip patrzył gdzieś przed siebie w ogóle niezainteresowany tą sceną. Wciąż wydawał się nieobecny.

– Adam kupuje nowy apartament i być może to właśnie ja zrobię mu kompleksowy projekt wykończenia – pochwaliła się kobieta z wyraźnym zadowoleniem w głosie.

– Fajnie, prawda?

Słowa skierowane do męża przeleciały mu koło uszu. Tak jakby w ogóle nie było tu nikogo poza nim samym. Zaintrygowana Magda wstała z kanapy i podeszła kilka kroków w stronę kuchni.

– Hej, Filip, wszystko w porządku?

Gdy kobieta dotknęła lekko jego ramienia, wzdrygnął się zaskoczony. Spojrzał na nią trochę nieobecny wzrokiem.

– A tak... Wszystko okej... Ja tylko... – Podrapał się po głowie, jakby próbował sobie coś przypomnieć. Potrząsnął nią, starając się docucić, i wreszcie spojrzał nieco przytomniej na swoją żonę.

– Słuchajcie, muszę jechać coś załatwić. Kompletnie zapomniałem, że mam pilną sprawę.

Rozłożył ręce w przepaszającym gości i z roztargnieniem zaczął się za czymś rozglądać. Obrzucił okiem kuchnię i stół, ale nie znalazł zguby. Wyglądało na to, że czegoś szuka.

– Cholera... – wymamrotał – nie widzieliście gdzie przypadkiem kluczyków do mojego auta?

Golbing podniósł wysoko rękę.

– Tutaj są, na ławie.

Molenda trochę sztucznie uśmiechnął się do znalazcy, podszedł do niego i odebrał kluczyki.

– Dzięki – rzucił tylko i od razu skierował się w stronę wyjścia z salonu. – Wrócę za jakieś trzy godziny – powiedział na odchodnym, nie żegnając się z Adamem. Tak jakby zakładał, że on tu jeszcze będzie, gdy wróci do domu.

*

Będąc już w wędzarni, odetchnął głębiej i dopiero teraz poczuł się lepiej. Dokładnie zamknął za sobą drzwi, przebrał się w robocze ciuchy, wrzucił do szafy zdjęte ubranie i spojrzał na zestaw noży i tasaków. Ale oprócz nich tego wieczoru potrzebował jeszcze czegoś więcej, bo czekała go robota z użyciem najcięższego sprzętu, jaki miał: elektrycznego noża do rozbierania mięsa. Oprócz tego musiał przygotować sobie mocne foliowe worki na odpady. No i myjkę do posprzątania tego całego bałaganu, gdy będzie po wszystkim.

Filip zadrżał na samą myśl o tym, co za chwilę zacznie robić. Podniecała go myśl, że martwe ciało będzie teraz już tylko jego i że będzie mógł z nim zrobić dosłownie wszystko. A finałem tej całej zabawy będzie kilka sztuk ładnego różowego mięsa, z którego powstaną najlepsze w tym kraju wyroby wędliniarskie.

Gdy godzinę wcześniej, podczas rozmowy z Golbingiem, jego smartfon zadrżał w kieszeni spodni, już wtedy poczuł, że ofiara wyzionęła ducha. Krótki rzut oka na ekran aplikacji do monitorowania chłodni potwierdził tylko jego przecucie. Tamto

życie się zakończyło i można było wreszcie przystąpić do ćwiartowania, krojenia i szatkowania.

Molenda z uśmiechem zatarł dłonie i sięgnął po zielone rękawice. Potem zgarnął do kuwety cały potrzebny mu sprzęt i poszedł do pomieszczenia obok. Przezornie założył sobie jeszcze tylko na nos nakładki blokujące węch. Takie, jakich używają pływacy, by woda nie wlewała im się do nosa. Filip wiedział, że smród spowodowany odchodami będzie duży. Wiedział też, że posprzątanie piwniczki i wywietrzenie jej zajmie mu sporo czasu.

Docelowo musiał znaleźć jakiś sposób, by ofiary nie zanieczyszczały mu tego miejsca, ale jak dotąd nie wymyślił nic sensownego. Oczywiście najlepiej byłoby je zabijać od razu, by nie zdążyły zafajdać mu skrytki, lecz do tej pory nie mógł się do tego przekonać. Nie chciał być mordercą z tasakiem w dłoni. Co innego pozwolić umrzeć im z głodu i pragnienia, a co innego aktywnie je zaszlachtować. Molenda takim postępowaniem rozgrzeszał się za to, co robił, na razie spełniało to swoją funkcję. Nie miał wyrzutów sumienia i nie czuł krwi na dłoniach. No, dopiero gdy oddzielał mięso od kości i skóry, ale wtedy już było po wszystkim. Pracował na martwym ciele, a nie na żywym organizmie.

Filip otworzył włącz do piwnicy, a na zewnątrz od razu buchnęło lodowate powietrze utrzymujące martwe ciało w nienaruszonym stanie.

– Cholera... – zamruczał do siebie Molenda. – Przecież nie wyłączyłem chłodzenia. Zamarznę tam na kość.

Pokręcił z niezadowoleniem głową, podszedł do ściany i nacisnął odpowiedni przycisk. Teraz wystarczyło odczekać kilka minut, włączyć na dole oświetlenie, przygotować ciężki sprzęt, zejść i zacząć robotę.

* * *

Rowicki zaniósł na piętro zafoliowany talerz z kolacją stanowiący jednocześnie śniadanie na kolejny dzień. Potem umył nocnik, wymienił ręczniki na nowe, sprawdził, czy są mydło i szampon. Do sporej miski nalał ciepłej wody, choć i tak wiedział, że do rana wystygnie. Będzie musiała się umyć w chłodnej. Jak zwykle zresztą. Potem zabrał kosz wypełniony zużytymi chusteczkami jednorazowymi i sprawdził, czy wszystkie zamki są w nienaruszonym stanie. Wyglądało na to, że jest bezpiecznie.

Dziewczyna spała po solidnej dawce leków.

Przyjrzał się jej, marszcząc czoło. Ze skrzyżowanymi na piersi rękami stał chwilę nad łóżkiem. Wytrzymał w nieruchomej pozycji bardzo długo. W końcu się ocknął i z

ociąganiem opuścił pokój. Potem zamknął drzwi na klucz i zszedł na dół.

Kiedy znalazł się w salonie, skrzypnęły drzwi szafy, w której znajdowała się schowana przed postronnymi obserwatorami spora metalowa kasa pancerna. Rowicki sięgnął do kieszeni po pęk kluczy, wyszukał ten właściwy i otworzył skrytkę. Pochylił się i spojrzął do środka. Sięgnął i skrupulatnie sprawdził zawartość. Leki, gotowe do użycia strzykawki i jakieś tajemniczo wyglądające fiołki. Wszystko w odpowiedniej ilości stanowiącej zapas na kolejne miesiące. Poukładane i gotowe do użycia.

Następnie mężczyzna sięgnął do niższej półki i wyjął stamtąd sporą materiałową torbę. Chwycił ciężki pakunek i przeszedł z nim do kanapy. Torbę postawił na ławie, a sam usiadł. Potem ją otworzył.

Po chwili cały blat stołu zapełnił się bronią i osprzętem militarnym. Pistolet, kilka pudełek z nabojami, kajdanki, paralizatory, inne elementy wyposażenia wojskowego. Rowicki po kolei brał w dłoń każdą z tych rzeczy, dokładnie ją oglądał, sprawdzał stan techniczny i zabezpieczenia. Skoncentrowany zimny wzrok, sprawne, wytrenowane ruchy dłoni, wyrobione przez lata odruchy.

Gdy wszystko sprawdził, powkładał w powrotem cały ten sprzęt do torby, zasunął ją i odstawił na podłogę. Potem sięgnął do grubego notatnika i chwycił długopis. Zaczął pisać.

Siedział tak dobre pół godziny, zastanawiając się nad czymś, mamrocząc pod nosem, rysując coś i notując. Kiedy skończył, odłożył zeszyt pod ławę, na niższą półkę mebla, wstał i odniósł torbę. Zamknął kasę pancerną i zatrzasnął skrzypiące ze starości drzwi szafy.

Przechodząc koło kominka, spojrzął przelotnie na zdjęcie w czarnej grubej ramce. Zawahał się i zatrzymał przed fotografią. Dostrzegł, że ramka stoi nieco krzywo, więc sięgnął dłonią i przesunął ją o kilka milimetrów.

Popatrzył chwilę na efekt poprawki, nie odszedł jednak. Stał tak i wpatrywał się w zdjęcie bardzo długo, zdecydowanie za długo.

Nagle jego twarz wykrzywił grymas bólu. Rowicki mocno zacisnął powieki, a z jego gardła dobył się skowyt żalości. Upadł na kolana i głośno zawył. Ciszę tego starego domu rozdarł przepełniony bólem i niewypowiedzianym cierpieniem płacz mężczyzny.

* * *

Późnym wieczorem Molenda kończył myć piwniczkę, w której rozprawił się z martwym już ciałem, ćwiartując je i odzyskując co lepsze kaski do późniejszego

wykorzystania w swoich kulinarnych eksperymentach. Utyłane w wydzielinach narzędzia – noże i tasaki – śmierdziały krwią. One poszły od razu do mycia. Z trudem wyciągnięte spod podłogi czarne worki z pokrojonymi na kawałki zwłokami poszły do plastikowych kuwet, do późniejszego wywiezienia. Filip musiał jakoś się pozbyć tego, co zostało z żywej istoty, i to od razu, jeszcze tego samego wieczoru. Poprzednio nadarzyła się świetna okazja, by w finezyjny sposób pozbyć się zwłok i skutecznie zabezpieczyć je przed wykryciem, ale tym razem nie miał pojęcia, jak postąpić. Nie wiedział, co dokładnie z tym zrobić, i martwiło go to bardzo mocno.

Umycie piwniczki stanowiło największy problem i Molenda już teraz wiedział, że następnym razem, gdy będzie miał tak duży okaz, musi wyciągnąć ciało na górę i poćwiartować je tu, gdzie powinno się to robić: na rzeźniczych stołach z metalowym blatem przygotowanych do tego celu. Męczył się tam, na dole, w tej specjalnie przygotowanej dla niego chłodni, choć na górze było zdecydowanie wygodniej. Jedynym problemem było wyciągnięcie zwłok. Przydałby się jakiś zmechanizowany wyciąg, który mógł udźwignąć odpowiedni ciężar.

Na samym końcu, gdy Molenda już wszystko doprowadził do porządku, umył i dokładnie obejrzał uzyskane płaty mięsa. Z lubością wymalowaną na twarzy przypatrywał im się dłuższą chwilę. W pełni skoncentrowany na tej czynności zapomniał o całym świecie, kontemplując ich kształt i kolor. Trzymał w dłoniach niemalże jeszcze ciepłe, niedawno tętniące życiem, cudownie różowe i gładkie kawałki, z których powstaną najlepsze w kraju wyroby wędliniarskie. Ludzie, którzy będą je jeść, nawet nie będą w stanie się zbliżyć w swoich domysłach do tego, skąd wziął się ten magiczny składnik nadający potrawom tak niespotykany i doskonały smak. Nie będą mieli szansy poznać tajemnicy. Molenda czuł się prawie jak mag, który zamienia wodę w wino. Dotknął tematu tabu, zgłębił go i zrobił z niego praktyczny użytek. Tylko on się na to zdecydował i teraz już wiedział, że było warto.

Po kilku długich minutach mięso powędrowało do zamrażarki do późniejszego wykorzystania. Ten dzień już się kończył. Nadchodził czas, by poszukać kolejnego dawcy mięsa.

ROZDZIAŁ 5

– Nie wierzę, że to już dziś. – Filip pokręcił z niedowierzaniem głową i upił z pękatej szklanki łyk burbona z lodem. – Ależ ten tydzień szybko zleciał.

– Dziś zaczyna się nowy etap w naszym życiu. Zajęło nam to kilka tygodni, ale dobrze, że w końcu opuściły cię te wątpliwości. – Adam także podniósł szklankę i stuknął nią o szkło swojego partnera biznesowego.

Otworzyły się drzwi domu i po chwili do salonu wbiegła zdyszana Magda. Trzymała w dłoni jakąś papierową torbę.

– Zdażyłam? – wysapała z przejęciem i przeszła szybko w stronę kuchni.

– Jasne. Mamy jeszcze pięć minut. Teraz lecą reklamy.

Kobieta wyjęła z torby pękatą butelkę wina musującego i spojrzała z wyrzutem w stronę kanapy, na której obaj mężczyźni raczyli się swoimi drinkami.

– Niech mi któryś pomoże! – rzuciła w końcu, z daleka pokazując im alkohol. – Oryginalny francuski szampan bardziej nadaje się na taką okazję niż to, co tam sączycie.

Adam natychmiast zerwał się z miejsca i szybko podszedł do gospodyni. Po chwili trzymał już w dłoniach butelkę szlachetnego Dom Perignon. Magda z kolei wyjęła z torby pudełko truskawek, umyła je i wyłożyła na talerz. Po chwili oboje wrócili na kanapę, czekając na rozpoczęcie pierwszego odcinka nowego programu kulinarnego prowadzonego przez Filipa. Golbing z palcem na korku szampana patrzył z napięciem na ekran wielkiego telewizora, Filip nerwowo przygryzał dolną wargę, a jego żona gładziła się zadbanymi dłońmi po odsłoniętych opalonych udach. Jej letnia sukienka mocno się rozsunęła, gdy usiadła między mężczyznami, ale kobieta nawet nie zwróciła na to uwagi. Wszyscy wlepiali wzrok w telewizor.

Reklamy wreszcie się skończyły. Ktoś odetchnął głębiej, komus zaburczało w brzuchu.

Gdy ekran pokazał pierwszą zapowiadającą program planszę, Adam nie utrzymał napięcia, puścił korek i szampan wybuchł z impetem. Wszyscy aż podskoczyli na

swoich miejscach. Wzburzony, słabo schłodzony płyn wystrzelił z całą mocą, oblewając kawał stołu. Podniosły się krzyki i wiwaty, napięcie znalazło swoje ujście. Golbing szybko rozlał buzujący alkohol do wysokich kieliszków, potem wstał i wznosił toast.

– Za sukces! Wszystkiego najlepszego, Filip!

Wypili, potem Adam dolał kolejną porcję. Po następnej kolejce atmosfera się rozluźniła. Mężczyźni widzieli już wcześniej gotowy materiał, więc zaczęli dyskutować o przyszłości, planach na najbliższe tygodnie, wreszcie o samochodach i sporcie. Pili bardzo szybko i po kilku minutach zaczęły im się plątać języki.

– Dacie mi w końcu posłuchać?! – Magda z udawaną złością przerwała im te pogaduszki. – Ja jeszcze nie widziałam tego programu. Jak chcecie sobie pogadać, to idźcie na taras.

– Niegłupi pomysł – podchwycił Molenda. – Może po cygarze? Jest okazja.

Puścił oko do równie podchmielonego producenta. Ten nie zaprotestował.

– Idziemy. – Golbing nie czekał na zaproszenie, tylko od razu wstał.

Po chwili obaj wyszli z salonu, a Magda została sama. Wlepiała wzrok w ekran, na którym Filip przygotowywał jakąś potrawę.

...Te skrawki mięsa jeszcze nam się do czegoś za chwilę przydadzą, a teraz, skoro patelnia już jest gorąca, podgrzejemy cebulkę...

Kobieta chwyciła pilot i zwiększyła głośność telewizora.

* * *

– Co jest, do diabła?

Niedzielny wieczorny trening Marcina mógłby należeć do udanych, gdyby nie jedna nieprzyjemnie zaskakująca wiadomość, która wyświetliła się na ekranie jego telefonu. Bąk stanął jak wryty, blokując przejście do jednej z maszyn służącej do ćwiczenia mięśni nóg. Mężczyzna z niedowierzaniem wlepił oczy w smartfon, nie zwracając w ogóle uwagi na czekających obok niego klubowiczów. Nikt nie miał śmiałości poprosić o ustąpienie miejsca, bo właściciel siłowni uchodził za porywczego, gdy mu się w coś przeszkodziło.

– Co jest, do diabła? – powtórzył z narastającą złością.

Wyglądał na coraz bardziej wzburzonego. Na spoconym od ćwiczeń czole pulsowała gruba żyłka pompująca nadmiar krwi. Bąk dyszał ciężko.

– Skurwysyn – wyszeptał do siebie z takim jadem, że czekający do tej pory obok chłopak zrezygnował z zablokowanego urządzenia i po cichu odszedł do innego sektora.

Dopiero po chwili Marcin odzyskał świadomość i rozejrzał się po sali. W tej chwili nawet widok ćwiczącego nieopodal Kacpra nie był w stanie przywrócić mu równowagi i dobrego nastroju. Kipiał złością.

W końcu ruszył z miejsca. Wbiegł szybko na piętro i wpadł do swojego gabinetu. Trzasnął drzwiami i przekręcił zamek. Sapiąc z wściekłości, spojrzął jeszcze raz na ekran telefonu. Wymamrotał pod nosem otrzymaną wcześniej wiadomość.

Tak jak obiecałem, wracam z zemstą za poníženie, jakiego doświadczyłem. Mam na ciebie kwity, wiem o kombinacjach z przeterminowanymi odżywkami i innymi przekrętami finansowymi. Urząd skarbowy i celny chętnie z tobą pogada. Udupią cię i zamkną ten bałagan na dobre. Chyba że dojdziemy do porozumienia.

Mężczyzna zaklął raz jeszcze i mało nie rzucił trzymany w dłoni smartfonem. W porę jednak się pohamował. Musiał spróbować przemówić temu szantażyście do rozumu.

Wybrał numer chłopaka i odczekał kilka sygnałów. Ten nie odebrał, więc Bąk ze złością wybrał numer raz jeszcze. Znów ten sam efekt. Po kilku próbach mężczyzna już ledwo się hamował. Miał ochotę zgnieść trzymany w dłoni telefon.

Miał ochotę go zabić.

Musiał się uspokoić, odetchnąć, napić się czegoś, podszedł więc do małej lodówki i wyciągnął ze środka piwo. Otworzył je o kant stołu i ze złością cisnął kapsel do kosza. Wypił od razu niemalże pół butelki i odstawił ją z głośnym stuknięciem.

Zrobiło mu się lepiej. Nerwy odrobinę poluzowały, więc chwycił smartfon i odpowiedział na wiadomość:

Nic na mnie nie masz, zasrańcu. Straszyc to sobie mozesz takich leszczy jak ty sam.

Nie musiał długo czekać na odpowiedź. To, co po chwili przyszło w kilku wiadomościach, powaliło go i odebrało mu oddech. Bąk musiał usiąść i dopić piwo do końca. Jednym haustem.

Na ekranie widniało kilka komunikatów. Zdjęcia palet z trefnym towarem, zbliżenia naklejek z datami przydatności do spożycia, lewe faktury. W końcu zdjęcie jego dorywczego pracownika, Rafała. Fotografia pokazywała go w sytuacji, w której przesypuje proszek do plastikowych opakowań. Na dużym zbliżeniu widać było nawet larwy, które zagnieździły się w starym towarze.

– Oż ty kurwa jego mać! – Bąk wrzasnął na cały głos i cisnął butelką prosto w drzwi. Szklane opakowanie prysnęło odłamkami po całym pomieszczeniu, ale on miał to gdzieś. Był zbyt zbulwersowany tym szantażem. Za bardzo wkurzony. Dodatkowo człowiek, do którego miał zaufanie, Rafał, okazał się nielojalny. To

przecież on musiał wpuścić tamtego do magazynku i pozwolić zrobić te wszystkie zdjęcia.

Czego chcesz, kutasie złamany? – napisał w końcu Bąk.

Pięćdziesiąt tysięcy złotych. W gotówce. Do końca tygodnia.

Wściekły ryk właściciela siłowni zatrzęsła gabinetem. Słysząc go było nawet w recepcji, ale pracująca tam dziewczyna, przyzwyczajona do nietypowego zachowania szefa, przewróciła tylko oczami i nawet nie zamierzała sprawdzać, co się dzieje w jego pokoju na piętrze.

Nawet nie sądziła, że ten wrzask to dopiero początek.

* * *

– Powiem ci, Adam, że jednak jestem ci wdzięczny.

Filip mówił już mało wyraźnie i pomimo że starannie dobierał słowa, nie wychodziło mu to za dobrze. Bardzo starał się skoncentrować na tym, co mówi, lecz efekt był żenujący. Szybko opróżniona butelka szampana w trakcie oglądania programu im nie wystarczyła. Obaj poczuli ogromną chęć, by świętować dalej, i sięgnęli po dopiero co napoczętą butelę burbona. Godzinę później, już po zakończeniu programu, pili dalej. Magda poszła do siebie, a oni mieli czas dość mocno się zaprawić.

– Wdzięczny? Za co?

– No że mnie namówiłeś na te sklepy. To faktycznie może być żyła złota.

– Jasne, że tak. Przecież mówiłem ci, że to genialny pomysł. Przeczucie mnie nie myli. Ta reklama była świetna. Od jutra ustawią się kolejki przed pierwszym sklepem. Potem otworzymy kolejne i kolejne...

Filip chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Pokazał tylko kciuk skierowany ku górze i sięgnął po szklanę. Znów wypili.

Golbing zmarszczył czoło, jakby chciał coś sobie przypomnieć. Wreszcie uniósł brwi i spojrzał na rozmówcę mętym wzrokiem.

– Słuchaj... Filip... o co chodzi z tymi twoimi przepisami? Dlaczego tyle razy mówiłeś mi o tym, że... – Adam musiał zrobić przerwę i odetchnąć głębiej – ...że masz jakieś specjalne... że coś tam dodajesz... i że...

Golbing w końcu zrezygnował z próby zadania kolejnego pytania. Opadł na kanapę i po prostu patrzył w dziwny sposób na Filipa. Czekał na jakąś odpowiedź.

– Słuchaj... – Molenda zrobił skwaszoną minę. – Nie mogę ci powiedzieć, z czego robię moje produkty. Jakby ktoś się dowiedział, to...

Filip teatralnym gestem pokazał, jak obcina sobie dłońią głowę, i natychmiast

wybuchł śmiechem.

– A wy cały czas pijecie?! – Podniesiony głos żony Molendy poderwał obu mężczyzn. Nawet nie zauważyli, że pojawiła się za ich plecami.

– O, Madzia... – Filip rozanielił się na widok żony i próbował złapać ją za dłoń, ale sprawnie mu się wymknęła. Kobieta z udawaną złością obrzuciła obu mężczyzn surowym wzrokiem.

– Chyba już macie dość, prawda? Mieliśmy kulturalnie się napić, a wy urządzacie regularną popijawę?

– Oj tam... Daj spokój. Mamy co świętować.

Magda spojrzała z kwaśną miną na Filipa i potem na Adama.

– Ja cię nie wyganim, ale chyba już czas skończyć tę imprezkę. – Słowa skierowane do producenta nie pozostawiały żadnych wątpliwości, że gospodyni domu inaczej widzi sposób świętowania sukcesu męża. – Adam, odwieź cię do domu? Ja wypiałam tylko jeden kieliszek szampana i już dawno mi się przetrawił. Ty nie możesz prowadzić w takim stanie.

Golbingowi błysnęły oczy i momentalnie stracił zainteresowanie dalszą rozmową z Molendą. Pokiwał tylko głową.

– Od początku chciałam się przejechać twoim kabrioletem, a teraz jest okazja – zażartowała i spojrzała na męża. – Odwiozę Adama. Wrócę taksówką.

Filip wzruszył ramionami. Ziewnął zmęczony alkoholem i emocjami. Jeszcze spojrzał tylko przelotnie na Adama i Magdę wkładających buty. Ukradkiem dopił drinka, jakby musiał się z tym przed nimi kryć. Czuł się pijany i wesoły. Włączył jakiś muzyczny kanał w telewizji i całkowicie skierował swoją uwagę na oglądany teledysk. Nawet nie miał szansy dostrzec, że przy wychodzeniu z domu Golbing złapał jego żonę za pośladek i znacząco ścisnął. Kobieta nie zaprotestowała. Wręcz odwrotnie, chciała więcej.

* * *

Ściemniło się już i zrobiło nieco chłodniej. Ostre wiosenne powietrze o tej porze dnia dawało w kość, ale Marcin Bąk nie czuł chłodu. Ubrany tylko w lekką koszulkę, napędzany adrenaliną, nawet nie zauważył, że temperatura spadła o kilka stopni. Jemu było gorąco. Wręcz wrzał.

Odczekał w samochodzie kilka minut, czujnie obserwując okno na pierwszym piętrze. Już kilka razy zamajaczyła w nim sylwetka człowieka, którego nie docenił, a który tak mocno mu dopiekł. Człowieka, który musiał ponieść karę za to, co zrobił.

Bąk widział przez okno, jak mieszkaniec tego lokalu chodził w tę i z powrotem,

trzymając przy uchu telefon. Rozmawiał z kimś, mocno gestykułując. Posiedział jeszcze chwilę i gdy tamten zniknął w końcu z widoku, wyskoczył z samochodu i potruchtał do wejścia. Skorzystał z okazji, że ktoś wchodził do bloku i nie zatrzasnął za sobą drzwi. Marcin wskoczył w ostatniej chwili do klatki schodowej. Starał się, by nikt go nie zauważył, więc pobiegł od razu do schodów. Kilka dużych susów wystarczyło, by dostać się na pierwsze piętro.

Po chwili stanął przed drzwiami numer dziesięć. Zadzwoił i zapukał niecierpliwie.

Drzwi dość szybko się uchyliły, a wtedy napał całym ciężarem na niespodziewającego się napadu chłopaka. Impet odrzucił go na przeciwległą ścianę. Bąk skorzystał z efektu zaskoczenia, trzasnął za sobą drzwiami i dopadł winowajcy. Zanim tamten się zorientował, co się właściwie dzieje, Bąk już trzymał swoje silne dłonie na gardle chłopaka. Mimo że Rafał również był dobrze zbudowany, nie dorównywał posturą swojemu napastnikowi.

Przygwożdżony do ściany chłopak starał się uwolnić ze stalowego uścisku, ale nie miał na to najmniejszych szans. Zdeterminowany i pobudzony Bąk coraz mocniej zaciskał ręce na gardle swojej ofiary.

– Myślałeś, że możesz mnie tak bezczelnie oszukać? – wysyczał prosto do ucha siniejącemu na twarzy mężczyźnie. – Że można mnie wyruchać w tak perfidny sposób? Mnie?!

Bąk wrzasnął tak wściekle, że drobinki śliny poleciały na twarz powoli tracącego siły chłopaka. Mocne dłonie zakleszczone na gardle nie odpuszczały ani trochę.

Rafał zaczął charczeć z braku tlenu. Walił pięściami prosto w głowę napastnika, kopał go w nogi, ale nic nie pomagało. Bąk zachowywał się jak w transie, nic się wtedy dla niego nie liczyło, nie słuchał swojego instynktu samozachowawczego. Dusił ofiarę z taką pasją i zaangażowaniem, że cały świat przestał istnieć. To, co teraz dla niego było ważne, to zemsta za to, co tamten zrobił.

Dusił go dalej nawet wtedy, gdy chłopak przestał walić na oślep rękami i kopać gdzie popadnie. Dopiero gdy zamknął oczy, Bąk rozluźnił ucisk i pozwolił mu się osunąć bezwładnie na podłogę. Wtedy dotarło do niego, że przesadził.

W narastającej panice rzucił się na wykładzinę i złapał chłopaka za ramiona. Zrozumiał, że posunął się za daleko.

*

Mocno trzasnął drzwiami, bo już nie był w stanie się kontrolować. Mimo starań nie powstrzymał się przed zbyt szybkim wypuszczeniem klamki z dłoni i głośnym

przywaleniem drzwiami. To, co stało się godzinę temu, cały czas trzęsło nim, jakby był w gorączce. Słabo kontrolował swoje emocje. Zabrzęczało lustro powieszone w korytarzu i Marcin już wiedział, że jego gwałtowne wejście nie ujdzie uwadze żony. Nie pomylił się.

– Nie trzaskaj tak! – doszedł go z kuchni wrzask Renaty.

Ich relacje pozostały napięte, choć przez ostatnie dni on starał się zachowywać pozory i udawać przykładowego męża. Jednak kiepsko mu to wychodziło.

Zrzucił buty i poszedł prosto do salonu. Sięgnął po szkło i nalał sobie porządną porcję Jim Beama. Wypił niemal jednym haustem i opadł na fotel. Zagryzł wargi, obracając w dłoniach grubą szklankę z logo jakiegoś producenta alkoholu. Kompletnie nie wiedział, co ma zrobić, żeby się uspokoić.

Zdrada zaufanego pracownika i prymitywny szantaż. Potem szybka, nieprzemyślana decyzja, żeby pojechać do niego i wyładować negatywne emocje. Bardzo zła decyzja.

– Kurwa! – mruknął do siebie i nalał sobie jeszcze jednego drinka. Wypił jednym haustem. Pomogło tylko trochę.

Bąk czuł się tak, jakby zapadał się coraz głębiej w bagno problemów. Przekręty z odżywkami to był tylko wierzchołek góry lodowej, za którym kryły się inne, o wiele bardziej niebezpieczne tematy mogące pogрузić jego firmę oraz jego samego. Mógłby z pewnością trafić za kratki. Na bardzo długo. A teraz dodatkowo sam zrobił ten nierozważny ruch.

Marcin wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po salonie. Nie mógł się uspokoić i dojść do siebie.

– Czego tak łazisz w tę i z powrotem jak czubek? – Głos Renaty wskazywał na to, że ten wieczór nie będzie należał do udanych. Kobieta wyglądała na bardzo negatywnie nastawioną i wcale tego nie kryła.

Opadł z powrotem na fotel. Ponownie chwycił za szkło i wypił do końca. Skrzywił się.

– Słuchaj... – zaczęła nieprzyjemnym tonem. – Jak jesteś wkurwiony, to idź sobie poćwicz albo pobiegaj. Bo nie chce mi się patrzeć na ciebie. Co? Któraś ci nie dała i jesteś wkurzony?

Marcin łypnął na nią z ukosa, dając jej znać, żeby nie przeginała. Nawet nie chciało mu się próbować tłumaczyć. Ten temat już go męczył.

– Mam kłopoty w firmie – mruknął tylko pod nosem, mając nadzieję, że kobieta da spokój i nie będzie dłużej drażnić tematu.

– I tak ci nie wierzę. – Renata westchnęła i usiadła naprzeciwko niego. Ona z kolei trzymała w dłoni szklankę mleka, popijając powoli. Wyglądało na to, że

pogodziła się z losem i nie ma ochoty na dalsze zaognianie sytuacji.

– A gdzie dzieci? – Marcin próbował zająć umysł czymś innym.

– Grają na górze na konsoli.

Kiwnął tylko głową. Wypity alkohol uspokoił go trochę, a nawet przyniósł odprężenie. Rozprawił się już z jednym zdrajcą, więc nic nie stało na przeszkodzie, by uciszyć także drugiego drania, tego szantażystę.

– Renata... – zaczął, ale zabrakło mu słów. – Kochanie, wiesz przecież, że nikogo nie mam. Ja naprawdę się staram, ale za dużo mam stresów związanych z klubem. Co chwilę jakieś problemy. A ja nie mogę tego odpuścić, bo przecież tylko z tego żyjemy. Zobacz: na wszystko nas stać, nie musisz pracować, dzieci mają komfortowe warunki.

Trochę kłamał, trochę mówił prawdę. Kobieta nie wyglądała na przekonaną, ale chyba nie chciało jej się polemizować i znów wyciągać drażliwych kwestii. Upiła łyk mleka ze szklanki i dość niespodziewanie, jakby sama już chciała zmienić temat, wypaliła:

– Nasz sąsiad ma własny program w telewizji. *Gotuj z Molendą*. Dziś był pierwszy odcinek. Widziałeś?

Marcin wzruszył tylko ramionami. Pewnie, że nie widział.

– No coś mi tam Filip mówił, że ma nowego producenta, ale nie rozmawiałem z nim od tygodni. Nie widziałem jeszcze tego programu. Ciekawy?

– Program jak program – skwitowała beznamiętnie Renata. – Gotowanie przed kamerą i tyle.

Marcin pokiwał głową, ale nie skomentował. Nigdy nie przepadał za programami kulinarnymi. Wolal tematy motoryzacyjne. Ziewnął. Dopadło go zmęczenie po całym dniu.

– Ale zrobił jedną rzecz, która mnie zaskoczyła.

Bąk uniósł jedną z brwi, udając zainteresowanie. Znów ziewnął.

– Jaki?

– Otwierają jutro sklepy wędliniarskie sygnowane jego nazwiskiem.

Bąk poczuł, jakby dostał pięścią w twarz. Senność momentalnie przeszła, do głowy uderzyła krew.

– Co?! – wysyczał przez zęby z taką dawką hamowanej złości, że aż sam poczuł, jak jeż się mu włoski na karku. – Jakie, kurwa, sklepy?

– Co się znowu wściekasz? Sklepy Filip Molenda. Ma powstać ogólnopolska sieć takich punktów. Jutro jest huczne otwarcie pierwszego w centrum Warszawy. Puszczając tym reklamy...

Marcin zerwał się z fotela, nie pozwalając żonie dokończyć zdania. Staął

w rozkroku, zacisnął pięści. Z oczu posypały się iskry.

– Ten skurwiel najpierw ukradł mój pomysł, a teraz sam otwiera sklepy?! – ryknął. – Jebany oszust i złodziej! Zajebię sukinsyna!

Przestraszona Renata podniosła się z kanapy.

– Marcin, co ty wygadujesz? Jak to ukradł ci pomysł? Co ty pierdzielisz?

Nie odpowiedział. Spojrzał na nią, jakby chciał przyłożyć jej gołą pięścią. Nie zrobił tego, tylko sapnął ze złością i ruszył do wyjścia. Włożył buty i wybiegł z domu. Zaskoczona kobieta nie zdążyła nawet zapytać, co go tak wzburzyło.

* * *

Karetką przyjechała dość szybko, bo ratownikom wystarczyło zaledwie dziesięć minut od wezwania, by stawić się pod domem Molendy. Gdy Magda wróciła do domu i w wieczornym świetle zamontowanej przy wejściu lampy zobaczyła ślady krwi na kostce ułożonej na podjeździe do garażu, a potem leżącego na trawniku nieprzytomnego, skierowaną twarzą do ziemi Filipa, mało nie zemdląca z przerażenia. Drzwi do domu były otwarte. Magda musiała przytrzymać się rynny, by nie upaść. Na myśl natychmiast przyszły jej najgorsze scenariusze. Widok leżącego męża, prawdopodobnie martwego, był tak paraliżujący, że nie zareagowała od razu. Wpatrywała się w niego dobrą chwilę, zanim doszła do siebie, krzyknęła przeraźliwie i doskoczyła do nieprzytomnego mężczyzny.

Chwyciła go za ubranie i z trudem przekręciła na plecy. Rozbity na miazgę nos już nie krwawił. To on odpowiadał za obfite czerwone ślady na kostce.

– Filip! Halo! Żyjesz?!

Zaczęła go szarpać i krzyczeć prosto w ucho. Przyniosło to taki efekt, że Filip zacharczał i zaniósł się kaszlem. Otworzył zaskoczone zamglone oczy. Żył.

Dopiero wtedy kobieta zadzwoniła po karetkę.

* * *

– Czyli potknął się pan o coś leżącego na podjeździe i uderzył nosem w bramę garażową? – Ratownik medyczny kończył opatrywać uszkodzony nos Filipa. Zadawał pytania zupełnie od niechcienia, jednak w jego głosie dało się wychwycić zawodową chęć wyjaśnienia okoliczności zdarzenia. Niby nie powinno go to interesować, bo od takich czynności była policja, ale z doświadczenia wiedział, że takie obrażenia nie powstają przy przypadkowym potknięciu się.

Molenda tylko pokiwał głową, nie wdając się w żadne niepotrzebne szczegóły.

– A ten siniak pod okiem? I to krwawiące zadrapanie na dłoni? – Medyk drążył dalej. Na pierwszy rzut oka widać było, że poszkodowany został napadnięty.

Filip spojrzał spode łba na przepytującego go ratownika. Z mocno zabandażowanym rozkwaszonym nosem wyglądał jak ofiara przemocy.

– Już pan skończył? – mruknął tylko.

– Tak. Ale sugeruję pojechać do szpitala na ostry dyżur i zrobić tomograf. Takie mocne uderzenia w głowę mogą być niebezpieczne. Może się zrobić krwiak i opuchnięcie. Z tą częścią ciała nie ma żartów.

– Nic mi nie jest.

– Żona zgłosiła, że znalazła pana nieprzytomnego. Omdlenie to nie jest drobiazg.

Molenda dźwignął się z krzesła, pokazując ratownikowi, że jego misja jest już skończona. Wciąż czuł w żyłach alkohol i strasznie bolał go zmiażdżony pięścią Marcina nos. Nie miał wcale ochoty dłużej rozmawiać z tymi ludźmi. Chciał, żeby już sobie poszli. Potrzebował spokoju.

Nie dali się długo prosić. Ratownik spojrzał z wyrzutem na Filipa, wziął swoją torbę medyczną i machnął tylko ręką.

– Jak pan sobie chce. Nie mogę pana do niczego zmuszać. Ale jeszcze raz radzę zrobić badania.

Mężczyzna nie znalazł zrozumienia w jego oczach. Zerknął jeszcze tylko na zapłakaną Magdę, która także wzruszyła bezradnie ramionami, i ruszył w stronę wyjścia. Jeszcze w drzwiach rzucił do kobiety:

– Może pani jednak przemówi mężowi do rozumu. Przecież widać, że ktoś mocno go obił. Powinien pojechać do szpitala.

Nikt nie odpowiedział, więc medyk ostatecznie zrezygnował z przekonywania pacjenta i wyszedł.

ROZDZIAŁ 6

Obudziła się z przeświadczeniem, że nadszedł ten dzień, by spróbować. Mimo słabej kondycji fizycznej, niedożywienia i problemów ze zdrowiem musiała coś zrobić, by wyrwać się z tej matni. To mogła być ta jedna szansa na milion.

Miała wszystko przemyślane. Od kiedy znów wróciła do „szkoły” po krótkiej przerwie spowodowanej atakami bólu brzucha, codziennie rano prowadził ją do samochodu, mocno trzymając za ramię. Stalowy uchwyt żyłastej dłoni nie dawał żadnej szansy się wyzwolić, ale chwilę później, gdy wsiadała już na tylną kanapę starego jeepa, pojawiała się okoliczność mogąca dać jej wolność. Musiała tylko zrobić to szybko i na tyle przebiegle, żeby nie zdążył się zorientować i jej zatrzymać.

Tą szansą był moment, gdy wyjeżdżali za ogrodzenie ich domu, samochód zatrzymywał się, a kierowca wysiadał, by zasunąć stalową bramę. W większości nowoczesnych willi właściciele montowali automatyczne bramy sterowane pilotem, ale w ich starym domu nie było takich udogodnień. Dziewczyna chciała to wykorzystać, by spróbować uciec.

Rytuał wyjścia wyglądał jak co rano. Pod czujnym okiem nadzorcy ubrała się, zjadła skromne śniadanie, wyszykowała do opuszczenia domu. Potem mocny uścisk ręki trzymającej ją za łokieć i szybkie wejście do samochodu. Dziewczyna udała, że zapina pasy bezpieczeństwa. Kiedy kierowca wsiadł i uruchomił klekoczący silnik, odetchnęła głębiej. Wyjazd poza ogrodzenie zajął dwie, może trzy kolejne sekundy. Po chwili doszedł do niej dźwięk zaciągniętego ręcznego hamulca i odgłos drzwi otwieranych przez wychodzącego z auta kierowcę. Zasunięcie bramy i powrót do pojazdu zajęły nie więcej niż dziesięć sekund.

Tyle wystarczyło, by dziewczyna wyjęła spod sukienki schowany tam wcześniej mały damski dezodorant w sprayu, który udało się jej kiedyś zawinąć z łazienki. Było to jeszcze wtedy, gdy sporadycznie wypuszczał ją z pokoju i pozwalał skorzystać z toalety oraz wanny. Schowała wtedy spray głęboko w materacu łóżka, gdzie ze starości i naturalnego zużycia powstała dziura wystarczająca, by pomieścić

taki przedmiot. Podświadomie czuła, że kiedyś może jej się przydać.

Gdy Rowicki podszedł do samochodu, wsiadł i zatrzasnął drzwi, a następnie zapiął pas, podjęła natychmiastową decyzję.

– Będę wymiotować – zajęczała z udawanym przejęciem oraz cierpiętniczym wyrazem twarzy.

On momentalnie odwrócił się w jej stronę, wlepiając w nią przeraźliwie zimne oczy.

Chodziło jej właśnie o taką chwilę.

Teraz!

Szybkim ruchem podniosła dłoń i z wściekłą determinacją uruchomiła spray. Chmura specyfiku wyprysnęła prosto w twarz mężczyzny, dosięgając jego oczu. Wrzasnął, odskoczył głową w bok i zakrył oczy dłonią.

Za późno.

Chemiczny środek zdążył wezreć się w gałki oczne i przeszyć go przerażającym bólem.

Dziewczyna nie czekała, tylko wyskoczyła jak z procy i od razu zaczęła biec najszybciej, jak tylko umiała. Wiedziała, że ma tylko kilka cennych krótkich sekund, zanim on dojdzie do siebie, odepnie pas i wyskoczy za nią z auta. To był twardy wojskowy mężczyzna, który na treningach musiał przechodzić niejedno szkolenie. Cała nadzieja była w tym, że nikt nigdy wcześniej nie prysnął mu w oczy dezodorantem i że ból jest naprawdę dotkliwy.

Nieprzytomna z emocji biegła przed siebie co sił w nogach.

Szybko oceniła, że najbliżej znajduje się dom sąsiada po drugiej stronie ulicy, więc parła prosto tam. Tym bardziej że brama tamtego domu była szeroko otwarta. Dodatkowo, gdy zauważyła Filipa Molendę, który właśnie otwierał drzwi willi, chcąc do niej wejść, biegiem skierowała się w jego stronę. Nawet nie chciała się oglądać za siebie, by sprawdzić, czy tamten już się pozbierał i czy ją goni.

– Ratunku! Pomocy! – wrzasnęła, gdy wbiegała już na teren posesji mężczyzny z dziwnie zabandażowanym nosem. Tamten obrócił się zdumiony i zamarł w drzwiach, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

– Niech mi pan pomoże, bo on mnie zabije!

Ten okrzyk zabrzmiał tak dramatycznie, że Molenda odruchowo wypuścił z dłoni papierową torbę z zakupami. Spadający na brukową kostkę pakunek zabrzęczał tłukącymi się szklanymi opakowaniami. Nie miało to jednak większego znaczenia, bo wychudzona zaniedbana nastolatka dobiegała właśnie do gospodarza tego domu. Od strony ulicy dochodził wściekły krzyk Rowickiego:

– Ty małpo! Uszkodziłaś mi oczy! Wracaj tu!

Dziewczyna w końcu dopadła do Molendy i złapała go za ramię. Z ogromnych emocji cała drżała. Trzęsły się jej broda i dłonie.

– On mnie więzi! Błagam pana! Musi mnie pan uratować!

Filip cały zdębiał. Patrzył zdziwiony na trzymającą kurczowo jego ramię roztrzęsioną córkę Rowickiego.

– Błagam! On mnie zabije!!!

Molenda drgnął. Słowa, które padły z ust dziewczyny, wywołały u niego dziwną reakcję. Niespodziewanie dla siebie poczuł impuls, który kazał mu w geście obrony otoczyć ją swoim ramieniem. Gdy tylko w bramie willi pokazał się wściekły, cały czerwony na twarzy Rowicki, Molenda podjął natychmiastową decyzję. Zabrał trzęsącą się ze strachu dziewczynę i szybko wszedł do środka, zamykając drzwi niemalże przed samym nosem sąsiada.

Tamten dopadł do wejścia, ale było już za późno.

* * *

– Nie przestawaj! – zajęczała Magda, wijąc się w satynowej pościeli Adama. Uwielbiała seks rano, gdy miała najwięcej sił witalnych. Lubiła wczesnie wstawać, bo wtedy była najaktywniejsza. Urwała się z samego rana, gdy Filip jeszcze leżał w łóżku, i pod pozorem spotkania z klientem przyjechała prosto do niego, do jeszcze pustego mieszkania, w którym znajdował się tylko leżący na środku podłogi materac. Na szczęście jej nowy kochanek o każdej porze stawał na wysokości zadania. No i był ponadprzeciętnie wyposażony, nie tak jak Filip. A ona całe życie marzyła o porządnym sprzęcie, który byłby w stanie ją zaspokoić. – Mocniej, Adaś! Mocniej!

Wiła się pod jego szczupłym, ale zadziwiająco mocnym ciałem. Pomagała ruchami swoich bioder, jednocześnie mocno trzymała jego wytrenowane pośladki, zachęcając go do mocniejszych i głębszych uderzeń. Grube żyły pulsujące na przedramionach i szyi nadawały mu jeszcze bardziej podniecającego widoku.

Zaraz dojdzie.

Jeszcze tylko kilka mocnych uderzeń.

Teraz!

Rozdzierający krzyk Magdy dało się zapewne słyszeć nawet na korytarzu apartamentowca. Takiego orgazmu dawno nie pamiętała. To było jak przekroczenie bariery i przejście na drugą stronę tęczy. Najwyższy stopień wtajemniczenia.

Golbing dopiero teraz wyjął z niej nabrzmiały do granic wytrzymałości gorący penis i trysnął po całym ciele białym sokiem. Po błyszczącym od potu brzuchu, piersiach, a nawet po twarzy. Oblał ją gorącym płynem i padł obok niej, dysząc

z wyczerpania. Magda momentalnie przyłgnęła do niego oplatając go rękami i nogami. Przykleiła do jego piersi swój rozpalony i mokry policzek.

– Jesteś mój... – wyszeptała. – Tylko mój.

* * *

– Jesteś cała? Nic ci nie jest?

Zatroskany mężczyzna przypatrywał się roztrzęsionej nastolatce kurczowo trzymającej się framugi drzwi. Nie mogąc z emocji wydobyć z siebie słowa, pokiwała tylko głową. Krzyki Rowickiego domagającego się otworzenia ustały. Jeden rzut oka przez okno wystarczył, by zobaczyć, że ojciec dziewczyny odszedł. Jednak nie wiadomo było, czy dał sobie spokój, czy wręcz przeciwnie: poszedł po łom lub podobny ciężki sprzęt, by odzyskać swoją zakładniczkę.

Molenda nie chciał ryzykować, czekając na dalszy etap wydarzeń, i natychmiast zadzwonił po policję. Przyjęli dramatycznie brzmiące zgłoszenie i potwierdzili natychmiastowe wysłanie patrolu.

Filip posadził wychudzoną dziewczynę na kanapie i przyniósł jej szklankę wody.

Wyglądała na mocno przestraszona. Molenda jednak nie wiedział, czy wciąż drżała ze strachu przed ojcem-katem, czy po prostu dopiero teraz zdała sobie sprawę, że skutecznie udało jej się uciec.

– Dlaczego ojciec cię więzi? Co się tam u was dzieje?

Zalęknione spojrzenie wycieńczonej więziennym trybem życia dziewczyny prześlizgnęło się po twarzy mężczyzny, ale zamiast odpowiedzi na zadane właśnie pytania, wzruszyła tylko ramionami. Upiła łyk wody i pokazała ruchem głowy na twarz Molendy.

– Co się panu stało w nos?

To pytanie tak go zaskoczyło, że przez chwilę zabrakło mu głosu. Potem wypuścił powietrze z płuc i rzucił wymijająco:

– A tam... uderzyłem się po pijaku...

– Aha.

Filip przysiadł się bliżej dziewczyny. Wlepił w nią wierzące spojrzenie.

– Słuchaj. Zadzwoniłem po policję, niedługo tu będą. Jeśli nie chcesz mi opowiedzieć, co się dzieje w twoim domu, to trudno. Ale funkcjonariuszom musisz. Jeśli on faktycznie cię katuje, to zabiorą cię stąd i odzyskasz swoje życie. A twój ojciec trafi za to za kratki. Widać na kilometr, że znęca się nad tobą. Wyglądasz, jakbyś wyszła z obozu. Mówiłaś, że cię więzi? Za co?

Nastolatka odruchowo skuliła się, jakby oczekiwała ciosu. Przez jej twarz

przemknął skurcz.

– Nie bój się... – Filip sam nie wiedział, jak ma z nią rozmawiać. Była w kiepskim stanie. – Ja cię nie skrzywdzę. Gdzie jest twoja matka? Wyjechała? Mieszkasz tylko z ojcem?

Dziewczyna zagryzła usta i spuściła głowę. Z jej oczu potoczyły się łzy. Po chwili zaczęła kwilić jak pokrzywdzone dziecko.

– Oj... przepraszam... nie chciałem cię denerwować... Kurczę...

Molenda sam nie wiedział, co ma zrobić. Czy objąć ją i próbować uspokoić, czy wręcz przeciwnie: dać jej spokój i nie dotykać tego pokrzywdzonego dziecka? Być może molestowanego?

Zmieszany wstał z kanapy i podszedł do okna wychodzącego na podjazd do garażu. Odchylił żaluzje, sprawdzając, czy przed domem nie czai się Rowicki, ale w zasięgu wzroku nikogo nie dostrzegł.

– Cholera... – mruknął do siebie. – Gdzie oni są?

Ledwie wypowiedział te słowa, a usłyszał dochodzący z oddali sygnał syreny.

– Jedzie policja. – Niemalże ucieszył się jak dziecko i odwrócił od okna w stronę siedzącej na kanapie dziewczyny.

Momentalnie zdębiał.

Nastolatka zniknęła.

* * *

Marcina obudziła policyjna syrena. Ledwo otworzył oczy, a natychmiast dopadł go potwornie zły nastrój. Wszystkie niepowodzenia ostatnich dni spłynęły na niego jak czarny gruby koc szczelnie go przygniatający i odbierający oddech. Problem z odżywkami, zdrajca Rafał, szantażysta i w końcu ten krętacz, Filip Molenda, który przywłaszczył sobie jego pomysł i otworzył sklepy z wędlinami.

– Skurwysyn... – wycedził cicho, przypominając sobie poprzedni wieczór, gdy spuścił sąsiadowi manto. Poniosło go, i to bardzo. Pewnie złamał mu nos, bo mimo szalejących emocji i adrenaliny doskonale pamiętał dźwięk miażdżonej chrząstki.

Rozdzierający ciszę poniedziałkowego poranka policyjny sygnał zbliżył się do jego uszu. Zdziwiony Bąk dźwignął się na napompowanych sterydami ramionach, wytężając słuch. Po chwili był już całkiem pewien, że policja wjechała na ich małą uliczkę.

– Co jest?

Zeskoczył szybko z posłania i dobiegł do okna. Wyjrzał zza firanek i dostrzegł radiowóz na sygnale, który zaparkował przed domem Molendy.

Momentalnie obleciał go blady strach. Czyżby to z jego powodu? Może tak mocno trzasnął tego kucharza, że go zabił, i dopiero rano ktoś znalazł jego zwłoki? Może Magda wyszła z domu i natknęła się na martwe ciało męża?

– O kurwa... – wymamrotał.

Tego nie brał pod uwagę. Myślał, że po prostu mocno go obił i to wszystko. Tak jak tego debila Rafała, który w końcu odzyskał przytomność. Ale faktycznie tym razem mógł wyrządzić większą krzywdę, niż zamierzał.

A może jednak Molenda ma się dobrze, tylko zgłosił pobicie? Tylko dlaczego dopiero rano?

Marcin jak oparzony odskoczył od okna, bo wydało mu się, że jeden z policjantów, który wysiadł z samochodu, rzucił okiem w stronę okna, za którym stał.

– Cholera! Ja pierdołę!

Bąk ruszył pędem w stronę łazienki. Musiał się szybko ubrać i dać nogę przez tylne wyjście. Przez ogród i na sąsiednią działkę. To była jedyna szansa, by ocalić skórę. Musiał uciekać.

Marcin wiedział, że ta wizyta policji to może być koniec jego kariery i spokojnego życia.

Nie mógł do tego dopuścić.

* * *

Dźwięk policyjnej syreny stał się już bardzo dobrze słyszalny, bo radiowóz prawdopodobnie wjechał na ich uliczkę. Filip jednak miał inne zmartwienie, inny problem. Ku swojemu przerażeniu znalazł nieprzytomną nastolatkę leżącą w toalecie. Musiała zemdleć z emocji i niedożywienia.

– Halo! Obudź się! – W szoku nie przyszło mu nic innego do głowy, jak potrząsnąć jej wątłym ciałem. Nagle, w przyпіływie desperacji, wymierzył jej mocny policzek. Zupełnie nie wiedział, skąd przyszedł mu do głowy taki odruch. Pewnie widział to kiedyś na filmach.

Niespodziewanie przyniosło to pozytywny efekt. Nastolatka otworzyła oczy i spojrzała nieprzytomnie na gospodarza domu.

– Nic ci nie jest? Boli cię coś? – dopytywał gorączkowo.

Pokręciła tylko głową i znów przymknęła oczy.

Filip dopiero teraz zdał sobie sprawę, że miała dużo szczęścia, osuwając się na miękkie puchowy dywan umieszczony w łazience dla gości. Magda zawsze miała słabość do puszystych wykładzin i dywaników. W całym domu było zatrzęsienie tego

typu rzeczy. Filip szybko wywnioskował, że dzięki temu dziewczynie nic się nie stało.

Pomógł jej się podnieść i zaprowadził ją z powrotem do salonu. Posadził na kanapie i podał poduszkę pod głowę. Bardzo źle wyglądała: blada jak kreda i zmarniała.

Molenda stał tak chwilę niepewny, co dalej, gdy nagle drgnął.

Policja.

Przecież syreny zamilkły już jakiś czas temu, a żaden z gliniarzy nie próbował nawet do nich przyjść. Gdzie oni się podziewali?

Filip doskoczył do okna i aż zaklął pod nosem. To, co zobaczył na podjeździe jego domu, zmroziło go i zjeżyło wszystkie włosy na głowie.

– Co jest, do cholery?

Tylko tyle zdążył powiedzieć, bo zaraz rozległ się gong i kilka szybkich uderzeń w drzwi. Potem padło klasyczne: „Policja! Proszę otworzyć!”. Akcja zaczynała się toczyć jak w filmie.

Gdy mężczyzna otworzył, zobaczył przed sobą policjantów i ubranego na biało starszego faceta wyglądającego na pielęgniarza lub lekarza. Krzaczaste brwi nadawały mu mrocznego wyglądu. Za nimi stał Rowicki. Miał czerwone oczy i takie zacięcie na twarzy, że Filip odruchowo aż się cofnął do środka domu.

– To jego musicie zatrzymać! On więzi córkę i ją katuje! Podobno zabił też swoją żonę!

Molenda bardzo szybko pozałował tych wypowiedzianych w emocjach słów, ale było już za późno, by je cofnąć. Piorunujące spojrzenie Rowickiego i dziwna obojętność policjantów zbiły go z tropu.

Potem akcja potoczyła się w złym kierunku.

Molenda usłyszał zarzut przetrzymywania przebywającej pod opieką ojca nastolatki i został skutecznie unieruchomiony przez jednego z mundurowych, by nie utrudniać działań. Groźnie wyglądający pielęgniarz i drugi policjant dopadli przerażonej dziewczyny. Władowali jej w ramię jakiś zastrzyk, a ona dość szybko złagodniała, dając się bezwładnie wyprowadzić. Sparaliżowany Filip nie zdążył nawet zaprotestować. Surowe spojrzenie policjantów skutecznie go od tego powstrzymało.

Kiedy już wyprowadzili spokorniałą dziewczynę, stało się coś jeszcze bardziej przerażającego. Rowicki stanął w progu domu i spojrzał w jego stronę takim zabójczym wzrokiem, że Molendzie odechciało się jakichkolwiek prób ratowania dziecka.

To jedno przekrwione, surowe i groźne spojrzenie zdawało się mówić:

„Podpadłeś mi, i to bardzo”.

* * *

– Będę się już zbierać, Adaś... – zamruczała mu do ucha i ugryzła lekko w małżowinę.

– Tak szybko? – Golbing przeciągnął się z lubością i przesunął dłonią po obfitych piersiach kobiety. Zadrżała pod jego dotykiem, a po jej twarzy przebiegł grymas zadowolenia. Przyłgnęła mocniej do męskiego wytrenowanego ciała. Jakże innego od pulchnego i miękkiego jak gąbka ciała jej męża, który w całym swoim życiu nie zrobił ani jednego ćwiczenia fizycznego.

– Następnym razem zostanę na dłużej, tylko muszę coś wymyślić, żeby Filip nie zaczął podejrzewać... – Nie dokończyła, bo po raz kolejny jej telefon zaczął nieznośnie wibrować. Podczas seksu nie zwracała na to najmniejszej uwagi, ale teraz spojrzała w jego stronę. Odczytała nazwę wyświetlającą się na ekranie. – Muszę odebrać – stwierdziła niezadowolona. – Filip dzwoni już któryś raz.

Wyciągnęła się jak struna i chwyciła leżący na podłodze smartfon. Odebrała i od razu przytknęła aparat do ucha.

– Co się dzieje? – zapytała sucho, ale zaraz się podniosła i z wrażenia aż usiadła na materacu, opierając się plecami o gołą, zimną ścianę. – Była u nas policja?... Zaraz, zaraz! Córka tego żołnierza z naprzeciwka?... Co ty mówisz?!... Ale więzi ją i torturuje?! Jesteś pewien?!... I oni nic z tym nie zrobili?!

Kobieta wyraźnie zbladła. Szeroko otwarte oczy dodawałyby jej uroku, ale w tej sytuacji groza wymalowana na twarzy wywołała raczej odwrotny skutek.

– Nie mogę w to uwierzyć! – wykrzyknęła na koniec rozmowy. – Dobrze... Będę za pół godziny.

* * *

Rowicki upewnił się, że dziewczyna śpi, i energicznie zszedł na dół. Z wściekłością wziął do ręki małą puszkę dezodorantu, którym godzinę wcześniej został otumaniony, i aż zagryzł usta. Jak to możliwe, że to przeoczył? Na szczęście w porę zareagował i zdążył zawiadomić znajomego lekarza wojskowego, który miał okazję już kilka razy mu pomóc. Wezwani przez Molendę policjanci łyknęli historyjkę o samotnym ojcu i chorej psychicznie córce będącej pod jego opieką. Zastrzyk lekarza skutecznie stłumił wyzwolenicze zapędy dziewczyny. Co prawda szepnął mu na odchodnym, że

robi to ostatni raz, ale przynajmniej tym razem jeszcze pomógł i kryzys został chwilowo zażegnany.

Tylko ten Molenda...

Podpadł mu, i to bardzo. Wykrzykując przy gliniarzach coś o zamordowaniu żony, zdecydowanie przekroczył granicę i tym samym znalazł się na czarnej liście. A z tej listy bardzo trudno się było wydostać, o ile w ogóle było to możliwe.

Rowicki podszedł do szafy, otworzył kluczykiem wewnętrzne drzwi i wyciągnął torbę z laptopem. Potem usiadł przy stole, rozpakował go i włączył nie najnowszy już sprzęt. Korzystał z niego bardzo rzadko, bo nie lubił nowych technologii, a komputerów w szczególności. Ale teraz nie miał wyjścia, bo potrzebował pomocy Internetu.

Gdy z pewnym ociąganiem w końcu laptop się uruchomił i na ekranie pojawiło się okienko wyszukiwarki, Rowicki wpisał hasło „Filip Molenda” i zaczął szukać. Pół godziny później wiedział już znacznie więcej. Tak naprawdę wiedział już o swoim sąsiedzie właściwie wszystko, co w tej chwili potrzebował.

* * *

Gdy policja odjechała, poczuł, że jest bezpieczny. Jednak to nie o niego chodziło. Co więcej, Molendzie nic nie było, bo poza zabandażowanym nosem i plastrem na czole wyglądał na całkiem sprawnego. Marcin co prawda nie wiedział, o co chodziło, ale tym razem na pewno nie o niego. Wrócił ukradkiem do domu i tak, by nie natknąć się na krzątającą się w kuchni Renatę, która właśnie wróciła po odwiezieniu dzieci do szkoły, wymknął się czym prędzej i wsiadł do samochodu. Wystartował pięćsetkonny silnik swojego AMG i bez ociągania ruszył w stronę siłowni.

Dość szybko dojechał do biura i bez żadnego przywitania wbiegł od razu na piętro. Machnął tylko ręką recepcjonistce, która usłużnym „dzień dobry, szefie” chciała zapracować na jakieś większe względy. Dziewczyna była w porządku: miała fantastyczną figurę, spory biust i ładną buzię. Odpowiednio się ubierała i uśmiechała. Pewnie liczyła na jakiś korzystny romans z właścicielem. Co z tego, skoro on na tym etapie życia zdecydowanie bardziej wolal chłopaków? I to o wiele bardziej.

Bąk przypomniał coś sobie i zanim wszedł do gabinetu, wrócił na schody i krzyknął do dziewczyny:

- Monia! Zorganizujesz mi jakieś śniadanie? Nie zdążyłem zjeść w domu.
- Jasne, szefie, a co szef chce?
- Rusz głową i kup mi coś z proteinami. Byle dużo! – odkrzyknął w swoim stylu.

Trochę żartobliwie, trochę po chamsku. Jak to on.

Po chwili zatrzasnął się w pokoju i zaczął gorączkowo przechadzać się od ściany do ściany.

Myślał.

Zastanawiał się, co zrobić z tym chłopakiem, który go szantażował. Co kilka godzin ten szczył przysyłał mu przypomnienia, że zostało mu już mało czasu do wypłaty pięćdziesięciu tysięcy złotych haraczu za milczenie. Te bezczelne wiadomości doprowadzały Marcina do pasji. Nie chciał płacić gnojowi, który posunął się do takiej rzeczy. Z tego wszystkiego już nawet nie pamiętał, czy chłopak był dobry w łóżku. Znienawidził drania.

W pewnym momencie wpadł na pewien pomysł, musiał tylko zajrzeć do zapisanych danych klubowiczów i wyciągnąć adres chłopaka.

Kiedy recepcjonistka wchodziła do jego gabinetu, trzymając w dłoniach tacę zapełnioną smakołykami bogatymi w białko, Marcin już miał opracowany plan działania. I nawet uśmiechnął się do dziewczyny, gdy stawiała mu na biurku śniadanie. Klepnął ją poufale w pośladek, a ona odwzajemniła uśmiech, pokazując ładne białe zęby. Nagle poczuł przypływ dobrego humoru.

„Dziewczyna bardzo się stara. Może powinienem dać jej podwyżkę?” – pomyślał rozluźniony, ale bardzo szybko zajął się śniadaniem, rzucając się na jedzenie. Po chwili recepcjonistka wyszła, a on już nawet nie pamiętał o tym, że chciał jej coś zaoferować.

* * *

Major Rowicki podjechał pod zarośniętą bramę i zatrzymał samochód. Spojrzał uważnie za okno. Wyglądało na to, że teren jest opustoszały i nikogo w pobliżu nie ma, a tym bardziej właściciela tej rudery. Rowicki, korzystając z komputera, internetu i nieoficjalnej pomocy kolegi z resortu bezpieczeństwa, sprawdził wcześniej, że o tej porze Molenda będzie w innej części miasta, z dala od swojej wędzarni.

Po chwili zastanowienia odjechał starym jeepem kilkanaście metrów od bramy i zaparkował w cieniu opadających w tym miejscu gałęzi wierzby płaczącej. Wsiadł z samochodu, ocenił, że dobrze zamaskował auto, i wrócił do zamkniętej na gruby zardzewiały łańcuch bramy. Wspiął się sprawnie na metalową siatkę i jednym wytrenowanym ruchem przeskoczył bramę. Znalazł się po drugiej stronie. Przeszedł ostrożnie w stronę budynku, choć i tak w promieniu kilkuset metrów był jedyną osobą na tym zapuszczonym terenie. Obejrzał wędzarnię ze wszystkich stron

i stwierdził, że nie będzie szansy sforsować krat zamontowanych w wysokich oknach, ale na drzwi popatrzył z większym optymizmem. To mogło się udać.

W jego dłoni zabręczał pęk wytrychów. Po chwili intensywnej pracy zamek w drzwiach skapitulował, a głośne skrzypnięcie zasygnalizowało, że metalowe wrota zostały otwarte.

Rowicki wkroczył do środka i zatrzasnął za sobą drzwi.

CZĘŚĆ II

ROZDZIAŁ 7

– Panie podkomisarzu! Tutaj!

Prokurator Zięba pomachał ręką do przedzierającego się przez zarośla policjanta. Dziko rosnące w tym miejscu drzewa i krzewy stworzyły prawdziwą dżunglę i dojście do znaleziska nie należało do łatwych. Przybyła wcześniej jednostka mundurowych policjantów oraz grupa techników jakoś doszła od strony rzeki, widocznie w tamtym miejscu zagęszczenie zarośli było mniejszą przeszkodą. Kalinowski przeklął pod nosem, bo wdepnął w podmokły w tym miejscu teren i całkowicie zanurzył but w błotnistej mazi. Westchnął. Obuwie będzie do prania.

Ostatecznie przedarł się przez leżące na ziemi kłody powalonych wiekiem i silnym wiatrem sosen i doszedł do miejsca, w którym postawiono prowizoryczną bazę. Kilka rozłożonych brezentowych płacht pozwoliło rozstawić sprzęt techników kryminalistyki, ktoś rozkleił też czerwoną taśmę otaczającą miejsce badań. Nie było to zbytnio potrzebne. W tej bagnistej okolicy raczej nie pojawiali się spacerowicze ani rowerzyści, bo zazwyczaj korzystali z wydeptanej ścieżki ukształtowanej wzdłuż brzegu Wisły.

Kalinowski rozejrzał się dookoła. Nawet nie wiedział, że w tej dzielnicy znajdują się takie dzikie tereny, ale teraz już zobaczył na własne oczy, że ujście rzeki Świder do Wisły stanowiło istną gratkę dla miłośników dzikiej przyrody szukających odludnych, pierwotnych miejsc. Nie bez powodu ten obszar został zakwalifikowany

jako park krajobrazowy.

– Dzień dobry, panie podkomisarzu. – Prokurator Zięba z założoną tylko na jedno ucho maseczką medyczną wyciągnął dłoń na powitanie. Policjant odwzajemnił uścisk. Ostatnio miał szczęście do młodych ludzi stawiających w tym zawodzie pierwsze kroki. Najpierw Klaudia Nowicka, teraz ten młokos Zięba. On też pokazywał całą swoją postawą, że ma się za kogoś lepszego: wyprostowany, dumny, z rękami w kieszeniach. Jediną różnicą w stosunku do zachowania Nowickiej było świdrujące, wręcz hipnotyzujące spojrzenie, którym prokurator obdarzył przybyłego na miejsce zdarzenia policjanta.

Krzysztof Kalinowski po ostatniej trudnej sprawie „chwastów” wylądował ostatecznie w Komendzie Rejonowej Policji Warszawa VII obejmującej swym zasięgiem obszar Pragi-Południe, Rembertowa oraz gmin Wesoła i Wawer. Musiał się przenieść z poprzedniego rejonu, bo niespodziewany i trochę przypadkowy romans z panią prokuratorką Klaudią Nowicką przerodził się w stały i, do tej pory, szczęśliwy związek. By życie osobiste nie kolidowało z pracą zawodową, policjant przeniósł się na Pragę-Południe, a Klaudia została w prokuraturze na północy Warszawy. Dzięki temu mogli dalej pracować w swoich zawodach i jednocześnie być razem, nie wchodząc sobie w paradę.

– To prawdziwa masakra – doszło do uszu Kalinowskiego, wybudzając go z zamyślenia.

– Proszę?

– Mówię, że ktoś nieźle pokroił swoją ofiarę. – Zięba kiwnął głową w stronę kucających nieopodal techników. Obaj byli w maseczkach. Jeden z nich robił zdjęcia, a drugi pieczołowicie podnosił za pomocą pęsety jakieś małe kawałki materiału i wkładał je do foliowych woreczków. Potem odkładał je do rozłożonej walizki i numerował za pomocą małych karteczek samoprzylepnych. Z tej pozycji podkomisarz nie widział dokładnie, nad czym pochylają się funkcjonariusze, ale brzydki zapach dochodzący do jego nozdrzy skutecznie uruchomił wyobraźnię. Jeszcze zanim dojrzał resztki tego, co kiedyś było żywym człowiekiem, zdążył się domyślić widoku, który za chwilę miał zobaczyć na własne oczy.

– Prawie nic z niego nie zostało – odpowiedział prokurator i znacząco obrócił oczami, jakby w ten sposób chciał wyrazić swoją dezaprobatę dla działania przestępcy, który w tak bestialski sposób potraktował swoją ofiarę. Wyjął z kieszeni zapasową maseczkę i podał ją policjantowi.

Kalinowski spojrzał z pewnym podziwem na młokosa. Mimo młodego wieku i bardzo krótkiego stażu w pracy z brutalnymi i krwawymi przestępstwami prokurator nie okazywał ani krzty obrzydzenia czy wrażliwości. Musiał być odporny

na krew i flaki. A może tylko bardzo dobrze grał twardziela, a tak naprawdę gdzieś tam w środku trząsał się jak galareta?

– Widział pan już coś takiego, panie podkomisarzu?

Kalinowski podszedł bliżej i pochylił się nieco nad pokiereszowanymi zwłokami człowieka. Technicy trochę utrudniali dokładne oględziny trupa, ale już na pierwszy rzut oka dało się ocenić ogromną skalę zniszczeń.

– Miewałem już podobne przypadki – przyznał w końcu policjant. – Ale czegoś takiego nie kojarzę. Nie aż tak skrajnego.

Prokurator ze zrozumieniem pokiwał głową i jakby od niechcienia kopnął końcówką buta jakąś szyszkę czy grudkę ziemi. Wydawał się lekko znudzony, jakby widział już setki takich zwłok.

– Werdykt lekarza chyba nic nam teraz nie da? – Kalinowski zwrócił się do techników. Wiedział, że patolog jest w drodze. Już współczuł ekipie, która będzie musiała zabrać zwłoki i przetransportować je do zakładu medycyny sądowej. – Ciało chyba leżało tu już dłuższy czas? Jak myślicie?

– Jak na moje oko i doświadczenie co najmniej dwa tygodnie. Albo nawet jeszcze dłużej. Trudno dokładnie ocenić.

– Niewiele z tego człowieka zostało, więc trzeba wykonać dokładne badania w zakładzie medycyny sądowej – wyjaśnił. – Brak głowy to pewnie sposób na utrudnienie identyfikacji ofiary. Bez tej części ciała ciężko cokolwiek na szybko wyrokować. Zresztą nie jestem specjalistą medycyny. Nawet nie spróbuję zgadywać, co go zabiło...

Kalinowski teraz mógł się dokładniej przyjrzeć znalezionemu przez przypadkowego spacerowicza trupowi. Widok był koszmarny.

– Po co w ogóle ktoś zadał sobie tyle trudu? – Prokurator Zięba jakby czytał w myślach podkomisarza. Wysunął się zza jego pleców i spojrzał z zadumą na ziemię. – Głowę to rozumiem. Tak jak pan podejrzewa, pewnie chodzi o opóźnienie identyfikacji zwłok. Ale resztę ciała? Po co tak kiereszować? To wygląda tak, jakby rozprawiło się z nim stado wilków.

– Może tak właśnie było? – zaryzykował jeden z techników. Chował właśnie sprzęt fotograficzny.

– Co pan ma na myśli? – Kalinowski uniósł brwi.

– Może faktycznie ciało ogryzły jakieś psy, albo... czy ja wiem...? – Mężczyzna zawahał się na chwilę, zastanawiając się nad tym, jakież to niebezpieczne mięsożerne zwierzęta mogą mieszkać na obrzeżach Warszawy.

– Wilki? – prychnął drugi z techników i popukał się w czoło. – Przecież tu nie ma ani wilków, ani niedźwiedzi. A dziki i sarny przecież są roślinożerne.

Mężczyzna obrzucił spojrzeniem pozostałych funkcjonariuszy i zawyrokował:

– To ewidentnie jest robota człowieka. Jak się dobrze przyjrzeć, to widać cięcia wykonane czymś ostrym. Pewnie nożem.

Kalinowski zmarszczył czoło i pochylił się nad zwłokami. Przyświecił sobie latarką z telefonu i dokładnie obejrzał leżące na ziemi resztki. Teraz dopiero zobaczył to, o czym wspominał technik. Mimo postępującego rozkładu ciała widać było, że ktoś pociął ofiarę ostrym narzędziem. Inaczej nie dało się tego wytłumaczyć. Podkomisarz doświadczał bardzo dziwnych odczuć, patrząc na rozkrojone wnętrzności, które kiedyś stanowiły żywego człowieka. Teraz zostały z niego głównie kości i galaretowata masa z resztek mięśni, wnętrzności i skrawków skóry. Tylko specjalista mógł ocenić, do których organów należały poszczególne części zgniłego, pociętego ciała.

Kalinowski wstał i spojrzał znacząco na prokuratora. Hipnotyzujące spojrzenie Zięby wwiercało się z oczy podkomisarza, aż policjant poczuł ciarki na całym ciele. Twarz urzędnika zdawała się mówić bez słów: „Będzie pan miał bardzo dużo pracy, panie podkomisarzu, bardzo dużo...”.

Pół godziny później technicy się zawinęli. Mieli kilkadziesiąt zdjęć i walizkę pełną znalezionych na zwłokach zabezpieczonych śladów. Więcej nie byli w stanie tutaj wskórać. Ekipa medyczna, lekko zszokowana odkryciem, ostrożnie zabrała zwłoki do dalszych badań. Kalinowski ustalił z prokuratorem plan działań i po prostu wrócił na komendę. Wiedział, że przed nim bardzo trudne i żmudne śledztwo.

* * *

– Halo! – Rowicki nie przedstawił się, tylko rzucił standardowe bezosobowe przywitanie. Kiedy poznał głos płynący ze słuchawki, przeszedł do swojej sypialni na parterze i zamknął za sobą drzwi. Spojrzał na duże małżeńskie łóżko, które kiedyś zajmowały dwie osoby. Teraz spał już w nim sam.

Mężczyzna przełączył rozmowę na głośnik i położył telefon na małym lakierowanym na wysoki połysk stoliku. Wolął rozmawiać przez tryb głośnomówiący. Nie chciało mu się trzymać telefonu przy uchu.

– Teraz mów – rzucił twardo w stronę aparatu.

– Ktoś złożył na ciebie donos. – Bez żadnych wstępów popłynął głos z drugiej strony linii. – I to dość mocny.

– Kto?

Oszczędne i ostre pytanie nie zbiło rozmówcy z tropu. Był przyzwyczajony do tego, jak Rowicki obcesowo traktuje innych ludzi. Nawet znajomych.

– To anonim. Ale z treści można wnioskować, że to któryś z twoich sąsiadów.

– Co napisał?

– Albo napisała... – Rozmówca odchrząknął. – Padł zarzut znęcania się nad córką. Według doniesienia więzisz ją i torturujesz.

– To wszystko?

– Nie. Jest jeszcze coś. Podobno zabiłeś swoją żonę. Donosiciel twierdzi, że zniknęła z dnia na dzień. I w zasadzie to prawda...

– Masz coś jeszcze do powiedzenia?! – Rowicki warknął groźnie. Zacisnął pięści, jakby szykował się do walki.

– Nie, już nic...

Rowicki powoli poluzował dłonie i intensywnie potarł czoło.

– Pomożesz? – Były wojskowy zmienił ton. Zmiękł, stał się mniej ostry. Rozmówca westchnął, jakby mocno się nad czymś zastanawiał, jednak nie odpowiedział na pytanie. Przedłużająca się cisza stała się nie do zniesienia. – Pamiętaj, że kiedyś uratowałem ci życie – padło z ust majora. – Masz u mnie dług.

– Wiem, pamiętam. Tylko że ten dług spłacam już któryś raz z kolei... Najpierw Jadwiga, teraz Ola...

Wściekły Rowicki aż podskoczył. Momentalnie zrobił się czerwony na twarzy.

– Jadwiga mogłaby jeszcze żyć... – popłynął głos z telefonu.

– Jeszcze jedno słowo o tamtej sprawie i osobiście zakończę twój marny żywot – wysyczał Rowicki z takim jadem, że rozmówca natychmiast zamilkł. Byłemu wojskowemu zabrakło kilka długich sekund, zanim opanował szalejące emocje. W końcu usiadł na łóżku, ale się nie odezwał. Czekał.

– Zrobię to ostatni raz – padło z głośnika telefonu. – Zniszczę ten donos. Ale to już koniec mojej pomocy. Nie chcę dłużej utrzymywać z tobą znajomości. Aha, i na zakończenie moja dobra rada: załatw to wreszcie do końca. W prawo albo w lewo. Cześć.

Major Rowicki nie zdążył odpowiedzieć, bo mężczyzna rozłączył się, nie dając mu szansy na ripostę.

Upłynęły kolejne minuty, a były wojskowy dalej siedział w tej samej pozycji. Długo patrzył na obraz powieszony na ścianie naprzeciwko łóżka. Reprodukacja *Słoneczników* kiedyś dodawała mu optymizmu i życiowej siły, dziś kojarzyła się ponuro i negatywnie. Wielokrotnie chciał ją zdjąć i schować, ale jakoś nie mógł się przemóc. Jadwiga lubiła ten obraz.

W końcu wstał z łóżka, zgarnął telefon ze stolika i wyszedł z sypialni.

Gdy znalazł się już w salonie, spojrzął na leżący na ławie czarny notes. Nawet nie siadając, pochylił się nad nim i otworzył na ostatniej notatce. Wcześniejsze zapiski

rzeczy do zrobienia uzupełniły dwa nowe hasła: „Molenda” oraz „córka”. Potem Rowicki zamknął notes, odłożył długopis i skierował się bezpośrednio do szafy. Otworzył sejf i wyjął ze środka pudełko z zastrzykami. Długo na nie patrzył, jakby nie do końca był przekonany, czy faktycznie ma to zrobić. W głowie wybrzmiewały ostatnie słowa jego starego, byłego już przyjaciela z wojska: „Załatw to wreszcie do końca. W prawo albo w lewo”.

* * *

Sama nie wiedziała, czy drzemała w letargu, czy była przytomna. Ostatnie dni zlewały się w jeden długi koszmarne szary, niczym niewypełniony i bezsensowny ciąg istnienia. Zamknięta w swoim więzieniu już nawet nie była wożona „do szkoły”. Po nieudanej ucieczce i zakończonej porażką próbie pomocy ze strony sąsiada została na stałe zamknięta w pokoju. Straciła ostatnią szansę, by spróbować się uwolnić. Teraz już nawet nie liczyła na to, że pojawi się jakaś kolejna okazja.

Nie chciało się jej już w ogóle walczyć ani czekać na lepsze dni.

Poczuła, że to już koniec.

Nagle skrzypnęły drzwi. Dziewczyna aż podskoczyła przestraszona.

To był on!

Przyszedł tu w ciągu dnia, trzymając w dłoniach jakieś pudełko!

Mimo wcześniejszego zwątpienia i braku chęci do życia nagle poczuła panikę. Instynkt samozachowawczy dał o sobie znać głośnym wrzaskiem roznoszącym się w głowie nastolatki. Jednak chciała żyć! Nie była gotowa teraz umierać!

W przestraszu skuliła się w kącie łóżka, obserwując przerażonymi oczami, jak on podchodzi powoli w stronę okna. Odwrócony plecami do niej patrzył gdzieś w dal, ponad kratami i zielonym gąszczem ogrodu. Zupełnie jakby był tu sam, jakby jej w ogóle nie było.

Przez ułamek sekundy przeszło jej przez myśl, że oto ma kolejną szansę, by spróbować uciec. Od tego surowego człowieka dzieliło ją dobre dwa metry. Może gdyby skoczyła do drzwi, zatrzasnęła je od zewnątrz zamykając na klucz, to miałyby szansę się uratować? Tylko czy miała jeszcze na tyle refleksu i siły?

Czy osłabiona, niedożywiona i znacznie mniej sprawna byłaby w stanie choćby dobiec do drzwi, zanim on się zorientuje? Przecież był sprawny i szybki. Nawet nie zdążyłaby zeskoczyć z łóżka, a on dopadłby ją i obezwładnił.

Burza myśli i pomysłów rozsadzała jej czaszkę, ale w jednej sekundzie wszystkie rozważania prysnęły jak bańka mydlana.

– Nie byłem dobrym ojcem – usłyszała matowy i zmęczony głos. Drgnęła

i odruchowo skuliła się jeszcze bardziej. Przestała myśleć o ucieczce sparalizowana tym hipnotyzującym tonem. – Zawsze byłem surowy, nie tolerowałem zachowań, które nie mieściły się w moim kodeksie postępowania.

Rowicki cały czas stał tyłem do łóżka, jakby obraz za oknem miał cokolwiek do zaoferowania. Wciąż trzymał w dłoni pudełko z zastrzykami.

– Kiedyś chciałem mieć syna, marzyłem o tym, by poszedł w moje ślady, był twardy i męski. Ale urodziłaś się ty... córka... kobieta. Istota obdarzona wdziękiem, urokiem i atrakcyjnym ciałem, które zbyt wcześnie rozkwitło. Które zaczęło przyciągać uwagę mężczyzn. Które podobało się wszystkim, bez wyjątku. Także twojemu ojcu...

Fala paniki, bólu i paralizującego strachu ogarnęła uwięzioną nastolatkę. Już nie mogła bardziej zwinąć się w kłębek, już nie miała dokąd uciec. Mogła tylko czekać na łaskę i niełaskę tego surowego człowieka. Człowieka, który brzmiał coraz bardziej złowrogo.

– Popełniłem wiele błędów. Pogubiłem się. Wiem... powinienem inaczej zareagować, zapanować nad swoim życiem. – Rowicki obrócił się powoli i spojrzał na śmiertelnie przerażoną dziewczynę. Pokiwał smutno głową, westchnął. Z ociąganiem podniósł trzymane w żyłastej dłoni pudełko i otworzył je drugą ręką. Popatrzył do środka, sprawdzając, czy jest tam to, na czym mu teraz zależało. – Dużo złego się stało, córeczko...

Ostatnie wypowiedziane słowo zabrzmiało tak przerażająco, że dziewczynie mało nie stanęło serce. Przycisnęła kolana do wychudłych piersi, objęła je rękami i wbiła połamane paznokcie w skórę ramion, aż poczuła, jak z tych małych ran zaczyna lecieć krew.

Nie była gotowa na śmierć. Jednak nie.

– Teraz muszę spróbować naprawić to, co wymknęło się spod kontroli... Wiem, że jest późno, ale nie mam innego wyjścia. – Mówiąc to, Rowicki zrobił najpierw jeden, potem kolejny krok w stronę łóżka dziewczyny.

* * *

– Dzięki za zaproszenie, Filip. – Adam rozsiadł się wygodnie w fotelu ze szklaneczką w dłoni. Rozejrzał się po salonie, jakby znalazł się tu pierwszy raz.

Molenda nie odpowiedział, tylko kiwnął porozumiewawczo głową. Właśnie kroił czosnek. Na patelni skwierczały już cebula i pomidory. Pokrojone mięso, pieczarki i pozostałe składniki leżały cierpliwie w metalowych miskach. Nęcący zapach czuł tylko on, bo najwyższej klasy drogi wyciąg dobrze sobie radził z wyziewami

dochodzącymi znad gazowych palników. Specjalnie nie zamontowali elektrycznej płyty grzewczej, bo prawdziwi kucharze zawsze gotowali na gazie, który zapewniał lepszą kontrolę nad przygotowywaną potrawą.

– Serio! – Golbing mówił dalej. – Wiem, że masz dosyć gotowania: przed ekranem, w domu dla siebie, dla znajomych...

– Oj, daj spokój – odkrzyknął Filip. – Ja kocham to robić. Poza tym muszę być cały czas w formie.

Adam wstał ze swojego miejsca i podszedł do kuchni. Spojrzał ciekawie ponad ramionami kucharza.

– A co to za mięso? Wieprzowina? – zapytał i wypił łyk napoju. Molenda spojrzał zagadkowo na swojego gościa i uśmiechnął się pod nosem.

– Nie, to nie wieprzowe. To coś innego.

– Wygląda nietypowo... To nie jest drób ani wołowina... – zachodził w głowę Golbing. Mimo to przygotowujący potrawę mężczyzna nie kwapił się rozwiać jego wątpliwości. Całkowicie pochłonięty wrzucaniem czosnku na wielką głęboką patelnię zbył milczeniem ostatnie pytania.

– Okej... rozumiem, że to ten twój sekret? – Adam dał w końcu spokój. – Twój mityczny tajemniczy składnik. To mięso, które tak trudno zdobyć?

– Tak.

Zapadła cisza. Molenda zamyślił się skoncentrowany nad potrawą. Golbing kontemplował poustawiane na półkach słoiki z kolorowymi, egzotycznymi przyprawami, nie pytając już o nic. Po chwili postanowił przerwać ciszę:

– A jak nos? Nie boli już?

– A... jest już lepiej. Goi się.

– To dobrze, bo mamy już tydzień obsuwy. Musimy nagrywać kolejne programy. Ledwo udało mi się poprzestawiać terminy w studio. Musiałem kilku osobom dać małe łapówki...

– Jak chcesz, to ci oddam kasę. – Molenda poczuł złość. Jakby to była jego wina, że Marcin Bąk go pobił. Oczywiście prawdę znał tylko on, bo oficjalna wersja była taka, że Filip się potknął i uderzył w bramę garażową. A z Bąkiem już nie zamienił ani słowa. Nie miał zamiaru więcej utrzymywać z nim kontaktów. Początkowo chciał się na nim jakoś zemścić, ale po kilku dniach namysłu zrezygnował z tego pomysłu. Miał wystarczająco dużo własnych zajęć i nie chciał marnować energii na takiego prostaka. Odpuścił. Bąka w końcu dopadnie zemsta i odpokutuje za to, co zrobił.

– Filip. Nie to miałem na myśli. – Adam przybrał niewinną minę. – Ja ci tylko pokazuję, jaki jest obraz sytuacji. Nie denerwuj się.

– Ja się nie denerwuję... – Skwierczący odgłos wrzuconego na patelnię mięsa

stłumił głos Molendy. Po chwili automatycznie działający pochłaniacz kuchenny zwiększył moc działania, wsysając chmurę pachnącego jedzeniem dymu.

*

Piętnaście minut później siedzieli już nad apetycznie wyglądającymi i pachnącymi talerzami wypełnionymi potrawą autorskiego pomysłu Filipa.

– A Magda do nas nie dołączy? – zapytał Golbing dziwnie falującym głosem. Spojrzał zza okularów na swojego rozmówcę, który tylko wzruszył ramionami.

– Siedzi od rana nad projektem. Powiedziała, żeby jej nie przeszkadzać.

– Ale nawet nie zejdzie na obiad?

Molenda wziął pierwszy kęs do ust, delektując się smakiem potrawy, i zupełnie zignorował ostatnie pytanie. Dopiero pod wpływem dziwnie świdrującego spojrzenia producenta przewrócił oczami.

– Ostatnio jakoś słabo się dogadujemy... – mruknął tylko, nie chcąc wchodzić w szczegóły. – Posprzecaliśmy się wczoraj wieczorem i złapała focha. Ale wcześniej czy później jej przejdzie.

Adamowi dziwnie błysnęły oczy na dźwięk tych słów, ale nie skomentował. Zajął się swoim talerzem.

– To jest pyszne! – zawyrokował. – Ależ delikatne mięso! Po prostu rozplywa się w ustach.

Molenda z namaszczeniem wybierał z talerza kolejne kawałki i z rozkoszą wypisaną na twarzy delektował się swoim dziełem. Jego gość z kolei pochłaniał danie z nadmierną szybkością, jakby ktoś za chwilę miał mu zabrać talerz. Kucharz to zauważył.

– Jesz, jakby cię gonili – zganił go za to. – Nawet nie poczujesz smaku. Jedzeniem powinno się delektować.

– Wiesz, co mówią – zażartował Golbing. – Kto szybko je, ten się super bżyka.

Filip uśmiechnął się sztucznie, ale w głębi duszy skrzywił się na ten głupi żart. Jakoś go sobie nie wyobrażał w sytuacji intymnej.

Prawie kończyli już jeść, gdy producent zrobił taką minę, jakby coś mu się przypomniało.

– Słyszałeś, że jednemu z operatorów z naszego studia zaginął syn?

Molenda wstrzymał oddech. Wyglądał tak, jakby potrawa stanęła mu w gardle. Pokręcił lekko głową. Nie odezwał się jednak.

– No tak. Ostatnie dni siedziałeś w domu, to nie wiesz. Chodzi o syna tego Tadka, wiesz którego? – Golbing podbił ostatnie słowa, a gdy zobaczył, że Filip potwierdza

ruchem głowy, mówił dalej. – No to już kawał czasu temu zaginał, tylko rodzice dowiedzieli się dopiero teraz. Chłopak się już usamodzielniał i wynajmował sobie kawalerkę, a ze starymi kontaktował się tylko od czasu do czasu. Myśleli, że po prostu jest zajęty albo baluje. Dopiero jak nie odzywał się trzy tygodnie, zaczęli go szukać. Sprawdzili swoje kontakty i w końcu zgłosili to na policję.

Molenda z trudem opanował drżenie rąk i starając się zachować spokój, dojadał ostatnie kęsy. Udawał, że nie interesuje go ten temat. Że nigdy o nim nie słyszał i nie znał Pawła Szostaka, syna operatora ze studia produkcyjnego, w którym nagrywali programy kulinarne.

– Ciekawe co mu się stało? – Golbing powiedział już trochę do siebie. Zamyślił się i nawet nie zauważył, że Filip oddycha coraz szybciej, jakby brakowało mu tlenu. – Wiesz, że w Polsce ginie bez wieści kilka tysięcy ludzi? Skala jest ogromna. Wielu z tych osób nigdy nie udaje się odnaleźć. Nawet uzyskać najmniejszej informacji, co się mogło z nimi stać... Straszne to jest.

Molenda trochę zbyt nerwowo wstał od stołu i zebrał brudne naczynia. Zajęty swoimi rozważaniami producent nawet nie zapytał, czy ma pomóc.

Filip szybko odniósł talerze i trochę po kryjomu, stojąc plecami do swojego gościa, nalał sobie do szklaneczki potężną porcję Jagermeistera i wypił jednym haustem. Zamroczyło go, ale po chwili przyszedł oczekiwany efekt: rozluźnienie i uspokojenie oddechu.

Żeby zamarkować swój stan, przyniósł na stół butelkę tego trunku i dwie szklanki, po czym nalał szota Adamowi. Ten uśmiechnął się na propozycję i nie odmówił. Po chwili wypili po szklaneczce. Filip już zupełnie się rozluźnił.

– Kurczę... wyobrażasz sobie, co się może dzieć z takimi zaginionymi osobami? Może ich zwłoki leżą gdzieś zakopane w lesie albo zalane betonem na jakiejś budowie? Może ktoś pokroił ciało na kawałki albo spalił trupa?

– Widzę, że strasznie interesuje cię ten temat? – Molenda w końcu nie wytrzymał. – Może zostaniesz śledczym i będziesz badał takie sprawy?

– Nie, no co ty?! Tak tylko sobie rozważam... Po prostu nie wyobrażam sobie, co teraz czuje Tadeusz Szostak. To musi być straszne, gdy zaginie ci dziecko.

Molenda pokiwał głową i dodał:

– Ano musi być... Też mu współczuję... I to bardzo. Dobrze, że ja nie mam dzieci.

* * *

– Co ty mówisz? Ktoś potraktował zwłoki aż tak brutalnie?

Klaudia Nowicka rozszerzyła szare oczy i upiła łyk zielonej herbaty. Za oknem

zapadł już zmierzch. Razem z podkomisarzem Kalinowskim zjedli kolację i teraz rozmawiali o ostatnim odkryciu dokonany nad Wisłą. O nietypowo pokaleczonych zwłokach bez głowy.

– Mówię ci, że to strasznie dziwna sprawa. Obcięte głowy dość często się spotyka, bo przestępcy pod wpływem racjonalnych pobudek z reguły oddzielają tę część ciała, żeby utrudnić identyfikację zwłok, ale to, co zobaczyłem w tych krzakach, to była prawdziwa masakra.

– Ale co dokładnie zostało z tego trupa?

Prokurator Klaudia Nowicka, mając znacznie krótszy staż pracy niż jej partner, chłonęła każdą informację na temat szczegółów sprawy prowadzonej w rejonie działania komendy, w której pracował Krzysztof Kalinowski. U niej, na Pradze - Północ, chwilowo nie działo się nic szczególnego, więc chętnie wypytywała o wszystko. Poprzednia duża sprawa, seria zabójstw z chwastami, była ich wspólnym śledztwem i ostatnim tak brutalnym tematem.

– Znaleźliście tylko sam szkielet? Bez mięśni i organów wewnętrznych?

– Prawie.

– To może jakieś zwierzęta rozprawiły się z ciałem?

– Nie wygląda mi na to. Nie wiem, jakie mięsożerne drapieżniki musiałyby występować w naszym rejonie, by tak się obejść ze zwłokami. Chyba jakieś hieny albo wilki.

Klaudia przyznała rację.

– Trup miał wycięte mięśnie po obu stronach ciała. Już na pierwszy rzut oka było widać robotę specjalisty działającego z ostrym nożem w dłoni. Poza tym nie było serca ani wątroby. Gdyby nie zdrowy rozsądek, to sądziłbym, że ktoś potraktował to ciało jak rzeźnik tuszę wieprzową.

Klaudia uniosła brwi w odruchu zdziwienia.

– Coś sugerujesz?

– Na razie nic, ale nie potrafię znaleźć żadnych racjonalnych przesłanek, by tak pokiereszować zwłoki. Większość morderców ćwiartuje ciała z czysto praktycznych powodów: by łatwiej było się ich pozbyć w kilku kawałkach. Niektórzy z nich, przy okazji, mają jakąś chorą przyjemność w krojeniu swoich ofiar. Ale w tym przypadku trudno odnaleźć jakiś sens w działaniu sprawcy.

– Może też chodziło o jakąś perwersyjną przyjemność? – Nowicka tajemniczo zmrużyła oczy. – Pomyśl tylko: ostrym rzeźnickim nożem kroisz powoli ciało, odcinając mięsień za mięśniem. Ta rozkosz powodowana wchodzeniem noża głębiej w miękką tkankę i to poczucie władzy nad martwym, co prawda, ale człowiekiem, z którym możesz zrobić wszystko, co chcesz. Ta chęć, by zobaczyć, co kryje się

w środku ciała. Chęć udowodnienia sobie oraz całemu światu, że ostry nóż jest potężniejszy niż najtwardszy nawet mięsień...

Kalinowski z przerażenia otworzył usta i patrzył przestraszony na Klaudię. Rumieńce, które pojawiły się na jej twarzy, nadawały jej uroku, ale jednocześnie także demonicznego wyglądu. Mówiła jakieś straszne rzeczy. Niewyobrażalnie dziwne i niepasujące do niej.

– Kochanie. – Kalinowski delikatnie złapał ją za dłoń. – Nie za bardzo się wczuwasz?

Dopiero teraz zorientowała się, że odrobinę przesadziła. Zaszła za daleko, zupełnie jakby pisała scenariusz krwawego thrillera. Szybko zmieniła temat, by nie roztrząsać swoich mrocznych myśli.

– Masz jakiś pomysł na dalsze kroki? Jakież tropy?

Podkomisarz nabrał powietrza i zrobił nieco bezradną minę.

– Identyfikacja zwłok na razie wydaje się niemożliwa. W pobliżu ciała nie znaleziono ani ubrania, ani żadnych dokumentów. Laboratorium nie przysłało jeszcze raportu, ale słabo to widzę. Jeśli mielibyśmy na coś szybkiego wpaść, to od razu na miejscu znalezienia zwłok. Jedyne, co jest mniej więcej wiadome, to wiek znalezionej mężczyzny. Miał nie więcej niż trzydzieści lat.

– To co masz w planach?

– Mamy listę zaginionych mężczyzn, ale, jak się domyślasz, jest dość długa. Jeśli weźmiemy pod uwagę obszar całego Mazowsza, to już mamy kilkanaście przypadków w ciągu ostatniego roku. Przy zawężeniu obszaru poszukiwań do ostatnich trzech miesięcy robi nam się kilka prawdopodobnych spraw.

– O ile ten chłopak nie przyjechał z innej części kraju albo nawet z zagranicy.

– Jasne, jest taka ewentualność. Ale, jak pokazuje doświadczenie, powinniśmy się raczej skoncentrować na naszym województwie. Czeka nas żmudna robota z rozpracowaniem okoliczności zaginięć zgłoszonych przypadków.

– No, chyba że ktoś nie zgłosił zaginięcia tego człowieka?

Kalinowski nie odpowiedział, tylko pokiwał w zadumie głową. Klaudia szybko wpadła na kolejne pytanie:

– A kto z prokuratury prowadzi temat?

– Jakiś nowy. Wydaje się w porządku. Myślę, że nie będzie przeszkadzał, ale nie liczę na jakąś superpomoc z jego strony. Jest za młody i ma za mało doświadczenia. Ale zaimponował mi odpornością na brutalne widoki zwłok. Nie grymasił, nie pokazywał oznak obrzydzenia.

– Jak się nazywa? – zapytała dziwnym zaniepokojonym głosem.

– Zięba, a co?

Nowicka zbladła, ale tego Kalinowski nie mógł zauważyć. W tym świetle mógł co najwyżej zobaczyć lekkie drżenie nerwu nad okiem, ale tego nie dostrzegł.

– Klaudia? Znasz go? – dopytał, gdy milczenie się przedłużało.

– Tak. Byliśmy razem na studiach.

– O... – zainteresował się. – To może coś o nim wiesz? Ma strasznie dziwne spojrzenie. Wzbudza we mnie niepokój i jakąś bliżej nieokreśloną obawę.

Kobieta zaczęła się bawić trzymanym w dłoni kubkiem herbaty. Nagle niespodziewanie straciła impet.

– Studia skończył z wyróżnieniem – mruknęła po chwili dziwnie matowym głosem. – Jest ambitny i bardzo dobrze ustawiony. I co najważniejsze, jest krewnym prokuratora Jastrzębskiego.

– Tego Jastrzębskiego? – Kalinowski aż rozdziawił usta. Gdy zobaczył kiwnięcie głowy Klaudii, zrozumiał skąd taka pewność siebie i odporność tego młokosa na krwawe widoki. – No to wszystko jasne.

Klaudia odstawiła kubek i przysiadła się bliżej swojego mężczyzny. Wtuliła się w jego pierś jak kot szukający ciepła ciała swojej matki. Niemalże zamruczała z rozkoszy.

Kalinowski poczuł szczęście i spokój. Jeszcze rok wcześniej bał się, że ich dziwny związek nie wytrzyma próby czasu. Gdy poznali się na miejscu zbrodni chwastów, on jako prowadzący temat z ramienia komendy Warszawa VI, ona: nowa pani prokurator nadzorująca dochodzenie, a potem, gdy zaczął się ich nielegalny romans, podkomisarz niewiele oczekiwał od życia, bo nagle znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Konflikt interesów zawodowych, spora różnica wieku między kochankami, jego upadające wprawdzie, ale wciąż istniejące małżeństwo. Do tego dwie córki Kalinowskiego wymagające uwagi i opieki. Przeszkód było więcej niż szans na przetrwanie.

A jednak się udało.

Dzięki mądrości Klaudii, jej nadzwyczajnej dojrzałości i łączącego ich sekretu ten związek szybko się scalił i umocnił. Kalinowski poukładał relacje z córkami, rozwiódł się z żoną i teraz wyglądało to już dobrze. Nadzwyczaj dobrze. I to go czasami martwiło... To wyglądało na taką ciszę przed burzą.

– Dalej jesteś taka ostra jak kiedyś? – zagadnął znienacka.

Klaudia w odpowiedzi połaskotała go w brzuch i się roześmiała.

– Panie podkomisarzu. Chyba nie sądzi pan, że mogę rozpieszczać moich współpracowników i się z nimi cackać? To jest twarda gra. Oni muszą czuć respekt i chodzić jak w zegarku.

– Dobrze, że w domu jesteś inna – zażartował i zatopił swoje wargi w jej ustach.

Oddała pocałunek.
A potem oddała się cała.

* * *

Wychudłe ciało dziewczyny leżało bez ruchu. Rozrzucone bezwładnie włosy zakrywały niemalże całą powierzchnię poduszki. Wstał już dzień, przez okno zaglądały promienie słońca z trudem przebijające się między gęstymi gałęziami drzew. Na biurku w pokoju nie było już zafoliowanego talerza w motywy z dziecięcych bajek z kanapkami i warzywami. Nie było go, bo nie był już dłużej potrzebny.

Tak samo jak nie było dłużej sensu zamykać drzwi na klucz.

Ten etap się skończył. Od teraz życie Rowickiego miało wyglądać inaczej.

Dziewczyna drgnęła. Obudziła się po niespokojnych snach i odruchowo sięgnęła bladą dłonią do głowy. Odsunęła opadające jej na twarz włosy i dopiero wtedy otworzyła oczy. Powoli dochodziła do siebie i odzyskiwała świadomość.

Usiadła na łóżku, opierając się o przekrzywioną poduszkę.

Z oddali świadomości zaczęły powracać do niej mgliste strzępy wspomnień z poprzedniego wieczoru. Początkowo wydawało się, że to był jedynie sen albo wytworzone pod wpływem narkotycznych zastrzyków fantazje, ale rzut oka na niedomknięte drzwi jej pokoju przeczył tej teorii.

Wczoraj stało się coś dziwnego, coś niewytłumaczalnego.

Dlaczego jej oprawca zmienił zdanie i powiedział te wszystkie dziwne słowa? Przestraszył się czegoś? A może zrozumiał, jaką krzywdę jej wyrządził?

Czyżby to była jakaś kolejna dziwna gra, w którą musiała teraz zacząć grać, bo on tak chciał?

To było tak nieprawdopodobne, że ciężko było w to uwierzyć. Jedyne nasuwający się szybki wniosek był taki, by bardzo uważać na to, co się będzie działo. Nie ufać mu i nie wierzyć w to, co mówi.

Dziewczyna zwilżyła językiem spierzchnięte usta. Musiała się napić.

Delikatnie spuściła nogi z łóżka i stanęła o własnych siłach. Ostrożnie podeszła do drzwi i przyłożyła ucho do szpary, nasłuchując dochodzących z dołu hałasów. Doszło ją jakieś dziwne pobrzękiwanie szklanymi lub metalowymi przedmiotami. Było to o tyle dziwne, że do tej pory w kuchni wszystko było plastikowe bądź papierowe. By nie próbowała zrobić sobie krzywdy.

Powoli odchyliła drzwi i wyszła z pokoju, czujnie rozglądając się na boki, jakby sprawdzała, czy gdzieś nie czai się zagrożenie. Potem niepewnie zeszła na dół.

Był w kuchni.

Gdy ją zobaczył, rozpromienił się i pokazał na stół zastawiony bogatym śniadaniem. Kanapki, warzywa, owoce, jogurt, jakieś ciastka. Było tego dużo.

– Chodź, córeczko. Zjemy razem śniadanie. Jak za dawnych czasów.

Nastolatka spuściła lekko głowę, jakby oczekiwała ciosu. Przemknęła obok niego, szybko zajmując miejsce w najdalszym kącie kuchni. Przynajmniej nie próbował jej dotknąć. To dobrze.

Po chwili Rowicki usiadł razem z nią i pokazał na dzbanek gorącej herbaty.

– Nalać? Czy wolisz kakao?

Dziewczyna pokręciła szybko głową i pokazała, że herbata będzie idealna. Nie chciała grymasić ani wystawiać na próbę jego cierpliwości. Nie warto było ryzykować.

Z dużą niepewnością, jakby stół ze śniadaniem był jakimś wytworem wyobraźni, a nie rzeczywistą rzeczą, sięgnęła po kanapki i pomidory. Powoli zaczęła jeść.

On przypatrywał się jej dość długo. W końcu westchnął.

– Tak jak ci obiecałem, zniszczyłem to pudełko z zastrzykami – zawiesił głos, upewniając się, że informacja do niej dotarła, bo ruszyła nieznacznie głową. – Od teraz wracamy do normalnego życia. Nie będę cię zamykał. Masz dostęp do wszystkiego, co jest w domu. Odcinamy przeszłość grubą kreską. Puszczamy w niepamięć wszystkie złe rzeczy, które nas spotkały.

Dziewczyna jadła powoli, starając się unikać jego wzroku i jego twardej jak skała twarzy. Na razie te słowa w ogóle do niej nie docierały. Cały czas zdawało się jej, że jest w jakiejś ukrytej kamerze i za chwilę wszystko wróci po poprzedniego stanu. Że wróci do więzienia i beznadziejnej szarości.

– Ale... – Lekko podniósł głos i momentalnie wzmógł jej czujność. – Koniec z próbami samobójczymi. Albo wracamy do normalności, albo oddam cię do zakładu zamkniętego. Sama zdecyduj, co wolisz.

Przełykany kęs utknął jej w gardle, ale szybko sięgnęła po kubek z herbatą i udało się jej uniknąć zadławienia. Musiała się wziąć w garść i opanować emocje. Tylko w ten sposób nie zwariuje.

– Na pewno się dziwisz, skąd taka zmiana. Dlaczego nagle chcę ratować, to co jeszcze zostało z naszej rodziny? – Wbił w nią wierzące spojrzenie, a ona musiała się temu poddać. Trzymała ją jakaś siła niepozwalająca oddalić wzroku. – Otóż stało się coś, co zmieniło moje spojrzenie na świat. Zrozumiałem, że popełniłem błędy i że byłem za ostry w stosunku do ciebie. Całe życie musiałem być twardy i zasadniczy, a po tych tragediach, które nas spotkały...

Dziewczyna struchlała. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, co on teraz powie.

– ...pogubiłem się zupełnie i stało się tak, jak się stało – dokończył trochę bezradnie.

Widząc, że córka nie odpowiada, że stara się unikać jego wzroku i wciąż jest nieobecna, aż zacisnął usta.

– Zrozum! – Podniósł nieco głos. – Ja tylko starałem się chronić ciebie przed tobą samą. Pamiętasz, co się wtedy stało i dlaczego akurat tak potoczyły się nasze losy? Gdyby nie tamta historia, tamten beznadziejny młodzieńczy wybryk, to do dzisiaj bylibyśmy szczęśliwą rodziną. Ja, twoja mama...

– Dość!

Dziewczyna sama wystraszyła się swojego tonu. Momentalnie poczuła panikę i strach. Czy on zaraz ją ukarze za podniesienie głosu? Czy wróci do swojego więzienia? Czy będzie jak poprzednio?

Przestraszona Ola powoli spojrzała na tego mężczyznę, jej ojca.

On jednak tylko spuścił głowę. Milczał. Zupełnie jak nie on.

* * *

Filip Molenda od razu zauważył, że stojący za jedną z kamer człowiek to nowa osoba, której do tej pory nie widział w studiu. W zasięgu wzroku nigdzie nie było Tadeusza, ojca zaginionego Pawła Szostaka. Filip wiedział od Adama, że zrozpaczony mężczyzna wziął urlop i na własną rękę zaczął szukać zaginionego dziecka. Molenda momentalnie poczuł gęsią skórkę na całym ciele i na chwilę zabrakło mu oddechu. Nazwisko „Szostak” pojawiło mu się przed oczami wyobraźni i musiał aż przysiąc na rogu stołu, bo poczuł się słabo. Bardzo słabo.

– Coś nie tak, Filip? – Zachowanie celebryty nie uszło uwadze Adama, który momentalnie znalazł się obok niego. – Dziwnie wyglądasz... jakoś zbladłeś.

– Nic... to znaczy wszystko w porządku.

– No, nie bardzo. Przecież widzę, że coś z tobą nie tak. Coś cię boli?

– Nie, nie. Po prostu chwilowy zawrót głowy. Muszę się napić czegoś zimnego i będzie okej.

– Na pewno? – Golbing nie wydawał się przekonany.

– Tak. Pójdę po colę do kuchni. Zaraz wracam i zaczynamy nagrywać.

Dziesięć minut później, gdy Molenda doszedł do siebie i poprawiono mu makijaż, stanął za szerokim i świetnie wyposażonym stołem. Kiedy dał znać, że jest gotowy, ekipa zaczęła nagranie do kolejnego odcinka jego autorskiego programu kulinarnego. Co prawda w pewnej chwili, gdy kroił na kawałki świeże różowe mięso, stało się coś dziwnego i mężczyzna zawahał się na kilka długich sekund, wpatrując się

w długi ostry nóż, ale po nakręceniu tej zdublowanej sceny reszta poszła gładko. Prawie nikt nie dociekał, dlaczego Molenda na chwilę się zamyślił i co było powodem takiego zachowania.

Prawie.

Tą osobą, która doskonale wychwyciła ten moment i zapamiętała wyraz twarzy człowieka za kuchennym telewizyjnym stołem, był Adam Golbing. Ta chwila, gdy Filip nagle zamroził swój głos i wpatrując się w krojone właśnie mięso, stał jak posąg, nie reagując na zapytania ekipy realizującej program, tak niezrozumiała i dziwna, poważnie zaniepokoiła producenta. Coś mu się strasznie w tym wszystkim nie podobało. Molenda tego dnia zachowywał się nietypowo, a Golbing miał jakiś szósty zmysł, dzięki któremu doskonale czytał ludzi i ich zachowanie. Nie bez powodu skończył kilka specjalizacji związanych z psychologią.

W pewnej chwili producent przestraszył się myśli, że Filip już wie o jego romansie z Magdą. To przecież mogła być przyczyna takiego zachowania. I to całkiem realna.

W chwili gdy właśnie chciał do niego podejść, z jego smartfonu doszedł sygnał wiadomości. Mężczyzna sięgnął więc po aparat i ujrzał dymek komunikatu od Magdy. Golbing zaklął po cichu, bo zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest nieostrożny. Wystarczyła jedna pomyłka, jeden fałszywy ruch i Molenda mógł się o wszystkim dowiedzieć. Kochankowie musieli się przenieść z oficjalnego komunikatora na jakiś bardziej dyskretny.

Gdy szybko odpisał kochance i schował telefon, podszedł do Filipa.

– No, jak tam? Zadowolony jesteś z tego odcinka?

– Ty mi to powiedz, bo nie wiem, jak wyszło. Z mojej perspektywy wszystko było w porządku – odpowiedział pospiesznie Molenda.

– Było dobrze, ale... jakiś zamyślony byłeś. Widzowie tego nie zauważą, ale ja widziałem. Co się dzieje, Filip? Coś z Magdą?

Golbing celowo skierował rozmowę na ten temat, by wy badać reakcję rozmówcy, zmusić go do jakichś reakcji mogących pokazać, czy to jest prawdziwym powodem dziwnego zachowania. Adam liczył na jakieś drgnięcie mięśni, niekontrolowany ruch gałek ocznych lub dłoni. Molenda jednak nie dał po sobie nic poznać.

– Nie. Z Magdą jest dobrze. Czasami mamy jakieś sprzeczki, jak to w małżeństwie. Ale dziękuję za troskę. – Uśmiechnął się szczerze i poklepał Adama po ramieniu. Tamten odwzajemnił się podobnym gestem. – Jestem po prostu trochę rozkojarzony. Może to przez pogodę, cholera wie?

Milczeli chwilę, aż uspokojony Golbing postanowił zmienić temat.

– Mamy już pierwsze wyniki sprzedaży produktów z twojego sklepu. Jak tak dalej

pójdzie, to będziemy musieli zmodyfikować nasze plany. Biznes idzie lepiej, niż zakładaliśmy!

– To dobra wiadomość – ucieszył się Molenda.

– A pamiętasz, że nie byłeś do tego przekonany? Mówiłem ci, że to żyła złota. Darmowa reklama w programie zrobiła swoje.

– Nie byłem, bo to nie moja bajka. Ja się nie znam na tego rodzaju biznesie. Dobrze, że ogarnąłeś temat.

– Jak nic nam nie przeszkodzi, to do końca roku chcę otworzyć dziesięć sklepów. Oczywiście w największych miastach i sensownych lokalizacjach. Wtedy nasz producent będzie musiał zwiększyć obroty. Ja się wszystkim zajmę, ale ty będziesz musiał ich przypilnować, by trzymali standard. Nie możemy sobie pozwolić na żadne kompromisy.

Molenda tylko potwierdził ruchem głowy. Wszystkie kwestie związane z zaopatrzeniem w składniki i kontrolę jakości produktów leżały po jego stronie.

– Tylko wiesz... – Golbing podszedł bliżej do rozmówcy, tak jakby chciał mu powiedzieć coś w zaufaniu. – Kupiłem na próbę kilka produktów: kabanosy, kiełbasę, paszтет... i wiesz co? To nie smakuje tak jak te twoje wyroby. Czegoś im, kurde, brakuje...

Molenda spojrział zdziwiony.

– No przecież od początku ci mówiłem, że tak będzie. Że nie osiągniemy takiego samego smaku.

– Wciąż tego nie rozumiem – cmoknął Adam. – Co stoi na przeszkodzie, by tamte wędliny smakowały tak samo jak twoje? Przecież masz nad wszystkim kontrolę. Wystarczy zrobić to dokładnie tak samo, tylko na większą skalę...

Molenda się zniecierpliwił. Lekko odsunął się od rozmówcy, jakby chciał w ten sposób pokazać, że potrzebuje dystansu.

– Adam, już o tym rozmawialiśmy i naprawdę nie chce mi się po raz kolejny powtarzać, że nie da rady tego zrobić na skalę masową – zachnął się. – To musi smakować inaczej i tyle. Koniec tematu.

Telefon celebryty dał znać o przychodzącej wiadomości, więc mężczyzna skorzystał z okoliczności, by uniknąć dalszego ciągnięcia tematu, i sięgnął po aparat. Natychmiast odblokował ekran i ze ściągniętymi brwiami zaczął czytać. Wyraz zdziwienia pojawił się na jego twarzy.

– Ale, kurde, Filip... To naprawdę chodzi o mięso? Przecież...

– Przepraszam cię. – Molenda przerwał mu w pół słowa. – Muszę zadzwonić. Coś dziwnego dostałem od Magdy.

Przepraszająco uniósł brwi i odszedł na kilka kroków. Golbing westchnął

i spojrzął na swoją szklanę. Dopił zawartość i udając, że się nad czymś zastanawia, wyteżył słuch.

– ...nie no... ja ciebie też... też tego chcę... i to bardzo. Ale co cię tak naszło nagle? Przecież nigdy się nie chciałaś na to zgodzić – szeptał lekko zmieszany i zaskoczony. Próbował mówić cicho, ale Adam i tak wszystko słyszał. – Teraz nie mogę przyjechać, bo jeszcze czeka mnie montaż materiału, dopiero skończyliśmy nagrywać program... Madzia, bardzo mi miło. Naprawdę. Dawno tak do mnie nie pisałaś... Wieczorem nadrobimy, obiecuję. Napijemy się winka i... – roześmiał się lekko i Adam ku swojemu zdziwieniu zobaczył rumieńce na jego policzkach.

Golbing, słysząc słowa Filipa, poczuł, jak w jego umyśle rośnie dziwna obawa. Po chwili zamieniła się w prawdziwą panikę. O czym oni, do diabła, rozmawiali?

Gdy Molenda skończył, podszedł do Adama próbującego udawać, że nic nie słyszał. Filip uśmiechnął się zawadiacko.

– Pytałeś o Magdę. Właśnie wszystko wróciło na właściwe tory. Dziś czeka nas szalony erotyczny wieczór – zakończył lekko zmieszany, ale zadowolony.

Adama zatkało, aż nie był w stanie nic z siebie wydusić. Odczekał chwilę, przeprosił i szybko odszedł w stronę toalety. Gdy zamknął się już w kabinie, drżącymi rękami otworzył komunikator. Wiadomość od Magdy już tam czekała:

Kurwa. Dałam ciała.

Co się stało?

Pomyliłam się i odruchowo wysłałam wiadomość do Filipa, zamiast do ciebie...

Teraz on myśli, że czeka nas upojna noc.

Golbing miał trudności z przełknięciem śliny. Zaschło mu w gardle.

Co było w wiadomości?

Nie chcesz wiedzieć...

* * *

– Dzień dobry, panie podkomisarzu. Proszę, niech pan siada.

Prokurator Zięba ruchem dłoni zaprosił Kalinowskiego na fotel, po czym przesunął w stronę gościa szklanę i butelkę wody. Policjant z chęcią skorzystał z poczęstunku. Odetchnął i oparł się w fotelu.

– Zadomowił się pan już w tej dzielnicy, panie podkomisarzu?

Kalinowski uważnie popatrzył na rozmówcę. A więc tamten dobrze się przygotował i przejrzał jego historię zatrudnienia. Ciekawe, co wiedział o powodach przeniesienia się z północy Warszawy do komendy na Pradze-Południe.

– Tak, czuję się tu jak w domu. Tu mam znacznie większe biurko niż w starej

komendzie – zażartował, żeby rozluźnić atmosferę. Zięba zareagował na żart i nawet lekko się uśmiechnął.

– Naczelnik Wydziału Dochodzeniowego dużo sobie w związku z panem obiecuje, mimo że finał śledztwa w sprawie chwastów trudno nazwać sukcesem – zaatakował niespodziewanie prokurator.

Kalinowski spał się nieco, bo lekki uśmieszek błakający się po twarzy Zięby wyrażał teraz ironię i jakiś trudny do zdefiniowania przytyk.

– Byliśmy bardzo blisko ujęcia sprawcy – zaakcentował twardo policjant, odbijając piłeczkę. – Nie wiem, ile pan wie o tej sprawie i czy ma pan pełny obraz sytuacji, ale porażką też bym tego nie nazwał.

– Zginęło wtedy mnóstwo ludzi... I to w strasznych męczarniach... Niektórzy pokrojeni żywcem...

Kalinowski momentalnie zagotował się w środku, ale próbował zachować zimną krew. Nie podobało mu się, że ten mężczyzna o dziecięcej twarzy i bardzo krótkim stażu, ale na dość wysokim stanowisku, zaczął iść w tę stronę. I czemu to miało służyć? Policjant nie zdążył jednak odparować.

– Pracował pan wtedy z prokuratorem Nowicką, o ile się nie mylę? – Ironiczny uśmiech nie schodził z twarzy urzędnika. Nie doczekawszy się jednak żadnej odpowiedzi, ciągnął dalej: – I z tego, co wiem, to na pewnym etapie dochodzenia dość stanowczo poprosiła o zmianę śledczego.

Prokurator zaczął denerwująco stukać palcem o blat biurka, wybijając jakiś nieskomplikowany rytm. W dziwny sposób patrzył policjantowi prosto w oczy. Kalinowski przyjął wyzwanie i także wpatrywał się zimnym wzrokiem w twarz Zięby. Twardo milczał, bo zakładał, że prokurator ma jeszcze coś do powiedzenia. I się nie pomylił.

– Ach, ta Klaudia... – Mężczyzna niespodziewanie westchnął innym głosem i spuścił wzrok. Albo nie wytrzymał tej gry, albo było to celowe zagranie. – Wie pan, że studiowaliśmy razem? I mimo że nigdy nie była klasyczną piękną, to wielu kolegów z naszego wydziału się w niej podkochiwało. I to dosyć mocno.

Podkomisarz, słysząc te słowa, poczuł się co najmniej dziwnie. Prokurator przestał w końcu stukać palcem w blat i pochylił się nieco w stronę policjanta, jakby chciał mu powiedzieć coś na ucho. Coś poufnego.

– Mnie także nie ominęła faza fascynacji tą kobietą – odezwał się cichym głosem, prawie szeptem. – Zimną, wyrachowaną i niedostępną. Ale piękną i bardzo pociągającą.

Kalinowski odczuł mrowienie na plecach, jakby przemaszerowało po nim stado mrówek.

– Jednak ona nikogo wtedy nie chciała... – zakończył Zięba ze smutkiem w głosie.
– Dopiero w Warszawie znalazła swojego amanta.

„A więc o to mu chodzi?” – pomyślał rozbawiony policjant. Natychmiast się rozluźnił. Postanowił zakończyć tę nietypową, do niczego nieprowadzącą rozmowę.

– Przepraszam, panie prokuratorze, ale przejdźmy może do interesujących nas tematów, a te historyjki zostawmy na zupełnie inną okazję. Mamy brutalnie potraktowane ciało mężczyzny i bardzo dużo pytań bez odpowiedzi.

Zięba w okamgnieniu spowaźniał. Twardy, rzeczowy głos policjanta sprowadził go na ziemię.

– W takim razie jakie wieści z komendy? – rzucił rzeczowo. – Ma pan już jakieś pomysły? Od czego zacząć i jakie tropy badać?

Kalinowski spojrzał na ścianę za wysokim fotelem prokuratora i dopiero teraz dostrzegł jego oprawiony w grube złocone ramy dyplom ukończenia studiów. Z wyróżnieniem. Zaraz obok, w podobnie bogatej, ale tym razem srebrnej ramie, umieszczona została okładka kolorowego magazynu wydawanego przez palestrę. Z pierwszej strony miesięcznika patrzył na niego poważny, niezwykle charyzmatycznie wyglądający człowiek. Szpakowate włosy, przenikliwe bystre oczy oraz wąskie i zdecydowane usta dodawały mu powagi i wzbudzały respekt. Na zdjęciu widniał prokurator krajowy, Stefan Jastrzębski. Zięba był krewnym tego człowieka, który zdążył zapisać się złotymi literami w historii ostatnich trzech dekad wymiaru sprawiedliwości.

– Panie podkomisarzu? – Gospodarz w końcu wybudził Kalinowskiego z tych rozmyślań. Wiedział, na co zapatrzył się funkcjonariusz, i dlatego pozwolił mu nasycić oczy tym widokiem. Lekki, dumny uśmiezek zawitał na jego twarzy.

– Czekamy na wyniki badań w laboratorium. – Policjant w końcu się ocknął. – Potrzebne są przede wszystkim dokładna opinia lekarza sądowego i wynik sekcji. Mam nadzieję, że raport będzie już jutro.

– Myśli pan, że raport cokolwiek wyjaśni? Widział pan przecież trupa. Prawie nic z niego nie zostało...

– Mimo wszystko sekcja powinna coś nam podpowiedzieć – przyznał Kalinowski bez najmniejszego zawahania. – W dodatku to mogą być niezwykle istotne informacje, które powinny rzucić trochę światła na sprawę i ukierunkować śledztwo. Bez tego na razie prawie nic nie wiemy.

– Czego się pan spodziewa po wynikach sekcji?

– Odpowiedzi na kilka podstawowych pytań. Kiedy mniej więcej zamordowano tego człowieka? Co było przyczyną śmierci? Jakich narzędzi użyto do wycięcia niektórych części ciała? Być może w pozostałościach zwłok zostawiono jakieś

charakterystyczne ślady, na przykład resztki materiału. Liczę na informacje, które mogą choć trochę nam podpowiedzieć, w jakim miejscu poćwiartowano ofiarę, żebyśmy mogli obrać jakiś kurs poszukiwań. Jeśli na zwłokach jest coś charakterystycznego, to powinniśmy wykorzystać te dane.

Prokurator znów postukał palcami w biurko, jakby nie do końca był przekonany co do słuszności tych założeń.

– Liczy pan na to, że wynik sekcji pokieruje policję, dajmy na to, prosto do warsztatu samochodowego, bo w ciele ofiary zostawiono ślady smaru? – zapytał tonem osoby, która podaje w wątpliwość założenia policjanta.

Kalinowski poczuł się trochę jak uczeń przed obliczem sprawdzającego go nauczyciela. Nie do końca wiedział, do czego dąży rozmówca.

– Niczego nie wykluczam. Być może właśnie tak będzie. Na tym etapie śledztwa każdy trop będzie cenny.

Zięba pokiwał się chwilę w wygodnym wysokim fotelu i złożył dłonie w piramidkę.

– Czyli bez raportu z zakładu medycyny sądowej nic nie zrobimy?

– Nie do końca. Już ruszyły pewne działania operacyjne.

– Jakie?

– Analityk przygotował listę zaginionych mężczyzn z ostatniego roku z województwa mazowieckiego. Na razie mamy ponad czterdzieści nazwisk osób w pełnym przedziale wieku od osiemnastu do osiemdziesięciu lat, ale po wynikach sekcji zawężymy tę listę do wskazanego przez lekarza zakresu. Już teraz jednak analizujemy wyciągnięte z systemu dane.

– Aż czterdzieści osób? – zdziwił się Zięba.

– Tak. W całej Polsce w tej chwili rejestr podaje prawie trzysta osób płci męskiej i podobną liczbę kobiet. Zgłoszonych jako zaginione i nieodnalezionych.

– Dużo... A jeśli to osoba spoza naszego województwa?

– Od czegoś musimy zacząć – powiedział rzeczowo Kalinowski. – Jeśli po zbadaniu zgłoszonych przypadków na nic nie natrafimy, to rozszerzymy zakres działań na inne województwa. Może się też okazać, że znalezione zwłoki należą do mężczyzny niefigurującego w rejestrze zaginionych. Wtedy każdy inny trop będzie na wagę złota.

Prokurator zamyślił się i po chwili skierował rozmowę na inny tor.

– Myśli pan, że to robota jakiegoś seryjnego mordercy?

– Trudno powiedzieć. To pierwszy taki przypadek na naszym terenie. Już poprosiłem analityka, żeby poszukał podobnych morderstw w innych miejscach kraju. Jeśli natrafimy na coś podobnego, to zbadamy potencjalną korelację.

– A jakie jest pana zdanie na temat motywu przestępcy? Dlaczego tak pokieroszował swoją ofiarę?

Kalinowski się zamyślił. Od chwili znalezienia ciała sto razy się nad tym zastanawiał. Miał mnóstwo domysłów i hipotez, ale żadnej pewności. Mimo dużego doświadczenia.

– To bardzo dobre pytanie. Na razie nie potrafię określić motywu, ale sposób, w jaki zabójca obszedł się z ciałem, może sugerować kilka rzeczy.

– Jakich? – Zięba pokręcił się niespokojnie na fotelu i z zainteresowaniem spojrzał na podkomisarza.

– Mam kilka teorii...

Kalinowski przerwał, bo nagle rozdzwonił się telefon prokuratora, i to sygnałem tak przeraźliwie głośnym, że nie dało się go zignorować. Mężczyzna spojrzał na ekran i natychmiast pokazał gestem, że koniecznie musi odebrać. Kiedy zaczął rozmawiać z kimś z drugiej strony linii, Kalinowski już wiedział, że nie dokończą rozmowy. Z urywków zdań płynących z głośnika telefonu dość szybko się zorientował, że wybuchł nagły temat. I faktycznie się nie pomylił.

– Przepraszam, panie podkomisarzu, ale muszę bardzo pilnie wyjść. – Zięba przepraszająco rozłożył dłonie. – Dokończymy tę rozmowę przy najbliższej okazji. Proszę dać znać, jak będzie już raport od patologa.

Ostatnie zdanie wypowiedział, wyprowadzając swojego gościa z gabinetu. Musiało mu się naprawdę spieszyć, bo tylko uściśnął dłoń podkomisarza i natychmiast skierował się do wyjścia z budynku, zostawiając Kalinowskiego z tyłu. Nagle coś mu się przypomniało, zatrzymał się więc i odwrócił w stronę policjanta.

– Aha. I proszę mocno uściskać ode mnie Klaudię! – krzyknął głośno i nie czekając na odpowiedź, szybko wyszedł.

Kalinowski odruchowo zacisnął pięści i zaklął pod nosem.

* * *

Molenda nie panował nad emocjami, wręcz kipiał wściekłością. Wyszedł z domu, trzaskając drzwiami, i mało brakowało, by wykrzyczał na ulicy swoją złość. Miał ochotę to zrobić, ale się powstrzymał.

Nie mógł zrozumieć pokrętej filozofii kobiet, ich gier i zmian nastroju. Magda przeszła samą siebie, doprowadzając go do wrzenia i wnerwiając do granic możliwości. Najpierw napisała mu w ciągu dnia, że zgadza się na seks analny i cokolwiek będzie chciał z nią zrobić, jest gotowa rozłożyć przed nim szeroko nogi i oddać się bez żadnych „ale”. Lecz gdy wrócił w świetnym humorze do domu,

otworzył butelkę bardzo dobrego wina i zaprosił ją do sypialni, klapki spadły mu z oczu. Już sam widok jej cierpiętniczej miny i dziwnego spojrzenia świadczył o tym, że kolejny raz zmieniła zdanie. Że naobiecowała perwersyjne zabawy, rozkręciła jego wyobraźnię, a teraz chce się z tego wycofać.

Po trzydziestu minutach negocjacji, dopytywania, o co właściwie chodzi i co tym razem zrobił nie tak, Filip wkurwiony wypadł z domu. Nie widział szansy, żeby się z nią dogadać ani ją zrozumieć.

Miał już tego dość.

Zabrał ze sobą otwartą butelkę Malbeca, wsiadł do samochodu i pojechał do wędzarni. Do jego oazy i samotni. Do jego świątyni, w której niejednokrotnie złamał prawo i posunął się do strasznych czynów.

Tak, zdawał sobie sprawę, że jest mordercą, ale się tym nie przejmował. Ważne było to, że z ofiar powstawało coś nowego, coś, co karmiło innych. Ich śmierć nie szła na marne. Nie była tylko zachcianką jakiegoś psychopaty szukającego zaspokojenia swoich chorych żądz, tylko czemuś służyła. Służyła stworzeniu czegoś nowego, pokarmu bogów, czegoś doskonałego. Filip łamał temat tabu i obalał stereotypy. Czuł się odkrywcą i pionierem.

Kiedy dojechał na miejsce, największe wzburzenie już mu przeszło, a gdy prosto z butelki upił spory łyk wina i poczuł rozlewające się po całym ciele przyjemne ciepło, złość odpuściła prawie zupełnie.

– Głupia baba... – zamruczał tylko cicho, wyszedł z audi i skierował się w stronę budynku.

Gdy otwierał drzwi, zawahał się przez chwilę i spojrzał na betonową płytę leżącą przed wejściem. Kucnął i przyjrzał się bliżej leżącej obok drzwi cegle, którą czasami je podpierał, by nie zamknęły się mu przed nosem, kiedy miał coś wnieść do środka. Z tego, co pamiętał, zawsze kładł ją dłuższą krawędzią pod ścianą równoległe do muru. Teraz leżała inaczej, jakby ktoś ją przestawił. Molenda rozejrzał się podejrzliwie, czując, że ktoś mógł go obserwować. Mruknął do siebie zdziwiony, ale w końcu wzruszył tylko ramionami. Ostatnio był przewrażliwiony. I do tego rozchwiany emocjonalnie.

Upił kolejny łyk wina i wszedł do środka.

Zastanowił się, co go właściwie tak tu ciągnęło, i natychmiast przed jego oczami pojawiło się nazwisko „Szostak”. Na wspomnienie chłopaka natychmiast chciał upić kolejny łyk wina prosto z butelki, by powstrzymać powracającą panikę, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Popęłnił ogromne wykroczenie, pijąc tak dobry trunek, zupełnie jak menel, prosto z butli. Miał tutaj przecież duże kieliszki do czerwonego wina. Wyjął więc z szafki odpowiednie naczynie i nalał do środka

ciemnoczerwonego płynu. Zakręcił kieliszkiem i zaciągnął się zapachem trunku. Potem wypił, rozkoszując się znakomitym rocznikiem.

Odstawił w końcu butelkę i przeszedł do jednego ze schowków umieszczonych w szafach. Zanurkował wewnątrz i z dużym trudem spod sterty ubrań roboczych wyciągnął czarny plecak zawierający sporą foliową paczkę. Oklejona szarą taśmą skrywała w środku coś, czego Molenda musiał się pozbyć. Trzymał to tutaj nie wiadomo po co. To, co znajdowało się wewnątrz pakunku, niepotrzebnie narażało go na niebezpieczeństwo.

Filip upił kolejny łyk wina i natychmiast uzupełnił kieliszek. Pił szybko i bez zastanowienia. Wziął z blatu zapalniczkę, plecak oraz szkło. Lekko się zataczając, wyszedł na zewnątrz.

Było już ciemno i wilgotno. Parująca ziemia stworzyła gęstą mgłę otaczającą teren jego działki oraz przylegających pól i zarośli. Charakterystyczny mikroklimat okolicy często utrzymywał w tym miejscu taką tajemniczą atmosferę, która idealnie wpasowywała się w charakter tego, co działo się w wędzarni.

Rozgarnął liście gęsto zarastających krzaków i z trudem przedarł się na tyły budynku. Przyświecając sobie telefonem, obrzucił wzrokiem pusty plac za wędzarnią i stwierdził, że to dobre miejsce.

Znów napił się wina i poczuł się już mocno zawiany. Sam szybko wypił prawie całą butelkę. Upajając się stanem zamroczenia, przymknął oczy i zaciągnął się zapachem mokrego powietrza. Stał tak chwilę, medytując. Nie czuł zimna, bo alkohol skutecznie rozgrzewał go od środka.

Gdy w końcu się ocknął, niezdarnie zgarnął z ziemi kilka suchych patyków i ułożył z nich prowizoryczny stosik. Kucnął przy nim i podłożył ogień z zapalniczki. Po chwili na patykach pojawiły się pierwsze nieśmiałe jasnożółte języki smagające powietrze. Mężczyzna szybko dołożył więcej chrustu, by ogień stał się wystarczająco mocny. Dopiero gdy ocenił, że ognisko jest dostatecznie silne, ostrożnie położył plecak na stosie. Płomienie natychmiast przybrały barwę niebieskożółtą, a odór palących się plastiku i gumy doszedł do nozdrzy Molendy. Zaszczypało go w oczy, więc odsunął się od ogniska. Zakasłał głęboko, bo niechcący zaciągnął się toksycznym dymem, wylewając przy tym z kieliszka resztki wina. W końcu doszedł do siebie i z oddali spojrzął na palące się jasnym płomieniem ognisko.

Nie czekał dłużej. Lekko się kołysząc, odszedł z powrotem do budynku, zostawiając za sobą płonące dowody łączące go z Pawłem Szostakiem.

Będąc już w środku wędzarni, podszedł do wielkiego kuchennego zlewu i podstawił głowę pod zimny strumień wody. Pozwolił, by lodowata ciecz zmyła

z niego wyrzuty sumienia i wspomnienia tego, czego się dopuścił. To już była historia. Teraz nie miał nic wspólnego z tym chłopakiem.

Gdy ochłonał, byle jak wytarł głowę kuchennymi ręcznikami i spojrzął na wnętrze swojej oazy.

Nagle poczuł chęć, by przygotować produkty do wędzenia. Podeszedł żwawym krokiem do lodówki, otworzył ją i popatrzył na zawartość. Niewiele tego było. Ostatnio rozdawał wędliny na prawo i lewo. Zajrzał do jednej z zamrażarek, potem do następnej.

– Prawie nie mam już mięsa... – zamruczał do siebie.

Pod wpływem alkoholu i emocji podjął decyzję, by od tej pory robić wędliny tylko dla siebie i nikogo nimi nie częstować. Skoro kosztowało go to tyle ryzyka, kombinowania i niebezpieczeństwa, to powinien mieć to wszystko na wyłączność.

„Niech inni żrą te wyroby ze sklepu. Byle jakie i bez należytego smaku” – pomyślał ubawiony.

Od tej pory postanowił być bardziej ostrożny.

Ale przede wszystkim potrzebował więcej mięsa. Więcej nowego, świeżego mięsa.

ROZDZIAŁ 8

Zupełnie zapomniał o zamontowanej kamerze, która od wielu dni w kółko rejestrowała nagrania domu Rowickiego. Zapomniał o tym, że szukał dowodów zbrodni sąsiada, czekał na jakąś wpadkę potwierdzającą, że ten nie tylko zabił żonę, ale teraz także więzioną w ich domu córkę. Opętała go jakaś obsesja, żeby przyłapać wojskowego na gorącym uczynku. Nie wiedział, co prawda, jaki użytek miałyby zrobić z tej wiedzy, ale chciał się koniecznie dowiedzieć. Poznać fakty na temat mieszkającego obok typa.

Marcin rozłożył schody, wszedł na strych i podszedł do rejestratora. Wyłączył go i wyjął ze środka kartę pamięci. Wrócił na dół i usiadł przy komputerze, żeby obejrzeć nagrany materiał. Co prawda film pochodził z ostatniej doby, bo poprzednie zapętlone nagrania się nadpisały, ale Bąk miał nadzieję, że przynajmniej z tych ostatnich coś wyniknie.

Po chwili na ekranie laptopa pojawił się zapisany przez rejestrator materiał. Na tym skrawku złapanego obrazu widać było tylko okno łazienki i kawałek wejścia do domu: kilka metrów kwadratowych starej, zarośniętej chwastami kostki oraz brązowe antywłamaniowe drzwi, w tle parę krzewów jakiejś zdziczałej już, zaniedbanej rośliny. Nic się nie działo. Bąk wcisnął klawisz przewijania obrazu i znudzony podparł brodę dłonią. Patrzył, jak obraz w przyspieszonym tempie przelatuje przed jego oczami. Nic z tego nie wynikało, więc przyspieszył dwukrotnie, a za chwilę ustawił jeszcze szybsze tempo, ale na tak prędko przewijanym filmie nic się nie pojawiło. Ani śladu ludzi w łazience, ani przed wejściem do domu.

Po trzech minutach doszedł do wniosku, że to w ogóle nie ma sensu. Skoro facet zabił córkę, to na pewno pokroił ją na kawałki i już dawno wyniósł pod osłoną nocy. Pewnie wytaszczył czarne grube worki z resztkami dziewczyny w taki sposób, żeby nikt nie miał szansy tego zobaczyć. Potem zakopał w ogródku albo zalał betonem w piwnicy. Lub nawet rozpuścił w silnie żrącym kwasie.

Mężczyzna zrobił skwaszoną minę i już miał zatrzasnąć pokrywę komputera, gdy coś mignęło mu na ekranie. Aż podskoczył na krześle i z zainteresowaniem cofnął film. Zatrzymał klatkę i puścił od miejsca, w którym wreszcie coś się wydarzyło. Obejrzał, znów zatrzymał i ponownie cofnął. Puścił jeszcze raz i przypatrzył się wychodzącym z domu nagrany postaciom.

Rowicki opuszczał dom razem z córką. Na zatrzymanej klatce filmu można było dostrzec, że dziewczyna jest bardzo chuda, ale wyglądała na żywą. Była dobrze ubrana. Na jej twarzy i rękach nie było widać żadnych ran ani obtarć. To chyba jednak była ona.

– Cholera! – Bąk nie mógł ukryć rozczarowania. Liczył na jakieś sensacyjne rozwiązanie zagadki, na przyłapanie sąsiada na morderstwie, a w końcu okazało się, że to nie takie proste.

Dziewczyna żyła.

Pomylił się.

Zawiedziony wyłączył komputer i wstał.

Kiedy zszedł na dół i zastał w kuchni Renatę, która właśnie rozpakowywała zakupy, humor wcale mu się nie poprawił.

– Nie jesteś w biurze, Marcin? – zapytała.

Ostatnio miała dobry nastrój i przestała na niego warczeć, a po poprzednim wieczorze było jeszcze lepiej. Marcin, trochę się do tego zmusiwszy, dogodził żonie, zaspakajając jej od dawna wygłodniałe pragnienia. Co prawda pomagał sobie wyobrażnią, myśląc o twardych sterczących penisach i męskich ciałach, ale w końcu udało mu się dotrzeć do finału. Renata w końcu doszła. Dzięki temu choć przez kilka kolejnych dni powinna dać mu spokój i przestać się zachowywać jak żoźła. Efekt był pozytywny.

– Za chwilę tam pojadę – rzucił wymijająco. – Najpierw tylko coś zjem. Dzieciaki w szkole?

– Tak, jak zwykle. A może ty byś czasami je rano zawiózł? Co?

Bąk spojrział na żonę i zrobił niewinną minę.

– Renia... Pamiętasz o naszej umowie? Ja zarabiam na życie, zajmuję się pracą, a ty masz pod opieką dzieci, prawda? Całą resztę dnia masz dla siebie. Nie musisz ani pracować, ani martwić się o pieniądze.

Kobieta westchnęła i spojrzała na swoje wypielęgnowane dłonie i zrobione paznokcie. Tak, wiedziała, że taka jest umowa. Ona nie musiała pracować. Pasowało jej to przecież.

– Kupiłam coś do zjedzenia. – Zmieniła temat i pokazała palcem na stertę paczek czekających na włożenie do lodówki. – W końcu podjechałam do tego nowego

sklepu. Wzięłam kilka rzeczy na spróbowanie.

– Jakiego nowego sklepu?

Bąk zmarszczył brwi i z niedowierzaniem podszedł do stołu. Spojrzał na leżące na wierzchu zafoliowane opakowania. Na jego twarzy pojawił się grymas zdziwienia.

– Molenda? Serio?

Renata wzruszyła tylko ramionami. Wzięła ze stojaka nóż i rozkroiła paczkę z długimi kabanosami. Wyjęła ze środka kawałek wędliny i wsadziła sobie do ust.

– No co? Chcę posmakować tych wyrobów naszego sąsiada. Są całkiem dobre. Sam spróbuj – powiedziała, żując kiełbasę.

Twarz Marcina przybrała barwę purpury. Złość momentalnie uderzyła mu do głowy.

– Nie będę jadł produktów tego zdrajcy – wysyczał z jadem. – Ten człowiek dla mnie nie istnieje.

– Oj, przestań... – Renata teatralnie przewróciła oczami. – To, że wpadłeś na taki sam pomysł jak on, nie czyni go zdrajcą. Przecież nie podpisywaliście żadnych umów. On ma na pewno masę doradców wokół siebie...

– To był mój pomysł! – przerwał jej wkurzony. – Ja mu o nim powiedziałem, a ten sukinsyn go po prostu ukradł! Proponowałem mu, że zajmę się rozkręceniem biznesu! Wiedział, że mi na tym zależało.

– Marcin, Marcin... – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Kiedy ty zmądrzejesz?

Mężczyzna stał tak chwilę, wpatrując się ze wzburzeniem i w nią, i w stertę piętrzących się na stole paczek. W końcu zacisnął pięści i rzucił:

– Już nie chce mi się jeść.

Odwrócił się i poszedł na piętro. Po chwili trzasnęły drzwi łazienki.

*

Gdy kwadrans później Marcin zszedł na dół, przebrany i przygotowany do wyjścia, Renaty już nie było. Zostawiła mu kartkę z lakonicznym komunikatem: „Jestem u kosmetyczki”. Mężczyzna się skrzywił.

– No jasne... a gdzie indziej możesz być w ciągu dnia...?

Nie mógł sobie poradzić z kiepskim nastrojem, który który go dopadł.

Nagle poczuł głód, więc podszedł do lodówki i ją otworzył. Załadowana do ostatniego wolnego miejsca dawała bardzo szeroki wybór, ale Marcin, pchany jakimś dziwnym przymusem, sięgnął po otworzoną paczkę leżącą dokładnie na wprost jego twarzy. Mężczyzna irracjonalnie obejrzał się za siebie, jakby do końca

nie był pewien, czy jest sam w domu. Jakby się bał, że ktoś go na czymś przyłapie. Ostrożnie wyjął pakunek i zamknął lodówkę.

Spojrzał na opakowanie i zacisnął zęby.

– Filip Molenda – zamruczał po chwili z tłumioną złością.

Stał tak dość długo, waząc paczkę w dłoni, jakby się zastanawiał, co z tym zrobić. Strasznie chciał od razu wyrzucić to do kosza.

Walczył ze sobą dość długo, ale w końcu się poddał. Przegrał z własną ciekawością. Westchnął ciężko i wyciągnął z opakowania kawałek kiełbasy. Odłamał kawałek i powąchał go. Pachniał jak każdy inny kabanos. Nic specjalnego. Powoli, jakby mierzył się z niebezpieczeństwem, włożył wędlinę do ust. Zaczął ją ostrożnie żuć.

Po kilku sekundach podbiegł do kosza i gwałtownie wypluł całą zawartość. Charczał i pluł, starając się jak najszybciej oczyścić z kawałków kiełbasy. Natychmiast odkręcił kran i wypłukał usta.

Opadł w końcu na krzesło, dysząc ze złości.

Po kilkudziesięciu sekundach spojrzał na paczkę i ponownie zacisnął zęby.

– Hochsztapler! – wymamrotał ze złością.

Potem wstał, chwycił swoją torbę i wyszedł z domu, zostawiając na stole otwartą paczkę z kabanosami.

* * *

Podkomisarz Kalinowski dość długo czekał na informacje z zakładu medycyny sądowej, ale wreszcie się doczekał. Gdy tylko dostał plik dokumentów, od razu zagłębił się w lekturze, skupiając na nim całą swoją uwagę. Nawet wyciszył telefon, by go nie rozpraszał.

Siedział nad raportem już ponad godzinę, starając się coś wywnioskować. Mimo że dokument był wyczerpująco obszerny, a jego zakres obejmował dokładną analizę chemiczną, biologiczną i medyczną znalezionej kilka dni wcześniej ciała, to na szybko nie dało się wysnuć żadnych wniosków.

– Numer sekcji, data, nazwiska osób prowadzących obdukcję... Rozpoznanie kliniczne... cholera, tutaj wszystko po łacinie – mruczał do siebie policjant, czytając raport ponownie, tym razem na głos. Łacińskie opisy sobie darował, nawet nie chciał szukać tłumaczenia w internecie, więc przeszedł od razu do kolejnych części sprawozdania.

W opisie oględzin zewnętrznych płęć oraz ogólna charakterystyka budowy ciała zmarłego wskazywały, że zwłoki należały do młodego mężczyzny w wieku

w przedziale od około osiemnastu do trzydziestu lat, o wzroście stu osiemdziesięciu dwóch centymetrów, typu atletycznego, bez widocznych zniekształceń kończyn. Potem następował dość szczegółowy i długi opis stanu zwłok wskazujący na fizyczny brak głowy i wielu kluczowych części ciała: większości mięśni rąk, nóg, klatki piersiowej, grzbietu oraz narządów wewnętrznych: serca i wątroby. Z pozostałości znalezionej trupa dało się wskazać liczne uszczerbki skóry i mięśni na przedramionach, dłoniach, w okolicach skóry tułowia pozostawionych przez mordercę. Mógł to być efekt aktywności zwierząt, zapewne dzikich psów, które pozostawiły na ciele mężczyzny ślady zębów.

Kalinowski przebiegł wzrokiem po kolejnych akapitach raportu opisujących dokładne cechy gnicia zwłok, stan wysychania skóry, opis ognisk martwicy, odleżyn i obrzęków oraz śladów owadów żerujących na pozostałościach ciała. Z resztek skóry dało się odczytać, że mężczyzna nie był nadmiernie owłosiony. Pozostałe opisy koncentrowały się głównie na charakterystyce szkieletu znalezionej ofiary: wielkości i kształtu klatki piersiowej, wielkości kąta podmostkowego, szerokości międzyżebry i budowy kośćca. Na podstawie oględzin nielicznych pozostawionych skrawków skóry nie stwierdzono zmian chorobowych, blizn ani znaków szczególnych.

Dopiero na trzeciej stronie raportu Kalinowski musiał się zatrzymać na dłużej, bo znalazł coś szczególnie interesującego. Policjant przyjrzał się uważniej kilku zdaniom, które przykuły jego uwagę, i aż zmarszczył czoło, czytając opis medyków. Dotyczył on uszkodzenia dolnego odcinka kręgosłupa występującego na wysokości kręgów L1-L5, z widocznym śladem urazu skóry oraz stłuczeniem kręgów. Uszkodzenie tej części kręgosłupa wskazywało na naderwanie rdzenia kręgowego i w konsekwencji na prawdopodobny niedowład dolnych kończyn. Lekarze ocenili, że ślady wskazują na zadanie ciosu tępo- lub tępo-krawędziowo zakończonym przedmiotem o dość dużej sile uderzenia, który spowodował tak opisany uraz. Raport wyraźnie wskazywał na fakt wystąpienia tego uszkodzenia jeszcze za życia ofiary. Potem w kilku długich, zawitych zdaniach następowało medyczne uzasadnienie tego faktu. Tu Kalinowski pogubił się już całkowicie, bo tylko ktoś z medycznym wykształceniem mógł to dobrze zrozumieć.

Policjant brnął przez skomplikowane opisy pozostałości układu naczyniowego, oddechowego oraz pokarmowego. Serce wycięto, ale medycy mogli jeszcze wysnuć jakieś wnioski z pozostałości tętnic i żył, ich stanu oraz znalezionych anomalii. Zaawansowany stan rozkładu ciała nie pomógł w wysnuciu zbyt wielu wniosków, ale i tak raport ciągnął się w nieskończoność. Kalinowski starał się coś z tego zrozumieć, jednak bez sukcesu. Ostatecznie dobił go końcowy wniosek znów

zapisany po łacinie.

Podkomisarz ewidentnie potrzebował pomocy, by rozszyfrować niektóre zawile medyczne określenia zastosowane w raporcie, a najlepszą ku temu osobą był lekarz prowadzący sekcję. Kalinowski sięgnął po telefon i wybrał numer medyka, który podpisał się pod wynikami sekcji.

– Dzień dobry, mówi podkomisarz Kalinowski z Komendy Rejonowej Praga-Południe – przedstawił się szybko, jakby musiał się spieszyć. – Pan doktor Dębski?

– Tak, przy telefonie.

– Czy poświęci mi pan kilka minut? Chciałbym porozmawiać na temat sekcji zwłok znalezionej kilka dni temu mężczyzny N.N. Tego ciała bez głowy. Dziś dostałem raport z oględzin. Dokument jest co prawda wyczerpujący, ale mam kilka pytań.

– Teraz mam tylko pięć minut. Jeśli się pan wyrobi w tym czasie, to niech pan pyta. Postaram się pomóc. Jeśli nie, to będę dostępny dopiero wieczorem.

Kalinowski przewrócił kartkę i spojrzał na pierwszą stronę dokumentacji. Miał o co pytać, ale chciał zacząć od samego początku.

– Dobrze, będę się streszczać. Widzę, że sam prokurator Zięba uczestniczył w sekcji. – Kalinowski bardziej stwierdził, niż zapytał, co nie uszło uwadze lekarza.

– Pan pyta czy stwierdza fakt? Oczywiście, że był, zgodnie z obowiązującymi procedurami. – Medyk nie krył ironii i zniecierpliwienia. Podkomisarz od razu się zorientował, że ma do czynienia z bardzo konkretną osobą, więc już szybko przeszedł do rzeczy.

– Z raportu wyczytałem, że ukształtowanie tkanki mięśniowej oraz budowa układu kostnego wskazują na atletyczną budowę ciała. Czy na podstawie oceny resztek znalezionych mięśni można wysnuć wniosek, że mężczyzna uprawiał sport albo po prostu intensywnie ćwiczył ciało?

– Z dużym prawdopodobieństwem tak. Na pewno musiał ćwiczyć.

– A nie mógłby to być na przykład pracownik budowlany, który po prostu dużo pracował fizycznie i stąd dobra kondycja mięśni?

– Mało prawdopodobne – stwierdził sucho lekarz.

– Dlaczego tak pan sądzi?

– Pracując na budowie, nie rozbuduje pan tak wszechstronnie muskulatury. Co prawda w badanym przypadku pozostało niewiele mięśni, ale żeby dobrze ukształtować to, co ocalało, trzeba regularnie i wszechstronnie trenować. Taki efekt można osiągnąć z reguły tylko na siłowni albo na basenie. Dobitnie o tym świadczą mięśnie przedramion, brzucha, a nawet pośladkowe. Przeciętny nieuprawiający sportu mężczyzna nie ma aż tylu i tak dobrze utrzymanych włókien. Założę się, że

wycięte mięśnie: piersiowy, grzbietu, naramienny, trójgłowy i czworogłowy były co najmniej ponadprzeciętnej wielkości.

– Myśli pan, że chłopak wspomagał się odżywkami albo nawet sterydami na zwiększenie masy mięśniowej?

– Być może. Ale nie sposób tego jednoznacznie stwierdzić. Gdyby ocalało serce, można by na podstawie wielkości komór stwierdzić, czy używał takich środków.

Kalinowski podrapał się po karku i postanowił przejść do drugiego pytania, które go dręczyło.

– Raport podaje, że sprawca lub sprawcy użyli różnych narzędzi do oddzielenia od ciała ofiary głowy, mięśni oraz narządów wewnętrznych. Czy można w jakiś sposób wytypować takie narzędzia?

– Tutaj raczej nie ma zbyt wielu opcji. Ostry nóż i piła to dwa najbardziej prawdopodobne narzędzia. Wszystkie pocięte narządy i mięśnie oraz ślady na skórze pokazują, że narzędzie było bardzo precyzyjne. Rodzaj noża jest nie do określenia, wiadomo tylko, że był cholernie ostry, zresztą mogło być ich kilka. A jak pan wie, nóż znajduje się w każdym domu i można ich dostać na rynku setki rodzajów. – Lekarz zamilkł, jakby dla niego temat był oczywisty i skończony.

– Powiedział pan, że mogła to być także piła. Jakiego rodzaju? Taka zwykła ręczna piła do drewna, którą można kupić w markecie budowlanym?

– Tu jednoznacznie się nie wypowiem. Proces rozkładu zwłok uniemożliwia mi wydanie wyroku. Wiemy tylko, że na brzegach szyi pozostały rany szarpane. Badania mikroskopowe nie pozwoliły znaleźć żadnych charakterystycznych zanieczyszczeń, na przykład resztek opiłek metalu czy drewna, jeśli o to pan pyta.

– Czyli tu nie ma żadnego punktu zaczepienia? – westchnął podkomisarz trochę do siebie.

Lekarz oczywiście nie skomentował.

– Coś jeszcze pana interesuje? – ponaglał medyk.

– Tak. Chodzi mi o to uszkodzenie kręgosłupa. Napisał pan, że powstało wskutek uderzenia tęym narzędziem w odcinek lędźwiowy, powodując poważne naderwanie rdzenia kręgowego. Czy wniosek o tym, że zmarły został w ten sposób jeszcze przed śmiercią sparaliżowany od pasa w dół, nie jest trochę na wyrost?

– Panie podkomisarzu – zabrzmiało nieprzyjemnie. – Akurat w tym przypadku nie ma miejsca na domysły. Uszkodzenia kręgow i rdzenia są ewidentne. Nie znamy, co prawda, okoliczności powstania tego urazu, ale ślad na skórze pokazuje, że prawdopodobnie zadano cios mający wywołać taki skutek. Wymierzony idealnie z zamiślem unieruchomienia ofiary.

– Czy uderzenie mogło zostać wykonane chociażby młotkiem?

– Z dużym prawdopodobieństwem tak.

Kalinowski spojrzął na zegarek. Miał jeszcze dwa pytania.

– Nigdzie w raporcie nie znalazłem przyczyny śmierci.

– Bo trudno to stwierdzić – przyznał szczerze lekarz. – Brak głowy i serca utrudnia ocenę tego, co wysiadło pierwsze. Badania toksykologiczne nic nie wykazały, więc to nie trucizna. Nie ma też śladu amoniaku w organizmie. To nie nowotwór ani żadna choroba przewlekła. Rozkład ciała i zmiany gnilne podpowiadają, że człowiek ten zmarł wiele dni temu i jego ciało przeleżało przez ten czas w miejscu jego znalezienia. Raczej nie został uduszony, bo stan płuc na to nie wskazuje. Nie ma żadnych ran postrzałowych ani okaleczeń wskazujących na nadmierną utratę krwi za życia ofiary.

– Czyli kompletnie nic nie wiemy? Nie ma pan żadnych poszlak?

Lekarz westchnął, jakby był już znudzony tą rozmową.

– Gdyby pan dokładnie przeczytał mój raport, to dostrzegłby pan informację o stanie układu pokarmowego oraz to, że nienaturalnie ściśnięty żołądek i jelita były kompletnie puste. Pęcherz moczowy także.

– Cholera... musiałem to przeoczyć – mruknął podkomisarz, starając się szybko znaleźć ten fragment opisu wyniku sekcji. – Ale czy to znaczy, że...

– ...mężczyzna mógł umrzeć z głodu i odwodnienia? – dopowiedział niespodziewanie rozmówca. – Według mnie tak.

Kalinowski znalazł wreszcie akapit opisujący ten fakt i aż zaklął w duchu, bo faktycznie w medycznym słowotoku nie wyłapał wcześniej tej informacji. A przecież mogła być bardzo istotna.

– Czy to wszystko? Bo czekają na mnie...

– Dosłownie ostatnie pytanie, panie doktorze. – Kalinowski przerwał swojemu rozmówcy. – Jakie są szanse na pozytywną identyfikację zwłok?

– Marne. Nie mamy tutaj żadnych znaków szczególnych. Ciało było nagie, bez żadnych łańcuszków, strzępów materiału z ubrania ani innych elementów mogących posłużyć do identyfikacji. Do głowy przychodzą mi tylko dwa rozwiązania: porównanie zdjęć RTG do wykrycia podobieństw układu szkieletowego lub po prostu badanie DNA.

– Zlecono już takie badanie?

– Nie. Prokurator nie zdecydował się na taki zabieg. Ale proszę pytać jego. Ja muszę już kończyć. Jeśli chce pan jeszcze ze mną porozmawiać, to proszę próbować wieczorem lub jutro.

Mężczyzna się pożegnał i szybko rozłączył.

Kalinowski opadł na oparcie fotela i przymknął oczy. Niewiele tego było, ale

czegoś się dowiedział. Co prawda na razie błędził po omacku, ale czuł, że intuicja pozwoli mu wykorzystać te informacje, które usłyszał od lekarza. Teraz czekała go najbardziej żmudna policyjna robota: wytypowanie listy zaginionych, którzy spełniali kryteria wieku i budowy ciała. Potem musiał ruszyć w teren i zacząć typowe dochodzenie.

Najpierw jednak miał do pogadania z prokuratorem Ziębą.

* * *

Nie od razu zrozumiała, o co ją pyta.

Powrót do względnej normalności okazał się potwornie trudnym procesem, wymagającym od niej mnóstwa pracy, skupienia się na pozytywnych aspektach życia i próbie zapomnienia o ostatnich dwóch latach. Nadal cierpiała, tylko już inaczej. Cierpiała, starając się wrócić do zwykłego życia nastolatki, bo wyjęte z życiorysu dwadzieścia cztery miesiące przeżyte w zamknięciu i wciąż trawionej traumie pozostawiły głęboki ślad. Poza tym mu nie ufała. Właściwie to nie pamiętała, czy kiedykolwiek czuła się z nim w jakikolwiek sposób związana. Po tym wszystkim, co przeszła, nie była nawet pewna, czy tak naprawdę to on jest jej biologicznym ojcem.

Ponowił pytanie, bo nie odpowiedziała. Delikatnie, bez nacisków. Starał się do niej dotrzeć. W umyśle nastolatki powstało pytanie, czy miał szczere pobudki, czy wręcz przeciwnie: w sprytny sposób manipulował nią i znów do czegoś dążył.

– Halo... Ola, pytam cię o coś.

Ocknęła się z rozmyślań. Stała na progu kuchni, w której ubrany w biały fartuszek ojciec gotował coś w małym garnku. Pewnie ziemniaki. Obok stały przygotowane półmiski z warzywami i jakimś mięsem. Po zapachu wyczuła, że to kotlety mielone. Ojciec żyłastymi rękami chwycił krótki ostry nóż i zaczął kroić pomidory.

– Jak zjemy obiad, to może pojedziemy na grób mamy? Nie byłaś tam od... – Zawahał się, jakby nie wiedział, jakiego dokładnie określenia ma użyć. Bruzdy na czole pogłębiły się, nadając mu jeszcze groźniejszego wyglądu niż zwykle. Spojrzał na nią, nie mogąc znaleźć słów.

– Od pogrzebu – skończyła za niego matowym głosem.

Rowicki zamarł. Dziewczyna natychmiast przeraziła się tym, co powiedziała. Nie powinna przypominać mu o tym dniu. Zdecydowanie nie.

Ojciec patrzył na nią dość długo, jakby zupełnie zapomniał o całym świecie. Ziemniaki bulgotały w garnku, ona stała nieruchomo w progu, a on z nożem w dłoni patrzył na nią tak, jakby za chwilę miał do niej podejść i zakończyć tę całą maskaradę, wbijając jej ostrze w szyję. Wyglądał na kogoś, kto bardzo chce to

zrobić. Przenikliwe szare oczy i kamienna twarz mężczyzny tworzyły razem potworny efekt. Nastolatka poczuła, że zaczynają jej drżeć kolana. Pożałowała tego, co robiła. Niepotrzebne się w ogóle odezwała. Palce Rowickiego mocniej zacisnęły się na rękojeści noża. Dziewczyna wstrzymała oddech.

Nagle wyraz jego twarzy się zmienił. Bruzdy się wygładziły, uchwyt noża zelżał. Usta wykrzywiły się w czymś w rodzaju uśmiechu.

– Zjemy i pojedziemy – powiedział nienaturalnie łagodnym głosem. Cały czas grał. Musiał się męczyć, przybierając niewinny ton. – Kupimy kwiaty, zapalimy jakieś lampki. Potem może pójdziemy na lody?

Dopiero teraz zauważył, że ona stoi nieruchomo jak głaz.

– Siadaj, dziecko – polecił jak przedszkolakowi. – Zaraz nakładam. Jednego czy dwa kotlety?

– ...dnego – wydusiła w końcu przez zaciśnięte gardło.

Mężczyzna tylko kiwnął głową, odcedził ziemniaki, nałożył dwie porcje i postawił talerze na stole. Dziewczyna jak w transie usiadła naprzeciwko niego. Spuściła oczy. On zlustrował ją surowym wzrokiem, ale nie skomentował. Zaczął jeść, pokazując ruchem głowy, by robiła to samo.

Czuła się jak marionetka, która nie ma własnej woli ani możliwości swobody. Jej uwolnienie z tego zamkniętego pokoju okazało się tylko pozorem, fikcją. Cały czas czuła się ubezwłasnowolniona i psychicznie sterroryzowana. Bała się.

*

Dojazd na cmentarz w Starej Miłosnej zajął im zaledwie kilka minut. Po wyjściu z samochodu Rowicki kupił bukiet kwiatów, dwie lampki w czerwonych kloszach i zapalki. Potem zaprowadził córkę zawiłymi alejkami wzdłuż grobów i pomników. Kompletnie nie pamiętała rozkładu cmentarza ani tego, w którym miejscu szukać grobu matki. Nie mogła tego wiedzieć.

Pamiętała natomiast jak przez mgłę ten deszczowy dzień, gdy działo się coś tak trudnego do zrozumienia, coś niewyobrażalnie nierealnego. Gdy czterech ubranych na czarno facetów wkładało brązową błyszczącą trumnę w ciemny otwór w ziemi. Gdy z jej oczu zniknęła na zawsze jedyna osoba, która ją kochała i rozumiała. Gdy ojciec, stojąc jak posąg, patrzył na nią błyszczącymi z nienawiści oczami. Nie przytulał jej, nie pocieszał w żałobie, nie starał się ulżyć w cierpieniu. On jej nienawidził. On już wtedy planował się na niej zemścić.

Doszli w końcu do marmurowego pomnika.

Ola czuła, jak drży jej serce, z trudem oddychała, łapczywie łapiąc powietrze.

Emocje ją przygniatały.

Rowicki włożył kwiaty do przytwierdzonego do płyty szerokiego, kamiennego wazonu. Zapalił lampki. Dopiero wtedy spojrzął na napis na nagrobku i wklejone czarno-białe zdjęcie kobiety, która tu spoczywała. Jadwiga Rowicka, lat trzydzieści dziewięć, zmarła śmiercią tragiczną.

Nastolatka poczuła łzy w oczach.

Potem głośno się rozplakała.

* * *

– Złap mnie za szyję! Mocniej! Duś mnie!

Rytmiczne plaskanie wytrenowanego ciała mężczyzny o pulchne pośladki wypiętej przed nim kobiety mieszało się z jękami, posapywaniem i błaganiem o jeszcze. Prośb o ostrzejsze traktowanie byłoby więcej, ale Magda dość szybko straciła głos i tylko charczała niezrozumiale. Zgodnie z życzeniem Adam chwycił ją od tyłu za gardło i ścisnął mocno lewą dłonią, uniemożliwiając jej wysłowienie się. Prawą ręką uderzał rytmicznie w zaczerwieniony już pośladek. Gdy jeszcze zwiększył siłę i częstotliwość ruchów bioder oraz zacisnął na jej szyi obie dłonie, łapiąc ją od tyłu, kobieta nie wytrzymała zbyt długo. Wyprężyła się jak struna, zacisnęła dłonie unieruchomione przypiętymi do kaloryfera kajdankami. Na jej szyi pojawiły się grube niebieskie żyły pompujące krew. W końcu doszła z nieznośnym jazgotem wwiercającym się w mózg. Krzyknęłaby, ale nie mogła. Całym jej ciałem wstrząsnęła seria frenetycznych spazmów. Golbing jak w transie uderzał w nią dalej. Mocniej i bardziej zajadle. Dusił żonę Molendy, nie zauważając, że jej twarz sinieje, że kobieta przekracza dopuszczalny próg braku tlenu. Nawet gdyby nie był pod wpływem narkotyku, to nie dojrzałby z tej pozycji, jak Magda przewraca oczami i próbuje złapać oddech. Stalowy uścisk silnego kochanka nie dawał jej jednak żadnych szans. Powoli traciła przytomność.

Gdy skończył, rozluźnił dłonie, wyszedł z niej i bezsilny opadł na podłogę. Nawet nie miał siły spojrzeć na kochankę, która opadła bezwładnie, zwisając tylko na kajdankach. Golbing odleciał. Był tak zamroczony, że niewiele widział. W końcu zamknął oczy i pozwolił sobie na chwilę zasłużonego odpoczynku. Dopiero po kilkunastu sekundach wyciągnął dłoń i pogładził nieprzytomną Magdę po łydce. Zdawał sobie sprawę, że ona też nie może dojsć do siebie. Wiedział, że było jej bardzo dobrze, że być może nawet przeżyła najlepszy seks w swoim dotychczasowym życiu. Należało się jej kilka chwil wytchnienia. Zasłużyła na to.

Minęło sporo czasu, może nawet dwie minuty, gdy Adam poczuł, że powraca do

żywych. Oddech mu się uspokoił, powróciła świadomość rzeczywistości. Na wspomnienie ognistego seksu z Magdą zaśmiał się głośno.

– Ale daliśmy czadu! – zawołał.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że dla niego to także był najlepszy seks, jaki do tej pory się zdarzył. W ogóle nagle poczuł, że wreszcie spotkał kobietę swojego życia. Taką, z którą chciał się związać, ustabilizować, może nawet mieć dzieci. Tylko że Magda nie była wolna. Na drodze do ich szczęścia stał Filip...

– Madzia... – westchnął, leżąc wciąż na podłodze obok materaca. Patrzył w sufit.
– Jest nam tak dobrze razem... Prawda?

Brak odpowiedzi wziął za dobrą monetę. Ona pewnie jeszcze nie doszła do siebie po tym prawdziwym trzęsieniu ziemi, które jej zafundował. Mógł być z siebie dumny. Był bardzo dobrym kochankiem.

– Madziu... – W końcu podniósł się z podłogi i spojrzał na bezwładnie zwisającą kobietę. – Kurwa mać!!! – wrzasnął, gdy zdał sobie sprawę, na co właściwie patrzy. Momentalnie dopadł do jej głowy. – Magda!!! Co jest?!!! Magda!!!

Sina twarz i szyja. Nieprzytomne ciało podtrzymywane przez parę różowych kajdanek z seks-shopu, brak oddechu.

– Ja pierdolę!!! Gdzie są te kluczyki od kajdanek?!!!

Golbing czuł, że panika zalewa jego umysł tak mocno, że omal nie stracił przytomności. Musiał przytrzymać się ściany i odczekać, aż czarne plamy znikną przed jego oczu. Dopiero po chwili przypomniał sobie, jak godzinę wcześniej rzucił kluczykami w stronę aneksu kuchennego. Lub raczej miejsca, w którym miał dopiero powstać taki aneks.

Podbiegł do rogu pomieszczenia i zaczął gorączkowo rozgarniać jakieś pudła i torby. Wreszcie dostrzegł małe, połyskujące srebrnym blaskiem kluczyki. Chwytał je i puścił się pędem w stronę nieprzytomnej kobiety. Kiedy ją odpiął i położył na plecach, uzmysłowił sobie, że liczy się każda minuta, a on nawet nie zadzwonił po karetkę. Trzęsącymi się rękami chwycił smartfon i wystukał numer sto dwanaście. Włączył tryb głośnomówiący, rzucił telefon na materac i zabrał się za masaż serca. Po chwili zgłosił się dyspozytor pogotowia.

* * *

– Dzień dobry, panie prokuratorze, Kalinowski z tej strony.

– Witam, panie podkomisarzu. Co nowego?

– Rozmawiałem z doktorem Dębskim o sekcji zwłok. – Policjant przeszedł od razu do szczegółów. Przełożył sobie telefon do lewej dłoni, prawą kartkując raport

z zakładu medycyny sądowej. – Wydaje mi się, że teraz powinno się wykonać badania DNA, bo na inną identyfikację zwłok w takim stanie raczej nie możemy liczyć. Nawet jeśli znajdzie się potencjalny członek rodziny bądź znajomy ofiary.

– Na tym etapie nie jest to potrzebne – zabrzmiał rzeczowy i pewny siebie głos prokuratora. – Zna pan przybliżony wiek i budowę ciała ofiary, a także grupę krwi i inne parametry biologiczne. Założę się, że w ten sposób łatwo dopasuje pan kogoś z zaginionych do znalezionych szczątków. Mamy cięcia budżetowe, a badania DNA trochę kosztują. Kilka tysięcy złotych to dla nas konkretny wydatek.

Kalinowski zdębiał. Nie spodziewał się aż tak lakonicznej odpowiedzi.

– Nie wydaje mi się, żeby taka metoda identyfikacji była zbyt pewna. Możemy popełnić gruby błąd.

– Ilu ma pan zaginionych z Mazowsza, którzy spełniają podane przez medyka kryteria?

– Kilku, ale przecież ofiarą może być ktoś z dowolnego zakątka Europy. Ktoś przyjezdny.

– Mało prawdopodobne...

– Jednak możliwe – naciskał Kalinowski coraz bardziej rozdrażniony.

– Niech pan jednak w pierwszej kolejności zajmie się krótką listą wytypowanych zaginionych. Proszę dokładnie zbadać ich otoczenie i wypytać znajomych, rodziny... Zresztą co ja będę panu tłumaczyć? Wie pan doskonale, jak to się robi. Poza tym – Zięba zrobił pauzę, jakby za chwilę miał powiedzieć coś niezwykle istotnego – Klaudia Nowicka byłaby dokładnie takiego samego zdania jak ja. Założę się, że podzielałaby mój punkt widzenia. Zawsze była bystra i rozważna.

Kalinowski poczuł, jak w gardle momentalnie rośnie mu nieprzyjemna gęła utrudniająca oddychanie i mówienie. Dosłownie go zamroczyło.

– Co, proszę? – Ledwo przeszło mu przez usta.

– No nieważne. – Prokurator zamknął temat, lekceważąc poprzednie zdanie, zupełnie jakby mówił o zeszłorocznym śniegu. – Wie pan, co robić.

Podkomisarzowi zajęło kilka długich sekund, by zapanować nad swoim gniewem. By nie wybuchnąć. By zachować profesjonalizm.

– Proszę chociaż zlecić pobranie materiału genetycznego ofiary – wydusił w końcu przez zęby. – Żebyśmy byli w gotowości wykonać takie badanie, jeśli zawiodą inne metody i zajdzie taka potrzeba.

– Jasne. Doktor Dębski pobierze odpowiednie próbki – rzucił od niechcienia prokurator, jakby wyświadczał tym sporą przysługę. – Ale nie możemy trzymać zwłok w kostnicy w nieskończoność. Mam nadzieję, że zdaje pan sobie z tego sprawę?

Podkomisarz zacisnął usta ze złości. Prokurator drażnił go coraz bardziej. I o co, do diabła, chodziło z Klaudią?

– Oczywiście, dziękuję w takim razie za rozmowę.

Rozłączył się niemal od razu, nie dając rozmówcy szansy na żadną odpowiedź.

* * *

Rytmicznie pikająca aparatura medyczna wwiercała w umysł Adama niewidzialną szpilę głębiej i głębiej. Mężczyzna siedział na korytarzu w szpitalu. Był w szoku. Nie zauważał niczego dookoła: ani zielonych ścian, ani mdłego jarzeniowego światła lamp. Nie widział przechodzących obok niego ludzi. Nie czuł charakterystycznego szpitalnego zapachu: mieszanki środków do czyszczenia, lekarstw, zaduchu pomieszczeń, w których przebywali chorzy. Nie czuł twardego plastikowego krzeselka. Lewitował gdzieś w powietrzu. Był obecny tylko ciałem.

Szok, niedowierzenie, wyparcie faktów.

To nie mogła być prawda. Nie mógł udusić Magdy. Nie.

Migające przed oczami obrazy krągłej sylwetki poruszającej się w rytm jego uderzeń mieszały się z widokiem sinej, nieprzytomnej twarzy kobiety i bezwładnego ciała. Jęki rozkoszy wybrzmiewające w jego wyobraźni przechodziły w wycie karetki wiozącej ich do szpitala. Obraz reanimujących w samochodzie lekarzy. Szaleńczy bieg do oddziału ratunkowego. Silny pielęgniarz, który zatrzymał go w ostatniej chwili i kazał czekać. Z niebiańskiej, pełnej erotycznego uniesienia sytuacji prosto w piekielne czeluści. Z bytu w niebyt.

– ...zauważyliśmy ślady na szyi pana żony... musieliśmy poinformować policję...

Ocknął się, jakby ktoś wyrwał go z głębokiego snu. Ktoś stał nad nim i coś mówił. O jakiej żonie wspominał ten lekarz? Przecież on nie miał żony...

– Rozumie pan? Halo? Dobrze się pan czuje?

Golbing dopiero teraz spojrzał na twarz ubranego na biało mężczyzny. Starszy facet, mógł mieć koło sześćdziesiątki. Doświadczony i na pewno dobry w swoim fachu.

– Proszę? – wychrypiał Adam. Wysuszone gardło nie ułatwiało rozmowy.

– Mówiłem wcześniej, że pana żona niestety zapadła w stan śpiączki. Udało się nam przywrócić akcję serca, ale zbyt długo była nieprzytomna. Ma problemy z oddychaniem. Jej mózg nie pracuje normalnie.

Golbing bardzo powoli wstał z krzesła. Nogi miał miękkie jak gąbka i musiał przytrzymać się ściany, by nie upaść.

– Śpiączka? – wymamrotał z trudem.

– Tak.

Obojętna twarz lekarza. Jego brązowe, nieruchome oczy. Hiobowa wieść przekazana neutralnym, wytrenowanym przez lata głosem.

– Niestety musiałem wezwać policję, czekają na pana. – Lekarz pokazał palcem w stronę końca korytarza. Mundurowy szedł powoli w jego stronę. Golbing z przerażeniem złapał lekarza za rękaw i mocno przyciągnął go do siebie.

– Błagam pana, ratujcie ją. Ona nie może umrzeć.

– Zostanie pan poinformowany, jeśli stan żony ulegnie zmianie. – Medyk delikatnie, choć stanowczo, wyzwolił się z nerwowego uścisku.

Nie powiedział „jeśli stan się poprawi”. Nie wykazywał optymizmu. Był do bólu szczery.

– Panie doktorze... Proszę... Niech pan ją ratuje... – wydukał Adam ostatkiem sił. Jego twarz wykrzywił spazm bólu. Łzy poleciały same.

Po chwili lekarz odszedł, a Golbing stanął twarzą w twarz z policjantem.

*

Złożenie zeznań na komendzie stało się kolejnym koszmarem dopełniającym dramatu tego dnia. Wstyd, strach przed konsekwencjami, konieczność wyjawienia policji prawdy. Trwoga z powodu zagrożenia życia Magdy. Podejrzliwe i nieprzyjazne spojrzenia policjantów. Potworna mieszanka wszystkich najgorszych odczuć i obaw. Świadomość popełnionego błędu. Nieuchronna konieczność przyznania się do romansu i stawienia czoła temu, co miało się stać.

– Rozumiem – sapnął otyły policjant i zamknął notes. – Jeśli to prawda, co pan mówi, i jeśli – gliniarz podniósł palec wskazujący – jeśli pana kochanka potwierdzi tę wersję wydarzeń, gdy wybudzi się ze śpiączki, to będzie pan miał sporo szczęścia.

Struchlały ze zgrozy Golbing nie odpowiedział. Kompletnie się rozleciał. Nie wytrzymał fizycznie i psychicznie.

– Ale radzę panu zadzwonić do męża tej pani i od razu poinformować go o zdarzeniu. Inaczej zrobimy to my albo lekarze.

Adam pokiwał głową. Nie miał wyjścia. Trzęsącą się dłonią sięgnął po leżący na stole telefon.

Miał kilka nieodebranych połączeń, w tym od Filipa. W zamieszaniu zupełnie nie pomyślał o telefonie Magdy, który został w jego niewykończonym jeszcze mieszkaniu.

Wybrał numer i przyłożył aparat do ucha. Po chwili doszło do połączenia.

– Filip? – powiedział łamiącym się głosem. – Mam dla ciebie niedobłą informację...

* * *

Powitało go ciemne i puste mieszkanie. Odruchowo spojrzął na zegarek, dochodziła dwudziesta. Kalinowski zamknął za sobą drzwi i przekręcił zamek. Zapalił światło, rozebrał się i poszedł prosto do kuchni. Długi i męczący dzień na komendzie odcisnął na nim swój ciężar, ale wreszcie miał czas na odpoczynek, czas dla siebie. Mężczyzna sięgnął do lodówki i wyjął butelkę piwa. I tak już nigdzie się nie wybierał tego wieczoru, co najwyżej na piechotę do sklepiku naprzeciwko bloku, żeby uzupełnić najważniejsze produkty. Zanim otworzył piwo, spojrzął szybko do wnętrza lodówki. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że wszystko jest. Nie umrą z głodu. Duża lodówka Klaudii dobrze się sprawdzała.

Wreszcie odkręcił kapsel i natychmiast łyknął zimnego płynu, który popłynął przełykiem w dół, wprost do żołądka. Kalinowski poczuł przyjemne odprężenie. Oparł się o lodówkę i przymknął oczy. Chciał chociaż przez jakiś czas nie myśleć o pracy i prowadzonym dochodzeniu. Chciał.

Mimo rozchodzącego się po ustach smaku piwa i kojącej ciszy mieszkania nie potrafił odgonić sprzed oczu wyobraźni obrazów pokiereszowanego ciała znalezionej ofiary oznaczonej jako N.N. Niezidentyfikowany mężczyzna, zamordowany i niewytłumaczalnie brutalnie pokrojony, wciąż powracał i nie dawał myśleć o niczym innym.

Setki pytań związanych ze śledztwem mieszały się z uporczywie powracającymi zjadliwymi przycinkami Zięby związanymi z Klaudią. Kalinowski nie miał pojęcia, dlaczego prokurator pozwalał sobie na takie dziwne wycieczki w jej kierunku. Dziwnie to brzmiało i wzbudzało w nim niepokój. Próbował z nią porozmawiać, ale jak do tej pory nie było ku temu okazji.

Podkomisarz potrząsnął głową, próbując się opędzić od tych myśli. Zadawał sobie pytanie, dlaczego Klaudii jeszcze nie ma i dlaczego nie oddzwania. Upił łyk piwa i wziął w dłoń telefon. Wybrał jej numer.

Tym razem miał szczęście, bo w końcu odebrała.

– Co tam, Kris? Mów szybko, bo jestem zajęta.

– Kiedy wracasz, kochanie? – Tylko tyle przyszło mu do głowy, choć na usta cisnęły się dziesiątki innych pytań.

– Oj, późno, nie czekaj na mnie, idź spać, bo nie wiem, o której skończę.

– A co się dzieje?

Kobieta westchnęła trochę ze zmęczenia, trochę ze zniecierpliwienia.

– Jest kilka trudnych tematów... a potem idę na służbową kolację.

Kalinowski się spał. Biznesowa kolacja? Nie brzmiało to zbyt przekonująco.

– Jak coś chcesz, to mów, bo muszę kończyć – ponagliła go, gdy milczał zbyt długo.

– Tak... W sprawie tych zwłok N.N. Zięba wstrzymuje mi analizę DNA, tłumacząc się kosztami. Nie wiesz, o co może tak naprawdę chodzić? – Kalinowski w ostatniej chwili zmienił zdanie i powiedział coś zupełnie innego.

– No tak... Koszty... – Głos kobiety zabrzmiał fałszywie. – Dopóki można się bez tego obyć, to firma próbuje trochę zaoszczędzić.

– Ale resort ma własne centrum...

– Wszystko teraz kosztuje, nawet własne laboratorium – przerwała mu niecierpliwie.

Podkomisarz zagryzł usta, bo nie podobał mu się ton głosu Klaudii. Do tej pory nigdy tak oschle z nim nie rozmawiała.

– Nie rozmawiasz przypadkiem z Ziębą za moimi plecami o dochodzeniu? – wypalił z zaskoczenia. Sam się zdziwił, że wystrzelił zupełnie bez przygotowania, i to w sytuacji, w której Nowicka była wyraźnie zniecierpliwiona. – Coś było między wami podczas studiów?

Cisza, która zapadła, przeraziła policjanta. Nie tak chciał poprowadzić tę rozmowę i przede wszystkim nie przez telefon. Nie takim pretensjonalnym głosem. Spieprzył to. Wiedział już, że przeholował.

Wydawało mu się, że z drugiego końca linii słychać dochodzące bicie serca, ale to był jego puls bijący z tętnicy.

– Muszę kończyć, cześć.

Nowicka nie pozostawiła nawet marginesu miejsca na jakąkolwiek odpowiedź swojego kochanka. Natychmiast się rozłączyła. Starym, nieprzyjemnym zwyczajem, gdy jeszcze nic ich nie łączyło.

* * *

Dojechał na miejsce kilka minut po godzinie dwudziestej drugiej. By zachować maksymalną ostrożność, ostatnie kilkaset metrów przejechał już z wyłączonymi reflektorami. I choć nie spodziewał się nikogo spotkać w tej odludnej okolicy, i to w dodatku o tej porze, to zanim wyszedł ze swojego starego grand cherokee, rozejrzał się na wszystkie strony. Zaklął dosadnie. Było ciemno jak w studni, bo w tej dziurze nie zainstalowano oświetlenia. Jednak Rowicki przygotował się na

taką sytuację i sięgnął po wojskowy noktowizor. Musiał się upewnić, że na nikogo się nie natknie. Po chwili obserwacji stwierdził, że jest bezpiecznie, więc wyskoczył z zaparkowanego w ciemnej gęstwinie auta, wziął ze sobą niedużą wojskową torbę i potruchtał do bramy. Tym razem był lepiej przygotowany do zadania, więc sprawnie przeskoczył ogrodzenie i znów bez problemu poradził sobie z zamkiem w drzwiach wędzarni.

W środku spędził sporo czasu. Przydały mu się i zwykłe narzędzia, które ze sobą wziął, i parę wojskowych gadżetów, które zdobył po znajomości. Zrobił, co miał zrobić, i wyszedł na zewnątrz. Po tym wszystkim był lekko oszołomiony i mimo wytrenowanego twardego charakteru to, co się tam odbyło, wywarło na nim spore wrażenie. Ostatecznie musiał chwilę postać i pooddychać nocnym chłodnym powietrzem, by ochłonać.

W końcu doszedł do siebie, pogładził się po wygolonej czaszce i ruszył dalej.

Przedzierając się przez zarośla, powoli obszedł budynek dookoła. Z tyłu wędzarni natknął się na wygaszone małe ognisko i resztki spalonych przedmiotów. Obejrzał je dokładnie, wziął próbkę do foliowej torebki, zrobił kilka zdjęć znaleziska. Wiedział, co to było i po co mu była potrzebna ta wiedza. Pół godziny później zbierał się już z powrotem. Tym razem poprawił cegłę służącą do blokowania drzwi, zamknął wszystko i zatarł ślady swojej obecności. Sprawnie przeskoczył ogrodzenie i pobiegł do samochodu.

* * *

Dziewczyna usłyszała dźwięk klucza w zamku i przebudziła się z lekkiego letargu. Wrócił w środku nocy, choć zazwyczaj przychodził już rano, gdy robiło się jasno. Chyba pracował jako ochroniarz, żeby dorobić do wojskowej emerytury, ale nie była tego pewna. Dlaczego tej nocy stało się inaczej i wrócił wcześniej? Zaciekawiona podeszła na palcach do drzwi i uchyliła je niezwykle powoli, tak by nie skrzypnęły ani nie wydały najmniejszego dźwięku. Musiała być ostrożna.

Do jej uszu doszły dźwięki otwieranej szafki, potem brzęknęła jakaś butelka. Po chwili usłyszała, jak on nalewa płynu do szklanki. Czy to była woda? Alkohol? Nie była w stanie tego stwierdzić.

Podeszła na palcach do barierki przy schodach i kucnęła w samym rogu, tak by widzieć skrawek pomieszczenia na dole, ale żeby on jej nie zauważył. Nie chciała go wystraszyć ani wyprowadzać z przekonania, że głęboko śpi.

Przycupnęła na podłodze i wyteżyła wzrok. Ojciec stał przy ścianie dzielącej kuchnię i salon. Trzymał w dłoni szklankę z żółtawym płynem. A więc alkohol. Coś

się musiało stać.

Po chwili mężczyzna przeszedł w głąb pokoju, znikając jej z oczu. Musiała delikatnie zmienić pozycję, przejść kilka kroków dalej i spróbować poobserwować go z innego kąta. Wstała i znów na palcach przeszła w inne miejsce. Przykucnęła i zobaczyła ojca siedzącego na kanapie. Alkohol odstawił na ławę, a sam sięgnął po gruby notes i zaczął coś w nim wypisywać. Z takiej odległości nie miała szansy dostrzec szczegółów, ale wyglądało to na coś istotnego. Dopiero po chwili dostrzegła leżącą obok kanapy czarną wojskową torbę. Była rozsunęta, a z jej wnętrza wystawał kawałek jakiejś metalowej rurki. Dziewczyna nawet nie chciała się domyślać, co to może być.

Zainteresowało ją coś innego.

Ojciec w pewnej chwili wypił duszkiem cały alkohol, odstawił z głośnym stuknięciem szklankę i zamasyście skreślił coś w notatniku. Targały nim emocje, widać było, że nie panuje nad swoją dłońią. Przekreślił coś kilka razy, zamknął zamasyście notes i odrzucił go nonszalancko na stół. Potem wstał zdecydowanym ruchem i skierował się wprost do kuchni. Znów nalał alkoholu. Zapowiadało się na to, że próbuje ukoić nerwy.

Dziewczyna zobaczyła już dość i obawiając się dekonspiracji, wróciła cichutko do swojego pokoju.

Gdy leżała już w łóżku, postanowiła, że musi się dostać do tego notesu.

* * *

Do domu wrócił w środku nocy. W szpitalu spędził bezproduktywne trzy godziny, próbując się czegoś dowiedzieć od dyżurujących na oddziale lekarzy, ale bez większego sukcesu. W końcu zdecydował się na powrót do domu. Wolał puste mieszkanie i perspektywę zmierzenia się ze swoimi słabościami niż nic niedające koczowanie na szpitalnym korytarzu.

Miotwały nim sprzeczne uczucia: w jednej chwili czuł paniczny strach o życie Magdy, a za moment miał ochotę udusić ją gołymi rękami. Za to, co zrobiła, za to, że okazała się niewierna i nieszczerą. Po tylu latach bycia razem zdradziła go w bezwstydnym sposób. Teraz Molenda już rozumiał jej humory i wahania nastrojów z ostatnich dni oraz kompletny brak zainteresowania pożyciem fizycznym. Gziła się przecież do woli z Golbingiem, jego odstawiwszy na boczny tor.

W pierwszej chwili, gdy tamten zadzwonił do niego kilka godzin temu z abstrakcyjną informacją o „wypadku” Magdy, Filip pomyślał, że to niezbyt udany, prymitywny żart. Jednak gdy producent powtórzył trzeci raz, że mają romans i że

uprawiają seks od jakiegoś czasu, coś w nim pękło. Dotarło do niego, że tamten mówi prawdę. Na dowód tego do rozmowy włączył się jakiś policjant, potwierdzając fakt, że Magda wyładowała w śpiączce w szpitalu. I że jak twierdzi Adam Golbing, podczas uprawiania seksu za bardzo poddusił swoją partnerkę, doprowadzając ją do utraty czynności oddechowych.

Molenda doznał wtedy takiego szoku, że fizycznie nie wytrzymał potwornego uderzenia emocji. Poczł tylko, jak grunt usuwa mu się spod nóg. Osunął się na fotel i przez kilka długich sekund widział przed oczami czarne plamy. Głos dochodzący z telefonu rozmywał się w przestrzeni. Do uszu Filipa nie dochodziły żadne konkretne słowa, tylko dudnienie, zupełnie jakby znajdował się pod wodą. Dopiero gdy pierwszy szok minął, jedyne słowa, jakie Molenda był w stanie powiedzieć, brzmiały: „Zajebię cię, Golbing”. Filip nawet już nie wiedział, czy powiedział to do Adama, czy do policjanta. Potem od razu się rozłączył i pobiegł do toalety wymiotować.

Nie wiedział, czy minęło piętnaście minut, czy pół godziny, ale w końcu zebrał się w sobie, ubrał i pojechał do szpitala.

Teraz wracał do pustego mieszkania, zmęczony i z pustką w głowie.

Nie miał już siły obmyślać planu zemsty na Golbingu. Przez ostatnie godziny zmęczył się wystarczająco, bo do głowy przychodziły mu najróżniejsze pomysły, z wykorzystaniem chłodzonego schowka w piwnicy włącznie. Gdyby wtrącił tam producenta, mógłby go męczyć całymi miesiącami, podrzucając co jakiś czas resztki jedzenia, zmuszając go do błagania o śmierć, skazując na cierpienie, jakiego w życiu jeszcze nie doznał. Pomysł był niezwykle kuszący, a im dłużej o tym myślał, tym bardziej się do niego przekonywał. Filip wyobrażał sobie, że gdy już byłoby po wszystkim, to poćwiartowałby na kawałki zwłoki tego zdrajcy i wyżył się na martwym ciele.

Ale na razie miał już tego dosyć.

Chciał odpocząć, chciał przestać o tym myśleć choćby na kilka godzin.

Zawlókł się na górę do sypialni. Nie mając siły nawet na prysznic, walnął się całym ciężarem na nieprzygotowane do spania łóżko. Coś go uwierało w plecy, więc sięgnął dłonią pod cienki materiał narzuty. Ze zdziwieniem wyciągnął spod spodu telefon. To był jeden z dwóch iPhone'ów Magdy, który musiała przez nieuwagę zostawić w łóżku. Molenda zawsze się dziwił, po co jej dwa urządzenia i dwie karty SIM i choć tłumaczyła mu, że jeden numer jest prywatny, dla znajomych i przyjaciół, a drugi potrzebny do pracy z klientami, to i tak tego nie rozumiał. Zresztą nie miało to dla niego większego znaczenia, bo skoro chciała chodzić z dwoma telefonami, to już była jej sprawa.

Teraz spojrział mętnym wzrokiem na iPhone. Nacisnął przycisk odblokowania i zobaczył prośbę o podanie hasła. Ściągnął brwi i zastanowił się nad prawdopodobnym kodem. Spróbował wpisać datę urodzenia żony i ku jego zdziwieniu ekran mignął zapraszająco, rozświetlając się jasnym blaskiem. Rząd kolorowych ikon oślepił mężczyznę leżącego w ciemnym pokoju, ale po chwili wzrok przyzwyczaił się do światła ekranu.

Molenda otworzył listę kontaktów i dostrzegł, że to telefon służbowy, bo na wyświetlonej liście figurowały nieznane mu nazwiska. Zamknął aplikację i tym razem przeszedł do galerii multimedialnej. W zasadzie sam nie wiedział, po co ogląda zawartość telefonu Magdy, po prostu bezwiednie klikał ikony. W galerii zobaczył mnóstwo zdjęć zrealizowanych projektów wyposażenia wnętrza, którymi zajmowała się jego żona. Setki obrazków. Wszystkie podobne do siebie. Zainteresował go dopiero folder „Inne”. Uderzył palcem w ikonkę i gdy po krótkiej chwili pojawiły się tam miniaturki zdjęć i filmów, zrozumiał, że wiodła go do tego miejsca jakaś intuicja.

Z wrażenia aż usiadł na brzegu łóżka. Wlepił oczy w ekran telefonu i rozdziawił usta.

Zobaczył dziesiątki zdjęć i filmów z udziałem Magdy i Golbinga. Ikonki jasno pokazywały, czego można się było spodziewać po zawartości tych materiałów. Molenda doznał kolejnego szoku w ciągu ostatnich kilku godzin.

Z wypiekami na twarzy otworzył pierwsze zdjęcie. Magda w samej bieliźnie zachęcająco oblizywała usta, preżąc się przed fotografującym ją mężczyzną. Drugie zdjęcie: Magda pozbyła się biustonosza i ścisnęła dłońmi nabrzmiałe piersi. Kolejna fotografia: wystająca zza kadru dłoń Golbinga macająca pierś kobiety.

Filip z narastającym niedowierzaniem i rosnącą w gardle kulą nienawiści przewijał kolejne zdjęcia, coraz pikantniejsze i coraz ostrzejsze. Dotarł w końcu do filmów i tu wszedł na kolejny poziom szoku. Poczul się, jakby dostał obuchem w głowę. Zamroczyło go na chwilę, aż musiał porządnie się spoliczkować.

Zobaczył najbardziej mroczne, najbardziej perwersyjne i najbardziej wyczekiwane rzeczy, na które latami namawiał swoją żonę. Seks analny, sikanie, wkładanie dłoni do pochwy, zabawki erotyczne, tam było wszystko, o czym marzył. Nie mógł się oderwać od oglądania, a z każdym kolejnym filmem stawał się coraz bardziej podniecony. Czuł się tak, jakby oglądał anonimowy kanał porno, a nie swoją żonę z producentem jego programu. W pewnej chwili gorączkowo zrzucił spodnie i zaczął się masturbować, wlepiając w ekran telefonu roziskrzona oczy. Przeszły mu zmęczenie i senność.

Gdy dość szybko osiągnął szczyt, przy akompaniamencie głośnego westchnięcia

z jego małego członka prysnęło kilka kropli nasienia i opadł wycieńczony na łóżko, nawet nie przejmując się tym, że zabrudził narzutę.

Leżał, ciężko dysząc. Przed oczami wciąż wirowały mu obrazki z filmów. Wyjątkowo duży członek Golbinga wbijający się w ciasny odbył Magdy uparcie pozostawał najdłużej. Teraz już rozumiał jej zdradę. Porządny sprzęt przeciw małemu i mało sprawnemu penisowi zawsze musiał wygrać.

Nagle Molenda poczuł złość.

Zerwał się z łóżka i z wrzaskiem nienawiści podbiegł do toaletki żony. Wyciągnął szufladę z kosmetykami i biżuterią. Ze złością wyrwał ją z mebla i rzucił o ścianę. Część buteleczek z perfumami od razu się stłukła, pozostała potoczyła się po podłodze. W ślepej furii Molenda doskoczył do szafy i jednym sprawnym ruchem zerwał z wieszaków ubrania kobiety. Rzucił je na łóżko i zaczął rwać je na kawałki. Jedna po drugiej leciały rozszarpane na podłogę. Sukienki, spódniczki, żakiety, bluzki. Wszystko, co dało się zniszczyć, porwać i zmasakrować. Potem kolejne i kolejne.

Gdy było po wszystkim, nieprzytomny z emocji mężczyzna spojrzał na pobożowisko i z żalu za to, co zrobił, z rozpaczą za utraconą kobietą, z goryczy za niespełnione i zdeptane marzenia, buchnął głośnym płaczem.

Dziesięć minut później zasypiał wśród zniszczonych skrawków ubrań. Oczami wyobraźni, już na krawędzi jawy i snu, oglądał wyobrażoną sobie scenę, jak jego sprawne ręce uzbrojone w ostry nóż tną pulchne ciało Magdy, jak narzędzie dostaje się do różowych mięśni, jak oddziela je od skóry i kości.

Już na zakończenie, zanim zasnął, wymamrotał do siebie: „Ona też powinna zostać ukarana... W końcu to też jej wina...”.

ROZDZIAŁ 9

Kilkanaście luźno położonych na stole zadrukowanych kartek zajmowało uwagę podkomisarza Kalinowskiego przez większą część poprzedniego dnia. Lista zaginionych mężczyzn, zawężona do tych przypadków, które mogły mieć coś wspólnego ze znalezionymi kilka dni temu zwłokami, uzupełniona o podstawowe dane mogące posłużyć do dalszych poszukiwań, leżała teraz w nieładzie, czekając na kolejne działania policji. Podkomisarz pokazał palcem na biurko i popatrzył na dwie siedzące naprzeciwko niego osoby, które pomagały popchnąć sprawę do przodu.

– Mamy tutaj dane siedmiu zaginionych osób z naszego województwa, których profile pasują do opisu znalezionego ciała N.N. Zgadza się wzrost, przedział wiekowy, szacowana masa i budowa ciała. Na razie mamy tylko to, czyli raczej niewiele. Czeka nas trochę pracy, aby zawęzić tę listę do najbardziej prawdopodobnych przypadków. Zaczniemy od najłatwiejszego parametru, który odsieje nam te osoby na pewno niebędące naszym N.N.

Podkomisarz specjalnie zrobił przerwę. Czekał na odpowiedź do swojego wyводу. Chciał, żeby przynajmniej jedna z dwóch osób błysnęła polotem.

– A ten parametr to...?

Analitik, który wyglądał jak plastyk, z mocno odstającymi uszami i puciołowatą twarzą, rozłożył dłonie w pytającym geście, jakby zadano mu jedno z najtrudniejszych pytań. Kalinowski westchnął w duchu. Kiepski początek.

– Co by pani zrobiła, by zawęzić grupę tych osób, pani Lucyno?

Podkomisarz zwrócił się do starszej aspirant Lucyny Peszko, kobiety pracującej w tej komendzie już od ponad kilku lat, która przeszła do wydziału dochodzeniowego po dość udanej karierze w Wydziale do walki z Przystępnością Samochodową. Co prawda na stanowisku śledczego w tym wydziale była od niedawna, ale wciąż dłużej niż Kalinowski.

– Porównałabym grupę krwi. To powinno mocno zawęzić liczbę analizowanych osób.

– Bardzo dobrze – pochwalił ją podkomisarz. – Ja też bym tak zrobił.

Policjant spojrzał znacząco na analityka, Jerzego Gierczaka, ale zamiast wyrazu zmieszania na twarzy zobaczył u niego kpiącą minę. Plastuś wzruszył ramionami, zerknął na Lucynę, a potem na Kalinowskiego.

– Ale ja już to zrobiłem – prychnął. – I dlatego nie pomyślałem o tak trywialnej czynności. Myślałem, że pyta pan o coś bardziej zawiłego, wymagającego pracy.

Podkomisarza zatkało, bo nie wiedział, że analityk tak go zaskoczy. Nie miał wcześniej możliwości współpracy z tym człowiekiem i teraz ten od razu zdecydowanie zapunktował. Owca

– Zaraz wyślę panu plik, panie podkomisarzu. Znajdzie pan tam wszystkie informacje. Tylko trzy zaginione osoby mają grupę ORH + . Taką jak ofiara. – Sięgnął od razu po smartfon i kliknął kilka razy, wysyłając zebrane wcześniej dane.

Lucyna Peszko spojrzała z uznaniem na informatyka, bo jej też zaimponowały przygotowanie tego chłopaka i szybka, celna riposta. W takim tempie sprawa mogła nabrać odpowiedniego rozpędu szybciej, niż przypuszczali.

– No dobrze – odchrząknął lekko zmieszany podkomisarz Kalinowski. – To w takim razie będziemy mieli mniej opcji do rozważenia. Już patrzę na dane.

Policjant zagłębił się w analizie wiadomości przesłanej przez Gierczaka. Po chwili zakreślił na wydrukach trzy nazwiska.

– No to mamy do sprawdzenia bardzo krótką listę – zamruczał do siebie. – Idźmy w takim razie po kolei.

Kalinowski rozsiadł się wygodniej w fotelu i wlepił wzrok w kartkę.

– Pierwsze zgłoszenie pochodzi sprzed pięciu miesięcy. Tomasz Wojtyniak, lat dwadzieścia dwa, syn Edwarda i Małgorzaty Wojtyniaków, zamieszkały w Zielonce przy ulicy Wojska Polskiego. Mieszkał w samodzielnie wynajmowanej kawalerce, rodzice mieszkają w Sulejówku. Wojtyniak po skończeniu liceum ekonomicznego pracował przez ostatni rok w firmie transportowej jako młodszy handlowiec. Wzrost to metr osiemdziesiąt trzy centymetry, masa ciała około osiemdziesięciu pięćdziesięciu kilogramów, atletyczna budowa ciała, oczy brązowe, znaki szczególne: mały tatuaż na klatce piersiowej, prawdopodobnie żadnych większych blizn. Zaginięcie syna zgłosiła matka, nie potrafiła jednak określić żadnych okoliczności ani podać szczegółów jego ubioru. Kontaktowali się dość rzadko: raz, może dwa razy w tygodniu. Brak upośledzeń fizycznych bądź fizycznych. Mamy tutaj dane wyciągnięte z mediów społecznościowych, ale w raporcie napisano, że nic z tego nie wyniknęło. Nie wiemy nic o potencjalnych powodach zniknięcia. Przepytano członków rodziny i najbliższych znajomych chłopaka, ale jak do tej pory nie ustalono szczegółów mogących pomóc w jego odnalezieniu. Do dziś pozostaje on

zaginiony.

Zapadła cisza. Kalinowski analizował dopiero co przeczytane informacje, patrząc z uwagą w papiery.

– Jeśli ten człowiek zaginął kilka miesięcy temu, to ciekawe, czy to on może być naszym N.N. – Bystry komentarz analityka przerwał ciszę. – Bo powstaje pytanie, co mógł robić przez ten cały czas.

– Ktoś mógł go więzić – dopowiedziała szybko Lucyna. – Albo faktycznie to nie on. Na tym etapie obie możliwości są dopuszczalne.

– Dokładnie. Jeszcze za wcześnie na takie wnioski – stwierdził Kalinowski. Następnie poprawił okulary na nosie i przewrócił kartkę, szukając chwilę kolejnych informacji. Pozostali policjanci czekali cierpliwie na dalszy ciąg. – Drugi z zaginionych spełniających nasze kryteria to Paweł Szostak – odezwał się po chwili podkomisarz. – Wzrost i waga tak jak w poprzednim przypadku, w raporcie napisano, że był dobrze zbudowany, podobno uprawiał amatorsko sporty siłowe. Mamy tu dane o miejscu zamieszkania, rodzicach... W zasadzie nic odkrywczego. Jedyna różnica jest taka, że Szostak mieszkał z rodzicami w dużym domu jednorodzinnym w Józefowie. Zgłoszenie zarejestrowano całkiem niedawno: cztery tygodnie temu.

Policjant zawiesił głos i spojrzał gdzieś przed siebie, potem przeniósł wzrok na czekającą w napięciu aspirant Peszko. Kobieta od razu zareagowała:

– Coś nie tak, panie podkomisarzu?

– Zastanawiam się... Lekarz zaraportował, że znalezione zwłoki były martwe od około dwóch, trzech tygodni. W tym przypadku mamy idealne zgranie w czasie. To może być bardzo istotny fakt. – Kalinowski nie czekał na komentarze pozostałych osób, tylko czytał dalej: – Co do samych okoliczności zaginięcia, to mamy tutaj sporo konkretnych informacji. Szostak wyszedł z domu w piątek około godziny dziewiętnastej trzydzieści, mówiąc, że idzie na imprezę do kolegi. Mamy nazwisko, miejsce zamieszkania i dane kontaktowe tego kolegi. Poza tym matka Pawła Szostaka podała bardzo szczegółowy opis, w co był ubrany jej syn.

– I tak nic nam to nie daje, bo znalezione ciało było nagie – zauważyła słusznie Lucyna Peszko. – I chyba w raporcie z oględzin, a potem z sekcji zwłok, nie było żadnych informacji o znalezionych śladach materiału ubrania?

– Nie. Nie stwierdzono żadnych śladów resztek ubrania. Tak jakby ciało zostało bardzo dokładnie wyczyszczone, a nawet umyte przed pokrojeniem.

– A mamy coś na temat potencjalnych powodów zaginięcia? Skoro chłopak był na imprezie, to może jej uczestnicy wnieśli coś do sprawy?

Podkomisarz zdjął okulary i popatrzył w zadumie na policjantkę.

– Nie wnieśli. Szostak ostatecznie tam nie dotarł. Nic nie napisał ani do nikogo nie zadzwonił, że nie przyjdzie. Jego znajomi myśleli, że ich po prostu olał albo znalazł sobie lepszą okazję do spędzenia piątkowej nocy. Dopiero gdy po dwóch dniach nie dał znaku życia i zaniepokojeni rodzice zaczęli wydzwaniać do jego kolegów, okazało się, że zaginął. Od razu zgłosili to na najbliższy komisariat.

– A miejski monitoring? Dane z Internetu, z jego Facebooka albo Instagrama? Użycie kart płatniczych? Mamy coś? – zainteresował się analityk.

– No właśnie nie mamy – skwitował podkomisarz. – Kompletnie nic nie mamy. Tylko nie wiem, czy dlatego, że nie wykryto aktywności zaginionego, czy po prostu jeszcze tego nie sprawdzono. To będzie robota dla ciebie, Jurek. Zresztą pozostałe dwa przypadki zaginięć także trzeba ponownie sprawdzić pod tym kątem. Poszukaj w sieci komputerowej i w rejestrach wszystkiego, co może nam pomóc uzyskać jak najwięcej informacji. Będą potrzebne billingi rozmów od operatorów i pozycje logowania się smartfonów w sieci w dniach zaginięcia ofiar. Ja z Lucyną zajmiemy się znajomymi i rodziną tych mężczyzn. Przepytamy wszystkich, którzy mieli jakąkolwiek styczność z zaginionymi. Musimy mieć też pełną listę wszystkiego, co dotyczy tych ludzi: ich nałogów, związków, przeżytych rozstań, traum, nietypowych sytuacji życiowych, relacji z rodzicami i znajomymi. Wszystko może być istotne.

Analityk pokiwał głową na znak, że rozumie.

– A ten trzeci zaginiony? Jakie mamy o nim dane? – podpytała przytomnie Lucyna.

– Równie lakoniczne co pozostałe dwa przypadki. Mamy wszystkie podstawowe informacje dotyczące tej osoby, ale znów brak jakichkolwiek szczegółów mogących naprowadzić policję na trop. Do tej pory zbadanie możliwych powiązań z rodziną i znajomymi nic nie wniosło. Ponadto trzeci z mężczyzn mający taką samą grupę krwi jak nasz znaleziony mieszkał w Grójcu. I tam też złożono doniesienie na temat jego zaginięcia.

Kalinowski złożył papiery w zgrabny stosik i zdjął okulary.

– Proponuję w pierwszej kolejności zająć się tymi dwoma zaginionymi z Warszawy. Jurek: po twojej stronie leżą tematy przeszukania Internetu, ja z Lucyną zajmiemy się zbadaniem okoliczności zaginięcia Szostaka i Wojtyniaka.

Nikt nie zadał dodatkowych pytań, więc podkomisarz uznał temat za zakończony. Cała trójka wstała, szykując się do wyjścia.

– Raportujcie, jak znajdziecie coś istotnego albo nietypowego.

* * *

– Pana żona nadal pozostaje w stanie śpiączki. – Głos lekarza płynący z głośniczka

telefonu nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Obojętny, wyrobiony przez lata ton nie dawał też zbyt wielkich nadziei na polepszenie sytuacji. – Jak coś się zmieni, zadzwonimy do pana.

Molenda pomyślał, że w zasadzie to dobrze, że Magda nie odzyskała przytomności. Skoro okazała się tak niewierna, że bez najmniejszych skrępowań zdradziła go z Golbingiem, to zasłużyła na taki los. Zasłużyła na to, by umrzeć. Poza tym nie potrafiłby chyba już spojrzeć jej w oczy ani nadal być z nią. Ich związek dobiegł końca. Ona powinna ponieść karę za to, co zrobiła. No i przy okazji Golbing też został w pewien sposób ukarany, bo stracił kochankę. Co prawda należała mu się znacznie dotkliwsza kara, ale to zawsze mogło poczekać...

– Halo, słyszał mnie pan? – dopytywał lekarz, nie doczekawszy się żadnej reakcji.

– Tak, tak. Przepraszam, zamyśliłem się... Dziękuję panu za informację.

– Niestety musi być pan przygotowany na różne scenariusze. Nawet na te najgorsze.

– Rozumiem... do widzenia.

Molenda rozłączył się i odłożył smartfon na stół. Opadł na fotel. Przymknął oczy, zastanawiając się, co dalej. Znalazł się w bardzo dziwnym miejscu swojego życia i nie miał najmniejszego pojęcia, co powinien zrobić. Miał ochotę zabić Adama, żeby natychmiast zniknął z tego świata. W tej chwili ani cykl programów w telewizji, ani powstająca sieć sklepów nie miały najmniejszego znaczenia. Wszystkie plany i marzenia trafił szlag i nic nie mogło już tego naprawić. Do tego te przewijające się przed oczami obrazki z filmów porno nagranych przez Golbinga, które nie dawały o sobie zapomnieć.

W końcu Filip wstał z fotela i powlókł się na górę, jakby kompletnie nie miał siły. Dotarł do sypialni i spojrzął na pobojuwisko zostawione tam poprzedniego wieczoru. Ten potworny widok ubrań jego żony podartych w opętańczym napadzie wywołał u niego uczucie żalu i straconych szans. Podarta odzież Magdy stała się kwintesencją ich zmarnowanego i podeptanego związku. Wszystko poniszczone, bez cienia szansy naprawienia.

Molenda patrzył na to dość długo, ale w końcu zostawił bałagan w nienaruszonym stanie i szedł z powrotem na parter. Poszedł prosto do kuchni, nalał sobie alkoholu i wypił sporą porcję. Miał w dupie to, że prawdopodobnie będzie musiał gdzieś pojechać i coś załatwić. Po prostu musiał się znieczulić.

Dość szybko poczuł przyjemne rozluźnienie, ale także jeszcze coś innego. Nagle poczuł motywację, by jednak coś zrobić, by obudzić się z tego marazmu, by spróbować odbić się od dna. Od razu wiedział, co to będzie.

Sięgnął po telefon. Dopiero teraz zobaczył kilkanaście nieodebranych połączeń od

Golbinga. Znów napił się alkoholu i wykrzywił twarz w nieprzyjemnym uśmiechu.

– Twoje niedoczekanie, żebym oddzwonił – wysyczał sam do siebie.

Zamiast tego wybrał inny numer. Po chwili połączenie doszło do skutku.

– Czego chcesz? – padło ostrym, nieprzyjaznym tonem.

Molenda wciągnął sporo powietrza w płuca i wystrzelił jak z karabinu:

– Magda jest w śpiączce w szpitalu i pewnie już z tego nie wyjdzie. Nie mogę dopuścić do tego, by gość, który jej to zrobił, swobodnie chodził po świecie. To ten sam człowiek, który namówił mnie na otwieranie sklepów. Należy mu się kara. Wiem, że jesteś na mnie obrażony, ale potrzebuję twojej pomocy, Marcin.

Szybko wypowiedziane słowa musiały zrobić wrażenie na Marcinie Bąku, który nie odezwał się od razu. Albo po prostu potrzebował chwili, by przeanalizować to, co właśnie usłyszał przez telefon.

Filip czekał cierpliwie, nie ponaglał, nie dopytywał, czy jego rozmówca wszystko zrozumiał. W końcu podła krótka i bardzo konkretna odpowiedź:

– Okej. Pomogę ci. Co dokładnie chcesz zrobić?

* * *

Gdy wróciła ze szkoły, przywitała ją cisza. Ojciec musiał wyjść, więc miała czas dla siebie w tym pustym i martwym domu. Odkąd ją uwolnił i pozwolił w miarę normalnie żyć, nie przywoził jej ze szkoły i już tak nie pilnował. W jej życiu zaszła diametralna zmiana, choć do końca nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie przyswoiła jeszcze tej wiedzy, że jest wolnym człowiekiem, mogącym robić, co się mu podoba. Wciąż mu nie ufała i wciąż się go bała. Cały czas miała wrażenie, że to jest jakiś test, że pomimo pozorów wolności jest bacznie obserwowana i śledzona. W zasadzie mogło właśnie tak być, ale Aleksandra nie była w stanie tego sprawdzić. I w zasadzie nie miało to większego znaczenia. Gdyby tak naprawdę chciał, to zrobiliby z nią porządek już dawno. Skoro jeszcze żyła i teraz była wolna, to widocznie była mu do czegoś potrzebna.

Dziewczyna rzuciła na kanapę plecak z zeszytami i usiadła przy ławie, na której poprzedniej nocy ojciec coś tam notował i energicznie skreślał w dzienniku. Spojrzała na blat, a potem na jego dolny poziom, jednak nie znalazła tam żadnego notatnika. Zmarszczyła czoło i patrząc na niemodne już meble pochodzące z lat osiemdziesiątych, zastanowiła się, gdzie on mógł go schować. Wiedziała, że zamykana na klucz kasa pancerna jest poza jej zasięgiem, ale pozostałe miejsca mogły skrywać jakieś tajemnice.

Potem spojrzała na okno, jakby chciała się upewnić, że jest sama i nie ma go

w zasięgu wzroku. Po krótkim wahaniu w końcu się zdecydowała, wstała i podeszła do kredensu. Kucnęła przy szufladach i zaczęła myszkować.

Dość szybko natknęła się na rodzinny album ze zdjęciami i od razu do niego sięgnęła. Otworzyła pachnący kurzem i starością pękaty zeszyt i zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością. W oczach nastolatki pokazały się łzy. Wodziła wzrokiem po kolejnych fotografiach: mała dziewczynka pozująca w przedszkolu na tle regału z zabawkami, wakacje gdzieś nad morzem i kilkuletni brzdąc bawiący się z mamą w stawianie babek z piasku, jej szóste urodziny, w tle tort i serpentyny z papieru, plac zabaw i ona na huśtawce. Dziesiątki zdjęć, mnóstwo wspomnień szczęśliwego dzieciństwa, po którym nie został nawet cień. Zostały tylko te zdjęcia w starym albumie...

W końcu doszła do ostatniej strony i wbiła zaszklony wzrok w jedno z ostatnich zdjęć. Mogła mieć na tej fotografii już kilkanaście lat, może trzynaście, może czternaście. Siedziały razem z mamą na ławce, jedząc lody. W tle kołysały się wysokie palmy, nadając fotografii egzotycznego nastroju. To było w Tunezji, do której pojechały razem na krótkie wakacje. Ojciec wytłumaczył się brakiem urlopu i został w Polsce. Jeszcze wtedy nie był na emeryturze i rzadko bywał w domu, bo większość czasu spędzał w jednostce. W każdym razie takie informacje im oficjalnie przekazywał.

Ostatnie zdjęcie zrobione razem. Ona i mama.

Ola znów poczuła, jak po policzkach lecą gorące łzy.

Znów było jej bardzo źle. Czuła się samotna i opuszczona.

Położyła się na kanapie i zwinęła w kłębek. Przycisnęła mocno do piersi album i zamknęła oczy.

*

Niecierpliwe dłonie zaczęły ją dotykać w różnych miejscach: gładziły ją po udach, ścisnęły za piersi i za pośladki. Palce jednego z chłopaków zaczęły rozpinać jej bluzkę, dłonie kolejnego z nich wślizgnęły się pod krótką spódniczkę i dobrały się do jej majtek. Od razu poczuła wilgoć między nogami i niezwykle silne podniecenie. Któryś z nich wsadził jej w usta ruchliwy, zachłanny język. Jęknęła z rozkoszy, gdy jednocześnie poczuła w pochwie rozpychające się palce. Przyjemność mieszała się z bólem rozciąganej błony dziewiczej, uczucie uniesienia i zatracenia w tym, co robiła, powodowało, że wygłodniałe oddawała się całą sobą tym trzem napalonym do granic możliwości chłopakom. Nie było żadnych granic, nie było wstydu ani poczucia przyzwoitości. Jej ciało płonęło, płonął jej umysł. Chciała więcej

i mocniej.

W pewnej chwili, gdy miała na sobie już tylko strzępy odzieży, przewrócili ją na plecy. Odruchowo zapraszająco rozszerzyła nogi. Nie czekali. Wchodzili w nią po kolei. Trochę brutalnie, trochę niezdarnie, młodzieńczo. Kochali się z nią na wszystkie sposoby. Ona z lekko przymkniętymi oczami jęczała, wiła się, dochodziła raz za razem.

Gdy w końcu poczuła nadmierną wilgoć między nogami, zrozumiała, że krwawi. Być może przesadzili z gwałtownymi ruchami, być może coś jej naderwali albo za mocno ją obtarli. Spojrzała w błękitne oczy chłopaka, który właśnie kończył. Patrzył na nią z rozkoszą, ale też z jakimś dziwnym do wytłumaczenia wyrazem tryumfu i zwycięstwa. Dziewczyna jak przez mgłę delektowała się jego spoconą z wysiłku twarzą, opadającymi na czoło czarnymi jak smoła włosami, lekko rozchyłonymi ustami.

Po chwili obraz zafalował. Coś zaczęło się dzieć z jego rysami twarzy, nienaturalnie się deformowały. Nagle dziewczyna krzyknęła z przerażenia. Twarz, która nad nią dyszała, przeobrażała się dalej, ale już wiedziała, do kogo tym razem należy.

To był on. Jej ojciec. Zacięte stalowozimne spojrzenie, poorane bruzdami czoło.

Szarpnęła się dramatycznie, ale mocno ją trzymał.

Chciała krzyknąć, ale momentalnie chwycił ją za gardło.

Próbowała coś zrobić, ale była bez szans. Wbił się w nią brutalnie, głęboko. Zabolało. I to bardzo. Po chwili ból rozszedł się po całym jej ciele.

W końcu zerwała się z krzykiem z łóżka. Była złana potem, drżała. Koszmar tej krótkiej drzemki zniknął. To był tylko sen. Ale czy na pewno?

Z trudem wstała z łóżka, w ostatniej chwili przytrzymując spadający na podłogę album ze zdjęciami. Obrzuciła salon wciąż nieprzytomnym wzrokiem. Nagle aż krzyknęła przestraszona i złapała się za serce. Z niedowierzaniem spojrzała w stronę kuchni na stojącą w drzwiach postać.

– Nie chciałem cię budzić, córeczko. – Wolno wypowiedziane słowa cięły jak stal. Zimna, ostra i bezwzględna.

Dziewczyna wzdrygnęła się, ale nic nie odpowiedziała. Spuściła tylko oczy.

– Coś ci się śniło? Opowiedz mi...

* * *

Dość szybko udało się sporządzić listę członków rodziny, przyjaciół i znajomych zaginionych mężczyzn. Wszyscy pracujący przy śledztwie sprawnie się uwinęli,

przeszukując dostępne bazy danych, profile społecznościowe i obfite zasoby Internetu. Częściowo pomogły już zgromadzone do tej pory informacje. Policjanci nie musieli nawet ruszać się z komendy, by zdobyć podstawowe dane pozwalające wysnuć pierwsze wnioski.

Uwagę podkomisarza niemal od razu przykuła sprawa zaginionego Pawła Szostaka, syna operatora pracującego w jednym z większych studiów telewizyjnych. Powstawały tam popularne programy, które znał nawet Kalinowski, mimo że ani nie miał czasu na oglądanie telewizji, ani szczególnie tego nie lubił. W każdym razie jakoś podświadomie policjant skierował swoją uwagę na tego chłopaka, który nie dotarł na imprezę zorganizowaną przez jednego z przyjaciół i rozpląnął się w powietrzu. Poza tym czas jego zaginięcia pokrywał się z domniemaną datą zgonu znalezionej osoby. Zgodnie z wieloletnim doświadczeniem policjanta to był ten najbardziej prawdopodobny przypadek, który należało sprawdzić jako pierwszy.

Internet stanowił istną kopalnię wiedzy. Dość szybko udało się wyciągnąć z profili założonych na Facebooku i Instagramie komplet danych na temat najbliższego otoczenia zaginionego chłopaka. Lista była dość długa, ale jednym z elementów okazała się znajomość z Filipem Molendą, z którym Szostak dzielił kilka wpisów dotyczących programów kulinarnych, budowania masy mięśniowej i doboru odpowiedniej diety bogatej w proteiny. Kalinowski nie od razu załapał, kim właściwie jest Molenda, ale z pomocą przyszła mu Lucyna Reszko.

– To ten celebryta od gotowania? – Z zainteresowaniem rzuciła okiem na przeglądane przez podkomisarza wydruki.

– Kto? – Kalinowski spojrzał na policjantkę spod okularów.

– No ten... taki drugi Makłowicz – rzuciła niedbale. – Ten Molenda ma program kulinarny w każdą niedzielę po południu. Gotuje przed kamerą i coś tam przy okazji opowiada.

Kalinowski dał znać ruchem głowy, że kojarzy tego człowieka, ale jego mina pokazywała zupełnie coś innego. Na tym etapie nie miało to większego znaczenia, bo skoro ojciec Szostaka pracował przy produkcjach programów, to jego syn mógł znać co poniektórych aktorów lub prezenterów. Policjant wrócił do przeglądania zdobytych informacji, ignorując zaciekawione spojrzenie policjantki.

– W Warszawie krążą już legendy o tym Filipie. – Słowa, które doszły do jego uszu, wyrwały go z lektury.

Podkomisarz zdjął okulary i wlepił lekko zaciekawione spojrzenie w twarz swojej podwładnej.

– Co masz na myśli?

– Podobno gość robi genialne wędliny, ale tylko na własny użytek. Poczęstował

kilku najbliższych znajomych i fama momentalnie się rozeszła.

– W ogóle o tym nie słyszałem.

– Nic straconego. – Lucyna wydeła usta. – Niedawno w centrum miasta Molenda otworzył sklep ze swoimi wyrobami. Ustawiają się do niego kolejki chętnych, żeby kupić pasztet albo salceson. Portal plotkarski podawał, że w planach są kolejne sklepy. Szef będzie mógł sam posmakować tych specjałów.

– Jadłaś coś od niego? – zapytał trochę odruchowo, mimo że w ogóle go to nie interesowało. Interesowało go śledztwo, a nie jakieś wędliny.

– Jeszcze nie, ale na pewno się skuszę i spróbuję. Teraz trudno o dobrą wędlinę. Może faktycznie Molenda to jakiś geniusz od gotowania?

Kalinowski poczuł lekkie zniecierpliwienie. Rozmowa zeszła na jakieś kompletnie nieistotne tematy, podczas gdy oboje mieli zaraz ruszyć w teren i poznać najbliższe otoczenie zaginionych. Już przydzielili sobie zadania, jemu przypadł właśnie Szostak. Podkomisarz chciał spotkać się z jego rodzicami, kolegami, bliższymi i dalszymi znajomymi. Podświadomie czuł, że podczas rozmów z tymi ludźmi trafi na jakieś detale, które pomogą w śledztwie.

– Czas ruszać. Jedziesz do rodziców Wojtyniaka?

Policjantka poprawiła kucyk spinający blond włosy i pokiwała nieznacznie głową.

– Tak, a potem oblecę wszystkich znajomych z listy.

– Pamiętaj, że chłopak zaginął kilka miesięcy temu. – Kalinowski zebrał ze stołu plik wydruków i schował je do teczki. – Dużo wspomnień z tamtych dni uległo już zatarciu. Weź ze sobą dokumentację, może na coś wpadniesz podczas rozmów?

– Jasne, szefie. Dam radę. – Dziewczyna lekko się obruszyła, jakby sądziła, że policjant nie do końca w nią wierzył. Kalinowski chciał jeszcze coś powiedzieć, ale już nie zdążył, bo usłyszał sygnał przychodzącego połączenia. Od razu sięgnął po telefon i spojrzał na ekran. Policjantka nie czekała i od razu wyszła, a podkomisarz zamarł z dzwoniącym smartfonem w dłoni.

*

– Tak, Klaudia? – Głos mu zadrżał, gdy w końcu odebrał połączenie i odezwał się do Nowickiej. Zamknął drzwi pokoju i skierował się do wyjścia z komendy.

– Możesz rozmawiać? – upewniła się.

– Zaczekaj chwilę, wsiądę tylko do samochodu.

– Jedziesz dokądś służbowo?

– Tak, porozmawiać z rodzicami i znajomymi jednego zaginionego. Podejrzewam,

że to jego ciało znaleźliśmy kilka dni temu.

Ich rozmowa na chwilę została przerwana, gdy po włączeniu silnika telefon połączył się przez Bluetooth z zestawem głośnomówiącym. Kalinowski ruszył spod komendy w stronę ronda Wiatraczna.

– Halo, słyszysz mnie, Klaudia? – Policjant sprawnie włączył się do ruchu, nabierając prędkości swoim służbowym focusem. Miał co najmniej piętnaście minut na rozmowę. Jechał do Radości, gdzie mieszkali Szostak i jego rodzice.

– Tak, słyszę. Słuchaj... chciałam chwilę porozmawiać o ostatnich naszych nieporozumieniach.

– I myślisz, że najlepsza metoda, żeby to zrobić, to właśnie rozmowa przez telefon? – Zabrzmiało nieco bardziej twardo, niż planował.

Kobieta odchrząknęła zakłopotana.

– Tak, bo dziś znów wrócę bardzo późno. A rano jestem zbyt nieprzytomna na takie dyskusje.

– Kolejna kolacja służbowa? – Kalinowski nie starał się nawet zapanować nad kąśliwym tonem.

– Wiem, że to dość nietypowe, ale tak się właśnie złożyło – zawahała się na moment. – Możesz mieć do mnie uzasadnione pretensje, że ostatnio między nami jest nie najlepiej, ale to przecież chwilowe. Natłok pracy i w ogóle...

– Co w ogóle? – przerwał jej bezpardonowo. Nie chciał być taki obcesowy, ale już nad tym nie panował. – Słuchaj, zapytam wprost. Czy te ostatnie dni, kiedy mnie unikałaś i nawet nie dało się do ciebie przytulić, to sprawa tego Zięby? Czy to on jest przyczyną twojego zachowania?

Trafił w dziesiątkę. Nowicka zamilkła na chwilę, a on już wiedział, że trafił bezbłędnie w przyczynę jej chłodnego zachowania i jego samotnych nocy. Aż zaklął bezgłośnie. Wolalby, żeby faktycznie przyczyna leżała gdzie indziej: w natłoku pracy i zmęczeniu, a nie jakimś dziwnym wpływie kolegi ze studiów.

– Słuchaj... to nie tak...

– A jak?

– Nie wiesz o mnie wszystkiego... Nie powiedziałam ci jeszcze kilku rzeczy o mojej przeszłości...

Przeholowała.

Kalinowski poczuł, jak niewidzialna dłoń ściska go za gardło. Aż zabrakło mu tchu.

Nie powiedziałam ci jeszcze kilku rzeczy o mojej przeszłości...

Czy mogło być coś gorszego od sekretu, który wyjawiała mu kilka miesięcy temu? O tym, że ma krew na rękach? O tym, że ma na sumieniu ludzkie życie? Życie

dziecka?

– O czym ty, do diabła, teraz mówisz? – Podkomisarz bezwiednie przycisnął pedał gazu, znacznie przekraczając dozwoloną w tym miejscu prędkość, i mknął tak ulicą Grochowską w stronę Wawra.

– Teraz nie mogę ci powiedzieć... Zaraz mam spotkanie. – Mężczyźnie zdawało się, że Nowicka pociąga nosem, jakby płakała. Nie uspokoiło go to wcale. Wręcz przeciwnie, zdenerwował się jeszcze bardziej.

– No to po co, do cholery, dzwonisz i mówisz półsłówkami? – warknął. – Jak już zaczniesz jakiś wątek, to go skończ. Jeżeli coś cię łączy z Ziębą, to powiedz wprost i nie lawiruj. Jestem na to za stary.

Klaudia zamilkła, a policjant miał czas, aby ochłonąć i nieco zwolnić. Musiał zapanować nad emocjami.

– Halo! – odezwał się pierwszy.

– Przepraszam, Kris... Masz rację. To nie jest rozmowa na telefon. Myślałam, że wszystko ci teraz powiem, ale nie dam rady.

I rozłączyła się bez dalszego słowa wyjaśnienia.

Podkomisarz ze złości trzasnął otwartą dłońią w kierownicę, aż zapiekła go skóra.

Czuł wściekłość na tę całą sytuację, na Klaudię i na prokuratora Ziębę. Ewidentnie coś między nimi było, i to coś bardzo niepokojącego. Ale czuł coś jeszcze: opanował go strach, że miłość, która przyszła do niego w najmniej spodziewanym momencie, wymyka mu się teraz z rąk. Kobieta młodsza od niego o prawie dwadzieścia lat, kobieta, przez którą zakończyło się co prawda nieudane, ale wieloletnie małżeństwo, i która skomplikowała jego relacje z córkami, teraz się od niego oddalała. Mówiła niepokojące rzeczy, znów wspominała o jakiejś tajemnicy i niewyjaśnionych tematach z przeszłości. A Kalinowski podskórnie wiedział, że chodziło o sprawy grubego kalibru.

Czarne jak smoła myśli zajęły jego głowę. Czuł, że czekają go bardzo trudne chwile. Prowadził samochód jak automat, nie zastanawiając się nawet nad trasą.

Ocknął się dopiero gdy dojeżdżał już do Radości.

* * *

Trzasnęły mocno drzwi, aż kilka osób będących w studio spojrzało z ciekawością w kierunku wejścia. Mimo że mogły się tego spodziewać, jego wejście zrobiło na nich wrażenie. Filip Molenda szedł szybkim, dynamicznym krokiem w stronę grupki jeszcze przed chwilą dyskutujących o czymś zawzięcie osób. Rozmowy momentalnie ucichły, a kilka par oczu z mieszaniną zainteresowania i zaniepokojenia śledziło

gwiazdę programów kulinarnych idącą wprost na nich. Jedną z tych osób był Adam Golbing.

Szybkie uderzenie oddane z zaskoczenia dosięgnęło twarzy producenta, który nie zdążył odskoczyć z miejsca. Nikt wcześniej nie widział Molendy w takiej sytuacji, nikt nawet nie pomyślał, że ten pulchny człowiek może tak szybko wyprowadzić cios. Nikt nawet nie dopuścił do siebie takiej myśli, że jest w stanie w ogóle kogoś uderzyć. Golbing także. Mimo oczywistych powodów, które miał teraz jego napastnik.

Mimo zaskoczenia uderzenie niezdarnie zaciśniętą pięścią ledwo musnęło policzek mężczyzny. Zdążył odchylić głowę na tyle, że większa część impetu poszła w powietrze. Molenda zachwiał się i o mało nie upadł z rozpędu.

Ktoś krzyknął ze zgrozą. To była któraś z kobiet.

– Hej, hej, hej! Panie Filipie, proszę o spokój! – Jeden z mężczyzn przytomnie wkroczył między bojowo nastawionego Molendę a zaskoczonego producenta. Co prawda Adam nie wyglądał na człowieka chcącego oddać cios, wręcz przeciwnie, ułożył ręce w obronnym geście, ale wyglądało na to, że Filip jeszcze nie zakończył ataku.

– To nie twoja sprawa, Zbyszek! – wysyczał z wściekłością Filip. – Odsuń się. Mam do porozmawiania z tym panem.

Molenda pokazał oskarżycielsko palcem w stronę swojego celu, a potem zrobił krok w jego stronę. Kilka osób momentalnie doskoczyło do atakującego i zatrzymało go w pół kroku.

– Wiemy, co się wydarzyło, i bardzo nam z tego powodu przykro, ale to nie jest miejsce na takie awantury. – Nazwany przez Filipa po imieniu Zbyszek próbował przemówić mu do rozsądku. Molenda rzucił zabójcze spojrzenie w kierunku rozmówcy, ale się nie odezwał. Próbował ruszyć z miejsca, lecz został skutecznie obstawiony.

– Przemoc nic tu nie rozwiąże – dokończył mężczyzna z ekipy telewizyjnej.

Golbing stał z tyłu, spokojny i pogodzony z sytuacją.

Molenda w końcu zdał sobie sprawę, że nie dosięgnie już swojego celu. Zrobił błąd i na tym miała się skończyć zainicjowana pod wpływem szalejących emocji akcja. Wbił nienawistne spojrzenie w swojego oponenta i wysyczał jadowniczo:

– Jesteś skurwysynem i kłamcą, Golbing. Nigdy ci nie daruję tego, co zrobiłeś. Nie mam ochoty oglądać twojej zdradzieckiej mordy. Dokończmy ten cykl programów i nie chcę cię więcej widzieć w swoim życiu. Co do sklepów, to pilnuj sobie tego sam, ja chcę tylko widzieć regularnie wpłacaną prowizję na moje konto. Od dziś ja mam siedemdziesiąt procent zysków, ty trzydzieści. Jak ci się nie podoba,

to zrywam umowę. Mój prawnik się z tobą skontaktuje.

Molenda zrobił taką minę, jakby chciał splunąć w stronę Adama, ale ponad ramionami otaczających go ludzi byłoby to niemożliwe. Zrezygnował więc. Spojrzał jeszcze ostatni raz na znenawidzonego człowieka i ruszył w stronę wyjścia. Molenda trochę się zataczał i dopiero teraz można było poznać, że coś musiał niedawno wypić. Być może nawet tuż przed wejściem do studia.

– Ja kocham Magdę! Nigdy tego nie zrozumiesz, bo nie byłeś w stanie dać jej tego, czego potrzebowała!

Dramatyczny krzyk Golbinga sprawił, że Filip momentalnie się zatrzymał, odwrócił i ruszył biegiem z powrotem. Gdyby nie refleks i szybka interwencja członków ekipy, mogłoby dojść do krwawej sceny. Nie wiadomo skąd w dłoni Molendy pojawił się nóż. Krótki, ale wyglądający na ostry.

Dobry refleks Zbyszka pozwolił wytrącić narzędzie wściekłemu jak rozjuszony byk napastnikowi.

– Mógłbym cię zabić za to, co zrobiłeś Magdzie!!! – wrzeszczał, szamocząc się, Molenda przytrzymywany przez dwóch mężczyzn z ekipy. – I być może to zrobię, skurwielu!!! Pilnuj się!!!

* * *

Wściekłe mocne uderzenie sporej wielkości młotkiem w dolną część kręgosłupa nie wyszło mu najlepiej, w każdym razie nie tak dobrze jak poprzednio. Sapał ze złości. Tym razem nie był do końca pewien, czy udało mu się przerwać rdzeń kręgowy, powodując tym samym paraliż nóg.

Dlaczego to robił?

Po prostu tak to sobie na początku wymyślił i teraz kolejny raz powielał ten schemat. Poza tym wszystko odbywało się w podobny sposób: sprytnie aranżował sytuację, by znaleźć się w odludnym miejscu sam na sam z ofiarą, potem nasączona chloroformem szmatka szybko usypiała napadniętego człowieka. Wieczorową lub nocną porą, poza zasięgiem wzroku innych ludzi.

Nieco problematyczne było załadowanie do samochodu bezwładnego, związanego plastikowymi opaskami ciała, ale wysoko unosząca się tylna kłapa auta w końcu pomagała w tym zadaniu i ostatecznie ofiara lądowała w przestrzeni bagażowej pojazdu.

Teraz nieprzytomny, uprowadzony człowiek dostawał kolejny potężny cios między dolne elementy kręgosłupa. Być może nawet już niepotrzebnie.

W końcu upuszczony młotek stuknął o betonową posadzkę piwniczki. Ta część

zadania była skończona.

Tak jak poprzednio porywacz przekreślił uśpionego chłopaka na plecy, pozwalając się mu zapaść w miękkim materiale starej, wytartej kanapy. Biały snop silnej latarki omiótł jeszcze piwniczkę. Trzeba było sprawdzić, czy przez pomyłkę na podłodze nie zostało jakieś narzędzie albo ostry przedmiot, którym uwięziony mógłby narobić bałaganu. Wyglądało na to, że pomieszczenie jest puste, wystarczająco wysprzątane. Jedynie ten smród po poprzednim chłopaku... Mimo chłodu panującego tu, na dole, fetor krwi i odchodów wwiercający się w nozdrza stawał się nie do zniesienia. Przy kolejnej okazji będzie potrzebne solidne mycie i odkażanie tego miejsca. Teraz musiało już zostać tak, jak jest.

Po chwili piwniczka opustoszała. W nieprzeniknionej ciemności została ofiara skazana na nieuchronną śmierć.

* * *

Gdy zgrzytnął klucz w zamykanych drzwiach, dziewczyna skoczyła na równe nogi. Była ubrana i przygotowana. Udała, że idzie już spać, ale tak naprawdę cały czas czuwała do chwili, gdy jej ojciec wziął czarny wojskowy plecak i wyszedł z domu. Praca nocnego ochroniarza powodowała, że często wychodził na całą noc, więc nastolatka była pewna, że ma odpowiednio dużo swobody.

Podjęła decyzję, że zaryzykuje i spróbuje się dostać do zabezpieczonych zamkami szafek i szuflad. Nie wiedziała dokładnie, czego szuka, ale czuła ogromną determinację, by to zrobić. Podejrzewała, że w meblach kryje się wiele odpowiedzi na jej pytania.

Zbiegła szybko na dół i od razu ruszyła do niemalże już zabytkowego, pochodzącego z lat osiemdziesiątych regału wykończonego na wysoki połysk. Dziewczyna kilka razy już myskowała w szafkach mebla, ale jak do tej pory nic ciekawego tam nie odkryła. Definitywnie musiała się dostać do zamkniętych na klucz części regału: barku i dolnych szafek. Podeszła więc bliżej i przyjrzała się zabezpieczeniom. Wcześniej nie zwracała na to uwagi, ale teraz aż jęknęła zawiedziona:

– Cholera... to nie są zwykłe zamki...

Kucnęła przy dolnej szafce i poświeciła sobie latarką. Standardowe, proste zamki regału, które dało się otworzyć byle drucikiem, zostały wymienione przez Rowickiego na porządne zabezpieczenia. Logo Yale dobitnie świadczyło o tym, że zwykłą spinką lub kawałkiem drutu nie uda się ich otworzyć. Dziewczyna próbowała szarpnąć, a za chwilę podważyć drzwiczki, ale bez sukcesu. Zawiasy nie chwiały się

ani trochę, a zamki solidnie trzymały.

Nastolatka wstała i spojrzała z rezygnacją na regał.

Zrozumiała, że nic nie wskóra i nie dostanie się do środka.

Podeszła do lustra i spojrzała na swoje odbicie.

Zamyśliła się.

Zmieniała się na twarzy, przybierała znów ciała. Stopniowo zwiększane porcje jedzenia dawały skutek i powoli zaczynała przypominać samą siebie sprzed dwóch lat. Przetrwiała najgorsze dni i zmartwychwstała. Patrząc w lustro, dostrzegła coś, czego dawno u niej nie było: błysk w oczach. Nagle poczuła falę buntu i nową dawkę siły. Zaklęła nieładnie i tupnęła ze złości nogą.

Przeszła szybko do schowka pod schodami i zanurkowała w jego wnętrzu. Pamiętała jak przez mgłę, że jeszcze jako mała dziewczynka widziała, jak ojciec chował tam narzędzia do prac domowych. Teraz przerzucała pudła i skrzynki, ale nie natknęła się nawet na najmniejszy ślad wkrętaka czy kombinerek.

– Gdzie to może być?... – zamruczała do siebie i nagle wpadła na pomysł.

Garaż.

Co prawda nigdy nie wolno jej było tam wchodzić i w zasadzie nie czuła nawet takiej potrzeby, ale teraz musiała sprawdzić, czy w tamtym pomieszczeniu znajdzie coś, co pomoże jej się dostać do zamkniętych szafek. Choćby miała rozłupać zawiasy i zniszczyć mebel, musiała zaryzykować. Konsekwencje takiego czynu mogły być straszne, ale tym postanowiła się teraz w ogóle nie martwić. Nagle stała się odważna i pewna siebie.

Dziewczyna podeszła do drzwi oddzielających dom od garażu. Przekręciła zamek. Drzwi puściły, a ona poczuła ulgę. Weszła do środka i zapaliła światło.

Zobaczyła typowe wnętrze. Komplet zimowych opon, zakurzone rowery, których dawno nikt nie używał, jakieś pudła i stare szafki. Gdy w kącie pomieszczenia dostrzegła zimowe sanki, na których jeździła, gdy miała kilka lat, aż poczuła łzy w oczach. Momentalnie przypomniała się jej ośnieżona górka i to, jak zjeżdżały z mamą podczas surowych zimowych miesięcy.

Jednak nie mogła pozwolić sobie na zbytne rozkojarzenie. Obtarła szybko oczy i skierowała się w stronę metalowych szafek.

Miała szczęście: było tu wszystko, czego mogła teraz potrzebować: kombinerki, wkrętaki, młotki i jakieś inne narzędzia. Niewiele myśląc, chwyciła wkrętak i szczypce. Rzuciła okiem na zestaw pedantycznie ułożonych narzędzi i sięgnęła po nieduży młotek. Mógł się przydać.

Już miała ruszyć z powrotem do domu, gdy stwierdziła, że zerknie jeszcze na inne szafki. Odłożyła narzędzia na metalową półkę i zanurzyła dłonie w pozostałych

częściach mebli.

Przerzucała po kolei jakieś na pozór nikomu niepotrzebne rurki od kranu, zawory, pudełka z gwoździami i śrubami. Na kolejnych półkach leżały odzież robocza do prac w ogrodzie, foliowe torby, nawet części do grilla. Dziewczyna miała już porzucić to zajęcie, gdy w dolnej szafce natknęła się na papierowy pakunek przewiązany sznurkiem. Intuicyjnie wyczuła, że to coś istotnego.

Po chwili wyjęła zakurzoną, szarą teczkę. Nie było na niej opisu, ale pod palcami poczuła, że w środku było czegoś bardzo dużo. To było coś, co warto było schować w takim miejscu, w którym nikt nie będzie szukać.

Chwyciła paczuszkę, zostawiła narzędzia i wróciła do domu.

Weszła do salonu, zapaliła górne światło i usiadła na kanapie.

Potem odwiązała sznurek i otworzyła teczkę.

* * *

Pierwsza myśl, która pojawiła się w jego umyśle, to ból. Potworny ból pleców, zupełnie jakby ktoś przyłożył mu z całej siły kijem do bejsbola. Kiedyś już go to spotkało, gdy po tym, jak pod wpływem alkoholu wyszedł z klubu, zaczepiło go kilku chłystków szukających rozróby. Mimo wysportowanego ciała i sprawności fizycznej nie udało mu się wtedy wystarczająco obronić i kilka razy oberwał mocno w plecy. Bardzo bolało. Potem okazało się, że ma pęknięte żebra. W końcu zagoiło się po jakimś czasie, ale teraz wiedział, że znów musiało go spotkać coś podobnego. Czyżby znowu wdał się w jakąś bijatykę? Ale gdzie i kiedy? Nic takiego nie pamiętał...

Spróbował się poruszyć, ale tylko syknął z bólu. Plecy i głowa rwały jak diabli.

Dopiero po chwili odkrył panującą dookoła nieprzeniknioną ciemność, poczuł miękki materiał łóżka pod plecami i zdał sobie sprawę z nieprzyjemnego, przenikającego kości chłodnego powietrza. Do tego ten brzydki zapach...

Zdał sobie sprawę, że jest bardzo źle. Wrzasnął rozdzierająco, ale jedyną odpowiedzią było echo gołych ścian pomieszczenia. Natychmiast pomyślał o bunkrze z czasów wojny, zupełnie nie wiedząc, dlaczego takie skojarzenie przyszło mu do głowy.

– Halo! Gdzie jestem?! Jest tu ktoś?!

Krzyki nic nie dały i chłopak przeraził się już na całego.

Paniczne myśli natychmiast opanowały jego umysł, ale jeden obraz wciąż migał mu przed oczami wyobraźni. Muskularna, ponadprzeciętnie rozbudowana sylwetka Marcina Bąka i jego potężna pięść miażdżąca jego policzek.

* * *

Szeroko otwarte zdumione oczy dziewczyny wpatrywały się w rozłożone na przed nią zdjęcia, medyczne i policyjne dokumenty oraz odręcznie zrobione zapiski. Było tego mnóstwo: kilkadziesiąt kartek i fotografii. Pierwszy szok wywołany znaleziskiem jeszcze nie odpuścił i dziewczyna nie mogła do końca zrozumieć, co to właściwie jest i dlaczego znajdowało się to w ich domu, ukryte w garażu pomiędzy starymi szmatami.

Kręciło się jej w głowie. Jej umysł nie przyjmował do wiadomości tego, co widziała. To nie mogła być prawda. To musiał być zły sen.

Nagle wstała i pobiegła do toalety. Gwałtownie zwymiotowała. Potem jeszcze raz.

Gdy się trochę uspokoiła, wróciła na kanapę i zaczęła po kolei oglądać rozłożone dokumenty.

Drżącymi dłońmi przekładała policyjne fotografie: śladów kół na jezdni, rozbitego o drzewo samochodu, z którego unosiły się dym i płomienie, jej ojca przytrzymywanego przez dwóch mundurowych, ręki kobiety wystającej spod brezentowego worka, którym przykrywa się zwłoki.

Ola przetarła załzawione oczy i wzięła ze stołu plik kartek. To był policyjny raport z miejsca wypadku. Dziewczyna zaczęła cicho czytać: – ...stwierdzono śmierć na miejscu... kierowca był pod wpływem alkoholu... jeden i dwie dziesiąte promila w wydychanym powietrzu... nie zachował dozwolonej prędkości i wpadł w poślizg, uderzając prawym bokiem w drzewo... pasażerka poniosła śmierć na miejscu...

Dziewczyna zadrżała i zaniósła się dramatycznym szlochem. Łzy zaczęły kapać na trzymane w dłoniach dokumenty.

Wiedziała już wszystko. Nawet nie musiała oglądać kolejnych raportów. Z tego, co zobaczyła, dowiedziała się już, jak zmarła jej mama i dlaczego ojciec trzymał to w największym sekrecie. Jak udało mu się zatuszować swoją winę, wykraść oryginały dokumentacji i wymigać się od odpowiedzialności, tego miała się dopiero dowiedzieć. Mogła tylko podejrzewać, że korzystając ze swoich znajomości w wojsku, przekupił kogo trzeba, a być może nawet zastraszył i uciekł spod jarzma kary za swoje przewinienie.

– Ty potworze – wyszeptała cicho.

Jednak to nie był koniec nieprzyjemnych niespodzianek. Po chwili dowiedziała się czegoś znacznie gorszego i straszniejszego.

W tekturowej teczce było coś jeszcze: niezbyt gruby notes, inny niż ten, który

dziewczyna widziała ostatnio w rękach Rowickiego. Ten był mniej pękaty i w innym kolorze. Zdecydowanym ruchem sięgnęła więc po niego i od razu otworzyła.

Jeśli poprzednio myślała, że większego szoku już nie można przeżyć, dowiadując się potwornych szczegółów o swoich rodzicach, to teraz poczuła się tak, jakby zderzyła się z ciężarówką. Pływające przed jej oczami odręcznie wykonane zapiski wyglądały na tak nierealne, tak strasznie nieprawdopodobne, że nastolatka nie zapanowała nad odruchami. Broda się jej trzęsła, dłonie drżały, łzy leciały ciurkiem. Zapisane przez jej ojca zdania, teraz czytane przez zdruzgotaną dziewczynę, wbijały się w jej ciało jak ostre szpile. Zatrwały jej umysł i serce. Przeszywały na wylot, pozostawiając bolesne ślady.

Już teraz rozumiała, skąd wzięło się to więzienie, skąd nienawiść i prześladowania.

Tylko że to nie była jej wina.

A może jednak była? Może faktycznie to, co on tu zapisał w formie pamiętnika, to prawda?

Może to właśnie przez nią tragicznie zginęła jej biedna matka?

Czuła się jak zombie, jak sponiewierana istota, której zarzucano spowodowanie śmierci własnej matki.

Co gorsze, według ojca dziewczyna zasługiwała na najgorszą karę.

Ola bezwiednie wypuściła notatnik z dłoni i bezsilnie opadła na oparcie kanapy.

Wspomnienia sprzed dwóch lat powróciły. Za gardło ścisnęła ją niewidzialna siła i kazała znów przeżyć to, od czego zaczęły się wszystkie nieszczęścia.

Niebo i piekło.

Spełnienie i potępienie.

ROZDZIAŁ 10

– Jak to nie ma tych ostatnich faktur, do kurwy nędzy? – wysyczał przez zęby Marcin Bąk. Do tej pory mówił szeptem, choć zza zamkniętych drzwi jego gabinetu i tak nikt z dołu nie byłby w stanie usłyszeć tej rozmowy. Gdy recepcjonistka rozłożyła bezradnie ręce i wyjaśniła, że są braki w dokumentacji, na ustach właściciela siłowni momentalnie pojawiła się piana. – Przecież ci ze skarbówki tylko czekają, żeby mi się dobrać do dupy! – Mężczyzna zacisnął pięści. – A ty mi teraz mówisz, że brakuje czegoś w papierach?! Teraz, gdy właśnie ktoś przyszedł mnie skontrolować? – Szefie...

Bąk jednym ruchem ręki przerwał stremowanej dziewczynie, nie pozwalając jej wyjaśnić. Jego czerwona ze złości twarz wyglądała na tyle groźnie, że recepcjonistka nie chciała się narażać na większy wybuch gniewu i grzecznie zamilkła. Wbiła wzrok w ścianę i czekała.

Marcin intensywnie potarł czoło, zastanawiając się nad niebezpieczną sytuacją.

– Dobra – rzucił w końcu. – Zaproś go do mnie, zrób najlepszą kawę, jaką tylko potrafisz, i podaj jakieś przekąski. Spróbuję urobić tego gościa. Przecież każdego się da kupić.

Dziewczyna rzuciła swojemu pracodawcy zalęknione spojrzenie. Niedobrze to brzmiało.

– No co? – Bąk znów się najeżył. – Wolisz stracić pracę, jak zamkną klub, czy jednak jakoś spróbować wyjść z tej sytuacji? Chyba nie jesteś na tyle naiwna, by myśleć, że nie mam czegoś do ukrycia? Myślisz, że twoja niezła pensja wynika tylko z mojego dobrego serca?

– Nie, szefie, ale...

– Żadnego ale! Jazda na dół, uśmiechnij się najładniej, jak potrafisz, i zaproś go do mnie.

Nagle Bąk odzyskał dobry humor. Poczuł, że wyjdzie z tego obroną ręką, i gdy dziewczyna wychodziła już z jego pokoju, klepnął ją w tyłek zadowolony z siebie

jak nigdy.

-A jak będzie trzeba, to i łaskę mu zrobisz... – zaśmiał się już tylko do siebie, gdy zamknęły się drzwi. – No, chyba że będzie przystojny, to może i ja się skuszę.

Zarechotał głośno, klepiąc się ze śmiechu po brzuchu. Potem obrzucił spojrzeniem gabinet i doszedł do wniosku, że jest gotowy na negocjacje z przedstawicielem urzędu skarbowego.

Gdy kilkanaście sekund później drzwi się uchyliły i do pokoju wszedł człowiek ubrany w garnitur i krawat, Marcin aż rozdziawił szeroko usta. Chciał coś powiedzieć, ale wybałuszył tylko oczy. Momentalnie skamieniał.

Jedyne, co mógł zrobić, to wysłuchać tego, co miał do powiedzenia jego gość.

– Dzień dobry, panie Marcinie, czy mogę panu zająć pół godziny?

* * *

– Jakie postępy w śledztwie, panie podkomisarzu?

Kalinowski aż drgnął nerwowo, jakby usłyszał głos z zaświatów. Odwrócił się i zobaczył twarz prokuratora Zięby uśmiechającego się zjadliwie. Automat do kawy zdążył już napełnić plastikowy kubek czarnym napojem, ale policjant nawet nie zareagował na krótkie piśnięcie oznajmiające gotowość do odbioru zamówienia. Zaskoczony warknął nieprzyjemnie:

– A my byliśmy umówieni na komendzie? Nie przypominam sobie, żeby się pan prokurator anonsował. Chyba że to jakieś nowe zasady, żeby nachodzić znienacka?

Na twarzy Zięby nie drgnął ani jeden mięsień. Z niewinną miną i wciąż przyklejonym ironicznym uśmieszkiem, niczym niezrażony, patrzył beznamiętnie na swojego rozmówcę.

– Byłem przejazdem w okolicy i postanowiłem wpaść na chwilę na komendę. Dobrze, że pana zastałem, panie podkomisarzu. Chciałbym zamienić kilka słów, jeśli to nie problem.

Kalinowski nie odpowiedział. Nie potrafił zmusić się do tego, by nie myśleć o Klaudii i jakichś dziwnych relacjach panujących między nią a tym śliskim typkiem. Początkowo prokurator wywarł na nim dobre wrażenie, ale z biegiem czasu policjant zaczął żywić do niego same negatywne uczucia. Dopiero teraz dostrzegł, że jego dziwna odporność na flaki i krew oraz zapach rozkładającego się ciała ma postać patologiczną i że prawdopodobnie Zięba jest także nieczuły w innych aspektach życia. To był typowy zimny typ, który z uśmiechem na ustach mógłby wbić nóż w plecy własnemu bratu.

– Kawa panu wystygnie. – Prokurator pokazał palcem za plecy Kalinowskiego.

Policjant bez słowa wziął swój kubek i nawet nie oglądając się za siebie, ruszył w kierunku pokoju. Prokurator także w milczeniu poszedł za nim, przyjmując za oczywiste, że tym samym dostał zaproszenie na rozmowę w sprawie śledztwa.

Po chwili obaj znaleźli się już w pokoju. Kalinowski, usilnie pracując nad uspokojeniem swoich emocji, usiadł przy biurku, napił się kawy i wlepił spojrzenie w twarz Zięby. Tamten rozsiadł się wygodnie naprzeciwko i rozejrzał po pokoju z wyraźnym niesmakiem. Policjantowi przeszło przez myśl, że jeśli usłyszy choćby słowo krytyki pod kątem wyglądu pomieszczenia, to nie wytrzyma. Jednak nic takiego nie padło.

– Jakie postępy? Ma pan jakiś trop?

To do bólu konkretne pytanie kuriozalnie natychmiast przywróciło Kalinowskiemu spokój. W mgnieniu oka zapomniał o Klaudii i niechęci do tego przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości. Teraz liczyły się tylko profesjonalizm i prowadzone śledztwo.

– Z krótkiej listy zaginionych spełniających warunki zgodności budowy ciała oraz grupy krwi – powiedział podkomisarz – zajęliśmy się badaniem dwóch: zaginionego kilka miesięcy temu Tomasza Wojtyniaka oraz zaginionego miesiąc temu Pawła Szostaka. Starszy aspirant Lucyna Peszko jest teraz w terenie, przepytując rodzinę i znajomych pierwszego z nich, a ja wziąłem temat drugiego z mężczyzn.

Zięba uniósł jedną z brwi, pokazując tym samym, że czeka na dalszy ciąg wyjaśnień.

– Zbieramy w całość uzyskane informacje. Rodzina, przyjaciele i znajomi opowiedzieli nam sporo na temat stylu życia obu zaginionych, życia rodzinnego i towarzyskiego. Jest kilka ciekawych rzeczy, które łączą obu mężczyzn, i wydaje mi się, że to nie jest przypadek.

– Na przykład jakich?

– Obaj bardzo dbali o swoje ciała, uprawiali amatorsko kulturystykę, brali odżywki białkowe, mocno trenowali. Ponadto obaj prowadzili bogate życie towarzyskie. Ich konta na Facebooku i Instagramie to prawdziwa kopalnia wiedzy. Nasz analityk przekopuje się przez setki informacji prowadzących do wniosków, że mężczyźni często imprezowali. Nie mieli stałych partnerek, co dodatkowo ułatwiało im prowadzenie takiego stylu życia. Mamy do przepytania dziesiątki osób, które mogą rzucić nieco światła na temat potencjalnych motywów sprawcy i okoliczności zaginięcia. Zamierzamy przesłuchać jeszcze kilka osób, i to nawet dzisiaj.

Zięba nonszalancko założył nogę na nogę i pokiwał nią w zamyśleniu.

– Uważa pan, że jednym z tych zaginionych jest nasz trup?

– Jest taka ewentualność. Bardzo przydałoby się wykonanie testów DNA

i porównanie ich z danymi denata.

– To zawsze możemy zrobić. – Prokurator lekceważąco machnął dłonią. – Teraz najważniejsze jest znalezienie tropu prowadzącego do mordercy. Jeśli w okolicy działa jakiś psychopatyczny killer tnący na kawałki zamordowanych ludzi, to najpierw trzeba ująć zabójcę. Ma pan opracowany profil sprawcy?

Kalinowski odchrząknął i upił łyk kawy. Szybko przeanalizował sobie możliwe odpowiedzi na tak zadane pytanie.

– Jeszcze zbieramy dane. Na tym etapie mamy zbyt mało informacji, tym bardziej że sprawa jest nietypowa. Mam kilka teorii dotyczących takiego okaleczenia ciała, ale chcę z tym poczekać, aż podsumujemy wynik naszych działań. Jestem pewien, że w ciągu dwóch, może trzech dni będziemy mieć konkretny trop.

Zięba westchnął rozczarowany. Pokręcił tylko głową i wzniósł oczy ku niebu.

– Pani prokurator Nowicka zgodziłaby się ze mną, że należy posłać w teren więcej funkcjonariuszy, skoro mamy tu do czynienia z tak wieloma potencjalnie zamieszkanymi w sprawę osobami. Inaczej śledztwo nie nabierze odpowiedniego rozpędu. Zabójcą może być przecież jeden ze znajomych tych zaginionych.

Kalinowski momentalnie poczuł, jak jego ciało przeszywa dreszcz. Znow wywleczono nazwisko Klaudii. Policjant odruchowo cały się spiął.

– Czy pan prokurator może z łaski swojej w końcu wyjaśnić, skąd taka obsesja na punkcie mojej partnerki? Czy to zazdrość przez pana przemawia, że za każdym razem pozwala pan sobie na używanie jej imienia i nazwiska w sprawie, która jej w ogóle nie dotyczy?

Te dwa zdania zostały wypowiedziane z takim wyrzutem, że na twarzy Zięby odmalowało się zdziwienie. Reakcja Kalinowskiego była jednoznaczna.

– Zazdrość? – Zięba beczelnie zaśmiał się na cały głos. – Chyba pan podkomisarz nie zdaje sobie sprawy, że to, co teraz jest między wami, to dziecinada, a nie relacja damsko-męska. Nie mam czego zazdrościć.

Kalinowskiego trafił szlag. Mocno zacisnął palce na pustym już kubeczku po kawie. Dźwięk zgniatanego plastiku odbił się echem od ścian pokoju.

– Jak mam to rozumieć? Czy chce mnie pan w ten sposób obrazić?

– W żadnym wypadku. – Rozluźniony Zięba bawił się całą sytuacją. – Po prostu tłumaczę panu, że to, co łączyło mnie i Klaudię podczas studiów, to była prawdziwa relacja, prawdziwy związek. Pan jest tylko jej chwilowym kaprysem. Prędzej czy później zrozumie pan, o czym mówię.

Podkomisarz poczuł ból mocno zaciśniętych palców. Już nie miał czego gnieść, więc wbił paznokcie w skórę dłoni. Musiał się powstrzymać przed gwałtowną reakcją. Musiał nad sobą zapanować.

– Proszę już stąd iść – wysyczał przez zęby. – Raport dostanie pan do końca tygodnia.

Zięba dostrzegł, że osiągnął swój cel, wyprowadzając policjanta z równowagi, więc wstał, poprawił marynarkę i skierował się do wyjścia. Będąc już w drzwiach, zatrzymał się jeszcze na chwilę i spojrzął na wściekłego Kalinowskiego.

– Przeszłości się nie wymaże – rzucił beztrąsko. – Klaudia należy do mnie. I pan doskonale o tym wie, panie podkomisarzu.

* * *

Szelest przerywanych kartek, ciche pomrukiwania urzędnika ze skarbówki i głośnego, nerwowego przełykania śliny Marcina były jedynymi dźwiękami, które można było usłyszeć w ciągu ostatnich kilkunastu minut w gabinecie na piętrze klubu. Bąk pocił się jak mysz pod przenikliwym spojrzeniem swojego gościa. Bał się. Kolejny segregator, kolejne notatki w zeszycie przedstawiciela urzędu. Kolejne paniczne myśli rodzące się w umyśle starającego się zachować spokój właściciela siłowni.

– No i tu też brakuje rozliczenia... – Mężczyzna w garniturze ponownie zamruczał do siebie, po czym zanotował coś w swoim kapowniku. Spojrzął przenikliwym wzrokiem na wielkoluda po drugiej stronie biurka i już wiedział, że trafił na żyłę złota. Mnóstwo niedociągnięć, braków w papierach, podejrzanych lewych faktur. Było tego wystarczająco, by wlepić potężną karę i być może nawet doprowadzić do bankructwa klubu.

Marcin oblizwał nerwowo usta. W końcu zebrał się na odwagę:

– Remek... proszę cię... pomyśl o tym, co powiedziałem kwadrans temu... Odwdzięczę się z nawiązką.

Urzędnik uśmiechnął się krzywo i opadł na oparcie krzesła. Teraz on tu rządził.

– Oj, Marcin, Marcin – westchnął. – Mówiłem ci już, że fakt, iż chodziliśmy razem do szkoły, nic tu nie pomoże. A wręcz przeciwnie! – Mężczyzna skierował oskarżycielsko palec w stronę Bąka. – Chyba nie zapomniałeś jeszcze, jak mnie gnoił w szkole? Jak ścigałeś po kątach i spuszczałeś manto? Co?!

– Weź przestań, Remek... Byliśmy dziećmi...

– Dla mnie to był horror! Wracalem do domu obity i poniżony. Cała klasa się ze mnie śmiała, a ty obrastałeś w piórka! Bohater, kurwa jego mać! Macho. Samiec alfa wyzywający się na słabszych. – Urzędnik poczerwieniał na twarzy, z jego oczu poleciały iskry. – Ale teraz przyszła chwila zemsty – uśmiechnął się zjadliwie. – Teraz bekiesz za te wszystkie lata moich upokorzeń, panie Bąk!

Marcin poczuł, że spocił się jeszcze bardziej, choć miał na sobie tylko cienką koszulkę odsłaniającą mocno napompowaną muskulaturę. Panikował. Nie wiedział, co ma zrobić.

– Remek. Proszę. Przymknij na to oko. – Właściciel siłowni mówił prawie szeptem. – Ile chcesz? Podaj kwotę. Proszę.

Urzędnik prychnął, a potem roześmiał się gardłowo.

– Myślisz, że możesz mnie tak po prostu kupić? Mnie? Urzędnika państwowego reprezentującego tak ważny urząd?

Bąk znów oblizał usta. Z nerwów zaczęła mu latać powieka.

Mężczyzna w garniturze wstał i zaczął się swobodnie przechadzać po pomieszczeniu. Zadowolony z siebie, ze swojej pozycji i możliwości wzięcia odwetu za szkolne czasy, z perwersyjną przyjemnością grał na nerwach swojemu rozmówcy. Napawał się władzą.

– Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem w dokumentacji twoje nazwisko, aż nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście. Ale nie byłem tak do końca pewien, czy to ty. Gdy ostatecznie potwierdziło się, że chodzi o ciebie, moja radość nie miała granic. Oto dostałem od losu szansę wyrównania rachunków. Wreszcie. Po tylu latach. – Urzędnik rzucił okiem na coraz bardziej zdenerwowanego Marcina i uśmiechnął się jadowniczo. – Żebyś tylko mógł zobaczyć swoją minę, gdy dwadzieścia minut temu wszedłem do pokoju! Czysta radość. To było coś przepięknego. Już od samego początku musiałeś zdawać sobie sprawę, że twoje szczęście dziś się skończyło. Los nierychliwy, ale sprawiedliwy, jak mawiała moja matula.

– Remigiusz. – Bąk w końcu zebrał siły. – Pomówmy wreszcie jak mężczyźni. Okej, rozumiem. Masz rację, że chcesz się zemścić. Ja też miałbym taką samą motywację, by to zrobić, gdybym był na twoim miejscu. Chyba zabiłbym gościa, który mnie prześladował, tak jak ja prześladowałem ciebie.

Mężczyzna w garniturze zatrzymał się i z najwyższą podejrzliwością spojrział na Bąka. Nie odezwał się jednak. Czekał na dalszy ciąg.

– Szacun dla ciebie, że wytrzymałeś te kilka lat w szkole i że teraz chcesz wziąć odwet. – Marcin mówił dalej. Jego głos brzmiał coraz pewniej. – Ale pomyśl od strony praktycznej: czy da ci to coś konkretnego? Oprócz satysfakcji, która w końcu minie? Mnie zniszczysz życie, ale ty docelowo nic z tego nie będziesz miał. Kompletnie nic. – Bąk wciągnął głęboko powietrze, powoli nabierał wiatru w żagle. – Dogadajmy się – dodał w końcu już ciszej. – Czego ci potrzeba? Kasy? Podaj tylko kwotę.

Urzędnik nagle poczerwieniał na twarzy. Podeszedł szybko do stołu i uderzył pięścią w blat.

– Czy ty naprawdę myślisz, że mnie można przekupić?! – ryknął.

Bąk z przerażeniem spojrział na drzwi, jakby się bał, że zaraz do pokoju wkroczy oddział policji i zatrzyma go za próbę wręczenia łapówki.

Rozmówca patrzył na niego palącym wzrokiem. Bąk przez chwilę myślał, że mężczyzna rzuci się na niego z rękami. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Zdarzyło się coś zupełnie innego.

Urzędnik sięgnął po telefon i wybrał numer. Po chwili przyłożył aparat do ucha i z niewinną miną czekał na połączenie. Nagle ku przerażeniu Marcina padły słowa, które niemalże spowodowały u niego palpitację serca:

– Panie naczelniku, tu Remigiusz. Tak. Mamy go! Za to co tu znalazłem, pożegna się nie tylko ze swoją firmą, ale też z wolnością. Na pewno da pan radę wsadzić go za kratki na parę lat.

– Nie!!! – Ogłuszający wrzask Marcina odbił się echem od ścian jego gabinetu. Wyskoczył zza biurka i w szale przerażenia dopadł swojego niegdysiejszego kolegę ze szkoły, na którym kiedyś wyzywał się do woli.

* * *

Miarowe pikanie aparatury medycznej mieszało się z ponurymi, ciężkimi jak ołów myślami. Pik, pik, pik... Serce biło, funkcje życiowe uparcie się nie poddawały, ale mózg nie odpowiadał. Leżąca na szpitalnym łóżku Magda Molenda była obecna tylko ciałem. Ponętym, pięknie zarysowanym, ale nieodpowiadającym na pytania lekarzy i najbliższej rodziny ciałem. Nieruchoma twarz, zamknięte oczy, brak reakcji. Okropny widok nieprzytomnej kobiety, która jeszcze kilka dni temu emanowała życiodajną siłą, energią i seksapilem.

Adam Golbing siedział na krześle. Trzymał Magdę za dłoń i patrzył załzawionymi oczami na nieobecną pacjentkę. Był załamany.

– Wiesz... Filip przyszedł do studia i chciał mnie bić. Był w strasznym stanie. Pijany, z podkrążonymi oczami. Ja nie miałem wcale ochoty się bronić. Należało mi się, by obił mi głowę za to, co mu zrobiłem, ale ludzie ze studia stanęli mu na drodze. Obronili mnie.

Producent mówił cicho, prawie szeptem. Wiedział, że Magda może go słyszeć. Lekarze tak mu powiedzieli.

– Jestem strasznym sukinsynem. Należy mi się kara za to, że go zdradziłem i doprowadziłem mu żonę. A to, że cię kocham, niczego nie usprawiedliwia. Tak się nie powinno robić.

Ukradkiem otarł łzy lecące z oczu i spuścił głowę. Patrzył w podłogę, na szare

płytki szpitalnej posadzki.

– Brakuje mi ciebie, Madzia... To wszystko moja wina... Być może cię zabiłem i już nigdy nie odzyskasz przytomności. Jestem skurwielem i mordercą.

Mężczyzna rozplakał się jak dziecko. Chlipiąc i ocierając łzy, wyszeptał jeszcze:

– Filip groził mi śmiercią... i pewnie mi się to należy...

* * *

Bąk w końcu dopadł do urzędnika. Zajął mu to nie więcej niż dwie sekundy. Mimo potężnej muskulatury miał refleks i był po prostu szybki. Tamten nie miał wcale możliwości zareagować, zwyczajnie nie miał najmniejszych szans.

– Błagam cię! Nie rób tego! Remek! – Marcin skowyczał jak zarzynany świniak. Padł na kolana i objął nogi dawnego kolegi z podstawówki.

Tamten, zaskoczony, przerwał rozmowę i odruchowo opuścił rękę z telefonem.

– Mów, ile chcesz. Oddam ci wszystko, tylko nie rób tego. – Błaganie trwało. Marcin Bąk niemalże całował buty swojego gościa.

– Człowieku! Weź się opanuj! Trochę honoru!

– Podaj kwotę... Błagam...

Urzędnik próbował strącić z siebie napastnika, ale tamten mocno się trzymał.

– No dobrze... Jak tak bardzo nalegasz...

Dopiero teraz Marcin podniósł znad ziemi głowę i spojrzał w górę załzawionymi oczami. Zobaczył nad sobą wyraz tryumfu i spełnienia. Mężczyzna przerwał połączenie i schował smartfon do kieszeni. Uśmiechnął się przekornie.

– Pięćdziesiąt tysięcy... do końca miesiąca. Nie jestem potworem... Dam ci trochę czasu.

Marcin odetchnął z ulgą. Była nadzieja, by upiekło mu się tanim kosztem. Wreszcie zobaczył światło w tunelu. Był uratowany.

– Dziękuję... – wyszeptał. Wciąż klęczał, jakby ostatnia minuta wyczerpała wszystkie jego siły.

– To pierwsza transza – odpowiedział urzędnik. – I oczywiście mówimy o euro. W gotówce.

– Euro? – Bąk w geście najwyższego zdziwienia rozłożył szeroko ręce. – Remek... Chcesz mnie wykończyć? Jaka znowu pierwsza transza?

Marcin wstał z kolan i spojrzał szeroko otwartymi oczami na rozmówcę. Odjęło mu mowę.

– Taki jest deal. Jeśli się na to nie piesz, to wracam do rozmowy. – Mówiąc to, znów wyjął telefon z kieszeni, ale Bąk powstrzymał go ruchem ręki. Ścisnął mocno

przegub dłoni Remigiusza. Bardzo mocno.

– Zgoda – wysyczał w końcu przez zęby. Znow poczuł wściekłość. Powoli puścił rękę urzędnika i pokazał mu drzwi. – Ale teraz zjeżdżaj stąd, bo nie ręczę za siebie.

*

– Nie teraz! Zajęty jestem!

Niecierpliwe pukanie do drzwi się powtórzyło. Bąk, wciąż wściekły po ostatniej wizycie urzędnika, wciągnął ze świstem powietrze w płuca i już miał ryknąć, żeby mu nie przeszkadzano, ale nie zdążył, bo ktoś i tak, niezrażony brakiem zaproszenia, wszedł do środka.

– A, to ty?... – Marcin zrobił znudzoną minę i po chwili wrócił do poprzedniej czynności: patrzenia przez okno. Mężczyzna intensywnie myślał o tym, jak ma spłacić kolejnego szantażystę. Skrzyżował ręce na piersi i pokiwał do siebie głową, zupełnie ignorując gościa.

Molenda zamknął za sobą drzwi i usiadł na fotelu. Nie odezwał się. Patrzył tylko nieprzytomnym wzrokiem na ścianę obwieszoną dyplomami i wyróżnieniami z konkursów sportowych. W zasadzie to w gabinecie w siłowni Bąka był pierwszy raz. Nigdy wcześniej nie miał okazji tu przebywać.

– Spieprzyłem sprawę... – mruknął w końcu Filip.

– Co? – Marcin wyrwany z letargu spojrzał żywo w stronę siedzącego mężczyzny.

– O czym ty znowu pierdolisz?

Molenda westchnął ciężko. Przetarł oczy i poprawił fryzurę.

– Mówię, że zawałem temat z Golbingiem. Dałem się ponieść emocjom i pojechałem do studia.

Marcin wbił przenikliwe spojrzenie w twarz sąsiada.

– Coś ty, kurwa, konkretnie znowu zrobił?

– Oj... nawrzeszczałem na niego przy ludziach... Straciłem zimną krew i chciałem mu przyłożyć. Ten dupiek na to zasłużył.

Bąk wstał ze swojego prezesowskiego fotela i aż złapał się za głowę.

– Jaki ty głupi jesteś! – wykrzyknął. – Po kiego chuja to zrobiłeś, baranie?! Przecież obiecałem, że ci pomogę, mimo że mnie wyruchałeś z biznesu! A ty znow taki numer odwalasz?

– No wiem, wiem... – Molenda z niesmakiem pokręcił głową, gryząc się brakiem rozwagi. – Ale musisz zrozumieć... moja Magda...

– Kurwa, wiem! – przerwał mu wzburzony Bąk. – Ale nie robi się takich rzeczy w obecności ludzi. Teraz muszę zmienić plany i inaczej się wziąć za tego dupka,

żeby podejrzenie nie padło na ciebie.

Filip podniósł wzrok na sąsiada, ale nic nie powiedział. Siedział zmarnowany. Wyglądał tak, jakby przebiegł maraton. Z kolei Bąk uspokoił się już i przeszedł do konkretów.

– Pamiętaj, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. – Niemalże puścił oko do znajomego, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Natychmiast spoważniał. – Aha... I będę potrzebował kasy nieco wcześniej, niż się umawialiśmy... – mruknął z niezadowoleniem. – Mam ekstrakoszty już teraz.

– Kiedy chcesz pieniądze?

– Nawet dzisiaj, jeśli to nie problem.

Filip machnął tylko ręką:

– Spoko, zaraz pojedę do banku – mruknął. – Chcesz od razu całą kwotę?

– Tak. Poproszę – stęknął Marcin, opadając znów na swój fotel.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Bąk patrzył znów przez okno, Filip gapił się bezmyślnie w podłogę.

– Jesteś pewien co do tego Golbinga? – Marcin przerwał ciszę.

– Ten zdrajca musi ponieść karę – zabrzmiał nieco żywszy głos Molendy. – W tym tygodniu kręcę ostatni odcinek programu, a potem niech się dzieje, co chce, z tym draniem. Nie chcę go więcej oglądać.

Marcin pokiwał tylko głową. Nie było co tu komentować.

* * *

Nie pozbierała dokumentów, nie zatuszowała tego, że dobrała się do tej głęboko strzeżonej tajemnicy. Zostawiła wszystko porozkładane na kanapie i ławie. Szok i wstrząs, których doznała, spowodowały, że specjalnie zrobiła tak, żeby mu pokazać, że już wszystko wie. Trochę działała instynktownie, a trochę było jej to już obojętne.

Nie wiedziała, jakiej reakcji się spodziewać, ale i tak ją zaskoczył.

Takiego go jeszcze nie widziała.

Gdy zobaczył rozłożone dziesiątki papierów i zdał sobie sprawę, do czego dobrała się jego córka, osunął się na kolana i spuścił głowę w geście upokorzenia. Ukrył twarz w dłoniach. Zawył żałośnie.

Dziewczyna w pierwszej chwili nie wiedziała, co ma zrobić, ale nie ruszyła się z miejsca. Stała w świetle okien kuchni i patrzyła niemo na odbywającą się scenę. Nie czuła satysfakcji, wręcz przeciwnie. Było jej smutno, czuła żal do niego i do całego świata za to, co się stało.

Nie wiedziała, czy upłynęło kilkanaście, czy kilkadziesiąt sekund. W końcu błagalnie spojrzał na nią czerwonymi od łez oczami. Jakby prosił o wybaczenie.

Milczał tak chwilę, aż w końcu to ona przerwała ciszę:

– Ty morderco! – rzuciła zajadle i aż zachłysnęła się nienawiścią, którą teraz do niego poczuła. – Ty...! – Zabrakło jej słów. Patrzyła tylko załzawionymi oczami na klęczącego przy kanapie ojca. Ojca, którego tak do końca nigdy nie poznała i nie pokochała. – Zabiłeś mamę i wywinąłeś się od odpowiedzialności! Powinieneś siedzieć w więzieniu!

Ten silny i zaprawiony w boju mężczyzna, wojskowy, człowiek wytrenowany i wysportowany, skulił się tylko i zachlipał niewyraźnie. Wyglądał jak zbity pies, jak człowiek pogrążony w rozpacz.

– Byłem głupi... – zajęczał. – Za dużo wypilem, chciałem ukoić nerwy... Jadwiga prosiła, żebym nie prowadził w takim stanie... Ale nie chciałem jej słuchać... Zabiłem ją...

Nastolatka drgnęła, jakby przeszył ją prąd. Nie ruszyła się jednak z miejsca. Czekala na coś, choć sama nie wiedziała, na co dokładnie.

– To był ułamek sekundy... nie zauważyłem, że jest śliska nawierzchnia, po chwili uderzyliśmy w drzewo... Niestety zmarła na miejscu... Nawet zapięte pasy nie pomogły... Poduszki powietrznej nie miałem... A tak lubiłem tego starego jeepa...

– Byłeś pijany. – Dziewczyna odezwała się w końcu zimnym, oskarżycielskim głosem. – Powinieneś odpowiedzieć za śmierć mamy. A ty oczywiście uniknąłeś kary. Pewnie dzięki swoim znajomościom?

– Nie chciałem iść do więzienia – padło nagle hardo. Wyglądało na to, że Rowicki szybko otrząsnął się z otępienia. Spojrzał na córkę spode łba. – Poza tym musiałem się zająć tobą. Inaczej wylądowałabyś w domu dziecka. Nie pomyślałaś o tym?

Nagle sytuacja się zmieniła. To ona skurczyła się nieco i załęczniona spojrzała na ojca, który zaczął wstawać z klęczek. Momentalnie przestraszyła się tej sytuacji. Przecież to wciąż był silny, władczy mężczyzna, a ona była tylko wyniszczoną dwuletnim więzieniem dziewczyną. W bezpośrednim starciu nie miała najmniejszych szans.

– Poza tym – Rowicki stał już wyprostowany i pewny siebie – to w zasadzie była twoja wina.

Ostatnie zdanie padło takim jadowitym głosem, że coraz bardziej przestraszona dziewczyna aż wstrzymała oddech. Jej pewność siebie, złość i bunt nagle się ulotniły jak za dotknięciem magicznej różdżki. Ojciec zrobił krok w jej kierunku. Z jego oczu zamiast bólu i poczucia winy można było teraz odczytać złość i determinację.

– Tak. To była twoja wina. Zdecydowanie.

Szedł powoli w jej stronę. Dziewczynie momentalnie zmiękły nogi. Ogarnęły ją panika i strach.

– Piłem przez ciebie. Piłem, żeby się znieczulić. To ty ją zabiłaś.

Ciągle się zbliżał, więc nastolatka zaczęła się cofać do kuchni. Krok za krokiem. On do przodu, ona do tyłu. Na czole Rowickiego wystąpiły żyły pompujące krew, oczy zapłonęły, dłonie zacisnął w pięści.

– Co? Już nie pamiętasz, co się wtedy stało? Dlaczego byłem tak wkurwiony? Dlaczego piłem, żeby zapomnieć o wstydzie i poniżeniu, na które mnie naraziłaś? Zapomniałaś?!!! – wrzasnął, a z jego ust poleciały kropelki śliny.

Był już coraz bliżej, a jej zostały może ze dwa metry do okna, potem droga ucieczki miała się skończyć.

– Tak. Wypiłem wtedy dużo, nawet bardzo dużo. Byłem wkurwiony. Przyznaję, że miałem ochotę cię zabić, ale Jadwiga mnie powstrzymywała. Zostawiliśmy cię w domu, choć już wtedy powinienem cię udusić. Zaciągnąłem ją do samochodu i pojechaliśmy do szpitala, żeby sprawdzić wyniki twoich badań. I wtedy to się stało.

Dziewczyna dotknęła plecami ściany. Nie miała już dokąd uciec.

Po chwili poczuła na swojej twarzy jego kwaśny oddech.

Mężczyzna zbliżył usta do jej policzka, jakby za chwilę miał zamiar ją ugryźć.

Cała drżała. Zamknęła oczy.

– To ty ją zabiłaś... I ty za to kiedyś odpowiesz... – wyszeptał jej wprost do ucha.

Nastolatka poczuła, jak po nogach cieknie jej strużka moczu. Ze strachu nie wytrzymała.

Teraz mogła spodziewać się tylko najgorszego. Nie doceniła przeciwnika, nie oszacowała właściwie sytuacji. Co ona sobie myślała? Że ten zaprawiony w boju mężczyzna, który zatuszował swoje przestępstwo, ulegnie jej teraz? Że zmieni się w łagodnego człowieka żałującego swoich czynów? Głupia...

– Zejdź mi z oczu... – wysyczał jej do ucha. – Niech cię nie widzę do jutra, bo nie ręcę za siebie...

Nie trzeba było jej tego powtarzać. Wymknęła się natychmiast i pognała na piętro. Teraz to ona zamknęła swoje drzwi na klucz. Teraz to ona chciała pozostać jak najdłużej w samotności.

* * *

Pierwsza paniczna myśl, która przyszła mu do głowy, to taka, że Golbing zgłosił na

policję napaść. Miał świadków, wszyscy widzieli nóż w jego dłoni i słyszeli groźbę odebrania życia. Aż nadto, by przy odrobinie złośliwości go zrobić i udupić.

„Już po mnie. Ten fiut załatwi mnie szybciej niż ja jego”.

Chwilę później w jego umyśle pojawiła się inna, mniej dramatyczna opcja. A może jednak chodziło o Magdę i jej stan? Może jest tak, że policja chce dobrać się do skóry Golbinga za to, co jej zrobił, i potrzebuje zeznań męża? Może to właśnie jego chcą udupić?

Wszystkie te rozważania po chwili stały się jednak nieaktualne, bo podkomisarz Kalinowski po wejściu do domu Molendy przeszedł od razu do konkretów. Niestety, niekorzystnych dla Filipa.

– Jak dobrze zna pan Pawła Szostaka, zaginionego syna jednego z operatorów kamer, który pracuje przy produkcji pana programów kulinarnych?

Molendę zaskoczyło to pytanie i natychmiast oblał go zimny pot, ale starał się tego po sobie nie pokazywać.

– Szostaka? No cóż, widziałem go raz czy dwa – zabrzmiało z lekkim fałszem.

Kalinowski czujnie przyjrzał się mężczyźnie, którego widział kiedyś na ekranie. W telewizji człowiek ten emanował rubasznym humorem i żywiołowością, ale w rzeczywistości wyglądał na zmarnowanego życiem i niemrawego.

– Wie pan, dlaczego o niego pytam? – Podkomisarz nie miał czasu na podchody i przeszedł od razu do rzeczy. Molenda był na samym końcu listy osób, które mogły rozjaśnić nieco temat zaginięcia. Ten dzień był dość trudny i policjant odczuwał już zmęczenie. Poza tym cały czas nie uspokoił się po bardzo dziwnej rozmowie z prokuratorem Ziębą. Wizja utraty Klaudii stawała się coraz bardziej plastyczna. Jego samopoczucie pogarszało się z każdą godziną.

– Słyszałem, że chłopak zaginął kilka tygodni temu? – mruknął Molenda.

– Zgadza się. Jest pan jedną z osób, które miały kontakt z zaginionym. Chciałbym zadać panu kilka pytań.

– Proszę, niech pan siada. – Molenda pokazał niepewnie w stronę salonu i od razu uzmysłowił sobie, że od kilku dni nikt u niego nie sprzątał. Od strony kuchni zalatywał zapach zepsutego jedzenia i niemytych talerzy.

– Mam ograniczony czas. – Kalinowski dał znać dłonią, że miejsce, w którym stali, było równie dobre. – Zadam tylko kilka krótkich pytań.

– No dobrze... Proszę pytać.

– Czy wie pan coś na temat problemów chłopaka?

– Na przykład?

– Czy uwikłał się w coś niebezpiecznego albo zadawał się z kimś ze światka przestępczego? Czy ktoś mu groził?

– Nie mam zielonego pojęcia. – Molenda wydał usta. – Aż tak dobrze go nie znałem... To znaczy nie znam. O niczym takim nie wiem.

Kamienna mina policjanta się nie zmieniła, ale Kalinowski odnotował w myślach tę wypowiedź celebryty. Dziwnie to brzmiało. Mało wiarygodnie.

– A czy chłopak miał jakieś problemy w domu? Jak wyglądały jego relacje z ojcem?

– Hmm... na ten temat też nic nie wiem. Widziałem ich razem dosłownie kilka razy. Wyglądali na dobrą i zzytą rodzinę. Nic nie wiem o jakichkolwiek problemach.

– A kiedy widział pan Pawła Szostaka po raz ostatni przed zaginięciem?

Molenda potarł w zakłopotaniu brodę i wzniosł oczy ku górze, szukając natchnienia.

– Trudno mi teraz powiedzieć, to już było kilka tygodni temu...

– Proszę się zastanowić, to bardzo ważne – ponaglił lekko zniecierpliwiony podkomisarz.

– No czy ja wiem? Chyba to było przy okazji jednego z programów śniadaniowych. Paweł przyszedł do studia, żeby coś przywieźć ojcu. To była sobota... Tak. Na pewno sobota. Czyli co najmniej tydzień przed jego zaginięciem.

Kalinowski zanotował sobie tę informację w zeszycie. Nie skomentował. Zadał za to inne pytanie.

– Czy było coś w zachowaniu chłopaka, co pana zdziwiło albo zaniepokoiło? Czy podejrzewa pan, dokąd mógł wyjechać? Albo z kim? Może poznał ostatnio jakąś dziewczynę?

– Naprawdę chciałbym pomóc, ale kompletnie nic nie wiem na ten temat. Bardzo mi przykro, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Kalinowski przytaknął i nieznacznie westchnął. Nagle na jego zmarszczonym czole pojawiły się silne bruzdy. Nad czymś się mocno zastanawiał. Sam nie wiedział dokładnie, skąd mu przyszło na myśl następne pytanie. Może był już po prostu zmęczony?

– Podobno wędzi pan bardzo smaczne wędliny?

To wyraźnie zaskoczyło Filipa, który niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

– A... tak, tak się trochę bawię. Wie pan, całe życie gotuję, więc czemu nie robić swoich wędlin?

– Częstował pan nimi Pawła Szostaka?

Molenda coraz mocniej zdziwiony i zbity z tropu zaczął skubać skórki palców dłoni.

– No chyba tak... nie pamiętam... pewnie przyniosłem coś do studia, żeby

poczęstować ekipę.

Dopiero teraz podkomisarz zerknął z ukosa na zaniedbany salon. Na kanapie walały się jakieś ubrania, a na stole dojrzał puste butelki po alkoholu. Nie zadał jednak żadnego pytania związanego z tym stanem. Spojrzał za to w oczy swojemu rozmówcy.

– Powiem wprost: jeśli ma pan jakiegokolwiek informacje mogące pomóc policji w poszukiwaniu zaginionego, proszę powiedzieć. Podejrzewam, że coś pan ukrywa.

– Ja? – Molenda aż cofnął się o krok.

– Tak. Pan. Na facebookowym profilu zaginionego odkryliśmy sporo informacji na temat bliższej znajomości z panem, panie Filipie. Zasady zdrowego odżywiania, wędliny domowej roboty, specjalna dieta proteinowa to tylko niektóre przykłady wpisów, przy których Szostak cytował pańskie słowa.

Filip wyglądał na zmieszanego. Teraz boleśnie odczuł fakt, że zupełnie zignorował media społecznościowe, z którymi sobie po prostu nie radził. Nie pomyślał też, że przecież Szostak miał swoje konta, na których umieszczał różne informacje mogące go pogрузić.

– Mówiąc wprost: zna pan zaginionego dużo lepiej, niż stara mi się pan wmówić. Tylko nie wiem, dlaczego teraz pan to przede mną ukrywa.

Molenda po chwilowym szoku szybko doszedł do siebie i z dużą pewnością odparował atak:

– To, że chłopak mnie cytował, bo bywał na planie telewizyjnym i obserwował moją karierę, to nie znaczy, że się blisko znaliśmy, prawda? Po prostu oglądał moje programy i interesował się moimi przepisami kulinarnymi.

Kalinowski nie odpowiedział, czekał na dalszą wypowiedź.

– Poza tym, skoro poczęstowałem jego ojca kaszanką albo pasztetem, to jego syn mógł też spróbować. Nie ma w tym nic dziwnego. Nic więcej nie wiem na temat Pawła i nie łączyły mnie z nim żadne bliższe kontakty. Nie jestem w stanie pomóc policji w poszukiwaniach. Bardzo mi przykro.

Podkomisarz jeszcze raz rzucił okiem na nieposprzątany salon Molendy i doszedł do wniosku, że więcej już nie wycisnie z tego człowieka. Chętnie pomęczyłby go dalej, ale miał już dość na ten dzień, który ostatecznie nic nowego nie wniósł do sprawy.

– Dziękuję za rozmowę – powiedział w końcu, robiąc krok w stronę drzwi. – Jakby coś się panu przypomniało, co może nam pomóc, to proszę o kontakt z komendą albo ze mną osobiście.

Zostawił wizytówkę z namiarami i wyszedł.

Molenda odetchnął głębiej i aż musiał przytrzymać się ściany, by nie upaść.

Potrzebował ukoić nerwy. Podszedł szybko do szafki i wyjął butelkę Jamesona.

*

Alkohol nie mógł w tej sytuacji pomóc. Mężczyzna skończył na jednym drinku, bo zdawał sobie sprawę, że przez ostatnie dni zalewał się bez umiaru i musiał po prostu wyhamować. Dodatkowo następnego dnia miało się odbyć nagranie ostatniego odcinka programu, więc główny aktor, którym był, musiał być w dobrej formie. Filip chodził więc od ściany do ściany, próbując się uspokoić i wmówić sobie, że gliniarz niczego nie zauważył i przede wszystkim nic na niego nie miał. To jednak nie pomogło. Natłok dramatycznych wydarzeń z ostatnich dni i to najście śledczego skutecznie wytrąciły go z równowagi.

Molenda potrzebował dać upust swojej negatywnej energii, wyszaleć się i wyżyć.

Po kilku chwilach już wiedział, na co ma ochotę i co ukoić mu nerwy.

Ubrał się, wsiadł do samochodu i ruszył w stronę Karczewa.

*

Miał z tym zaczekać. Miał pozwolić, aby upływ czasu rozprawił się z ofiarą, i tak jak poprzednio zacząć działać dopiero wtedy, gdy uszłoby z niej życie. Aplikacja w smartfonie pokazywała widok z kamery na podczerwień i z tego obrazu wynikało, że dawca mięsa do jego eksperymentów kulinarnych jeszcze żyje. Mógł pożyć jeszcze długo, ale Filip nie chciał czekać. Musiał tu i teraz, w swojej wędzarni, dać upust złej energii, która się w nim nagromadziła. To musiało się stać tego wieczoru.

Za oknami zapadał zmierzch, pora dnia idealnie nadawała się na to, by zacząć to niezwykle misterium.

Filip przeszedł na zaplecze. Popatrzył z zadumą na podłogę, pod którą mieściła się chłodnia. I choć odizolowana akustycznie piwniczka nie pozwalała niczego spod spodu usłyszeć, to mężczyzna niemalże słyszał bijące serce przerażonej ofiary. Molenda przymknął oczy, położył dłonie na brzuchu, a przez jego ciało przeszedł dreszcz emocji. Delektował się myślą, że za chwilę stanie oko w oko z przeznaczeniem. Za chwilę odbierze drogocenne życie. Za chwilę stanie się panem losu tej istoty, która już nie umknie śmierci.

Spojrzał na panel sterownika chłodni i zauważył, że na dole wciąż panowała stosunkowo wysoka temperatura. Wyciągnął więc rękę i nacisnął klawisz oznaczony płatkami śniegu oraz znakiem minusa. Na małym ciekłokrystalicznym wyświetlaczu

pojawiła się informacja o ustawieniu chłodzenia na zero stopni. Molenda przygryzł dolną wargę, nad czymś się zastanawiając. Po krótkiej chwili wahania zdecydował i nacisnął klawisz jeszcze kilka razy. Ekran urządzenia natychmiast oznajmił, że docelowa temperatura to minus dziesięć stopni.

Mężczyzna westchnął i znów przymknął oczy, starając się wyobrazić sobie, co się teraz dzieje na dole. Pierwszy raz zdecydował się, by skrócić katusze uwięzionego, umierającego ciała. W tej chwili czuł ekstazę i poczucie władzy. Po jego ciele rozchodziło się przyjemne rozluźnienie. Po chwili zupełnie stracił poczucie czasu i oddychając coraz wolniej, wpadł w trans.

W końcu się ocknął, znów otworzył oczy, odetchnął głębiej kilka razy i doszedł do wniosku, że to powinno wystarczyć.

– No dobra! Zaczynamy zabawę! – Mocno klasnął w dłonie, aż zapiekła go skóra.

Czując niesamowity przypływ energii, porównywalny chyba tylko ze stanem podniecenia seksualnego, wyłączył mrożenie, chwycił za uchwyt klapy i mocno pociągnął ku górze. Zapalił na dole światło.

Spojrzał ostrożnie, oceniając sytuację. Patrzył dłuższą chwilę na pokrytą szronem ofiarę, zafascynowany tym widokiem, swoim dziełem.

Nagle drgnął, bo wydało mu się, że ciało poruszyło się nerwowo. Czyżby jeszcze żyło?

W pierwszej chwili dopadła go panika, ale momentalnie zrozumiał, że oto dostaje od losu kolejną szansę dodatkowego wyżycia się z negatywnych emocji. Uśmiechnął się do siebie i poszedł szybko do głównego pomieszczenia po narzędzia. Po chwili przyszedł z zestawem noży, tasaków i pilarek. Za chwilę miał szansę zacząć pracę nad jeszcze żyjącym organizmem.

*

Nacinał ostrym nożem skórę, spod której zaczęła skapywać czerwona jak dobre wino krew. Odkrajał płaty mięsa, odrywając je od kości i skóry. Piłował elektrycznym nożem kości, które mu przeszkadzały. Przecinał powięzi i ścięgna blokujące dostęp do mięsa, serca i wątroby. Taplał się we krwi i odchodach. Pryskął na boki posoką, z pasją realizując swoje dzieło. Rznął, piłował, uderzał tasakiem. Ćwiartował ciepłe jeszcze ciało. Robił to wszystko w transie, wyobrażając sobie na zmianę, że kroi ciało Golbinga, a następnie, że bezcześci Magdę. Za to, co oboje zrobili, należało im się takie właśnie zakończenie życia, pod nożem i tasakami Filipa.

Gdy kilka minut wcześniej zszedł na dół i zobaczył otwarte, jeszcze żyjące oczy

unieruchomionej ofiary, zawahał się. Przez głowę przeszła mu myśl, że może się z tego wycofać i pozwolić temu życiu trwać. Może posunął się za daleko? Może za bardzo zszedł na manowce?

Zawahanie trwało krótko, bo gdy tylko Molenda znów przypomniał sobie, co Golbing zrobił jego żonie, natychmiast wstąpił w niego diabeł. Podniósł wysoko największy tasak, jakim dysponował, i z całą siłą, jednym skutecznym ruchem, rozłupał żałośnie patrzącą na niego głowę.

Teraz zagłębiał się coraz bardziej w czynność, którą uwielbiał. Oddawał się jej w pełni, zachłannie i bezgranicznie.

Po kolejnej godzinie pracy wszystkie cenne części ciała, umyte i odpowiednio przygotowane, wylądowały w zamrażarkach. Reszta roboty była już tylko upierdliwą koniecznością: trzeba było posprzątać. Molenda, korzystając z elektrycznego podnośnika, wywiózł dwa duże czarne worki z pozostałościami po poćwiartowaniu ofiary. Potem zaczął sprzątać piwniczkę, ale opornie to szło. Był już zmęczony. Zaspokoił swoje pragnienia, zdobył dodatkowy zapas mięsa i teraz fizycznie po prostu oklapł.

Nie posprzątał wszystkiego, przyrzekając sobie dokończyć to kolejnego dnia. Włączył tylko mrożenie, by zatrzymać na dole fetor pochodzący z odpadów.

Pozostało jeszcze pozbyć się worków, więc zgarnął je z trudem i zataszczył do samochodu.

Po chwili zgasił światło, zamknął drzwi i zadowolony z wykonanej pracy odjechał.

* * *

Niezdolne tykanie wiszącego w przedpokoju zegara denerwowało go tak mocno, że w pewnej chwili podszedł do ściany, zdjął go i po prostu wyjął ze środka baterie. Rzucił to wszystko gdzieś na szafkę pod wieszakiem na ubrania i wrócił do salonu.

Od kilku dni był kłębkim nerwów. Wszystko się rozpadało, wymykało z rąk, komplikowało.

Prokurator Zięba roszczący sobie prawa do Klaudii, jakaś niewyjaśniona historia sprzed lat, jej dziwne zachowanie i unikanie tematu, w końcu fizyczny brak kontaktu trwający od kilku dni. Wracała późno, on wychodził wcześniej rano. Nic się nie kleiło i nie wróżyło dobrze ich nadwątlonej i nadszarpniętej relacji.

Dodatkowo humor psuło mu śledztwo, w którym nie znalazł jeszcze żadnego tropu, żadnego sensownego punktu zaczepienia. Rozmowy z najbliższym otoczeniem zaginionych mężczyzn, którzy pasowali do zmasakrowanych zwłok, kompletnie nic

nie dały. Nikt nie miał żadnych przypuszczeń ani sugestii mogących popchnąć sprawę do przodu. Kalinowski wręcz zaczął wątpić, czy uda im się zidentyfikować ciało i trafić na ślad mordercy. To nie były dobre dni.

W końcu postanowił, że tego wieczoru rozmówi się z Nowicką, choćby musiał czekać na nią pół nocy. Za daleko to zaszło, za dużo narosło wątpliwości i tajemnic. Dłużej tak nie mógł.

Czekał w salonie, siedząc bez ruchu w fotelu. W pokoju było ciemno. Podkomisarz czuł taką niemoc, że nie chciało mu się nawet włączyć telewizora. Po prostu siedział i zastanawiał się, jak właściwie ma poprowadzić tę rozmowę i jaką przyjąć postawę. Czy od razu zaatakować i przycisnąć Klaudię do muru, czy raczej okazać empatię i uczucie?

Po chwili te wszystkie rozważania przestały mieć znaczenie, bo Nowicka sama przejęła inicjatywę. Kalinowski nawet nie zdążył wstać z fotela, gdy zgrzytnął zamek w drzwiach, a moment później Klaudia weszła prosto do pokoju, nawet się nie rozbierając. Rzuciła tylko torebkę na kanapę obok.

Zastukała obcasami o drewniany parkiet i usiadła naprzeciwko podkomisarza.

– Jeszcze nie śpisz? To dobrze, bo musimy poważnie porozmawiać.

Po karku Kalinowskiego przebiegły ciarki. Głos Klaudii nie wróżył niczego dobrego i choć w ciemności rozjaśnianej nieco przez lampy uliczne nie widział dobrze jej twarzy, to wiedział, że ma zacięte usta i ściągnięte brwi. Była zdecydowana i pewna siebie.

Niedobrze...

*

Pół godziny później Kalinowski wsiadł do swojego samochodu. Spakowaną torbę z ubraniami i kosmetykami rzucił na fotel obok. Choć było już po północy, musiał pojechać na komendę. Nie miał innego wyjścia.

Nie był wkurzony, nie czuł złości za to, co się przed chwilą stało, bo instynktownie przeczuwał już od kilku godzin, że tak się to zakończy.

Był po prostu załamany, rozczarowany i całkowicie pogrążony.

Po tym, co usłyszał od Nowickiej, wszystko mu się rozjaśniło. Ale przede wszystkim zrozumiał postawę prokuratora Zięby, pewnego siebie dupka, któremu udało się w czasach studiów wkraść w łaski kobiety. Kalinowski nie dostał jednoznacznej informacji, ale zrozumiał, że ich relacja została wystawiona na ogromną próbę.

Po spokojnej, choć emocjonalnie wyczerpującej rozmowie po prostu wstał,

spakował się i wyszedł. Nie zatrzymywała go, nie prosiła o przemyślenie tematu, nie próbowała niczego naprawić. Wiedziała, że to ona zaważyła sprawę. Po prostu usztywniła się i zamknęła w sobie.

Podkomisarz przekręcił kluczyk w stacyjce i po chwili ruszył w stronę komendy. Zostało mu jeszcze kilka godzin na potencjalny odpoczynek. Wolal się przespać na dmuchanym materacu w pokoju operacyjnym, niż kulić pół nocy w niewygodnym samochodzie.

ROZDZIAŁ 11

Wyspany, zrelaksowany i skupiony na zadaniu rzucał dowcipami, opowiadał barwne historie i prawie nie patrząc na stół zastawiony talerzami, półmiskami i garnkami, kroił, siekał i szatkował. Działał odruchowo, dzięki wytrenowanym przez lata wyuczonym ruchom dłoni i sprawnych palców obracał nożami, widelcami i łyżkami. Ostatni odcinek serii. Ostatni wysiłek, by zakończyć ten etap. Ostatnie chwile, gdy musiał spojrzeć kilka razy w kierunku Golbinga. Gdy wbijał ostrą końcówkę lśniącego noża w krojone mięso, przypominał sobie poprzedni wieczór spędzony na ćwiartowaniu i bardzo żałował, że to nie Golbing został pokrojony na kawałki i przygotowany do zrobienia kolejnych podrobów. Chociaż z drugiej strony Molenda zdecydowanie nie chciałby robić wędlin z takiego drania, jakim był producent. Jego mięso najprawdopodobniej miałoby kiepski smak i mogłoby stanąć w gardle.

Nagranie się udało i według członków ekipy pracującej w studiu to był jeden z najlepszych odcinków, okraszony humorem i ciekawostkami kulinarnymi. Teraz materiał czekała jeszcze postprodukcja, ale najważniejsze było to, że mieli już nagraną surówkę do późniejszej obróbki.

Kamery wstrzymały rejestrację obrazu, światła pogasły. Ludzie pracujący przy nagrywaniu programu zaczęli sprzątać sprzęt: zwijali kable, wyłączali aparaturę. Filip Molenda zdjął fartuch, umył dokładnie ręce, wziął z podłogi swoją torbę i ruszył do wyjścia.

– Halo! Filip! Nie świętujesz z nami zakończenia tego sezonu?

To jedna z dziewczyn odpowiedzialnych za wystrój wnętrza i wszystkie dodatki, które były potrzebne do realizacji programu, wyciągnęła dłoń w kierunku salki konferencyjnej. W środku byli już wszyscy ważni ludzie, dzięki którym cały projekt miał szansę powodzenia.

– Mamy oryginalny francuski szampan. – Kobieta mrugnęła porozumiewawczo. Uśmiechała się zachęcająco, ale robiła to zupełnie niepotrzebnie. Filip nie miał zamiaru zostawać z nimi, bo w środku dostrzegł Golbinga, którego kilka osób

klepało przyjacielsko po plecach. Zupełnie jakby ten palant nie miał na sumieniu zdrowia i życia jego Magdy. Jakby wszyscy nagle zapomnieli, że uprowadził współpracownikowi żonę i spowodował jej krytyczny stan.

– Muszę lecieć, ale dziękuję za zaproszenie. – Filip sprawnie się wymigał i nie czekając na reakcję koleżanki, ruszył do drzwi. Nie uszedł jednak zbyt daleko, bo usłyszał głos któregoś z reżyserów:

– Mam nadzieję, że wkrótce będziemy robić kolejne programy?

Molenda stanął w miejscu i bardzo powoli odwrócił się w stronę osób starających się go za wszelką cenę zatrzymać. Celebryta spojrział na nich przeciągle i dopiero do dłuższej chwili rzucił jadownicę:

– Oczywiście, jeśli tylko znajdę producenta drugiego sezonu.

* * *

Marcin przeanalizował wszystkie pomysły, które przysły mu do głowy, by zemsta wymierzona w Adama Golbinga była odpowiednio surowa i aby człowiek ten na zawsze zniknął z życia Filipa. Marcina niespodziewanie uderzyło to, co spotkało żonę sąsiada, i sam poczuł chęć zemsty na fałszywym producencie. Teraz siedział w swoim gabinecie i drobiazgowo rozpracowywał wszystkie warianty, możliwości i narzędzia, którymi dysponował. Najchętniej po prostu ukręciłby łeb temu skurwielowi, ale zdawał sobie sprawę, że byłaby to słaba zemsta. To musiało boleć, i to bardzo. Oraz bardzo długo.

W końcu zdecydował. Zadowolony z siebie rozparł się w fotelu i z założonymi za głowę rękami zaczął się kiwać w tę i z powrotem. Po chwili odpłynął w marzenia. Westchnął głęboko, bo od dawna nie był z żadnym chłopakiem. Tamten ostatni przestał przychodzić do jego klubu, nie odpisywał na wiadomości i w jakiś dziwny sposób słuch po nim zaginął. Szkoda, bo miał niesamowite, świetnie wyrzeźbione ciało i tak jak Bąk był uniwersalny w seksie: lubił w zasadzie wszystko. Raz był aktywny, a innym razem pasywny. Marcin nagle zmarszczył brwi, zastanawiając się, co się z nim właściwie stało i dlaczego tak nagle urwał kontakt. Tęsknił do niego.

Wymuszony seks z żoną nie dawał nawet w połowie takiej frajdy jak z chłopakami. Niestety, mężczyzna musiał co najmniej raz w tygodniu odrobić pańszczyznę i posunąć ją na tyle mocno, by starczyło jej na kolejne kilka dni. Potem dawała mu spokój.

Marcin nagle poczuł złość. Potrzebował chłopaka tu i teraz! Jego ciało się tego domagało. Nie mógł dłużej czekać. Postanowił zejść na dół, na salę ćwiczeń, i poszukać nowego kandydata na kochanka.

Gdy tylko ruszył mięśnie, by dźwignąć się z fotela, ktoś nerwowo zapukał do jego drzwi.

– Kto tam? – krzyknął swoim zwyczajem władczo i hardo.

Po chwili do gabinetu nieśmiało zajrzała recepcjonistka.

– Mamy gościa, panie prezesie – wydukała cicho. – To jakiś policjant. Wypytuje o jednego klubowicza, a ja nie wiem, ile mogę mu powiedzieć...

Marcin kolejny raz w ciągu ostatnich dni poczuł ciarki na plecach.

– Jakiego klubowicza? – spytał z napięciem w głosie.

– Pawła Szostaka...

* * *

– Jasne, panie naczelniku, zaraz u pana będę.

Kalinowski odłożył słuchawkę biurkowego telefonu i podrapał się po odrastającej brodzie. Przetarł zmęczone z niewyspania oczy, ziewnął. Czuł się źle, i to nawet bardzo. Zerwanie z Klaudią, noc spędzona w pokoju na dmuchanym, niesamowicie niewygodnym materacu, brak porannego prysznica. Jedyne, czego miał teraz pod dostatkiem, to kawa. Jednak i ona nie pomagała ukoić bólu i poniżenia, którego doświadczył od Nowickiej. Nie potrafił zrozumieć, jak w ciągu kilkunastu dni kobieta, w której się zakochał i która także deklarowała do niego uczucia, tak diametralnie mogła się zmienić. Nagle pod wpływem prokuratora Zięby odwróciła się od niego, omamiona jakąś niewytłumaczalną siłą, otumaniona przez dawnego kochanka ze studiów. Zachowywała się jak nie ona, jakby ktoś rzucił na nią czar. Kalinowski oddał jej całego siebie, zrezygnował z dotychczasowego życia i postawił wszystko na jedną kartę, wprowadzając się do dużo młodszej od siebie, doświadczonej traumą kobiety i mając nadzieję na udany i długi związek. I nagle to wszystko posypało się jak domek z kart.

Podkomisarz zacisnął mocno powieki, próbując odpędzić senność i choć trochę się obudzić. Wstał, rozprostował ramiona, zrobił kilka wymachów i skrętów. Uderzył się kilka razy w policzki. Trochę pomogło. Po chwili ruszył do gabinetu naczelnika wydziału dochodzeniowo–śledczego.

Dwie minuty później Kalinowski otrzymał kolejny cios. Mina naczelnika i jego wzrok jasno mówiły, że sytuacja nie jest dobra. Działo się bardzo źle.

– Panie podkomisarzu – zaczął sucho przełożony. – Kiedy przyjmowaliśmy pana do naszej komendy, jasno pan deklarował, że pana prywatne tematy nie będą kolidowały z pracą zawodową. – Mężczyzna spojrział surowo, a jednocześnie trochę smutno w oczy Kalinowskiego, ale ten się nie odezwał, bo na razie nie poznał

jeszcze dalszego ciągu wypowiedzi naczelnika. – Mówił pan, że pana związek z panią prokurator Klaudią Nowicką nie będzie wpływał na prowadzone przez pana sprawy. Miał pan trzymać nad tymi tematami pełną kontrolę.

Kalinowski zdębiał.

– Nie rozumiem, do czego pan zmierza, panie naczelniku? Ja pracuję w komendzie Praga-Południe, a pani prokurator Nowicka działa na innym terenie. Nasze relacje prywatne nie kolidują z obowiązkami zawodowymi. Nie wchodzimy sobie w drogę.

Naczelnik spuścił wzrok i przełożył jakieś papiery na stole. Pokiwał głową, a potem spojrział w oczy swojemu rozmówcy.

– A jak się panu współpracuje z prokuratorem Ziębą? – Nagle zmienił temat, czym kompletnie zbił z tropu podkomisarza.

– A co to ma do rzeczy? – odpowiedział Kalinowski trochę w sposób nieprzemyślany, ale już było za późno na reakcję.

– Po prostu pytam, jak się układa współpraca przy śledztwie.

Przełożony podkomisarza wlepił sztywne spojrzenie w swojego pracownika, oczekując odpowiedzi.

– Różnie – skwitował w końcu Kalinowski. – Na początku było nawet dobrze: sekcja zwłok i raport z laboratorium po znalezieniu zmasakrowanych zwłok zostały zrobione w tempie ekspresowym, ale później utknęliśmy.

– To znaczy?

– Sugerowałem wykonanie testów DNA znalezionej ciała N.N. oraz wytypowanych poszukiwanych zaginionych mężczyzn, ale prokurator zablokował mi tę opcję. W ten sposób nawet nie wiemy, czy jest dalej sens badać przypadki zaginionych, bo być może ciało należy do kogoś innego. Posprzeczaaliśmy się o to ostatnio.

– Czyli można powiedzieć, że między wami trochę iskrzy? – padło mroźne pytanie. Jednocześnie naczelnik znów wziął w dłonie jakiś dokument i zmarszczył czoło.

Kalinowski miał dość tej dziwnej rozmowy.

– Jak to zazwyczaj bywa pomiędzy policją i prokuraturą – rzucił szybko i od razu przeszedł do sedna: – Panie naczelniku, o co tu chodzi? Dlaczego wypytuje mnie pan o prokurator Nowicką i po co ta cała szopka? Niech pan powie wprost.

Naczelnik bez słowa podsunął papier pod oczy policjanta, splótł dłonie i czekał, aż tamten przeczyta zawartość dokumentu. Kalinowski także w milczeniu przebiegł oczami po kilkunastu zdaniach zapisanych na jednej stronie kartki.

Gdy skończył czytać, nie potrafił ukryć wściekłości. Czerwona ze złości twarz mówiła sama za siebie. Policjant zacisnął zęby, bo nie był w stanie w tym momencie

niczego sensownego powiedzieć. Pierwszy zrobił to naczelnik, wyciągając dłoń po dokument.

– Jak pan widzi, sprawy się nieco skomplikowały. Nie mogę tego tak zostawić, bo to dość mocne zarzuty. Poza tym wie pan, czym bratankiem jest prokurator Zięba? Pomimo młodego wieku i bardzo krótkiego stażu ma dość duże wpływy.

– Krótkiego? – prychnął Kalinowski. – Przecież on dopiero zaczął pracę!

– Nieważne – mruknął dobitnie naczelnik. – Zarzut mieszania spraw osobistych i zawodowych oraz ich złego wpływu na pracę zarówno pana, jak i pani prokurator Nowickiej, jest dość poważny. Nie wiem, jak mocno nadepnął pan na odcisk panu prokuratorowi, ale w tej sytuacji muszę dać panu bardzo poważne ostrzeżenie. Niech pan ureguluje relacje z prokuraturą i posprząta sprawy osobiste. Ja postaram się załagodzić temat, ale przy następnym razie nie będę mógł już zamieść tego pod dywan.

Kalinowski cały się w środku gotował, kipiąc wściekłością. Jeszcze mocniej zacisnął zęby.

– Mam nadzieję, że się rozumiemy, panie podkomisarzu? Ureguluje pan sytuację? – upewniał się przełożony twardym głosem. – Jeśli tak, to proszę wracać do pracy.

Nieprzytomny ze złości policjant wstał powoli z krzesła i kierując się do wyjścia, rzucił tylko:

– Sytuacja już została uregulowana.

* * *

Trwało to dobrą chwilę, zanim właściciel siłowni zebrał i uporządkował myśli.

– Panie prezesie...

– Już, już! – Bąk zabębnił nerwowo palcami po blacie stołu. – Ilu jest tych gliniarzy? O co dokładnie pytają?

– Jest jeden, taki w mundurze... Pytają tylko, czy ćwiczył u nas Szostak. Na razie zasłoniłam się RODO, ale policjant nie ustępuje. Mówi, że to bardzo ważne. Podobno zaginął i go szukają. Podejrzewają, że u nas bywał i że możemy w czymś pomóc.

– Cholera... – wyrwało się Marcinowi, ale szybko zamilkł. Spojrzał na młodą dziewczynę czekającą niepewnie w drzwiach. – Dobra. Zaraz zejdem, przytrzymaj go jakoś – dodał już pewnym siebie głosem.

Gdy recepcjonistka zamknęła za sobą drzwi, Marcin wybudził z uśpienia komputer i zajrzał do rejestru wejść. Odnalazł numer karty przypisanej do Pawła Szostaka i przeszedł jego ostatnie wizyty w klubie. Zanotował sobie na małej żółtej

karteczce ostatnie daty. Zagryzł wargi, analizując w myślach, czy coś mu grozi, czy policja jest w stanie coś mu udowodnić. Znowu wpadł w zły nastrój. Za dużo tego ostatnio było: wpadka z przeterminowanymi odżywkami, wizyta urzędnika mszczącego się za dawne szkolne czasy, teraz to... Robiło się gorąco.

Bąk w końcu wstał i ruszył na dół. Musiał przybrać niewinną minę i umiejętnie porozmawiać z gliniarzem, żeby dał im spokój i skierował swoją uwagę na inne tory.

* * *

Wróciła ze szkoły i z duszą na ramieniu weszła do domu. Był w środku, bo zobaczyła jego buty i poczuła zapach gotowanego obiadu. Od ostatniej rozmowy minęło już trochę czasu, ale ona cały czas drżała. Rozdygotana bała się konsekwencji tego, co zrobiła. Ten człowiek napawał ją przerażeniem i już z trudem przechodziło jej przez myśl słowo „ojciec”. To, co odkryła, tak ją przerażało, że nie była w stanie o tym zapomnieć ani przetłumaczyć sobie, że to był wypadek.

Weszła do środka najciszej, jak tylko mogła, i chcąc od razu skierować się na piętro do swojego pokoju, przemknęła przez środek salonu. Niestety dostrzegł ją z kuchni, bo drzwi były otwarte.

– Ola! Kończę gotować obiad. Chodź, kochanie, zjemy razem.

Dziewczyna zadrżała i mało co nie zemdląca. Zatrzymała się w pół kroku przygwożdżona wzrokiem Rowickiego.

– No co tak stoisz? – ponaglił ją. – Umyj ręce i chodź do kuchni. Ugotowałem twoje ulubione kopytka i sos pieczarkowy. Lubiłaś to kiedyś.

Nastolatka nagle poczuła mdłości. Na samo wspomnienie tego dania zrobiło się jej niedobrze. Sama nie wiedziała, dlaczego tak jest, ale niemalże każda rzecz, którą od dwóch lat robił ten człowiek, wzbudzała w niej same negatywne emocje.

Rowicki podszedł w końcu do niej bardzo blisko i chwycił za rękę. Musiała się bardzo postarać, by nie wyrwać się z krzykiem. Pociągnął ją w stronę kuchni delikatnie, choć stanowczo. Nie mogła nawet zaprotestować.

Nagle dość niespodziewanie zatrzymał się i teatralnie uderzył się dłonią w czoło.

– Ach! Zupełnie bym zapomniał. – Puścił jej rękę i szybko podszedł do leżącej na podłodze czarnej torby. Mogło w niej być cokolwiek, nawet siekiera.

Dziewczyna odruchowo skuliła się w sobie.

Niepotrzebnie, bo mężczyzna wyjął ze środka kawałek materiału. Na pierwszy rzut oka wyglądał niegroźnie.

Rowicki podszedł do córki, spojrzał na nią z dystansu, jakby oceniał jej figurę, a potem rozwinął przed nią letnią sukienkę wykonaną z lejącego się materiału

wyglądającego na bardzo drogi. Od razu było widać, że sukienka będzie mocno opinać ciało, pokazując każdy detal kobiecych krągłości.

Mężczyzna bardzo blisko podszedł do nastolatki i przyłożył do niej ubranie, krytycznie marszcząc brwi. Pogładził jej ciało przez cienki materiał.

– To prezent dla ciebie, moja córeczko. – Połączenie słodkiego, lekko uwodzającego tonu z dotykiem jego dłoni spowodowało, że Ola zobaczyła przed oczami czarne plamy. – Nabierasz znowu kształtów. Jesteś coraz bardziej podobna do mamy...

Mówiąc to, Rowicki przesunął wzrok po piersiach dziewczyny. Przez moment wydawało się, że zaraz puści sukienkę, pozwalając jej upaść, i położy swoje silne, żyłaste dłonie na biuście córki. Wyobraziła sobie, jak on dotyka nagiego zakrwawionego ciała jej martwej matki. W umyśle nastolatki pojawiły się taki popłoch i przerażenie, że odruchowo się cofnęła, jasno pokazując, że nie podobają się jej ani prezent, ani bliskość ojca, który ma krew na rękach. I zaraz tego pożałowała.

Mężczyzna nie zapanował nad swoimi odruchami i po jego twarzy przeleciał wyraz niezadowolenia. Sapnął groźnie i odrzucił sukienkę. Tak na oślep, byle gdzie. Momentalnie się spiął. Doskoczył do dziewczyny i chwycił ją za gardło. Nie za mocno, ale tak, by poczuła, że w każdej chwili może stać się jej krzywdą. Nozdrza nastolatki rozszerzyły się mocno, a ona sama z trudem łapała powietrze. Przerazone oczy starały się nie patrzeć na wprost, by nie prowokować silniejszego i bardziej zdeterminowanego człowieka, który byłby w stanie zgnieść jej życie jak kruchą zapałkę.

– No co? – wysyczał jej wprost do ucha. – Nie podoba ci się prezent? Nie chcesz znów wyglądać seksownie i pociągająco? To niepodobne do ciebie...

Dziewczyna prawie mdlała ze strachu. Panika tak ją sparaliżowała, że nie była w stanie zdobyć się nawet na minimalny odruch protestu. Myśli się jej mieszały, chciała uciec, chciała się uwolnić z tego koszmaru.

Nagle mężczyzna rozluźnił zacisk, ale nie puścił jej całkowicie, tylko wciąż terroryzował swoim przenikliwym wzrokiem. Zrozumiał trudną sytuację. Tu nie o sukienkę chodziło, nie o jego śliskie spojrzenie dotykające powiększających się kobiecych kształtów jego córki.

– Chyba nie chcesz nakablować na tatusia, który o ciebie dba? – zapytał z udawanym zdziwieniem w głosie. Zupełnie rozluźnił już palce. – Nie zrobisz nic głupiego, prawda? Kto się tobą zajmie, jeśli pójde do więzienia?

Puścił ją i odsunął się na pół metra. Spojrzał z zakłopotaniem, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, co zrobił.

– Życia mamie już nie zwrócisz – dodał na zakończenie. – Jestem twoją najbliższą rodziną. Musimy o siebie dbać.

Po chwili, jakby nic się nie stało, roześmiał się i pokazał w kierunku kuchni.

– No, chodź jeść, bo nam obiad wystygnie.

* * *

Poczuł ulgę, można było nawet powiedzieć, że się odprężył i pogodził z losem. Gdy pół godziny wcześniej Marcin zadzwonił do niego i przekazał krótką, lakoniczną wiadomość, że można już więcej nie martwić się Adamem Golbingiem i że więcej nie zobaczy go na oczy, całe napięcie zeszło z Filipa jak z dziurawej gumowej piłki. A więc sprawa poszła w ruch. Jego sąsiad wziął się za to, jak obiecał, i mimo że Molendę kosztowało to niemałą fortunę, to było warto. Zdrajca, oszust i człowiek, który przyczynił się do śpiączki jego żony, już nigdy nikomu miał nie zaszkodzić.

Tylko Magdy żał...

No właśnie. Ale czy na pewno? Czy powinno być żał kobiety, która z zimną krwią zdradziła swojego męża? Czy należała się jej wierność mężczyzny kocującego codziennie przy jej szpitalnym łóżku, skoro bez skrępowań poszła do łóżka z innym i do woli baraszkowała w najlepsze? I to w sposób, o którym Filip mógł tylko pomarzyć... Prosił ją przez całe lata o choć trochę więcej erotyzmu i zainteresowania, a w odpowiedzi dostawał tylko nędzne wymówki. Miał piękną i ponętą żonę, z którą nie mógł nawet przekroczyć minimalnego poziomu zaawansowania w seksie. Tyle razy czuł się jak zbity pies, jak ktoś, kto musi żebrać o trochę więcej uczucia, jak człowiek gorszego sortu.

– Do diabła! – Molenda nagle poczuł znowu wściekłość. – Ta dziwka ma za swoje! Nic jej nie jestem winien! Niech idzie w cholerę i nigdy się nie obudzi!

Mężczyzna pobudzony zastrzykiem adrenaliny podszedł szybko do lustra i spojrzał na siebie. Może i nie był idealnym wzorem przystojnego faceta, ale był przecież znaną gwiazdą programów telewizyjnych. Był utalentowanym kucharzem i mistrzem gotowania. Miał swoją wędzarnię i sekretną chłodzoną piwniczkę. Robił rzeczy, o których inni mogli tylko pomarzyć. Był twórcą i innowatorem.

– Cholera! – powiedział do siebie, uśmiechając się do lustrzanego odbicia. – Niezłe z ciebie ziółko, Molenda!

Zaśmiał się głośno. Poprawił włosy na głowie, pogładził się po policzkach.

– A teraz czas na tworzenie i odkrywanie nowych smaków.

Po chwili ubrał się i wyszedł.

Pojechał do wędzarni, by kroić mięso, przyprawiać je, formować kształty kiełbas,

pasztetów i mielonek. Z mięsa, z którego nikt w tym przemyśle nawet nie spróbowałby robić przetworów.

ROZDZIAŁ 12

Policjanci dysponowali już na tyle wystarczającą porcją danych, że w końcu mogli razem usiąść, by podsumować otrzymane przez ostatnie dni informacje, przejrzeć znalezione przez analityka w Internecie dane oraz zdecydować, co dalej: w którą stronę pójść i który trop obrać za najbardziej prawdopodobny. Naczelnik co prawda nie naciskał zbyt mocno, bo wiedział, że sprawa jest trudna, ale niewypowiedzianą presję czuli wszyscy. Mroczny temat pokiereszowanych rozkładających się już zwłok nieznanego mężczyzny spędzał sen z powiek wszystkim zaangażowanym w dochodzenie policjantom. Jakby tego było mało, podkomisarz Kalinowski przechodził swoją dodatkową, prywatną gehennę: rozstanie z Klaudią, nocowanie na komendzie, patologiczna wręcz sytuacja z prokuratorem Ziębą.

– To zaczynamy – powiedział Kalinowski. Wyglądał bardzo źle: szara cera, podkrążone oczy i smutek wypisany na twarzy były aż nadto widoczne. – Lucyna, mów, co masz.

Policjantka opierająca się do tej pory o parapet podeszła do stojącego opodal krzesła i usiadła. Marszcząc czoło, szybko przerzuciła kartki swojego notatnika. Pamięć miała dobrą, więc nie chodziło tutaj o przypomnienie sobie szczegółów uzyskanych informacji, a raczej o upewnienie się, że niestety nie ma nic konkretnego, co mogłoby pomóc w śledztwie.

– U mnie słabo. Żaden z członków rodziny ani znajomych nie był w stanie powiedzieć nic, co rzuciłoby choćby najmniejszy ślad na trop Wojtyniaka.

Kalinowski zrobił kwaśną minę i skrzyżował ręce na piersi.

– Kompletnie nic? – zapytał z niedowierzaniem. – Żadnych informacji wskazujących na miejsce, w którym widziano go ostatni raz, albo prawdopodobne okoliczności zniknięcia?

– Wiem, że to słaba wiadomość, ale tak właśnie jest. Od zgłoszenia zaginięcia minęło już kilka miesięcy, więc ludzie z jego najbliższego otoczenia albo nie pamiętają szczegółów, albo plotą coś trzy po trzy. Rodzice, jak pamiętasz, nie

mieszkali z nim od dłuższego czasu i rzadko do niego dzwonili. Do tej pory się nie otrząsnęli i cały czas wierzą, że chłopak się znajdzie. Na moje pytanie odnośnie do pomysłów, dokąd mógł się udać, wymyślają jakieś historie, że mógł poznać dziewczynę i stracić dla niej głowę. Nie tłumaczy to jednak, dlaczego nie daje żadnego znaku życia. Moim zdaniem żyją w iluzji, bo nie dopuszczają do siebie myśli, że Wojtyniak może już nie żyć. Gdyby się dowiedzieli, że znaleziony trup może być ich synem, to... – Lucyna Peszko nie dokończyła. Nie było to potrzebne.

– A jakie panowały między nimi relacje?

– Normalne. To jest zwyczajna rodzina. Żadnych większych kłótni, ale też żadnych fajerwerków. Sprawdziłam z sąsiadami i rodziną. Wygląda na to, że wiało tam nudą.

– A koledzy? Dziewczyny tego Wojtyniaka?

– Nikt nic szczególnego nie wniósł do sprawy. Same ogólne i rzeczy, które można wyciągnąć z Facebooka. Żadnych wrogów, narkotyków czy podobnych spraw. Wojtyniak nie był notowany. Chyba że nie mówili mi wszystkiego. Ze szczątków uzyskanych danych ciężko nawet wywnioskować, jaki dokładnie dzień przyjąć za datę zaginięcia.

– Ja mam tę datę – wtrącił się niespodziewanie analityk. I nie czekając na pytania zaskoczonych policjantów, dodał z niewinną miną: – Wiem to z billingów od operatora. Mam ostatni dzień aktywności, gdy dzwonił i wysyłał wiadomości. Zresztą takie dane także mam dla drugiego zaginionego, tego Szostaka.

Kalinowski wyglądał tak, jakby ktoś właśnie powiedział mu, że kula ziemską jest okrągłą. Zdecydowanie potrzebował mocnej kawy.

– To czemu od razu nie mówisz? Zakładam, że pewnie masz także miejsce ostatniego logowania się tych numerów do sieci?

– No jasne. Mam wydruki. – Analityk podszedł do biurka podkomisarza i po chwili na blacie leżały już dane uzyskane od operatorów. – Poza tym częściowo rozgryzłem już numery osób, z którymi zaginiony rozmawiali w ciągu ostatnich godzin przed wylogowaniem ich telefonów z sieci. Wynotowałem ich nazwiska i dopisałem informacje o tym, co ich łączyło z zaginionym.

Zainteresowana Lucyna podeszła do biurka i pochyliła się nad kartkami. Chwilę trwało, zanim Kalinowski spojrzął z podziwem na informatyka. Nie krył zaskoczenia.

– Dobra robota, Jarek. To sporo wyjaśnia.

– No tak... – odchrząknął analityk. – To teraz trzeba tylko wysnuć jakieś wnioski z tych danych. W obu przypadkach telefony traciły kontakt z siecią na odludnym terenie: Wojtyniak zgubił pole w Łomiankach, gdzieś pod lasem, a Szostak w Józefowie, też na odludziu. Rozpisałem na mapie trasę logowania się do

nadajników z ostatnich dwóch godzin aktywności. Poza tym wyszczególniłem ostatnie połączenia. Teraz trzeba to tylko jakoś połączyć w całość. Jeśli ci dwaj zostali porwani przez mordercę albo zwabieni w pułapkę, to być może za tym stoi ktoś z tych ostatnio wykorzystywanych numerów?

Kalinowski i Reszko milczeli. Ze zmarszczonymi czołami i oczami wlepionymi w wydruki z billingami połączeń i mapami logowania telefonów do sieci starali się przeprowadzić analizę danych i wysnuć jakieś wnioski. Po chwili Kalinowski wstał od biurka i podszedł do szafki, na której stały czajnik oraz puszka z kawą. Sprawdził, czy w czajniku coś jeszcze jest, potem pstryknął przycisk, aby zagotować wodę. Zamyślił się na chwilę i dopiero wtedy spojrzał na pozostałych policjantów.

– Lucyna, czy na billingach z numeru Wojtyniaka widzisz osoby, z którymi rozmawiałaś?

– Tak. Jest ich nawet sporo. – Policjantka rzuciła okiem na trzymaną w dłoniach kartkę. – Ale na wykazie jest kilka nazwisk, które mi nic nie mówią. Poza Pizzą Napoli, bo pewnie chłopak zamawiał tam obiad, serwisem urządzeń AGD to mam tutaj, zaraz, zaraz... – kobieta przeniosła na chwilę wzrok na swój notes – raz, dwa, trzy, cztery nowe nazwiska, których brakuje na liście.

Reszko podniosła wzrok i spojrzała pytająco na Kalinowskiego, który właśnie zalewał kubek z kawą. Zamieszał cukier i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie zapytał swoich rozmówców o to, czy też chcą się napić.

– Nalać wam? – Szybko się zreflektował, ale zarówno Jarek, jak i Lucyna pokręcili przecząco głowami, więc podkomisarz natychmiast wrócił do biurka. Usiadł, upił łyk i jakby od razu nabrał nowej energii. – Zakładam, że ludzie, z którymi już rozmawiałaś, nic nowego do sprawy nie wniosą. Pewnie wystarczająco ich przycisnęłaś? Natomiast warto przepytac te cztery nowe nazwiska, których nie znasz. Namierz tych ludzi i zobacz, kim są, czy coś ich łączyło z zaginionym i czy coś mogą wiedzieć.

– Jasne.

Kalinowski spojrzał potem na analityka.

– Kolejna rzecz to teren, na którym przestał działać telefon Wojtyniaka. Czy możesz sprawdzić w dostępnych bazach danych, czy w tym dniu, powiedzmy w promieniu dwóch, trzech kilometrów, nie wydarzyło się nic niezwykłego?

– Na przykład? – Chłopak pytająco uniósł brwi.

– Jakiś wypadek, zajście, zgłoszenie zakłócenia porządku... Cokolwiek. Może ktoś coś widział i nawet zgłosił na najbliższy komisariat, ale to zlekceważono. Sprawdźmy wszystkie poszlaki.

– Oczywiście. Sprawdzę.

– To samo się tyczy Szostaka.

– Jasne.

Kalinowski wziął w dłonie pozostałe kartki i przyjrzał się im dokładnie. Studiował chwilę zebrane informacje. Nagle aż otworzył szerzej oczy ze zdziwienia.

– O kurde... – mruknął do siebie.

Potem szybko sprawdził coś w swoim notatniku.

– Co tam, szefie? – zainteresowała się Reszko.

– W dniu zaginięcia Szostak dzwonił do tego Filipa Molendy – powiedział zaintrygowany policjant – i to na dwie godziny przed wylogowaniem numeru z sieci. To były ostatnie dwa połączenia, które wykonał. Potem już tylko miał połączenia przychodzące. Zakładam, że to byli koledzy z imprezy z pytaniem, kiedy do nich dotrze. Cholera... Molenda albo kłamie, albo ma słabą pamięć.

Analitik spojrzawszy pytająco na podkomisarza, więc ten nie czekał z dalszym wyjaśnieniem:

– Spotkałem się z tym Molendą i podczas rozmowy przekonywał, że nie kontaktował się ostatnio z synem operatora. W ogóle twierdził, że słabo znał chłopaka. Początkowo myślałem, że to może być prawda, bo wpisy z Facebooka, którymi się sugerowaliśmy, nie musiały świadczyć o zażyłości obu mężczyzn.

– Ale teraz widać, że ściemniał? – dopowiedziała Lucyna.

Podkomisarz pokiwał w zamyśleniu głową.

– Na to wygląda. Rozmawiali przez telefon co prawda krótko, po około półtorej minuty, ale zawsze to jakiś punkt zaczepienia. To było zaledwie kilka tygodni temu i na pewno facet zapamiętałby ten fakt. Chyba że specjalnie nie chciał o tym mówić, co już samo w sobie jest podejrzane.

– To chyba szef musi jeszcze raz złożyć wizytę panu Molendzie – odpowiedział analitik.

– Zanim to zrobię, potrzebuję nieco więcej danych, bo sam fakt, że rozmawiali przez telefon, to zdecydowanie za mało. Jarek, możesz mi przeświecić tego kucharza? Znajdź mi na jego temat wszystko, co tylko możesz. Muszę mieć więcej danych.

– Okej.

– I to teraz. Najszybciej, jak się da.

– No dobra. – Jarek wzruszył ramionami i podniósł się z krzesła.

– Chyba że coś jeszcze dla nas masz? – dopowiedział Kalinowski, zatrzymując podwładnego w pół kroku.

– Wszystko, co znalazłem, jest na wydrukach i w raporcie na mailu. Dane z kont społecznościowych są już z poprzedniego searchu, dodatkowo zrobiłem analizę tego,

gdzie bywali obaj zaginieni: w których restauracjach jedli, gdzie robili zakupy, do jakich klubów chodzili. Jednym słowem, wszystko, co dało się znaleźć w Internecie i wyciągnąć z historii operacji płatniczych.

– Bardzo dziękuję, Jarek, świetna analiza – pochwalił go Kalinowski. – To teraz najważniejszy jest ten Molenda. Zrób mi na szybko, co się da.

Analitik pokiwał głową i prędko poszedł do swojego pokoju. Podkomisarz założył okulary do czytania i wrócił do studiowania zostawionych przez informatyka dokumentów. Lucyna jednak nie dała mu się zagłębić w szczegóły raportów.

– Byłoby łatwiej, gdybyśmy mieli analizę DNA ofiary i tych dwóch chłopaków. Może nie byłoby sensu zajmować się wtedy tymi dwoma zaginięciami?

Podkomisarz spojrział zmęczonym wzrokiem na policjantkę. Zdjął okulary i utkwiał wzrok w jej oczach. Szarych, bardzo podobnych do tych Klaudii. Oczach, które jeszcze niedawno patrzyły na niego pełnią uczucia.

– Szefie... – Peszko zauważyła niewidzące spojrzenie podkomisarza.

– Zamyśliłem się... Tak, pracuję nad tym. Poprosiłem naczelnika, żeby w tym pomógł, bo prokuratura skutecznie odmawia analizy, tłumacząc się kosztami.

Policjantka prychnęła, ale od razu spoważniała. Mina przełożonego nie nastrajała jej do żartów.

– Myśli szef, że dojdziemy w ogóle do tego, kto i za co pokroił tego człowieka?

– Nie wiem. Na razie jesteśmy w lesie. Nawet powiedziałbym, że w czarnej dupie. – Kalinowski zrobił ruch ręką, podnosząc z powrotem okulary, jakby chciał je ponownie założyć i wrócić do pracy.

– A ten Filip Molenda? – Lucyna przeciągała rozmowę i po chwili podkomisarz poczuł zniecierpliwienie.

– Co Molenda?

– Myśli szef, że on ma coś wspólnego z zaginięciem Szostaka? To faktycznie pokrywa się w czasie: ostatnie dwa połączenia telefoniczne, zaginięcie i data zgonu denata.

– Nie wiem, ale warto sprawdzić każdy ślad, choćby był bardzo nieprawdopodobny. To na razie jedyne punkty zaczepienia, jakie mam. Może weź się już za te cztery nowe nazwiska z billingów Wojtyniaka, co?

Policjantka wyczuła, że przekroczyła próg cierpliwości mężczyzny, więc wzięła przygotowaną porcję dokumentacji i odeszła w kierunku swojego biurka. Kalinowski założył wreszcie z powrotem okulary i zagłębił się w analizie zebranych danych. Mężczyzna wziął w dłoń długopis i zaczął robić notatki.

Gdy wreszcie zapadła cisza, Lucyna Peszko podniosła głowę znad papierów i przeciągle spojrzała na podkomisarza. On nawet nie zwrócił na to uwagi. Po chwili

jednak musiał przerwać to, co robił.

– Tak sobie myślę... – zaczęła niepewnie kobieta.

– Co znów? – Kalinowski warknął nieprzyjemnie, nie odrywając się od pracy.

– Kurczę...

– No, mów!

– Bo... tak mi przyszło nagle do głowy coś głupiego. Chyba za dużo filmów się naoglądałam...

Kalinowski spojrzał w końcu na policjantkę i zgrzytnął zębami.

– Powiedz wreszcie albo weź się za robotę i mi też nie przeszkadzaj.

Kobieta nabrała głęboko powietrza.

– No bo ten Molenda robi wędliny. Nawet niezłe. Mówiłam już, że krążą o nim legendy, że to są jakieś megaspecjały.

– No i?

– A może... – Policjantka przygryzła wargę, jakby obawiała się tego, co powie. Pod surowym spojrzeniem podkomisarza aż skuliła się w swoim fotelu. Z zakłopotaną miną podrapała się po nosie i w końcu wypaliła: – Z trupa wycięto niemal wszystkie mięśnie, tak? Zostały same kości i skrawki skóry? No to może ten Molenda... – Kobieta znów zamilkła. Wyglądała na lekko zawstydzoną, zakłopotaną.

Zniecierpliwiony wzrok podkomisarza wystarczył, by jednak wreszcie dokończyła:

– ...robi wędliny właśnie z ludzi?

* * *

Zdecydowała.

Dłużej nie mogła tego wytrzymać, choćby się bardzo starała.

Nabroiła, i to bardzo. Wtedy, przed dwoma laty, i teraz, gdy powoli już wychodziła na prostą.

Ale czy na pewno? Czy rzeczywiście już wychodziła na prostą? Czy była to tylko mrzonka i próba oszukania siebie samej, a nie realna szansa na ułożenie sobie życia?

Czy te dwa ostatnie lata nie nauczyły jej nieufności nie tylko w stosunku do innych, ale przede wszystkim do samej siebie? Dlaczego zaczęła wierzyć, że od tej chwili czeka ją wyłącznie coś dobrego, że przed nią tylko spokojne i wygodne życie? Przecież podskórnie wiedziała, że przed demonami przeszłości nie ucieknie, choćby bardzo się starała. Choćby próbowała tak najbardziej w swoim życiu i najbardziej na świecie.

On wszystko zniszczył.

*

Klaudia przetarła załzawione oczy. Znow się rozkleiła, myśląc o tym, co wydarzyło się dwa lata wcześniej. Błąd, który zrobiła, niewybaczalny, taki, którego nie da się zapomnieć, teraz powrócił jak zły koszmar. Zięba pojawił się zupełnie niespodziewanie i przypomniał jej o wszystkim, przy okazji szantażując ją i burząc jej spokój. Mimo iż próbowała ułożyć sobie życie z Krzyśkiem Kalinowskim, z mężczyzną, którego pokochała, nagle wszystko rozleciało się na milion kawałków, niszcząc marzenia i kończąc ich związek.

Zadzwonił telefon, ale Nowicka nawet nie spojrzała na ekran. Była w rozsypce i w takim stanie nie mogła rozmawiać o sprawach zawodowych.

Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić.

Ze sobą i ze swoim życiem.

*

Ola Rowicka rozejrzała się nerwowo i stwierdziła, że jej pokój wygląda dobrze. Nic nie powinno wskazywać na to, że uciekła z domu. Zostawiała pomieszczenie, które przez dwa lata było jej więzieniem, zostawiała dramat dorastania w poczuciu winy i upokorzenia, zostawiała tę pieprzoną przeszłość, za którą została ukarana w tak okrutny sposób.

Oszukiwała się przez chwilę, że ojciec poszedł po rozum do głowy i że da jej nowy start w dorosłość. Że odpuści jej to, co wydarzyło się dwa lata wcześniej, że przestanie ją za to winić. I nawet może by się to udało, gdyby nie bolesne odkrycie dokumentów schowanych w garażu. To znowu wszystko zmieniło. Z jej ojca wyszedł prawdziwy zimny drań i bezwzględny tyran starający się za wszelką cenę uciec od odpowiedzialności. A teraz ona stanęła mu na drodze.

Dziewczyna sprawdziła raz jeszcze, czy w plecaku ma najpotrzebniejsze rzeczy, zapięła go i zeszła na dół.

*

Telefon od Zięby przywołał ją do porządku.

Odetchnęła głębiej, zebrała siły i odebrała.

– Klaudia, kochanie – zabrzmiało słodko-natarczywie. – Jak temat? Uporałaś się?

Nowicka odchrząknęła. Poczowała dreszcze na całym ciele. Zawsze kiedy on do niej

mówił w ten sposób, czuła się ubezwłasnowolniona, miała wrażenie, że jest jak marionetka sterowana niewidzialnymi sznurkami.

– Tak... nie będzie więcej problemów.

– Jesteś pewna? – Głos mężczyzny dalej hipnotyzował, nie pozwalając nawet na cień protestu. – Pozbyłaś się problemu?

– Tak. Nie martw się już tym.

– No dobrze – chłodno podsumował Zięba. – To widzimy się wieczorem, kochanie.

– Do zobaczenia – rzuciła pospiesznie Klaudia i natychmiast się rozłączyła.

Siedziała chwilę, patrząc bezmyślnie w dal.

Nagle buchnęła głośnym płaczem, a jej ciałem wstrząsnęły dramatyczne spazmy.

*

Nastolatka zamknęła drzwi na klucz i czujnie się rozglądając, jakby podejrzewała, że w krzewach i tujach czai się ktoś śledzący jej ruchy, przeszła do furtki. Zanim wyszła na ulicę, sprawdziła raz jeszcze, czy nikt jej nie obserwuje. Wydało się jej, że jest bezpiecznie, więc ruszyła dalej i szybko oddaliła się od rodzinnego domu, który kiedyś kojarzył się jej z bezpieczeństwem i miłością, a dziś stał się największym przekleństwem.

* * *

Płat mięsa się poruszył.

Molenda drgnął przestraszony. Serce mu zakołatało.

Pierwsza myśl: „Szczur? Być może... Cholera, przecież mógł jakoś tu wejść... Z tych pól i zarośli... Pewnie jest jakaś dziura, może niezamknięta kratka wentylacyjna...”.

Nienawidził szczurów, bał się ich, napawały go grozą. To już mniej obawiał się węży albo wielkich włochatych pajaków. Szczury zdecydowanie znajdowały się na pierwszym miejscu najbardziej znienawidzonych i przerażających zwierząt. Molenda pielęgnował ten strach przez całe swoje życie i nie było tygodnia, by nie doświadczał strasznych snów, w których stado wygłodniałych gryzoni by go nie atakowało. Zwierzęta dopadały jego ciała i ostrymi zębami rozszarpały go na kawałki. Budził się wtedy zlany potem, przerażony i roztrzęsiony.

Spanikowany chwycił pierwszy lepszy nóż, jaki miał pod ręką. Niezbyt długi, ale

śmiertelnie ostry. Wszystkie jego noże były jak brzytwa. Utrzymywane w najlepszej kondycji. Ostrzone za każdym razem.

Mężczyzna oddychał szybko. Lewą ręką poprawił sobie pod szyją kołnierzyk koszulki, bo nagle materiał stał się ciasny i duszący. Mięso znów się poruszyło, a Molenda otworzył szerzej oczy.

Zrobił mały krok do przodu, wpatrując się cały czas w zawartość szarego pojemnika stojącego na metalowym blacie wędliniarskiego warsztatu. Szczur musiał być gdzieś pod spodem, ukryty pod pierwszą warstwą przeznaczonego na pasztet mięsa przygotowanego do zmielenia. Miał z tego wyjść specjał, coś, czego nikt nigdy nie mógł kupić w sklepie. Prywatna specjalność Molendy.

Następny mały krok. Filip pocił się, serce waliło w przyspieszonym tempie. Mężczyzna poruszał się na palcach, jakby w kuwecie czaiło się największe niebezpieczeństwo.

Gdy pojemnik znów podskoczył z głuchym stuknięciem, Molenda zatrzymał się, wybałuszając oczy. Mocniej ścisnął nóż w dłoni i nerwowo oblizał wysuszone z emocji wargi.

Stał tak kilkanaście sekund, czekając na kolejny sygnał, ale pojemnik już się nie poruszył.

W końcu mężczyzna znów zrobił krok.

Gdy już doszedł do blatu, wstrzymał oddech i niezwykle powoli zajrzał do środka. Ostrożnie, by nie zrobić najmniejszego hałasu, podniósł drżącą dłoń z nożem. Narzędzie zawisło nad kuwetą, gotowe w każdej chwili opaść i przebić znieawidzonego gryzonia.

Nagle Filipowi przeszło przez myśl, że zabity szczur zanieczyści całe zdobyte z takim trudem i okupione poświęceniem niezwykle rzadkie mięso. Mężczyzna poczuł złość. Zacisnął mocniej dłoń na rękojeści noża i cały się spiął. Wystrzał adrenaliny dodał mu odwagi i determinacji.

W ułamku sekundy jednak wszystko diametralnie się zmieniło.

Filip nie zdążył zareagować. Nie miał szans. Zabrakło mu refleksu.

Nagle z kuwety wybuchła szybko pęczniejąca mięsna masa. Rozlała się poza pojemnik, odpychając Molendę, który nie utrzymał równowagi i rąbnął plecami o kamienną podłogę.

Nad nim wyrosła surrealistyczna, ociekająca czymś śliskim i śmierdzącym olbrzymia postać nagiego, olbrzymiego szczura, który szczerząc wielkie zęby, rzucił się na śmiertelnie przerażonego kucharza.

Filip zerwał się z krzykiem.

Był cały spocony, serce mu waliło.

Choć był środek dnia, to musiał przysnąć na kanapie w salonie, bo po krótkiej chwili zorientował się, gdzie jest. Rozejrzył się nieprzytomnym wzrokiem po domu i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że to zły sen. Opadł bez sił na oparcie mebla.

– Znów te pierdolone szczury... – wyszeptał sam do siebie. – Nigdy mi nie dadzą spokoju.

Molenda odetchnął i przetarł spocone czoło. Właśnie wstawał, gdy zadzwonił telefon, więc znów usiadł. Sięgnął do kieszeni spodni, wyłuskał aparat i spojrzął na ekran. Zmarszczył czoło. Nie znał tego numeru.

– Halo – wychrypiał zaspanym głosem.

– Dzień dobry. Mówi Alicja Kosmala, dzwonię z zarządu stacji, dla której robi pan programy.

– Ach... Dzień dobry. My chyba się nie znamy?

– Fakt, nie spotkaliśmy się do tej pory, ale to między innymi ja odpowiadam za ofertę programową. Prawdę mówiąc, to ja głosowałam za decyzją, by dać panu szansę i wyprodukować pana autorski program.

– Bardzo dziękuję, pani Alicjo...

– Oczywiście bez promocji i pomocy pana Adama Golbinga to w ogóle by nie ruszyło, więc w zasadzie podziękowania należą się jemu.

Molenda nie odpowiedział, zacisnął tylko mocniej usta.

– W zasadzie to dzwonię właśnie w sprawie Adama.

– Tak? – mruknął Filip.

– Pan Golbing nie odbiera telefonów, nie przyjechał też na umówione spotkanie. Nie domyśla się pan, gdzie on jest? Może wie pan coś na ten temat?

Molenda uśmiechnął się od ucha do ucha i o mało nie powiedział na głos: „Już nigdy nie znajdziecie tego skurwysyna”, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Rozparł się wygodniej na kanapie.

– Nie mam pojęcia – zaintonował aktorskim, przejętym głosem. – Może zapomniał o spotkaniu albo telefon mu się wyładował?

– Hmm... Być może. W każdym razie proszę dać znać, jeśli pan Adam się do pana odezwie. Musimy porozmawiać o drugim sezonie pańskiego programu. Bardzo nam się podoba to, co pan robi. Chcemy kontynuować współpracę.

– Bardzo miło mi to słyszeć. A co do producenta drugiego sezonu, to...

– Tak?

– Może czas na zmianę?

– Nie rozumiem...

– Wie pani. Adam już od dłuższego czasu mówił, że jednak chce wrócić do Wielkiej Brytanii. Podobno ma tam jakąś rodzinę. Nawet zdradził mi, że marzy o domku na wsi, spokoju i odpoczynku.

– Ach, tak? – zdziwiła się kobieta.

– Być może właśnie tam wyjechał i stąd ten problem z kontaktem?

– Byłoby to bardzo dziwne. Wyjechałby tak bez słowa pożegnania?

– Kto wie, pani Alicjo, kto wie...?

Gdy już się rozłączyli, Filip poczuł przypływ dobrego humoru.

Golbing zniknął z pola widzenia.

I to na zawsze.

* * *

Niecierpliwe pukanie do drzwi wyrwało Kalinowskiego ze stanu głębokiego zamyślenia. Analizował dokumentację dotyczącą śledztwa. Interesant nie czekał, tylko wszedł od razu do pokoju. Informatyk niósł w dłoni kolejną porcję danych.

– Filip Molenda – chłopak położył na biurku przyniesione wydruki – i wszystko, co udało mi się o nim znaleźć.

– Dużo tego – przyznał podkomisarz i od razu chwycił papiery w dłoń.

Był sam, bo Lucyna wyskoczyła po coś do jedzenia, obiecawszy swojemu szefowi, że przyniesie coś dobrego. Niekoniecznie zdrowego.

– Od razu powiem, że najciekawsze dwie informacje o tym facecie, które wyciągnąłem z samego dna internetu, to wędzarnia i żona w śpiączce. – Analityk uśmiechnął się tajemniczo, pokazując na migi, że wszystko znajduje się na przekazanych wydrukach.

Podkomisarz uniósł brwi.

– Wędzarnia? Żona w śpiączce?

– Pan podkomisarz wszystko sobie doczyta, ale tak. Po pierwsze, Molenda ma gdzieś wędzarnię, w której robi te swoje wędliny. Z tym że nikt nie wie, gdzie to jest, jakby to było owiane gęstą mgłą tajemnicy. Po drugie, niedawno w szpitalu wylądowała jego żona. Jest nieprzytomna. Z powodu niedotlenienia mózgu zapadła w śpiączkę i raczej nie zanosi się na to, by kiedykolwiek wróciła do żywych.

– Wiadomo, jaka jest przyczyna?

– Do tego nie dotarłem. Trzeba by do szpitala podjechać i wypytać lekarzy.

Kalinowski przerzucał szybko kartki, pobieżnie czytając zdobyte informacje. Niewyraźnie mruknął coś pod nosem.

– Tak, panie podkomisarzu?

– Nic... zastanawiam się tylko, czy mamy szansę zdobyć położenie tej wędzarni. Co myślisz, Jarek?

Analityk wyjął usta.

– Myśli pan podkomisarz, że...?

– Nie wiem. Po prostu sprawdzam różne warianty. – Kalinowski spojrzał znacząco na chłopaka. – Da się?

– Wszystko się da. Gdybym zdobył od operatora historię logowania jego numeru do sieci, to wtedy na podstawie historii przemieszczania się telefonu można określić miejsca, w których najczęściej bywa. Jednym z nich mogłaby być ta wędzarnia.

– Dobry pomysł. Potrzebuję to na szybko.

Informatyk kiwnął głową i zrobił minę, jakby coś mu się jeszcze przypomniało.

– Ewentualnie można sprawdzić w urzędzie miasta lub gminy, czy mężczyzna nie kupował jakiejś działki albo czegoś takiego, co nadaje się na tę wędzarnię. Nie zawadzi też sprawdzić, jakie podatki od nieruchomości płaci Molenda. Jak przetną się nam te informacje w jednym punkcie, to będzie to oznaczać, że mamy to miejsce.

Kalinowski musiał przyznać w duchu, że analityk ma bardzo dobre pomysły.

– Na kiedy możesz to sprawdzić?

– Zacznę od razu, ale wyniki mogą być najwcześniej jutro.

– Dobra, lecimy z tym. Coś jeszcze?

– Tak. Pamięta pan podkomisarz, jak rozmawialiśmy o siłowniach, do których chodzili zaginionieni? No właśnie. Sprawdziłem dokładnie jeszcze raz, że Paweł Szostak miał abonament na siłowni w Międzyzlesiu. Nie w żadnej sieciówce, tylko w lokalnym klubie premium. Miesięczny abonament kosztuje tam grubo ponad dwie stówki.

– No i?

– Natknąłem się w sieci na informacje, że właściciel klubu to niezłe ziółko. Podobno jest biseksem, który często zaczepia trenujących tam chłopaków, i jeśli ma chętnych, to urządza sobie orgie. Nie wiem, ile jest w tym prawdy, ale coś mnie tknęło, jak zobaczyłem raport z odwiedzin patrolu, który chciał potwierdzić, czy Szostak faktycznie tam trenował.

– Dlaczego? Co było w tym raporcie?

– Ten właściciel najpierw w ogóle nie chciał powiedzieć, czy Szostak u nich bywał, a później przyciśnięty do muru twierdził, że go nie zna i nie pamięta, żeby ktoś taki do nich przychodził. Generalnie jakoś dziwnie się zachowywał. Z notatki wynika, że wyglądało na to, jakby chciał ukryć ten fakt przed policją. Poza tym już na odchodnym recepcjonistka wyszła z funkcjonariuszem przed klub i w tajemnicy coś bąknęła na temat jego rzekomego konfliktu z chłopakiem. Nie wiadomo

dokładnie, o co chodzi, ale podobno na kilka dni przed zaginięciem była niezła awantura.

W tym momencie wróciła Lucyna, a wraz z nią do pomieszczenia wtargnął zapach gotowych dań z kuchni azjatyckiej.

– To Silver Dragon? – zainteresował się analityk.

– Aha. A co? Głodny?

– Tak, ale mam swoje, z domu – zaśmiał się. – No to ja idę dłużyć w tematach.

– Dzięki, Jarek. Namierz mi, proszę, tę wędzarnię.

Kiedy analityk już wyszedł, Lucyna postawiła styropianowe pudełko na biurku Kalinowskiego i spojrzała na niego z ciekawością w oczach.

– Czyli jednak moja teoria o wędzeniu ludzkiego mięsa wygrała? – zażartowała.

– Daj spokój. Po prostu chcę się bliżej temu przyjrzeć. Sprawdzam wszystkie tropy. Wiem, że Molenda kręci coś na temat Szostaka, i chcę sprawdzić, dlaczego to robi. Ten twój sensacyjny pomysł o kielbasie z ludzkiego mięsa to zbyt mało prawdopodobne, by było prawdziwe.

– Ale teoretycznie możliwe.

Kalinowski już nie skomentował, tylko dziabnął widelcem kęs mięsa i włożył go do ust. Zaczął przeżuwać i po chwili pokazał palcem na leżące na biurku policjantki papiery.

– Znalazłaś coś w sprawie Wojtyniaka?

– Nic nowego... Te cztery nowe osoby, które pojawiły się na billingach, nic nie pamiętają i nie wiedzą, co mogło się z nim stać. Żadnego punktu zaczepienia.

– Cholera... To w takim razie mam dla ciebie zadanie dotyczące Szostaka.

Mężczyzna znów wziął kęs jedzenia, więc policjantka zrobiła to samo. Po chwili, gdy Kalinowski uporał się już ze swoją porcją, wrócił do rozmowy.

– Pojedziesz na siłownię, do której chodził Szostak. Wypytasz o zaginionego, kogo się tylko da: obsługę klubu i ćwiczących tam ludzi. Podobno właściciel miał scysję z chłopakiem. Trzeba to dokładnie sprawdzić. Dowiedz się wszystkiego, co się da.

– Jasne, szefie.

– A ja zajmę się panem Filipem.

*

Starszy aspirant Lucyna Peszko spędziła w klubie Marcina Bąka sporo czasu, ale niewiele z tego wynikało. Nikt nic nie wiedział, nikt niczego nie pamiętał. Właściciel klubu był nieosiągalny. Gdy zniechęcona policjantka wyszła przed budynek, aby przemyśleć temat, wreszcie sprawa nabrała kolorów.

– Pani z policji, prawda? – zagadnął ją jakiś młody mężczyzna, który prawdopodobnie na nią czekał. Podszedł bliżej. Trzymał na ramieniu sportową torbę.

– Tak, z policji.

– Czekałem tu na panią, bo słyszałem, jak pytała pani o tego Pawła Szostaka.

– Coś pan wie na jego temat?

Mężczyzna z obawą spojrzął na okno klubu.

– Chodźmy stąd. Ktoś może mnie zobaczyć i będę miał kłopoty.

Przeszli do zaparkowanego za rogiem budynku samochodu mężczyzny. Trzasnęły drzwi. Chłopak czujnie obejrzał się na wszystkie strony.

– No więc... Ten Szostak często tu przychodził. Ćwiczyliśmy razem. Lubiłem go.

– Wie pan, że on zaginął?

– Tak.

– Czy wie pan coś, co pomoże nam w poszukiwaniach?

– Być może tak. Nie wiem, czy to ważne i czy ma to związek z zaginięciem, ale w każdym razie wiem, że Marcin Bąk, właściciel siłowni, dobierał się kiedyś do Pawła.

– Dobierał się?

Chłopak w zakłopotaniu podrapał się w brodę.

– On lubi mężczyzn. Co prawda ma też żonę, ale chłopaki równie mocno go kręcą. Chyba nawet bardziej. – Mężczyzna umilkł, jakby nie wiedział, czy dobrze robi, że w ogóle to mówi.

– Proszę mówić dalej.

– Widywałem już różne sceny, gdy Bąk podrywał na siłowni chłopaków i szedł z nimi na górę, do swojego gabinetu. On pewnie myślał, że robił to dyskretnie, ale ja wszystko widziałem. No i z kilkoma klubowiczami udało mu się zabawić, ale z Szostakiem ostro się pomylił.

– Dlaczego?

– Bo Paweł jest stuprocentowym heterykiem. Nie wiem, co strzeliło Bąkowi do głowy, by go podrywać, chyba zawiódł go jego gejowski radar.

– A co było później?

– Awantura – prychnął chłopak. – Paweł wybiegł z siłowni, wykrzykując na cały głos, że Bąk przegiął pałę i że za to słono zapłaci. Później już go tu nie widziałem. W pierwszej chwili myślałem, że po prostu obraził się na klub i znalazł sobie inne miejsce, ale gdy usłyszałem o zaginięciu, to... Sama pani rozumie.

– Kiedy wydarzyła się ta awantura?

– Kilka tygodni temu, ale dokładnie nie powiem. Sporo czasu minęło i nie

pamiętam daty.

Policjantka zamyśliła się na chwilę, a potem zadała jeszcze jedno pytanie:

– Czy domyśla się pan, co się mogło stać z Pawłem Szostakiem?

Chłopak pokręcił tylko głową.

– Nie wiem... jedyna rzecz, która przychodzi mi do głowy, to właśnie ten Marcin Bąk... Mógł się posunąć do czegoś strasznego. Różne rzeczy o nim mówią. Jest bardzo porywczy.

* * *

– Panie podkomisarzu, mam już te dane! – wykrzyknął analityk, gdy Kalinowski właśnie zamierzał pójść do toalety. Chłopak jednak krzyknął tak przekonująco, że policjant się zatrzymał. Jarek Gierczak podbiegł do niego i z przejęciem wyciągnął dłoń. Trzymał w niej pamięć USB.

– Udało mi się dostać do zapisu logowania numeru Molendy w sieci komórkowej – wydyszał. – Poza tym mam jego billing połączeń i parę innych danych.

– Już? To szybko – zdziwił się Kalinowski.

– No... Udało się...

– Legalnie? Na papier?

Chłopak chrząknął i spojrzał w sufit. Nie musiał nic dalej tłumaczyć. Podkomisarz pokręcił z niesmakiem głową.

– Dobra, dzięki za pomoc, ale i tak wystąp oficjalnie o te dane. Żeby nam nikt potem nie zarzucił, że nie trzymamy się procedur.

– Jasne, szefie...

– Chodź do mnie. Zakładam, że udało ci się już zrobić szybką analizę danych?

– Nie omieszkałem – zaśmiał się informatyk.

Po chwili siedzieli już przy monitorze, na którym wyświetliła się mapka Warszawy i okolic z zaznaczonymi miejscami najczęstszych logowań komórki Filipa Molendy. Kalinowski z zainteresowaniem patrzył na kilka zakreślonych na obrazku kółek.

– Jego dom w Aninie. – Chłopak najechał kursorem na odpowiednie miejsce na ekranie. – Tu jest studio telewizyjne. Te kilka punktów to centra handlowe. Poza tym mamy restauracje, jakieś urzędy.

– Sporo tego.

– To prawda, ale tylko jedno miejsce idealnie nadaje się na tę wędzarnię. O tutaj, w Karczewie.

Chłopak powiększył mapę i postukał palcem w ekran.

– Pozycja podana jest z dokładnością do stu metrów. W tym promieniu znajdują się same łąki i nieużytki. Do tego kilka dziwnie wyglądających budynków. Molenda bywa tu regularnie, nawet kilka razy w tygodniu, więc co innego mogłoby tam być?

– Fakt...

– Poza tym jest coś jeszcze. – Analityk spojrział zagadkowo na podkomisarza. – Coś bardzo ważnego, co wiąże się z zaginionym.

– Zaraz, zaraz... to nie w tej okolicy zamilkła komórka Pawła Szostaka? – Kalinowski nagle przypomniał sobie nazwę miejscowości. – Właśnie gdzieś koło Karczewa?

– Tak.

Policjant wziął do ręki poprzednio skompletowane dokumenty i zamruczał z przejęciem:

– No to muszę się przyjrzeć tej wędzarni.

– Ja typuję ten budynek. – Jarek zakreślił kursorem obszar na mapce. – Strasznie zasłonięte drzewami, ale widać, że coś tam, w tych krzakach, jest.

Podkomisarz zdjął okulary i sięgnął po papiery. Przyjrzał się raz jeszcze mapce wyświetlonej na ekranie komputera, włączył u siebie w smartfonie mapę i odszukał to miejsce. Zaznaczył sobie pinezką i ustawił nawigację.

– W życiu bym tego nie dostrzegł wśród tej gęstwiny – stwierdził.

– Pewnie o to mu chodziło...

*

Pół godziny później Kalinowski dojeżdżał już w okolice nieprzyjaznego, zapuszczonego terenu, na którym miała się znajdować dziupla Molendy. Policjant nie wiedział, co prawda, czego się spodziewać, ale miał przeczucie, że to miejsce może mieć coś wspólnego z ich trupem i zaginięciem Szostaka. Jeszcze nie dotarł do końca trasy, gdy zadzwoniła Lucyna.

– Szefie, ten Marcin Bąk, właściciel siłowni, miał awanturę z młodym Szostakiem. Próbował się do niego dobierać, a tamten rzekomo publicznie groził, że się zemści. Aż klienci siłowni to słyszeli.

– Co na to Bąk?

– Nieosiągalny. Nie odebrał telefonu i nie ma go w klubie. Aha, i najważniejsze: wtedy, gdy Szostak pokłócił się z właścicielem siłowni, to była jego ostatnia wizyta w tym miejscu. Sprawdziłam w rejestrze klubu, to było pięć dni przed zaginięciem.

– Podejrzewasz, że Bąk brał w tym udział?

– Być może. Ale na razie nie mam na to żadnych dowodów.

- Spróbuj z niego coś wyciągnąć. Przyciśnij go, jeśli trzeba. Jarek namierzył wędzarnię Molendy. Właśnie jadę trochę się tam rozejrzeć.
- To szybko się udało.
- Co więcej, Szostak zaginął właśnie na tym terenie. Dosłownie kilkaset metrów od tej dziury.
- O kurde... W tym Karczewie?
- Dokładnie. Muszę kończyć. Później zadzwonię.

*

Obejście terenu z każdej możliwej strony na niewiele się zdało, bo gęsto zarośnięta okolica nie dała nawet cienia szansy dostrzec czegokolwiek znaczącego. Kalinowski w końcu zdecydował się złamać przepisy i przeskoczyć zardzewiałą siatkę. Udało mu się nawet nie pobrudzić, ale zaczepił rękawem kurtki o jakiś wystający drut i nadszarpnął materiał ubrania.

– Kurwa! – zasyczał ze złością i zeskoczył na drugą stronę ogrodzenia.

Źle się zaczęło.

Mężczyzna podszedł ostrożnie do obskurnego budynku i obejrzał dokładnie drzwi. Porządne, stalowe, z dobrymi zamkami. Trudne do sforsowania. Aż dziwne, że tak dobrze zabezpieczone. Przecież to tylko wędzarnia.

Okna umieszczone wysoko, prawie pod dachem, wąskie i niedostępne.

Kalinowski poszedł wzdłuż ścian budynku, z trudem przeciskając się przez gąszcz gałęzi i liści. Dotarł na tyły wędzarni, ale nie zauważył żadnych dodatkowych drzwi ani okien. Wyglądało to na niezły bunkier.

Gdy już chciał wracać, spostrzegł resztki niedopalonego ogniska. Zaciekawiony kucnął i sięgnął po leżący w trawie patyk. Ruszył niedopalone szczątki jakiegoś plastiku pokrytego zielonym grubym nalotem. Rozejrzał się uważniej. Wokół ogniska, na trawie i rosnących tam chwastach, zauważył zaschnięte ślady brunatnoczerwonej substancji. Wyglądało to jak ślady po winie albo gęstym soku. Ale mogło to być też coś zupełnie innego... Podkomisarz wyciągnął z kieszeni foliowy woreczek i z pomocą patyka włożył do niego trochę tej dziwnie wyglądającej mazi oraz kiść pobrudzonej trawy i chwastów. Zrobił kilka dokładnych zdjęć tego miejsca.

Potem wstał i wrócił do samochodu.

Siedział jeszcze chwilę za kierownicą, zastanawiając się nad tym miejscem i powiązaniem między Molendą a zaginionym Szostakiem. Najchętniej wszedłby do środka wędzarni, ale bez nakazu nie chciał tego robić. Pobudzona wyobraźnia zaczęła podpowiadać mu najróżniejsze scenariusze, a pomysł Lucyny wcale nie

wydawał mu się teraz taki niedorzeczny.

W końcu ocknął się z rozmyślań, włączył silnik i ruszył w stronę miasta. Chciał wykorzystać swoje znajomości i poprosić nieoficjalnie o pomoc kolegę z dawnych lat. W tym celu musiał jednak pojechać do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji. Jeden z pracujących tam techników był mu winien przysługę, a teraz nadarzyła się okazja, by to wykorzystać. Musiał załatwić to sprawnie, bo chciał jeszcze tego samego dnia odwiedzić studio telewizyjne położone przy Wale Miedzeszyńskim, gdzie nagrywano programy z udziałem Filipa Molendy.

*

Budynek studia, w którym nagrywano wiele znanych programów telewizyjnych, był stworzonym z rozmachem i przy użyciu najnowocześniejszych materiałów gmachem ze szkła i stali. Podkomisarz wysiadł z samochodu i nieco onieśmielony przepychem tego miejsca wszedł do środka. Nie anonsował się wcześniej, ale miał nadzieję, że przy odrobinie szczęścia będzie mógł porozmawiać z kimś z ekipy pracującej przy programach Filipa Molendy. I nie pomylił się, bo po krótkiej rozmowie z uśmiechniętą recepcjonistką został zaproszony na wielką skórzaną kanapę, by zaczekać na kogoś, kto znał kucharza. Po dwóch minutach do policjanta podszedł człowiek, który przedstawił się jako technik studyjny. Usiadł naprzeciwko i z zainteresowaniem zlustrował Kalinowskiego.

– Nie wygląda pan na gliniarza – zaczął bez ogródek.

– No cóż... To dla mnie nawet komplement. Mogę wmieszać się w tłum, nie zwracając na siebie uwagi.

Obaj mężczyźni się uśmiechnęli, atmosfera się rozluźniła. Podkomisarz jednak nie miał czasu na niezobowiązujące rozmowy, więc szybko zapytał:

– Jak dobrze zna pan Filipa Molendę?

Mężczyzna wydał usta i się zamyślił.

– Niezbyt dobrze. Ten program, który teraz leci w telewizji, to nasza pierwsza produkcja.

– Ale miał pan okazję z nim chociaż porozmawiać?

– Ależ oczywiście, to bardzo towarzyski i miły człowiek. Zna mnóstwo dowcipów.

Kalinowski pokiwał tylko głową i postanowił przejść do tematu.

– Podobno robi świetne wędliny? Próbował pan?

– O tak! Są naprawdę pyszne, nigdy wcześniej nie jadłem takich rzeczy. Pan Filip

przyniósł kilka razy swoje produkty. Cała ekipa chwaliła. A dlaczego pan pyta?

– W zasadzie to bez powodu – skłamał policjant i szybko zmienił temat. – Czy zauważył pan, żeby pan Molenda miał jakiś bliższy kontakt z panem Szostakiem?

– Z Tadkiem?

– Tak, i z jego synem – uzupełnił informacje Kalinowski.

– Czy ja wiem...? – zamyślił się mężczyzna. – Nic specjalnego nie zauważyłem. Zachowywali się normalnie, zamienili kilka słów od czasu do czasu. Tadeusz obsługuje główną kamerę. A syna Tadka to widziałem zaledwie kilka razy. Trudno mi się wypowiedzieć na ten temat.

– A nie wie pan, co stało się z żoną pana Molendy? Podobno jest w śpiączce w szpitalu?

– Oj... to nie moja sprawa... nie lubię plotkować... – Rozmówca policjanta wyraźnie się speszył. Obejrzał się za siebie, jakby obawiał się podsłuchu. Kalinowski wbił nieruchomy wzrok w oczy mężczyzny, czekając na ciąg dalszy. Wytrzymał pełne napięcia i ostrożności spojrzenie. W końcu doczekał się czegoś więcej, bo technik pochylił się w jego stronę i konspiracyjnie ścisząc głos, wyszeptał: – Jego producent, Adam Golbing, podobno zabawiał się z jego żoną, Magdą, i... – Mężczyzna znów zawiesił głos, zastanawiając się nad tym, jak to powiedzieć. – No i podczas uprawiania seksu przydusił ją za mocno... a ona wyładowała w szpitalu. Nie wiadomo, czy w ogóle kiedykolwiek się obudzi.

– A ten producent?

– No właśnie dziwna sprawa, bo podobno go szukają. Od dwóch dni nie ma z nim kontaktu. Może wyjechał?

– Tak po prostu? Może uciekł w obawie przed konsekwencjami? – podsunął myśl podkomisarz.

– Cholera wie – powiedział cicho technik. – Ale jest jedna dziwna rzecz... – Mężczyzna wyraźnie gryzł się, czy mówić dalej. W końcu się przełamał: – Nie wiem, czy to ma coś do rzeczy, a poza tym bardzo lubię pana Filipa, ale... – Technik znów spojrzał za siebie i pochylił się jeszcze bardziej. – On kilka dni temu wpadł pijany na plan i groził Golbingowi nożem. Ludzie z ekipy go zatrzymali i nic się nie stało, ale i tak wykrzyczał jakieś straszne rzeczy, że zabije pana Adama. Tamten powiedział, że kocha Magdę, to znaczy żonę pana Filipa... Straszna historia.

Kalinowski pokiwał w zadumie głową, ale nie skomentował. W tej sprawie tworzyło się dużo ciekawych wątków. Za dużo.

– Tylko niech to zostanie między nami, dobrze? – upewnił się mężczyzna i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że być może niepotrzebnie się wygadał.

– Oczywiście – potwierdził Kalinowski. – A wracając do znajomości Filipa

Molendy z synem pana Szostaka, to nic więcej pan nie pamięta? Może mężczyźni mieli jakiś kontakt poza studiem?

Technik pokręcił przecząco głową.

– Niestety, nic nie wiem na ten temat. Nie potrafię tu pomóc. Ale ta sprawa z Golbingiem... Mam przeczucie, że coś niedobrego się stało. Kalinowski uznał, że niczego więcej się nie dowie. Podziękował za rozmowę, pożegnał się i wyszedł z budynku. Mimo chyłącego się ku końcowi dnia miał jeszcze w planach jedną wizytę.

*

Samochód podjechał pod ogrodzenie okazałej willi. Po krótkiej chwili zgasł silnik, jednak nikt nie wysiadł z auta. Kalinowski był tu już wcześniej i rozmawiał z Filipem Molendą, ale wtedy sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Teraz ten dziwny człowiek robiący karierę w telewizyjnym show o gotowaniu stał się obiektem zainteresowań numer jeden. Makabryczna teoria Lucyny powoli nabierała namacalnych kształtów, a podkomisarz nie mógł przestać o tym myśleć, mimo że wydawało mu się to tak nieprawdopodobne. Jednak zasiane przez policjantkę i podsycane przez własną wyobraźnię ziarno podejrzenia o robienie wędlin z ludzkiego mięsa stawało się wręcz obsesyjne.

Kalinowski patrzył z zadumą na willę Molendy i zastanawiał się, czy już teraz wejść do środka i przycisnąć tego człowieka do muru, czy może pokopać jeszcze wokół niego i zdobyć jakieś solidniejsze podstawy teorii o kanibalizmie. No i ta wędzarnia... Policjant miał ogromną ochotę dostać się do środka i sprawdzić, co się tam tak naprawdę kryje.

Nie dane mu było jednak zbyt długo o tym myśleć, bo obok jego samochodu przejechał dymiący wiekowy jeep cherokee. Hałas auta wybudził policjanta z zamyślenia. Bezwiednie popatrzył na parkujący kilkanaście metrów dalej pojazd. Po chwili zrozumiał, że miał jakieś dziwne przeczucie, aby nie odrywać od niego wzroku, bo z jeepa żwawo wyskoczył wysportowany człowiek i podbiegł szybko do tylnych drzwi pasażera. Kalinowski patrzył jak zahipnotyzowany, obserwując tego mężczyznę siłą wyciągającego szamoczącą się młodą dziewczynę. W pierwszej chwili podkomisarz nawet nie zrozumiał, co się dzieje, ale dość szybko doszło do niego, że coś jest bardzo nie w porządku, bo dziewczyna miała zaklejone szarą taśmą usta, a ręce skrępowane za plecami.

Policjant z narastającym niepokojem obserwował, jak mężczyzna ciągnie w stronę zarośniętej furtki stawiającą opór ofiarę. Nagle Kalinowski podjął decyzję, by

wyskoczyć z samochodu i zainterweniować. Miał przed sobą człowieka wykraczającego poza prawo, być może nawet było to porwanie. Już sięgał do klamki, gdy zadzwonił telefon. Podkomisarz syknął ze złością i odruchowo spojrzął na ekran. To była Klaudia.

Zawahał się. Został w aucie, wpatrując się w wyświetlające się na ekranie ikony: zieloną słuchawkę do odebrania połączenia i czerwoną do odrzucenia.

Spojrzał przed siebie, ale mężczyzny z dziewczyną już nie było.

– Kurwa! – zaklął pod nosem i w końcu odebrał.

– Halo... Krzysiek...

Nowicka mówiła przez łyżę, głos jej się rwał.

– Klaudia? Co się dzieje?

– Proszę cię... przyjeźdź... on mnie pobił...

W pierwszej chwili podkomisarz nie rozumiał, co kobieta ma na myśli, ale gdy tylko go olśniło, aż ścisnął mocniej telefon.

– Zięba? – powiedział przez zęby. Tylko tyle był w stanie wyartykułować.

– Przyjeźdź do mnie... proszę... jestem w domu.

Niemal natychmiast samochód Kalinowskiego ruszył z piskiem opon. Policjant momentalnie zapomniał o scenie, której przed chwilą był świadkiem.

* * *

– Co ty, do kurwy nędzy, myślałaś? Że się nie zabezpieczyłem? Że nie zamontowałem w twoim plecaku i ubraniach nadajników GPS? Masz mnie za głupca?

Rowicki stał w rozkroku nad związaną, niemrawo wijącą się dziewczyną, leżącą na podłodze w salonie ich domu. Mężczyzna nie włączył światła, choć za oknem robiło się już ciemno. Ona płakała cicho, nie mogąc liczyć na żadną pomoc. Nagle zrobił nogą zamach, jakby chciał kopnąć córkę prosto w brzuch, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Nastolatka dalej kwiliła cicho spod krępującej jej usta szarej taśmy.

Wściekły oprawca zaczął chodzić dookoła leżącej dziewczyny, sapiąc ze złości.

– Ukrytych kamer zamontowanych przed domem też nie widziałaś. Myślałaś, że możesz niezauważona dać nogę? Codziennie śledziłem twoje ruchy, zawsze wiedziałem, gdzie jesteś i co robisz, więc pełna konspiracyjnego zachowania ucieczka nie mogła ujść mojej uwadze. A już ci chciałem zaufać, przywrócić cię do życia... Dać ci szansę...

Nieprzyjemnie zgrzytnął zębami kilka razy. W końcu stanął w rozkroku i wlepił

straszne spojrzenie w upodloną postać.

– Chciałaś na mnie donieść na policję, co? Pogrzyźć mnie? – warknął głośno. – I za co? Za to, że chciałem ci pomóc? Że chciałem ci wybaczyć twój pieprzony wybryk, przez który zginęła Jadwiga? Że chciałem zapomnieć, że stałaś się zdzirą i dziwką?

Rowicki nagle ryknął na cały głos, jakby chciał wyrzucić z siebie złość i mordercze zapędy.

Podszedł do ściany i uderzył z całej siły pięścią w tynk, na którym pozostało nieduże wgniecenie.

Dłuższą chwilę dyszał wściekle.

Gdy ochłonął, wrócił do leżącej, upokorzonej córki, kucnął przy niej i nieoczekiwanie pogładził ją po włosach. Jej przesycone strachem oczy nie śmiały nawet spojrzeć w stronę jego twarzy. Potem ku jej przerażeniu jego dłoń zesłała niżej, wzdłuż szyi, aż do klatki piersiowej. Ręka zatrzymała się na piersi dziewczyny i nagle ścisnęła ją mocno. Nastolatka wrzasnęła stłumionym krzykiem dochodzącym spod knebla.

Rowicki, nic sobie z tego nie robiąc, powędrował dłonią dalej, w stronę lekkiej wiosennej spódnicy. Uwięziona zaczęła się wić, ale wojskowy drugą ręką złapał ją za włosy. Pociągnął bardzo mocno. Momentalnie jęknęła z bólu i przestała się szarpać. Rowicki bez dalszych przeszkód zaczął podwijać spódnicę odsłaniając drżące ze strachu uda.

– Zbyt długo się hamowałem... – wycharczał niepokojąco dziwnym głosem. – W pewnym sensie to przecież ty zabiłaś moją żonę... Przez swoje nieodpowiedzialne zachowanie wyprowadziłaś mnie z równowagi... Przez ten wypadek odebrałaś mi jej ciało... Długo cierpiałem... Ale teraz ją zastąpisz, czy tego chcesz, czy nie... Przecież wyglądasz dokładnie tak samo jak ona, gdy była młoda.

Nastolatka poczuła przerażający strach i w odruchu samoobrony zwinęła się, składając ciało w klin. Rowicki w odpowiedzi mocno szarpnął ją za bluzkę, rozrywając cienki materiał. Naga pierś dziewczyny podziałała na mężczyznę jak płachta na byka. Nie hamując się już zupełnie, rozerwał bluzkę do końca. Potem podwinął jej spódnicę i jednym sprawnym ruchem rozdarł bieliznę.

Po chwili stłumione kneblem krzyki przybrały na sile, ale nikt już nie był w stanie jej pomóc.

* * *

Kalinowski złamał po drodze kilka przepisów, w tym przekroczył prędkość, linię ciągłą i przejechał przez skrzyżowanie na czerwonym świetle. Gnał jak szalony w stronę apartamentu Klaudii, napędzany adrenaliną i wściekłością na prokuratora Ziębę. Te kilka zdań wypowiedzianych przez telefon kilkanaście minut wcześniej odbijało się nieznośnym echem w umyśle policjanta. Na usta cisnęły mu się same najgorsze słowa. W tej chwili wybaczył Klaudii jej dziwne zachowanie oraz to, że musiał się od niej wyprowadzić. Teraz jego cała złość została przekierowana na Ziębę, bo to on był przyczyną całego zła. To właśnie ten dziwny człowiek miał zły wpływ na Klaudię. Cały szkopuł polegał na tym, że podkomisarz nie wiedział, co tak naprawdę się za tym kryło. Ten fakt jeszcze bardziej podsycił jego wściekłość.

Gdy w końcu Kalinowski znalazł się w mieszkaniu na piątym piętrze, zapłakana Nowicka padła mu w ramiona, mocno się do niego tuląc. Teraz nie przypominała tej ostrej, pewnej siebie i zdecydowanej pani prokurator, która rozstawiała po kątach takich jak on. Kolejny raz w swoim życiu widział ją słabą i zapłakaną. Potrzebującą wsparcia i silnego męskiego ramienia.

– Co się stało? – zapytał niemal szeptem. – Był tutaj? Czego od ciebie chciał?

Klaudia powoli odkleiła się od jego ciała i spojrzała niepewnie. Miała ślad na policzku. Lekkie zaczerwienienie. Gdyby nie jej słowa sprzed dwudziestu minut, w ogóle by tego nie zauważył.

– Ten cham cię uderzył? – zapytał przez zęby podkomisarz. – Dlaczego? Musisz mi wszystko powiedzieć.

– To nic...

– Nie, Klaudia! – przerwał jej. – Jeśli on cię gnębi psychicznie i fizycznie, to bardzo tego pożałuje. Daję słowo, że zrobię wszystko, żeby jego kariera zakończyła się najszybciej, jak to tylko możliwe.

– Kris... To moja wina. Niepotrzebnie go sprowokowałam...

– Nic nie uzasadnia bicia kobiet! – Surowy wzrok policjanta przewiercał na wylot jej szare oczy. – Zięba musi za to odpowiedzieć.

Klaudia znów wtuliła głowę w jego ramiona. Drżała lekko. Dopiero teraz Kalinowski zauważył, że w pokoju na podłodze leżało rozbite szkło. Musiało dojść do awantury. Podkomisarz odsunął Nowicką na wyciągnięcie ramion.

– Musisz mi wszystko wyjaśnić. I to natychmiast. Co to za cyrki z tym Ziębą? Co się dzieje?

Kobieta spuściła wzrok i przygryzła dolną wargę. Milczała.

– Klaudia – powiedział podkomisarz mocniejszym tonem. – Zależy mi na tobie i chcę, żeby znów nam się układało, ale musisz mi wszystko opowiedzieć. Jeśli wina leży po jego stronie, to razem ukręcimy te praktyki. Musisz odzyskać swoje życie.

A ja muszę odzyskać ciebie.

– To nie takie łatwe...

– Zaufaj mi. Już jeden sekret mi zdradziłaś, pamiętasz? Ulżyło ci. Wybaczyłaś sobie tamtą sprawę z Bennym. Pomogłem ci. Teraz też pomogę. Tylko daj mi i sobie szansę.

Był cierpliwy. Chciał być cierpliwy i wyrozumiały. Zależało mu na Klaudii, kochał ją mimo ostatnich wydarzeń i przeżytego zawodu. Chciał spróbować.

Nowicka westchnęła i popatrzyła smutno na Kalinowskiego. Milczała.

– Usiądźmy. Porozmawiajmy – mówił balsamicznie kojącym głosem. Wziął ją delikatnie za dłoń i pociągnął w stronę pokoju. Ominął kilka leżących na podłodze dużych szklanych kawałków, usiadł na kanapie i posadził Klaudię obok. Spojrzał jej w oczy i cierpliwie czekał na wyjaśnienia.

Kobieta jednak milczała, patrząc przed siebie.

– Klaudia, kochanie?

Wreszcie na niego spojrzała. Wydawało się, że na jej twarzy pojawił się ślad zdecydowania.

– Nie, Kris... Nie zrozumiesz tego nigdy. Ja sama tego nie rozumiem. Nie jestem jeszcze gotowa, by powiedzieć ci, o co chodzi. To trudniejsze, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.

Kalinowski uniósł oczy ku niebu, szukając w sobie sił i więcej cierpliwości. Pokręcił z niesmakiem głową.

– Z Ziębą poradzę sobie sama – mówiła dalej już pewniejszym głosem. – Dziękuję ci za wsparcie i za to, że chcesz dalej ze mną być. Jednak... nie wiem, czy byłbyś dalej zainteresowany moją osobą, gdybyś dowiedział się prawdy.

– Klaudia... – zaczął Kalinowski, ale nie dokończył.

– Nie, Krzysiek. Nie powiem ci dziś nic więcej. Muszę znaleźć w sobie siłę, żeby dojrzeć do tej decyzji. Daj mi trochę czasu.

Podkomisarz, zamiast poczuć złość i rozczarowanie, jak na ironię odczuł ulgę. W tej chwili jeszcze bardziej chciał z nią być. Poznać jej sekrety, pomóc jej zwyciężyć demony przeszłości, jakiegokolwiek by one nie były. Kuriozalnie w tej chwili poczuł siłę i determinację. Ujął dłoń Nowickiej.

– Możesz zawsze na mnie liczyć. Dzwon w każdej chwili. Jeśli Zięba jeszcze raz podniesie na ciebie rękę, to...

– Nie podniesie – przerwała mu. – A jeśli to zrobi, to zabiję drania. Już wiem, jak sobie z nim poradzić.

Kalinowski westchnął. Nie zdążył jednak powiedzieć, by trzymała się od niego z daleka, bo zadzwonił jego telefon. To była Lucyna. Musiał odebrać.

– Tak?

– Pilne. Mamy kolejnego trupa.

Momentalnie włosy zjeżyły mu się na głowie.

– Mów – polecił bez zbędnych ozdobników.

– Jest przypuszczenie, że to może być robota tego samego zabójcy. Nic więcej nie wiem, ale jadę już na miejsce. Podeślę adres.

– Już jadę.

ROZDZIAŁ 13

Marcin Bąk już dawno spłacił szantażującego go urzędnika ze skarbówki, ale jego problemy się na tym nie skończyły, bo policja węsząca wokół Pawła Szostaka skutecznie spędzała mu sen z powiek. Przez to zaniedbał ostatnio nawet swoje treningi i dietę wysokobiałkową. Sprawę pogarszał fakt, że nie wiedział, ile gliniarze już wiedzieli na temat tego chłopaka, bo nie ufał swojej załodze. On sam specjalnie unikał kontaktu z policjantami, ale ta pindzia z recepcji mogła coś wychłapać, coś niekorzystnego dla niego.

Mimo wczesnej jak na niego pory dnia siedział na ławce ćwiczeń w sali swojej siłowni i patrzył bezmyślnie na bieżnię. Jakaś młoda dziewczyna ubrana w błyszczące obcisłe legginsy biegła już dobre piętnaście minut. Właściciel klubu patrzył jak zahipnotyzowany na przewalające się z jednej strony na drugą pośladki. Nawet mu się to podobało. Znów nabrał ochoty na dziewczyny. Zaśmiał się z tego.

– Przepraszam... Pan tu ćwiczy? – Głos jakiegoś mężczyzny wyrwał go z zamyślenia.

– Nie... Proszę.

Bąk wstał i stwierdził, że już dość tego zamartwiania się. Była już prawie dziesiąta i zmarnował tutaj dobrą godzinę na niepotrzebnych rozmyślaniach. Potrzebował zacząć działać, żeby wyrwać się z marazmu, więc poszedł prosto do swojego gabinetu. Zalogował się do systemu, w którym zapisywany był obraz z kamer monitoringu, i przejrzał archiwalne nagrania. Odszukał datę i uruchomił plik z filmem. Pamiętał tylko mniej więcej, o której godzinie to się wydarzyło, ale dość szybko znalazł odpowiedni fragment i skoncentrował się na nim. Zmarszczył czoło i dokładnie go obejrzał. Na szczęście nie było tam nagranych dźwięku, więc to, co się tam wtedy działo, było niejasne dla potencjalnych zainteresowanych. Gliniarze nic z tego nie mogli wywnioskować.

Mimo to tak na wszelki wypadek i dla swojego bezpieczeństwa mężczyzna skasował plik i dopiero wtedy zamknął system.

„Policja gównu na mnie ma” – pomyślał i od razu zrobiło mu się lżej.

Następnie spojrzął na wiszący na ścianie kalendarz i nagle coś mu się przypomniało.

– Do diabła... Muszę tam jechać... – wymamrotał do siebie.

Niezadowolony chwycił bluzę z oparcia fotela i wyszedł z gabinetu.

*

Dwadzieścia minut później wjechał do lasu obok Szpitala Dziecięcego w Międzylesiu. Jego nisko zawieszony sportowy mercedes napotkał trudności z pokonaniem wyboistej drogi, więc Bąk musiał jechać bardzo powoli. Mężczyzna kłął przy tym siarczyście, obiecując sobie, że przy najbliższej możliwej okazji zmieni tego szybkiego coupe na SUV-a, tym razem także z emblematem AMG.

Samochód zagłębiał się coraz bardziej w las, jadąc wąskimi i trudno przejezdnymi drogami. Kierował się w stronę Otwocka, choć w tym gęsto zalesionym terenie niełatwo było dokładnie ocenić kierunek. Bąk pamiętał jednak tę drogę, więc żadne wskazówki nie były mu potrzebne.

Po kilku dalszych minutach dotarł w końcu do ogrodzonego terenu kryjącego w głębi dawno nieużywany budynek. Rozpięty na wierzchu ogrodzenia drut kolczasty oraz czerwona tabliczka z napisem „Wstęp surowo wzbroniony. Grozi zawaleniem” skutecznie odstraszały przypadkowych spacerowiczów. Ludzie nie mieli tam czego szukać. Czy kiedyś to była jakaś przepompownia, czy hydrant, nie miało to najmniejszego znaczenia. Ważne było to, że rzadko ktoś tędy chodził.

Bąk zgasił silnik i wysiadł z auta. Dla pewności, choć nie spodziewał się nieproszonych gości, rozejrzał się po gęstym w tym miejscu lesie. Po chwili stwierdził, że w zasięgu wzroku nikogo nie ma. Oprócz szumu lekko kołyszących się na wietrze drzew i śpiewu ptaków panowała kojąca cisza. Uspokojony mężczyzna ruszył więc w stronę ogrodzenia. Doszedł do furtki, odblokował kluczykiem potężną zardzewiałą kłódkę, zdjął gruby łańcuch i otworzył ją, następnie zamknął za sobą i nałożył łańcuch, spinając ponownie kłódkę. Podszedł do budynku i nie bez trudu odnalazł ukryte między krzewami wejście. Potem wszedł po zarośniętych mchem schodkach i wszedł do środka budynku wejściem znajdującym się poniżej poziomu ziemi. Po chwili znalazł się w środku wilgotnego i chłodnego wnętrza.

Śmierdziało moczem, kałem i wymiocinami. Oraz dawno niemytym ludzkim ciałem.

Bąk z odrazą zatkał sobie nos. Potworne wrażenie było tym mocniejsze, że w piwnicy panowała idealna ciemność. Nie było tu okien.

„Moje prywatne kazamaty” – zaśmiał się w duchu mężczyzna i sięgnął po telefon, żeby przyświecić sobie pod nogami. Słabe światło smartfonu omiotło pokryte grzybem i pleśnią ściany. Od dawna nieogrzewane wewnątrz popadło w ruinę i zaniechanie. Odchodząca ze ścian całymi płatami farba sprawiała potworne wrażenie. Bąk ostrożnie przeszedł mrocznym korytarzem w głąb budynku, aż dotarł do zasłoniętego metalową kratą ślepego zaułku.

Poświecił sobie latarką.

Nagle ze środka doszedł go metaliczny dźwięk poruszanych łańcuchów i potępieńczy, głuchy jęk. Dźwięki odbiły się mocnym echem od gołych mokrych ścian, jakby mężczyzna znajdował się w lochu zamku.

Bąk popatrzył uważnie na wewnątrz pomieszczenia, jakby nie mógł się zdecydować, czy wejść do środka, czy lepiej, dla własnego bezpieczeństwa, pozostać na zewnątrz. W końcu westchnął i otworzył kratę. Wszedł dalej, starając się ominąć mokre plamy śmierdzącej cieczy rozlanej na betonowej podłodze.

Doszedł w końcu do więźnia i kucnął przy nim w bezpiecznej odległości. Tamten i tak nie mógłby wyrządzić mu krzywdy, bo przypięty do ściany łańcuchami miał ograniczony zasięg rąk. Marcin poświecił latarką prosto w brudną i spuchniętą twarz więźnia. Tamten zmrużył oczy i zasłonił się czerwonymi od zimna rękami.

– No i co? – Bąk smutno pokiwał głową. – Znów się sfajdałeś?

W odpowiedzi usłyszał tylko bolesny jęk.

– Mam ci ograniczyć racje żywnościowe? Tego chcesz?

Uwięziony mężczyzna panicznie zaprzeczył serią jęków i potrząśnięciem głową.

– No dobrze, już dobrze... Dostaniesz swoje suchary... Ale proszę, z łaski swojej, sraj tak, żeby nie siedzieć później w gównie. Cuchnie jak diabli. Tam masz przecież wiadro. – Pokazał palcem w kierunku pokrzywionego naczynia.

Uwięziony grzecznie pokiwał głową na znak, że się zgadza.

– Nie jestem potworem. Uzupełnię ci wodę w misce.

Mówiąc to, Bąk sięgnął do kieszeni dresu po półlitrową butelkę wody i nalał jej do sporej metalowej miski. Takiej, z której piją i jedzą psy. Mężczyzna rzucił się natychmiast do naczynia i nachylając głowę, wychłęptał wodę. Jak zwierzę.

Marcin Bąk wyjął z drugiej kieszeni dresu kilka paczek miękkich ciastek. Położył je na podłodze.

– Tylko nie zjedz od razu wszystkiego. Musi ci to wystarczyć na kilka dni. Nie będę tu przecież co chwilę przyjeżdżał. – Nagle zaśmiał się głośno: – Ale ty i tak przecież nie możesz zbyt wiele jeść.

W odpowiedzi więzień tylko jęknął cicho.

Nic nie odpowiedział, bo nie mógł.

Miał połamane i powybijane zęby, a z palących żywym ogniem ran wciąż sączyła się ropa.

* * *

Obraz spod na wpół przymkniętych powiek lekko się zamazywał, głowa opadała. Świat wirował i tak się kołysał, jakby mężczyzna znajdował się na statku, a nie w swoim pokoju na komendzie. Mimo krótkiej drzemki urwanej już nad samym ranem Kalinowski czuł zmęczenie i niewyspanie. Bardzo źle spał na tanim dmuchanym materacu. I zdecydowanie za krótko.

Lucyna po zakończeniu oględzin miejsca znalezienia kolejnych zwłok pojechała po prostu do domu, ale on został w terenie do samego końca. Aż pół nocy zajęło im wydobywanie zwłok zatopionych w zbiorniku retencyjnym na terenie dużej budowy oraz sprawdzenie obszaru wokół miejsca zbrodni. Badanie zmumifikowanego ciała przeciągnęło się do wczesnych godzin porannych.

Kalinowski położył się przed czwartą, ale nie mógł zasnąć. Kręcił się z boku na bok na niewygodnym tymczasowym pościeliu, mając przed oczami wydobywane z głębokiego mułu poharatane ciało bez głowy i mięśni. Gdy udało mu się uspokoić umysł i przestał myśleć o śledztwie, jego myśli na powrót zajęła Klaudia. Męczyło go to, że nie dokończyli rozmowy i nie udało mu się w końcu wyciągnąć z niej nic konkretnego. I zamiast zasnąć na kilka godzin, żeby spróbować się choć trochę zregenerować, mężczyzna wałkował temat prokuratora Zięby i jakiejś mrocznej tajemnicy łączącej tych dwoje.

Sygnał znajdującego się na biurku telefonu przerwał w końcu te rozmyślenia. Migająca lampka sygnalizowała, że to naczelnik. Podkomisarz odebrał, wysłuchał krótkiego polecenia i po chwili powiedział tylko: „Już idę”.

Kalinowski poklepał się po policzkach, rozciągnął ręce i w końcu wstał z fotela. Było już po ósmej, a on nawet nie napił się jeszcze kawy. Nie miał jednak na to czasu, więc zebrał się w sobie i wyszedł. Po chwili znalazł się już w gabinecie naczelnika, który nie dał mu nawet chwili. Od razu zaatakował go zaczepnym głosem:

– To już druga ofiara tego samego mordercy?

– Na to wygląda – stęknął Kalinowski i usiadł na krześle naprzeciwko szefa wydziału. – Zwłoki zostały pocięte dokładnie w taki sam sposób. Dzięki temu, że zostały wrzucone w głęboki muł, dobrze się zachowały i można było je po oczyszczeniu jako tako obejrzeć. Medyk nie miał wątpliwości, że to ten sam sprawca. Bardzo precyzyjne użycie ostrego noża i taki sam schemat wycięcia mięśni

to nie przypadek. Podobne są też budowa ciała i szacowany wiek ofiary. To wspólny mianownik. Myślę, że sekcja zwłok tylko to potwierdzi.

– Skoro to taki sam przypadek, to domyślam się, że tutaj znowu nic nie mamy?

– Wręcz przeciwnie – ożywił się Kalinowski. – Tym razem pojawiło się coś nowego: niewielki tatuaż, który zachował się na nienaruszonym przedramieniu ofiary, oraz fragmenty odzieży. Na pierwszy rzut oka to były resztki skarpetek, ale tu musimy poczekać na wynik dokładnych badań z laboratorium kryminalistyki. Myślę jednak, że teraz mamy znacznie większe szanse na zidentyfikowanie zwłok.

Naczelnik pokiwał głową, jakby chciał powiedzieć „oby”, ale po chwili padło coś zupełnie innego:

– Robi się nieprzyjemnie wokół tej sprawy – warknął. Chyba nie był w dobrym humorze. – Prokurator Zięba nie owija w bawełnę. Obwinia cię o brak konkretów w sprawie, a mnie przy okazji też się dostało. A tu mamy już drugiego trupa.

Kalinowski zauważył, że naczelnik zaczął mu mówić na ty. To był chyba pierwszy raz, kiedy użył tej formy. Podkomisarz nie zamierzał się jednak poddawać.

– Sprawa jest dość trudna, tym bardziej że prokurator nie pomaga. Ale to nie znaczy, że nie mamy punktu zaczepienia.

– Ten punkt to Filip Molenda, który rzekomo robi wędliny z ludzi? – prychnął lekceważąco naczelnik.

– To na razie jedna z hipotez – odpowiedział ostrożnie policjant. – Ale im dłużej o tym myślę, tym bardziej prawdopodobna mi się wydaje.

Naczelnik westchnął i przybrał nieprzyjemną minę.

– Takie sensacyjne hipotezy są tak długo dobre, jak długo jest szansa na znalezienie dowodów. A z tego, co widzę, to nie macie ani kawałka konketu – powiedział ostro. – Dokładnie przeczytałem raport i na razie będę was bronił przed Ziębą, ale oczekuję postępu w sprawie. I to dość szybko.

– Poproszę w takim razie o pomoc w kwestiach proceduralnych.

– O co dokładnie?

– Po pierwsze, badania DNA, o których już rozmawialiśmy, bo być może to od razu wyjaśni, do kogo należały pocięte zwłoki. Po drugie, potrzebuję papier, żeby wejść na teren wędzarni Molendy i trochę się tam rozejrzeć.

– Na jakiej podstawie? – Głos naczelnika zabrzmiał niepokojąco sucho.

– Bo precyzyjne wycinanie określonych partii mięśni pasuje tylko do tej hipotezy. Facet taki jak Molenda świetnie operuje nożem. Widziałem urywek jego programu i myślę, że potrafi idealnie wyciąć mięśnie. Poza tym ludzie, których Molenda poczęstował swoimi wędlinami, mówią, że nigdy czegoś takiego nie jedli. Wczoraj rozmawiałem z technikiem, który pracuje przy produkcji programu kulinarnego.

Relacje innych osób tylko to potwierdzają. Wędzarnia jest mocno zabezpieczona, jakby skrywała głębszą tajemnicę. Do tego czysta logika. Po co morderca miałby tak precyzyjnie wycinać mięśnie? Do niczego to nie pasuje oprócz naszej teorii. Mamy już drugie zwłoki potwierdzające metodyczne zachowanie oprawcy.

Naczelnik wbił wzrok w podkomisarza.

– Molenda to celebryta – wycedził. – Jeśli się mylisz i narobimy tylko wokół niego smrodu, to może się to dla ciebie źle skończyć. Telewizja nie będzie miała litości i nas rozjedzie. Wiesz o tym?

– Dlatego proponuję zrobić to po cichu.

– Jak? – Naczelnik uniósł brwi.

– Ja pojedę do domu Molendy trochę go przycisnąć. Mam dodatkowy pretekst, żeby zająć mu czas i chwilę z nim porozmawiać o jednym temacie. Jego żona wylądowała w szpitalu w stanie śpiączki po tym, jak kochanek przydusił ją podczas seksu. Miała romans z producentem programu Molendy.

Naczelnik zrobił tylko zdziwioną minę, ale nie przerwał.

– W tym samym czasie Lucyna z ekipą techników pojechałaby do wędzarni. Trzeba tam ostrożnie powęszyć, żeby w razie czego nie zostawić żadnego śladu. Jeśli się okaże, że nic tam nie ma, odpuścimy.

Szef wydziału dochodzeniowego podrapał się z zamyśleniem w brodę. Nie wyglądał na przekonanego.

– Panie naczelniku. Potrzebujemy tych dwóch rzeczy – naciskał policjant. – Niczym nie ryzykujemy, a musimy ruszyć z tematem. Badania pozwolą nam przynajmniej stwierdzić, kim są ofiary. A wejście do wędzarni da informację, czy jest sens dalej obserwować Molendę.

Naczelnik westchnął.

– No dobrze. Załatwię te papiery. Choć nie wiem, jak uda mi się przekonać prokuratora. Strasznie się na ciebie uwziął, jakbyś mu założył za skórę.

Kalinowski mruknął pod nosem przekleństwo, ale już po czasie zorientował się, że słowo „skurwysyn” powiedział jednak za głośno i dotarło to do uszu naczelnika. Ten znów przybrał srogą minę.

– Panie podkomisarzu – warknął, przechodząc znów na bardziej oficjalną formę. – Rozmawialiśmy już o tym, że miał pan załatwić sprawy osobiste. Czy mam przez to rozumieć, że jednak to się nie udało? Jeśli dalej będzie to kolidować z pana pracą, to zdaje pan sobie sprawę, że możemy się pożegnać? To jest moje ostatnie ostrzeżenie.

Kalinowski zacisnął zęby i tylko kiwnął głową. Nie miał najmniejszej ochoty tłumaczyć się z tej sytuacji ani wyjawiać szczegółów jego trudnej relacji z Klaudią.

Oraz tej patologicznej atmosfery z prokuratorem Ziębą.

– Jeśli to wszystko, to...

– Tak, może pan iść. Proszę o szybkie postępy w dochodzeniu.

Policjant dźwignął się z krzesła i gdy już nacisnął klamkę drzwi, usłyszał kolejne słowa swojego przełożonego, które spowodowały, że zamarł.

– A panią prokurator Nowicką – padło zjadliwym tonem – to szczerze radzę odpuścić. Naprawdę na pana miejscu nie pchałbym się bardziej w ten temat. Pana uczucie kiedyś minie, ale Zięba nie odpuści. On ma zbyt mocne argumenty.

Kalinowski poczuł, jak momentalnie zagotował się w środku, ale mimo to się nie odwrócił. Nawet nie zamierzał odpowiadać swojemu szefowi z jednego prostego powodu: kompletnie nie wiedział, o czym, do diabła, mówił naczelnik. „Mocne argumenty”? Co to miało w ogóle znaczyć?

Po chwili znalazł się na korytarzu i ze złości aż kopnął w drewniany cokol zamontowany przy spojeniu ściany i podłogi. Suchy trzask łamanej deski rozszedł się po całym piętrze, ale Kalinowski szczerze miał to gdzieś. Poszedł prosto do siebie, żeby zrobić mocną kawę z dolewką taniej whisky, którą miał w szafce.

*

Wściekłość na naczelnika, prokuratora Ziębę i nawet na Klaudię nie przeszła zbyt szybko, ale gdy tylko na komendzie pojawiła się Lucyna, Kalinowski natychmiast zajął się dochodzeniem, odsuwając prywatne sprawy na bok. Na szczęście policjantka szybko pomogła mu wrócić na właściwy tor.

– Jest coś nowego, szefie? – Peszko rzuciła torbę na biurko i zaczepnie spojrzała na podkomisarza. Kobieta była wypoczęta i w dobrym nastroju. Zbyt późno jednak zobaczyła niezbyt pozytywny wyraz twarzy swojego szefa. Momentalnie straciła impet.

– Wszystko masz w raporcie – mruknął tylko i rzucił w jej stronę kilka stron dokumentacji. – Reszta po sekcji zwłok i wynikach badań. To na pewno jest ofiara tego samego mordercy.

– Coś nie tak? – zapytała Lucyna, zamiast odpuścić i od razu zająć się czytaniem przekazanych dokumentów. Jej wrodzona empatia oraz zwykła ludzka ciekawość wzięły górę.

– Owszem... – mruknął – ale to nie dotyczy sprawy.

Peszko zrozumiała, że lepiej na tym poprzestać i dalej nie pytać, tylko zająć się pracą. Bez słowa wzięła więc z biurka papiery. Nie zdążyła jednak się odwrócić, bo Kalinowski postanowił rozrzedzić gęstą atmosferę. Zorientował się, że

niepotrzebnie wylewa swoje żale i zły humor.

– Lucyna, zanim się tym zajmiesz... Poprosiłem naczelnika o zgodę na wejście do wędzarni Molendy. Być może jeszcze dziś będziemy mieli grubszą robotę.

Zainteresowana policjantka momentalnie wbiła wzrok w podkomisarza, czekając na wyjaśnienia.

– Ja zajmę celebrytę, a ty się rozejrzysz w środku, okej? – mówił dalej podkomisarz. – Weźmiesz do pomocy kogoś z techniki i z prewencji. Ja pojedę do domu Molendy i utnę sobie z nim pogawędkę. Mam nadzieję, że w środku wędzarni znajdziemy coś interesującego.

– Czyli jednak moja teoria o kanibalizmie przekonała szefa?

– Po prostu nie mam innego pomysłu. Musimy sprawdzić każdy ślad, a Molenda w tym momencie aż się o to prosi. Co prawda jest jeszcze ten Marcin Bąk od siłowni, ale jego zostawimy na później. Najpierw załatwmy tę sprawę.

– Okej.

– Tylko Lucyna – Kalinowski zawiesił na moment głos. – To musi być zrobione po cichu i z zachowaniem najwyższej ostrożności. W razie gdyby jednak na miejscu nie było nic obciążającego tego celebrytę, to wszystko musi być nietknięte. Rozumiemy się?

– Jasne, szefie!

– Zaczynaj już przygotowania. Jak się uda, to chcę to zrobić jeszcze dziś.

Policjantce nie trzeba było tego powtarzać. Żywo potaknęła głową i poszła w kierunku swojego biurka.

Kalinowski łyknął przygotowanej wcześniej kawy i wreszcie zaczął myśleć na wysokich obrotach.

– Co dalej? – mruknął do siebie, nie zważając na zdziwione spojrzenie Lucyny, która jednak po chwili wróciła do swojej pracy. Każdy czasami musiał do siebie pogadać.

Na rozmowę z Molendą trzeba było zaczekać, ale nagle do głowy policjanta wróciła scena sprzed willi celebryty. To, co wtedy zobaczył, teraz przypomniało się ze zdwojoną siłą. Człowiek targający ze sobą związaną i zakneblowaną młodą dziewczynę domagał się przynajmniej powierzchownego sprawdzenia. Zresztą to był idealny temat, by na chwilę oderwać się od głównego śledztwa. Poza tym ta niepokojąca scena rozegrała się przed domem Molendy, więc w zasadzie można było to połączyć.

Kalinowski uruchomił komputer, sprawdził na mapie adres domu sąsiada Filipa Molendy i zaczął szukać w bazie danych jakichkolwiek informacji na temat tego człowieka.

Co dalej?

Komunikat wyświetlony na ekranie smartfonu nieznosnie domagał się odpowiedzi. Zadane w tak enigmatyczny sposób pytanie pozornie nie wiązało się kompletnie z niczym, ale odbiorca doskonale wiedział, o co chodzi. Nic więcej nie trzeba było pisać.

No właśnie nie wiem...

Napisał czystą prawdę: nie miał bladego pojęcia, jak skończyć ten temat i czy w ogóle go kończyć... Może pozwolić sprawie samej się rozwiązać? Może pozwolić, by los zdecydował?

No to jak ty nie wiesz, to co? Sam mam podjąć decyzję?

Mężczyzna podrapał się w czubek głowy i sapnął. Trochę ze zniecierpliwienia, a trochę ze złości, że rozmówca męczy go pytaniami. Wolalby mieć ten problem z głowy. Raz na zawsze.

Poczekajmy jeszcze tydzień, może dwa...

I co wtedy?

Kurde, nie wiem! Coś się wymyśli...

Mężczyzna wstał w końcu z fotela i podszedł do szafki. Nalał sobie whisky i upił łyk. Znow zaczął więcej pić. Ale kogo to mogło obchodzić? Chwilowo miał urlop i mógł się upijać nawet codziennie.

Dobra. Jak coś wymyślisz, to daj znać. Bo w końcu się wyda i będzie niedobrze.

Tego było za dużo.

Zapłaciłem dużo kasy, żebyś ty pilnował tematu. Nie będę się teraz tym zamartwiał.

Molenda się wkurzył. Chciał się zrelaksować i odpocząć, a nie myśleć za innych. Miał własne problemy i musiał się troszczyć o to, co sam robił. By nie wyszło na jaw i żeby samemu nie wpaść w gówno po same uszy. I tak już narosło tych niebezpiecznych spraw.

Marcin, decyzję zostawiam Tobie. Ja już umyłam od tego ręce.

Konwersacja w końcu się urwała, więc mężczyzna wziął szklanekę i znow przechylił szkło. Wypity alkohol rozgrzał go od środka i podsycał pożądanie. Ostatecznie Molenda pogodził się z losem Magdy i nawet udało mu się zaakceptować bieżący stan rzeczy. Nie był w stanie nic więcej zrobić. Wiedział, że było już po niej i że sama sobie zgotowała taki los. Teraz trzeba było się zająć własnym życiem.

Filip wazył chwilę telefon w dłoni, jakby nie mógł się zdecydować, do dalej.

W końcu wybrał znaleziony wcześniej w internecie numer. Dopił drinka i gdy połączenie doszło do skutku, był już zdecydowany:

– Dzień dobry, podaję dzisiejsze hasło: „Casablanca”... Tak, potrzebuję trzy dziewczyny... Na jakieś dwie, a może nawet i trzy godziny... Mają robić dosłownie wszystko... Tak, to też... I to także... Wiem, że to kosztuje. Nie ma problemu... Świetnie, może być godzina osiemnasta. Podaję adres...

Po chwili Molenda zakończył połączenie i zadowolony z siebie rozprostował kości. Szykował się upojny wieczór.

* * *

Tym razem było naprawdę źle. Bardzo źle.

Teraz rzeczywiście trafiła do piekła. Bez najmniejszej szansy na ratunek. Skazana na wyniszczenie i zapomnienie.

Prawie zgwałcona przez własnego ojca, poniżona i upokorzona. Dobrze, że w ostatniej chwili się pohamował i ją zostawił, co prawda z rozerwanym ubraniem, ale ostatecznie nietkniętą.

Potem siłą wrzucona do swojego małego więzienia.

Nawet już nocnika nie miała... Musiała robić pod siebie, przywiązana pasami do łóżka i zakneblowana.

Nawet zwierzyńny się tak nie traktuje.

* * *

– Jedziemy! Jest papier!

Kalinowski nie krył emocji, bo po całym dniu wyczekiwania i rosnącego napięcia teraz wreszcie mogli zacząć działać. Podkomisarz wparował do pokoju i od razu było widać, że jest nakręcony na akcję. Dzień się powoli kończył, ale nie dla nich. Policjanci dopiero teraz mogli ruszyć w teren.

– Jak szybko możesz zebrać ludzi? – zapytał Lucynę, która od razu zaczęła szykować swój plecak z niezbędnym wyposażeniem.

– Są w gotowości. Mam jednego technika i kogoś z kryminalnych do pomocy. Możemy ruszać nawet teraz.

– Wstrzymaj się jeszcze... – Kalinowski przyłożył telefon do ucha, powstrzymując ją ruchem ręki. Nie czekał zbyt długo na połączenie. – Jarek? Sprawdź mi na szybko, czy Molenda jest w domu... Dobra, dziękuję! Jakby się ruszył w ciągu najbliższych

trzydziestu minut, to daj mi od razu znać.

Podkomisarz schował telefon do kieszeni i wycelował palec w stronę policjantki. Miał rozszerzone z emocji oczy, zupełnie jakby zażył amfetaminę.

– Jadę do Molendy, dam ci znać, jak będziecie mogli wchodzić. Tylko jeszcze raz: zróbcie to dyskretnie, bez śladów i żadnych uszkodzeń. W razie czego wszystko ma być tak, jak to zastaliście. Nie parkujcie samochodami pod samą wędzarnią. Jak tylko coś znajdziecie, natychmiast się odezwij.

Lucyna kiwnęła głową i zasalutowała, z przekorą przekrzywiając głowę:

– Wszystko będzie cacy, szefie. Niech się pan nie martwi.

*

Zaczynało się już lekko ściemniać, gdy podjechał pod willę Molendy. Samochodu kucharza nie było, ale mężczyzna mógł przecież zaparkować swoje audi w garażu. Zamiast tego przed jego posesją stało duże bmw z mocno przyciemnionymi szybami. Przez chwilę Kalinowski zastanawiał się, czy szyby nie są przyciemnione nazbyt mocno, wręcz niezgodnie z przepisami. To jednak nie było jego zmartwienie, tylko drogowki. Podkomisarz ściągnął brwi, zastanawiając się, co to za samochód. Może Molenda miał gości? To nie było teraz takie istotne. Ważniejsze było to, że w oknach domu nie widać było ani światła, ani cienia żadnej sylwetki. Budynek wyglądał na opustoszały.

– Cholera... Jesteś tam czy nie? – zamruczał do siebie Kalinowski i spojrzał na smartfon.

Wybrał numer analityka i odczekał kilka sygnałów. Po chwili w głośnikach samochodu rozległ się głos chłopaka:

– Halo?

– Molenda cały czas jest w domu?

– Hmm... wiem tylko, że jego smartfon jest w okolicy domu, ale czy on sam tam jest, to nie dam sobie ręki uciąć. Mógł go zostawić w środku, a sam wyjść.

– Dobra, dzięki za info. Muszę to sprawdzić.

Po chwili trzasnęły drzwi auta policjanta, a on sam poszedł wprost do furtki willi należącej do kucharza. Zadzwoił i zczekał na reakcję. Odpowiedziała mu cisza. Mężczyzna ponownie nacisnął przycisk domofonu, a za chwilę jeszcze raz.

Molendy mogło tam wcale nie być, mógł spać, mógł też mieć słuchawki na uszach odcinające go od dźwięków dochodzących z zewnątrz. Powodów braku reakcji mogło być kilka. Coraz bardziej niecierpliwy Kalinowski nacisnął ponownie, ale znów bez sukcesu.

W końcu, po kilkunastu kolejnych długich sekundach, w oknie parteru zapłonęło światło. Policjant zamarł z palcem na guziku dzwonka, czekając na otwarcie drzwi.

I się doczekał.

To, co zobaczył, nieco zbiło go z tropu.

Z domu wyszły trzy wystylizowane kobiety z mocnym makijażem ubrane w krótkie spódniczki i na bardzo wysokich obcasach. Jeśli to akurat nie był bal przebierańców lub plan filmowy, to skojarzenia widoku tych trzech pań były jednoznaczne. I Kalinowski wiedział, że to nie bal ani nie plan filmowy. Teraz stało się jasne, na kogo czekało czarne bmw.

Kobiety przeszły obok niego i następnie zniknęły w środku samochodu, a podkomisarz spojrział w stronę wejścia do domu. Molenda dostrzegł go, ale nie zaprosił do środka. Mimo to Kalinowski wszedł na teren posesji i skierował się w stronę drzwi.

– Dobry wieczór, panie Filipie – przywitał się. – Chciałbym znów zająć panu chwilę, jeśli to nie kłopot.

Mężczyzna się skrzywił. Starał się ukryć swoje niekompletnie ubranie, ale i tak widać było, że jest w samych bokserkach.

– Jest pan mocno nie w porę – rzucił jadowicie. – Widzi pan, że jestem nieco zajęty.

– Panie już poszły – zauważył trzeźwo Kalinowski.

– Wolalbym jednak...

– Zaproszenie na komendę? – Policjant przerwał mu w pół zdania.

Molenda skrzywił się jeszcze bardziej, ale się nie odezwał. Otworzył szerzej drzwi i umożliwił podkomisarzowi wejście do środka. Machnął ręką w kierunku salonu, a potem przekręcił zamek.

Tym razem miał gdzie usiąść, bo kanapa nie była zavalona ubraniami.

– Coś do picia?

– Wodę poproszę. – Kalinowski chciał ukraść jak najwięcej czasu, poza tym chciało mu się pić. Gdy Molenda przeszedł w stronę kuchni, policjant szybko wystukał informację w komunikatorze:

Możecie działać, daj znać, jak coś znajdziecie.

Po chwili celebryta wrócił i usiadł naprzeciwko swojego gościa. Sobie też przyniósł coś do picia, ale to z pewnością nie była woda.

– W czym znów mogę pomóc? – zapytał zjadliwie Molenda niezadowolony z wizyty policji. – Ponownie chodzi o zaginięcie syna pana Szostaka?

– O to także chciałbym zapytać. Między innymi.

– Wszystko już powiedziałem poprzednim razem, gdy był pan u mnie. Nie wiem,

co się z nim mogło stać.

Kalinowski upił łyk wody i spojrzał uważnie na rozmówcę. Mężczyzna co prawda nie dawał znaków świadczących o tym, że kłamie, ale mógł być dobrym aktorem panującym nad emocjami. W końcu często przed kamerami grał rolę kogoś innego, niż faktycznie był.

– Powiedział pan, że ostatni raz miał kontakt z Pawłem Szostakiem na tydzień przed jego zaginięciem.

– Pewnie tak było, skoro to już mówiłem.

– I później już się pan z nim nie kontaktował?

– Do czego pan zmierza, panie komisarzu? – W głosie Molendy zabrzmiało zniecierpliwienie.

– Podkomisarzu – poprawił go Kalinowski. – Zmierzam do tego, że nie powiedział pan wtedy prawdy. Wiemy, że to nie był ostatni raz.

– Ach, tak? – Celebryta uniósł brwi i nerwowo napił się ze swojej szklanki.

– W przypadku zgłoszenia zaginięcia jednym z podstawowych punktów do sprawdzenia jest dokładne zbadanie, z kim zaginiony kontaktował się w ciągu ostatnich godzin. Do tego służy raport od operatora telefonii komórkowej, a konkretnie billing ostatnich połączeń. Wychodzących i przychodzących.

Na szyi Molendy intensywnie zaczęła pulsować żyłka pompująca krew, co nie uszło uwadze policjanta. Tym razem celebryta nie zdołał ukryć zdenerwowania, choć bardzo starał się panować nad emocjami.

– Nie rozumiem, co to ma ze mną wspólnego – wystrzelił zaczepnie.

– To bardzo proste – odpowiedział podkomisarz, wyjmując z kieszeni kartkę z zestawieniem połączeń. – Czy to pana numer widnieje na tym dokumencie? Na liście znajdzie pan połączenie wychodzące z telefonu Szostaka o godzinie siedemnastej czterdzieści pięć, a potem po godzinie osiemnastej trzydzieści. Obie rozmowy na tyle długie, że nie może być mowy o pomyłce. Przez półtorej minuty można zamienić kilka zdań.

Molenda nawet nie wziął kartki w dłoń, tylko rzucił na nią okiem. Mocniej zacisnął palce na wysokiej szklance, z której popijał.

– To było kilka tygodni temu. – Celebryta w końcu wpadł na pomysł linii obrony. Znow upił łyk alkoholu. – Po prostu tego nie pamiętam. Widocznie młody Szostak dzwonił do mnie po coś: po jakiś przepis albo o coś zapytać. Wie pan, z iloma osobami dziennie rozmawiam? Trudno wszystko zapamiętać. Widocznie nie było to dla mnie takie ważne, żeby to zanotować w pamięci.

Kalinowski bez słowa schował kartkę. Rzeczywiście, mężczyzna mógł nie pamiętać.

– Gdzie pan był tego wieczoru, w piątek? W dzień zaginięcia Pawła Szostaka? Właśnie wtedy, gdy dzwonił do pana dwa razy?

– Bo ja wiem...? Może w domu, a może robiłem coś na mieście? A może rozmawiałem z kimś na temat programu? A czy pan pamięta, co dokładnie robił pan kilka tygodni temu?

To była już kolejna rzecz, której Molenda rzekomo nie pamiętał. Kalinowski na razie trzymał asa w rękawie i nie chciał ujawniać informacji o pozycji telefonu komórkowego Szostaka. O tym, że zaginiony chłopak był wtedy w wędzarni lub w jej pobliżu. W miejscu, gdzie nie było nic interesującego dla młodego mężczyzny, który rzekomo wybierał się na imprezę. I że policja doskonale o tym wie.

Podkomisarz nie powiedział także, że ze smartfonu Molendy, jakiegokolwiek marki by on nie był, z dużym prawdopodobieństwem można było odczytać pełną historię przebytej trasy. No, chyba że celebryta odinstalował aplikacje służące do wyświetlania mapy lub pokusił się o konfigurację telefonu, by taka historia się nie zapisywała. Ale o to Kalinowski nie podejrzewał swojego rozmówcy. Nowoczesna technologia pozwalała na szybkie sprawdzenie, kto i gdzie przebywał w danym dniu. Nawet bez pomocy specjalnych raportów od operatorów telekomunikacyjnych.

– Czy czegoś jeszcze pan podkomisarz sobie życzy? Czy jednak możemy już skończyć tę rozmowę? – zapytał zniecierpliwiony Molenda, niespokojnie obracając w dłoniach niemal opróżnioną szklankę.

Kalinowski dyskretnie spojrział na telefon, ale nie miał jeszcze żadnej informacji od Lucyny. Nie było wyjścia, musiał ciągnąć rozmowę i zyskać na czasie. Szybko wpadł na pomysł, jak to zrobić.

– Szkoda, że nie może pan pomóc w sprawie Pawła Szostaka, ale rozumiem pana wyjaśnienia. Ludzka pamięć jest ulotna. Chciałbym jednak przy tej okazji zapytać o coś innego.

– Mianowicie?

– Chciałbym zapytać o pana sąsiada.

Molenda wyraźnie się zdziwił, ale wyraz zniecierpliwienia nie zszedł z jego twarzy.

– O którego?

– Tego mieszkającego na końcu uliczki w zaniedbanym domu.

– O tego wojskowego?

– Tak, o tego.

Celebryta wyraźnie się rozluźnił, co nie uszło uwadze policjanta. Efekt wywołany zmianą tematu był bardzo widoczny. Molenda wydał się zadowolony z faktu, że temat Szostaka zszedł na dalszy plan lub w ogóle zniknął z pola widzenia.

– Nie znam go zbyt dobrze – odpowiedział ostrożnie. – Ale co pana interesuje?

– Jakiś czas temu dostaliśmy anonimowe zgłoszenie dotyczące tego, że ten mężczyzna przetrzymuje w domu córkę wbrew jej woli. Po prostu ją więzi. W donosie były jeszcze inne sensacyjne informacje, ale ta o przemoc domowej wydaje się najbardziej istotna. Początkowo potraktowano to jak setki innych anonimowych donosów, ale w końcu zainteresowano się tym tematem. Czy wie pan coś o tym? Czy coś pan zauważył?

Molenda nie odpowiedział od razu. Chwilę siedział zamyślony, obracając w dłoniach pustą już szklankę. Zastanawiał się nad czymś. Kalinowski nie poganiał go, bo w ten sposób zyskiwał potrzebny czas. W końcu gospodarz odstawił naczynie i pochylił się nieco w stronę policjanta.

– To bardzo dziwna sprawa – powiedział cicho, jakby obawiał się, że ktoś ich może słyszeć. – Już minęło trochę czasu od tego wydarzenia, ale... Pewnego dnia ta jego córka przybiegła do mnie z płaczem, uciekając przed ojcem. Krzyczała dokładnie to, co pan powiedział: że jest więziona i chce uciec.

– Kiedy to było? – Kalinowski poważnie się zainteresował. Skoro Lucyna nie dawała znać, to prawdopodobnie nic nie znaleźli w wędzarni, a temat mieszkającego naprzeciwko majora Rowickiego wydawał się równie istotny.

Gdy policjant patrzył tak na pulchnego celebrytę znanego z ekranu telewizora, nagle dotarł do niego absurd podejrzenia, że ten kucharz mógłby z zimną krwią mordować ludzi i robić z nich żywność. Momentalnie doznał olśnienia, że dał się zmanipulować i niepotrzebnie rozbijał swoją wyobraźnię do tego poziomu, by uwierzyć w te bzdury. Tym bardziej że teoria została ukuta na podstawie wymysłów. Bez najmniejszego cienia dowodu.

– Jakies trzy, może cztery tygodnie temu... – Molenda wyrwał Kalinowskiego z zamyślenia. – Musiałbym dokładnie sprawdzić. W każdym razie dałem dziewczynie schronienie, bo bałem się, że ten człowiek ją zabije. Gonił ją, a ja ledwo zamknąłem mu drzwi przed nosem. Zadzwoiłem od razu po policję.

– I przyjechali?

– Tak, i to dość szybko. Ale tu jest druga dziwna sprawa, bo zamiast zatrzymać go i pomóc dziewczynie, to puścili go wolno. Dodatkowo ja dostałem po głowie.

– Może pan rozwinąć temat?

– Odebrali mi dziewczynę i stwierdzili, że mogą mi grozić konsekwencje prawne z powodu próby uprowadzenia nieletniej. Na koniec rzucili coś o jej chorobie psychicznej i żebym się trzymał od niej z dala. Przestraszyłem się wtedy i dałem spokój.

– Aż którego komisariatu byli ci policjanci? Pamięta pan ich nazwiska?

Celebryta opadł znów na oparcie fotela i pokręcił przecząco głową.

– Nie mam pojęcia. Nawet się chyba nie przedstawili. To byli mundurowi funkcjonariusze. Przyjechali oznakowanym radiowozem.

Kalinowski zastanawiał się, czy jest szansa sprawdzić w bazie danych zapis dotyczący tej interwencji. Musiał spróbować, miał przecież nazwę ulicy, przy której znajdował się dom. To powinna być formalność. Zapadła cisza, bo podkomisarz analizował uzyskane informacje.

W momencie gdy zadzurał jego telefon, poczuł niepokój, jakby podskórnie poczuł, że zaraz przeczyta coś, co zmieni plan gry. Ukradkiem spojrzął więc na ekran smartfonu i zamarł.

*

Podkomisarz poczuł, że po karku ścieka mu strużka zimnego potu. Jego oddech stał się znacznie szybszy. Wiadomość wyświetlona na ekranie telefonu zmroziła go do tego stopnia, że przestał wręcz słyszeć, co mówi do niego Filip Molenda.

– Panie podkomisarzu. – Mężczyzna domagał się uwagi. – Nie chcę być niegrzeczny, ale czy już skończyliśmy to spotkanie? Bo mam kilka rzeczy do zrobienia.

Dopiero wtedy Kalinowski spojrzął na rozmówcę i trochę nieprzytomnie obrzucił wzrokiem salon Molendy. Czuł się zupełnie tak, jakby znalazł się tutaj przypadkiem. Równie dobrze mogło nie być ostatniej godziny, podczas której tu przyjechał i później rozmawiał z podejrzanym.

– Tak. Dziękuję za rozmowę. – Dźwignął się w końcu z kanapy. – Proszę o kontakt, jeśli coś sobie pan przypomni.

Powiedział to odruchowo, nawet nie kontrolując pojedynczych słów.

Kiedy już znalazł się w samochodzie, nawet nie pamiętał, czy w ogóle pożegnał się z celebrytą. Całą jego uwagę zajęła krótka wiadomość przesłana dwie minuty wcześniej. Wiadomość od Klaudii. Podkomisarz zamknął drzwi auta i od razu zadzwonił do Nowickiej. Ręce mu drżały. W odpowiedzi usłyszał sygnał niedostępności abonenta, co spowodowało, że serce podeszło mu do gardła. Spróbował raz jeszcze. Ten sam efekt: niedostępność użytkownika tego numeru.

Suchość w gardle, mętlik w głowie. Panika.

Kalinowski jeszcze raz spojrzął na treść wiadomości i uzmysłowił sobie, że pierwszy raz w życiu kompletnie nie wie, co ma robić.

Nie szukaj mnie. Znikam z twojego życia. Przepraszam.

* * *

Kiedy godzinę wcześniej na biurku prokurator Klaudii Nowickiej rozdzwonił się smartfon, nawet się nie spodziewała, że ten dzień zakończy się zdecydowanym krokiem rujnującym jej karierę zawodową i życie w ogóle. Miała sobie poradzić z Ziębą. Miała odzyskać siłę i przeciwstawić się jego destrukcyjnemu wpływowi. Miała odzyskać Krzysztofa Kalinowskiego i wrócić do spokojnego życia, jakie sobie z nim układała. Bardzo chciała to wszystko zrobić. Już nabierała siłę i odporności, by stawić czoła przeciwnościom losu.

Jednak w ciągu kilku chwil wszystko się rozsypało, rozpadło na milion kawałków.

Niepotrzebnie odebrała. Powinna była go zignorować, zbyć, olać. Jednak popełniła ten błąd, że dała mu szansę, a on tę szansę w pełni wykorzystał. Bezwzględnie i bez skrupułów. Rozjechał ją i zostawił bez szansy ratunku.

– Czego chcesz? – zapytała cierpko, chcąc go zniechęcić.

– Cześć, kochanie – rzucił niezrażony. – Chciałem cię usłyszeć i zapytać, jak się czujesz.

– Nie mam czasu na takie pogaduszki, w pracy jestem.

– Praca nie zajac... A my mamy wciąż nierozwiązany problem z przeszłości.

– Nie widzę żadnego problemu.

Mężczyzna westchnął.

– Oj, Klaudia. Nie uciekniesz od tego – powiedział z reprimendą. – Nie można o tym tak sobie zapomnieć.

– Owszem. Można. Jeśli tylko przestaniesz wciąż mi o tym przypominać – warknęła.

Miała ochotę natychmiast się rozłączyć, ale jakaś dziwna siła trzymała ją przy tej rozmowie. Ten człowiek zawsze potrafił ją zdominować, stłamsić i podporządkować sobie. Także i tym razem.

– Klaudia, kochanie – wznowił spokojnym, ale jednocześnie władczym głosem – pamiętasz, jak nam było dobrze? Wtedy gdy mieliśmy dla siebie czas i łączyły nas głębokie uczucia? Mówiłaś, że zawsze będziesz moja i że nic nie będzie w stanie cię ode mnie oderwać?

– Panie prokuratorze. – Nowicka zdawała sobie, że ich telefony są monitorowane i że jeśli tylko ktoś ze służb będzie chciał odsłuchać wybrane rozmowy, to może to zrobić. – Jeśli ma pan do mnie jakąś sprawę służbową, to proszę mówić. W przeciwnym wypadku będę musiała pana pożegnać, bo mam dużo pracy. Podejrzewam, że pan także jest zajęty, prawda?

Zapadła cisza, więc Nowicka uśmiechnęła się zadowolona ze zwycięstwa.

Wygrała tę rundę. I być może w końcu wygra niepotrzebnie rozpętaną przez Ziębę wojnę?

– Klaudia... Ona tu ze mną jest.

– Co? – wyrwało się jej i natychmiast zobaczyła czarne plamy przed oczami. O mało nie upuściła telefonu.

– Nie masz wyboru. Wcześniej czy później będziesz musiała stawić temu czoła.

Nowicka oddychała ciężko. Miała wrażenie, że cały świat wiruje wokół niej. W pewnej chwili wydało się, że sufit zaraz runie jej na głowę.

– Co ty...

– Nie uciekniesz od tego – przerwał jej mocnym, surowym głosem. – Musiałabyś się zapaść pod ziemię albo wyjechać na koniec świata. Ale nawet wtedy znalazłbym cię i przypomniał o tym, co zrobiłaś. Nigdy ci nie wybaczę, że tak postąpiłaś. Ale jestem gotowy dać ci drugą szansę. Teraz przyszedł czas na naprawienie błędów. Ja już swój naprawiłem.

Prokurator Klaudia Nowicka siedziała jeszcze bardzo długo z telefonem przy uchu i choć połączenie zostało już dawno zakończone, ona wciąż słyszała świdrujący głos Zięby. Kobieta czuła, że teraz jej życie rozleciało się na dobre i nie jest w stanie zrobić nic sensownego, żeby je poskładać w jedną całość.

Po kilku długich chwilach otworzyła komunikator i napisała do podkomisarza Kalinowskiego.

Potem wzięła torebkę i wyszła z budynku prokuratury.

Na zawsze.

* * *

Podkomisarz Kalinowski siedział w samochodzie przed willą Filipa Molendy. Nie odbierał połączeń i nie zwracał uwagi na przesyłane mu wiadomości. W jego głowie trwała burza rozpętana przez informację od Klaudii. Przez krótki lakoniczny przekaz, który znów zawalił jego świat.

Mężczyzna w końcu się ocknął. Na zewnątrz było już ciemno, a on nawet nie wiedział, ile czasu upłynęło od tej chwili, gdy przyszła wiadomość. Najpierw kilkanaście razy próbował zadzwonić, pisał wiadomości, ale gdy dotarło do niego, że Klaudia bezpowrotnie wyłączyła telefon i stracił z nią kontakt, zapadł się w sobie i osunął w nicość. Czuł, że stracił ją na zawsze.

Kiedy doszedł do siebie i zorientował się, że rzeczywistość trwa dalej, w końcu spojrzął na ekran i zobaczył kilka rozpaczliwych informacji od Lucyny. Gdy odruchowo otworzył jedną z nich, aż podskoczył.

– Kurwa jego mać!

Momentalnie poczuł wściekłość na siebie samego, że zapomniał o całym świecie. Że dał się opanować przez druzgocące uczucie straty kobiety, w której się zakochał.

– Debil! – powiedział do siebie z wyrzutem.

Natychmiast wybrał numer policjantki. Dość szybko w głośniku telefonu zabrzmiał podekscytowany głos funkcjonariuszki:

– Wreszcie! Mamy go, szefie! W wędzarni jest dość dowodów, żeby zatrzymać Molendę. Jest pan tam jeszcze u niego?

– Co znaleźliście?!

– Zamaskowaną chłodzoną piwniczkę, a w niej różne ślady: krew, odchody, skrawki mięsa i skóry. Są też inne fanty wskazujące na to, że to on pokroił tych mężczyzn. Technicy mają pełne ręce roboty.

– Cholera! – Kalinowski szybko analizował sytuację. – Molenda jest w domu. Ja czekam w samochodzie na zewnątrz.

– Powinniśmy go natychmiast zatrzymać. Przyjechać, żeby pomóc?

– Nie ma takiej potrzeby, poradzę sobie z nim. Dam ci znać, jak będzie po wszystkim. Potem przyjadę do was, bo sam chcę to też zobaczyć.

– Dobrze, podkomisarzu, do usłyszenia.

* * *

Skrzypnięcie rozkładanych schodów prowadzących na strych oznajmiło, że Marcin Bąk miał coś do załatwienia w tym miejscu, do którego nikt oprócz niego nigdy nie wchodził. Żona brzydziła się pajęczynami i kurzem, które stanowiły obowiązkowy element nieużytkowego poddasza, a dzieci po prostu nie miały tu czego szukać. Zresztą Bąk zabronił im tu zaglądać. Ta część domu tworzyła zakamarek, w którym mógł trzymać swoje rzeczy, nawet takie, których inni nie powinni oglądać.

Marcin wszedł na górę i skierował się do sterty kartonowych pudeł ustawionych tuż za kominem. W ten sposób, spoglądając od strony schodów, nikt nie miał szansy ich dojrzeć.

Mężczyzna zdjął kilka opakowań, w których trzymał jakieś nieistotne szpargały, aż dostał się do najniżej stojącego pudła. Otworzył je i zanurkował w środku ręką, żeby po chwili wyciągnąć zafoliowaną paczuszkę. Odwinął folię i wyjął ze środka kilka małych przedmiotów. Zmarszczył czoło, przyglądając się im z uwagą.

Małe plastikowe karty. Dowody osobiste, prawa jazdy, karty bankowe.

Kilkanaście sztuk.

Rzeczy, które tak właściwie powinno się natychmiast bezpowrotnie zniszczyć. Tak

byłoby najrozsądniej. Jednak Marcin, wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi, trzymał to tutaj, zupełnie jakby miało się to jeszcze kiedyś przydać. Być może kierowała nim nostalgia, a może potrzebował tych artefaktów, żeby pamiętać, co zrobił? Może kierowały nim jakieś inne pobudki?

Mężczyzna powoli przekładał plastikowe karty i czytał zapisane na nich informacje.

– Paweł Szostak, urodzony dnia... dokument wystawiony przez... – mamrotał Bąk pod nosem, jakby miało to jakieś znaczenie. – Adam Golbing... numer karty...

Upłynęło kilka minut, zanim w końcu nasycił się tym wszystkim i stwierdził, że nie będzie wyrzucał tych pamiątek. Lubił od czasu do czasu tutaj przyjść i je pooglądać. Tak po prostu.

W końcu schował karty do foliowego woreczka i wrzucił do pudła. Postawił z powrotem pozostałe paczki w taki sposób, w jaki były poprzednio ułożone.

Rzucił jeszcze okiem na poddasze, uśmiechnął się do siebie i zszedł na dół.

* * *

Znów zrobiło się późno i zapowiadało się na kolejną bezseną noc. Podkomisarz w pewnej chwili zdał sobie sprawę, że to dobrze, że nie będzie miał czasu pomyśleć o Klaudii, że zajęty pracą będzie tak długo unikał niebezpiecznych myśli, aż kompletnie wykończony padnie na swój dmuchany materac na podłodze na komendzie. Marzył o tym, by zasnąć i przenieść się do krainy marzeń, uciekając od brutalnej rzeczywistości. By przestać o niej myśleć.

– Lucyna, już jadę – zameldował się przez telefon, spoglądając na zegarek. Dochodziła dwudziesta druga.

– Jak z Molendą? Nie było problemów?

– Najmniejszych. Mężczyzna był oczywiście zaskoczony, ale nie stawiał oporu. Zawiozłem go do aresztu i teraz jadę prosto do wędzarni. Macie jeszcze coś do roboty?

– Już powoli kończymy, ale zaczekamy na pana, szefie.

– Będę za piętnaście minut.

*

Widok robił wrażenie. Nawet na nim, choć w swojej dotychczasowej karierze widział już różne sceny: odcięte kończyny, zmasakrowane zwłoki, odcięte głowy.

Jednak tutaj, w tej wędzarni, Kalinowski doznał nieco innych emocji. Nie było tutaj trupów ani odciętych części ciała. Było za to ponure, ukryte pod podłogą pomieszczenie, w którym przetrzymywano, a później krojono na kawałki ludzi. Podkomisarz nie wiedział, jak umierali: czy szybką i bezbolesną śmiercią, czy wręcz przeciwnie: torturowani i głodzeni. Wnioski z sekcji zwłok znalezionej kilka tygodni wcześniej ofiary podpowiadały, że uprowadzeni bardzo długo cierpieli, umierając z głodu. Teraz jedyne, co policjant widział na własne oczy, to ślady niedokładnie umytej krwi, jakieś ciągnące się kleiste substancje, zimno betonowej dziupli. To było koszmarne wrażenie.

Kalinowski dość długo oglądał też zestaw noży, tasaków i innych ostrych narzędzi kuchennych. Patrząc na rozbudowany warsztat rzeźnika, wyobrażał sobie przy tym, jak ten pulchny i na pozór niewinnie wyglądający człowiek robiący karierę w telewizji kroi mięso, oddzielając je od skóry i kości.

– W lodówkach znaleźliśmy sporo zamrożonego mięsa – wyrwała go z zamyślenia Lucyna. Kobieta zauważyła, że podkomisarz z zainteresowaniem ogląda arsenał narzędzi. – Technicy wezmą je do laboratorium w celu przebadania. Noże i tasaki zostały dokładnie umyte, więc tu nie znaleźliśmy żadnych śladów.

Kalinowski się nie odezwał. Wyobrażnia cały czas podpowiadała mu różne drastyczne sceny.

– No i te gotowe wędliny wiszące na hakach... Aż strach pomyśleć, że on i jego znajomi zajadali się tymi wyrobami i później mocno wychwalali. Już wiem, skąd te legendy krążące po mieście. Podobno ludzkie mięso jest niezwykle delikatne, nieporównywalnie z niczym innym...

Podkomisarz odchrząknął, przerywając te wywody. Nagle poczuł mdłości.

– Sprawdziliście wokół domu? Za budynkiem były ślady ogniska. On coś tam palił.

– Nie byliśmy tam, bo tutaj w środku było wystarczająco pracy. A skąd pan to wie?

– Jakiś czas temu obszedłem budynek i obejrzałem go z zewnątrz. Weź jednego z techników i zabierzcie próbkę. To może być coś istotnego.

– Jasne.

Rozmowę przerwał dzwoniący telefon podkomisarza, więc po chwili mężczyzna przyłożył aparat do ucha i odszedł kilka kroków. Musiał wyjść na zewnątrz i się przewietrzyć. Ciężki i duszny zapach panujący w środku budynku źle na niego działał.

– Panie naczelniku? – zgłosił się, gdy zamknął za sobą drzwi. – Tak, tutaj już kończymy. Powinniśmy pojechać jeszcze do willi Molendy i przeszukać jego dom,

tylko że jest dość późno... Tak, zaczekamy z tym do jutra... Co takiego? O tej porze? Przesłuchanie Molendy nie mogłoby odbyć się jutro?... Prokurator Zięba robi to osobiście?... No dobrze.

Kalinowski przechadzał się po zachwaszczonym podwórku, spoglądając na rozgwieżdżone niebo. Była ładna, bezchmurna wiosenna noc, jakby los chciał w ten sposób zrekompensować podkomisarzowi stratę Klaudii. Z głośniczka telefonu dalej płynął głos naczelnika wydziału dochodzeniowego.

– Tak, jestem, panie naczelniku... Wiem, że to źle wygląda, ale to tymczasowe, dopóki nie znajdę jakiegoś mieszkania... Tak, temat z panią prokurator Nowicką już nieaktualny... Dobrze, zabiorę materac z pokoju.

Po chwili policjant się rozłączył, ale nie schował smartfonu do kieszeni. Jeszcze raz przeczytał ostatnie słowa od Klaudii, starając się zrozumieć ten desperacki krok. Dokąd pojechała? Rzuciła pracę i uciekła? Dlaczego tak postąpiła? Co takiego zrobił jej ten drań Zięba, że silna kobieta nie mogła tego dłużej wytrzymać?

Od kłębiących się pod czaszką pytań rozboleła go głowa. Była niemal północ i dopiero teraz Kalinowski poczuł głód, bo nie miał kiedy zjeść kolacji. Co prawda w budynku wisiały całe pęta kiełbas i mięsnych wyrobów, ale nawet gdyby umierał z głodu, nie zdecydowałby się tego spróbować.

– Kończymy, szefie? – Z zamyślenia wyrwał go głos Lucyny.

– A macie już wszystko?

– Tak. Technicy się zwijają.

– No to kończymy na dziś. Oklejcie budynek taśmą i jedziemy.

ROZDZIAŁ 14

Marcin Bąk nie zdążył się wyspać, bo natarczywy głos jego żony skutecznie wyrwał go z sennych marzeń. Zaspany spojrział nieprzytomnie na zegarek pokazujący godzinę ósmą dwadzieścia rano. Momentalnie ogarnęła go złość.

– I po kiego diabła mnie budzisz? – wymamrotał, próbując nakryć się kołdrą. – Umawialiśmy się, że mogę spać do której chcę?

– Mam wiadomości. Słyszysz mnie? Marcin?

– Czego znowu? – mruknął przez zęby. Szlag trafił już przyjemny sen, którym się delectował.

– Naszego sąsiada wczoraj wieczorem zabrała policja. Skuli go kajdankami i zabrali.

– Tego wojaka? W końcu...

– Nie. Filipa.

Bąk momentalnie skoczył na równe nogi. Senność przeszła w okamgnieniu.

– Co?! Skąd wiesz?! Widziałaś to?!

– Wieczorem byłam z dziećmi na basenie, więc nie widziałam. Ale dowiedziałam się pół godziny temu przed szkołą. Matka kolegi naszego syna mi powiedziała. Jej mąż jest policjantem i widział, jak przywieźli go do aresztu na komendę. Podobno minę miał nietęgą.

– No i?! – ponaglił Bąk, stojąc na szeroko rozstawionych nogach i czekając na dalsze szczegóły.

– No i tyle... Strasznie dziwna sprawa. Do głowy by mi nie przyszło, żeby...

– Nie powiedziała, za co go capnęli? – przerwał jej w pół zdania.

– No nie. Ona sama nie wie, o co chodzi.

Marcin mocno potarł twarz, jakby coś go swędziało.

– A ty co tak się tym przejmujesz? Przecież to nie ciebie zatrzymali. To pewnie jakieś nieporozumienie.

Bąk machnął tylko ręką i ruszył wprost do łazienki. Zupełnie niepotrzebnie okazał

zdenerwowanie.

– A może ty coś wiesz? Co? – krzyknęła jeszcze za nim kobieta, ale w porę zdążył się zamknąć w łazience i puścić mocny strumień wody z prysznica zagłuszający jakiegokolwiek dalsze pytania.

*

Pół godziny później Marcin Bąk wchodził już do wyglądającego jak bunkier budynku, który niedawno odwiedził, uzupełniając zapasy wody i jedzenia dla więzionego tam mężczyzny. I tak jak poprzednio znów po nosie uderzyło go zatęchłe powietrze i smród wydzielin przykutego do ściany człowieka. Ale w tej chwili właściciel siłowni nie zwracał na to większej uwagi. Spanikowany ujęciem Filipa przez policję myślał tylko o tym, by uprzątnąć ten syf, którego narobił. Z jednej strony wyświadczył koledze przysługę, zajmując się więźniem i jednocześnie dając upust swoim bestialskim władczymp zapędowi, ale z drugiej narażał się na potężne konsekwencje. Zabawa mogłaby trwać dalej, by mógł trzymać w tajemnicy przed światem to straszne więzienie, czuć się jak pan życia i śmierci, spełniać swoje najskrytsze mroczne fantazje, mieć swojego prywatnego niewolnika, ale Bąk zdawał sobie sprawę, że Molenda mógł pęknąć na przesłuchaniu i wsypać współnika. Ten całkiem realny scenariusz mógł pograżyć obu i wtrącić ich za kratki na długie lata. Marcin nawet nie zamierzał się domyślać, jakie zarzuty już postawili jego sąsiadowi i jakie mieli dowody. Czas naglił, by jak najszybciej posprzątać. Trzeba było się z tym natychmiast uporać i zatrzeć ślady bez względu na to, jaki los czekał sąsiada.

Marcin Bąk nasłuchiwał. Było cicho, zupełnie jakby więzień spał. A może umarł już z głodu i zimna, oszczędzając mu dalszej roboty?

Mężczyzna stał chwilę bez ruchu, ale w końcu się ocknął. Nie było czasu na rozmyślanie, trzeba było działać. Zdjął z ramienia sportową torbę i potrząsnął nią, sprawdzając w ten sposób, czy wziął ze sobą kilka potrzebnych mu przedmiotów. Wyjął ze środka coś ciężkiego i zważył to w dłoni. Potem pchnął kratę i wszedł dalej. Torbę rzucił z metalicznym brzękiem gdzieś w kąt, nawet nie zastanawiając się nad tym, że będzie się już nadawała do wyrzucenia, przesiąknięta smrodem i wilgocią tego miejsca.

Stanął na szeroko rozstawionych nogach. Odetchnął szybko kilka razy, wprowadzając do organizmu tlen podnoszący ciśnienie. Świadomość tego, co za chwilę miał zrobić, zwiększyła produkcję adrenaliny uderzającej wprost do głowy. Serce przyspieszyło.

Mężczyzna podniósł ciężki młot i spojrzał w mrok, w kierunku skulonej w kącie

na śliskiej posadzce postaci człowieka. Było bardzo ciemno, ale nie potrzebował więcej światła. Chwycił oburącz młotek, by nie wysliznął mu się w kulminacyjnym momencie. Miał nadzieję zadać dwa, może trzy uderzenia, nie więcej. Musiał trafić więźnia prosto w głowę. Co prawda nie widać było teraz zbyt wielu szczegółów, ale skazany na śmierć człowiek przykuty łańcuchem do ściany i bez możliwości ucieczki stanowił łatwy cel.

Bąk przedłużał tę chwilę, jakby się wahał. A może chciał lepiej się skoncentrować, by zadać od razu takie ciosy, które bezbłędnie osiągną celu? By nie trzeba było ich powtarzać?

W końcu się zdecydował i ruszył z dzikim wrzaskiem dodającym mu odwagi i siły. Po chwili młot osiągnął właściwą prędkość, uderzając wściekle. W powietrzu rozszedł się dźwięk mokrego pacnięcia, a potem rozbryzgujących się śmierdzących kropli lecących na boki, ochlapujących ściany i sylwetkę atakującego. Zapadła kłująca w uszy cisza.

* * *

Policja od samego rana miała co robić, bo willa Filipa Molendy była dość obszernym domem. Podkomisarz Kalinowski ocenił jego powierzchnię na co najmniej trzysta metrów kwadratowych, ale do obszaru przeszukiwań doszły jeszcze rozległy ogród oraz garaż przeznaczony na dwa samochody. Funkcjonariusze przejrzeni wszystkie zakamarki, szafy, schowki i szuflady, zabezpieczając różne ślady i przedmioty mogące stanowić dowód winy mężczyzny. Czekala ich jeszcze procedura dokładnego sprawdzenia w laboratorium zakładu kryminalistyki, jednak funkcjonariusze nie mieli złudzeń, że będzie to tylko formalność. Do tej pory nic nie przebiło drastycznych i szokujących znalezisk z wędzarni: śladów krwi, surowego mięsa oraz owędzonych już gotowych produktów wędliniarskich potwierdzających winę występującego w telewizji celebryty.

Podkomisarz Kalinowski wyszedł na chwilę przed dom i spojrzął na sąsiednie posesje. Dopiero teraz przypomniało mu się, że po drugiej stronie ulicy, niemalże naprzeciwko miejsca, w którym teraz stał, znajdowała się willa Marcina Bąka, którego także przez chwilę mieli pod lupą. Właściciel siłowni dziwnie się zachowywał, unikając tematu ćwiczącego u niego Pawła Szostaka, ale ostatecznie, policjanci zajęci tematem Molendy, odłożyli ten wątek na bok. Teraz mieli już pełne ręce roboty i nawet nie było co się rozpraszać badaniem tej sprawy.

Kalinowskiego zajmowało też coś innego. Był to niezbadany temat innego sąsiada z tej okolicy: byłego wojskowego, majora Rowickiego mieszkającego nieco z boku,

na końcu ślepej uliczki. Odcinający się wyglądem od nowszych budowli dom z połowy lat osiemdziesiątych wciśnięty pomiędzy rosłe dęby i klony byłby zupełnie niewidoczny z tego miejsca, w którym stał policjant. Byłby, gdyby podkomisarz nie zajrzał tam wcześniej, przechadzając się jeszcze przed rozpoczęciem przeszukania domu Filipa Molendy. Nieprzeniknione chaszcze, przez które ledwo można było dojrzeć mury budynku, budziły jakąś niewypowiedzianą obawę i przyprawiały o dreszcze.

Kilka minut wcześniej Rowicki opuścił osiedle, wyjeżdżając swoim starym samochodem terenowym. Podkomisarz zauważył to z okna willi Molendy, więc teraz postanowił podejść tam znów i przynajmniej trochę się rozejrzeć. Wcześniej udało się mu ustalić bardzo niewiele: tylko tyle, że mężczyzna wcześniej pracował jako zawodowy żołnierz, że ma córkę i że w wypadku samochodowym dwa lata wcześniej życie straciła jego żona. Informacje o karierze wojskowej Rowickiego były tak skąpe, że niczego więcej nie dało się dowiedzieć. Mimo kontaktów w resorcie Kalinowski nie dotarł do żadnych konkretnych informacji, zupełnie jakby dane o tym człowieku zostały celowo utajnione. Wiadomo było, że wojskowi kierowali się swoimi zasadami i w uzasadnionych przypadkach kartoteki pewnych osób nigdy nie wypływały na światło dzienne.

Policjant doszedł do ogrodzenia i z podziwem spojrzął na gęsto rosnące tuje i cyprysy, które zasłaniały niemalże cały widok. Drewniane panele zamontowane po stronie ulicy dodatkowo zabezpieczały ogród przed wścibskimi spojrzeniami nielicznych przechodniów. Na widok tych trzech tak różnie zaaranżowanych i utrzymanych domów stojących blisko siebie od razu pojawiała się pytanie o to, dlaczego Rowicki aż tak mocno odgradził się od świata zewnętrznego. Jaki sekret trzymał za tym gęstym ogrodzeniem?

W obliczu anonimowego donosu wysłanego na pobliską komendę, rewelacji ujawnionych przez Molendę i wreszcie sceny, której Kalinowski był świadkiem kilkanaście godzin wcześniej, odpowiedź narzucała się sama. Całkiem prawdopodobne wydawało się, że rzeczywiście Rowicki przetrzymuje w środku córkę. Teraz to wszystko nabierało zupełnie innego znaczenia.

Policjant popatrzył uważnie na ogrodzenie, szukając miejsca, w którym mógłby spróbować się wspiąć. Chciał przynajmniej popatrzeć na dom, ale nie znalazł nic odpowiedniego. Przeszedł więc do bramy wjazdowej, ale tu także zamontowano gładkie drewniane panele zasłaniające widok. Ciężko było gdziekolwiek podeprzeć stopę, by zajrzeć ponad wysoko umieszczoną krawędzią ogrodzenia. Kalinowski zaklął pod nosem. Stał niepewnie przed bramą i rozejrzał się po ulicy.

Nie dojrzał nigdzie kamer monitoringu, więc wahał się zaledwie kilka sekund.

Nawet nie pomyślał o tym, że właściciel posesji jest na tyle przebiegły i że dobrze ukrył urządzenia śledzące.

Było pusto, więc po krótkiej chwili namysłu z rozpędu wskoczył na ogrodzenie, chwytając się czubkami palców górnej krawędzi płotu. Z wyraźnym trudem i głośnym stęknieniem podciągnął się i po chwili udało mu się przewiesić ciało przez płot. Moment później znalazł się po drugiej stronie.

* * *

– Chciał pan ze mną pomówić, panie prokuratorze? – Naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego usiadł na fotelu naprzeciwko szerokiego stołu służącego za biurko i spojrzał pytająco w oczy Zięby.

– Tak. Dziękuję, że się pan do mnie pofatygował.

Prokurator rozparł się w fotelu z wysokim oparciem i uniósł wysoko głowę, jakby chciał pokazać tym gestem, że jest ponad wszystkim, że piastuje na tyle wysokie stanowisko, że może sobie pozwolić na okazanie swojej wyższości. Naczelnik odruchowo spojrzał na wiszące na ścianie portrety. Siedząc w tej pozycji, nie dało się na nie choćby nie rzucić okiem.

Po chwili prokurator odezwał się, a jego głos zabrzmiał nieco patetycznie:

– Gratuluję sukcesu, panie naczelniku. Wydaje się, że złapaliśmy barbarzyńskiego mordercę i kanibala w jednej osobie.

Policjant poprawił się na fotelu i złożył dłonie w piramidkę, opierając je na blacie biurka.

– To podkomisarz Kalinowski i starsza aspirant Lucyna Peszko...

– Oni tylko wykonują swoje obowiązki – przerwał mu prokurator. – Jak każdy funkcjonariusz. Ale to pan kieruje wydziałem i to właśnie panu należą się podziękowania za szybko rozwiązana sprawę. Znalezione dowody są oszałamiające: ponure miejsce kaźni, krew, ślady więzienia ludzi, wędliny z ludzkiego mięsa... – Prokurator rozłożył szeroko dłonie, jakby chciał w ten sposób powiedzieć, że materiał dowodowy mówi sam za siebie, a słowa są zbędne.

– Jednak Filip Molenda nie przyznał się do zamordowania tych zaginionych mężczyzn – stwierdził naczelnik, bo wiedział, że pierwsze, na szybko zorganizowane nocne przesłuchanie zatrzymanego nie przyniosło spodziewanych efektów. Wiedział też, że Zięba, wykorzystując późną porę, chciał wziąć zatrzymanego z zaskoczenia. Że przystąpił do przesłuchania szybko i bez skrępowań. Że nie dał ostatniej nocy zatrzymanemu odpocząć.

Prokurator lekceważąco machnął ręką i wydał usta:

– To tylko kwestia czasu, aż się przyzna. Pewnie na razie jest w szoku albo wydaje mu się, że może się z tego wymigać – skwitował z przekąsem. – A my już przecież wiemy, że Paweł Szostak był w jego wędzarni w dzień zaginięcia. Znalezione ślady obuwia, odciski palców, ubranie i strzępy spalonego za domem plecaka należącego do zaginionego potwierdzają to w stu procentach. Nie wspomnę już o tym, co znaleźli pana ludzie: potwierdzenie, że telefon Szostaka logował się do sieci na tamtym terenie. Jak dostaniemy wyniki badań genetycznych zamrożonego mięsa i wędlin, to nie będzie już żadnych wątpliwości.

– Jednak...

– To normalne, że w pierwszym odruchu podejrzany o tak przerażające przestępstwo zaprzecza, wypierając z umysłu to, co zrobił – odpowiedział szybko prokurator, nie pozwalając naczelnikowi na rozwinięcie myśli. – Pozostaje pytanie, czy Molenda wiedział, co robił. Czy był w pełni władz umysłowych podczas mordowania tych ludzi i później, gdy robił z nich wędliny? Ale to już potwierdzi badanie lekarskie.

Naczelnik pokiwał tylko głową. Z takimi mocnymi dowodami nie było co polemizować.

– Ale cały czas nie wiemy jeszcze, do kogo należało znalezione na bagnach ciało – skwitował policjant. – Założyliśmy, że jednym z nich może być zaginiony Paweł Szostak, jednak pewności nie ma.

– Zleciłem już badania genetyczne – odparł natychmiast Zięba. – Niestety na wyniki musimy chwilę zaczekać. Wcześniej nie były one potrzebne, ale w świetle wczorajszego znaleziska musimy to zrobić. Dobre jest to, że przynajmniej wiemy, kim był pierwszy zamordowany. Ciało wydobyte z zalanego żwirowiska na budowie to na pewno zaginiony przed kilkoma miesiącami Tomasz Wojtyniak.

– To prawda – dodał naczelnik. – Pomógł nam charakterystyczny tatuaż na dłoni, który został rozpoznany przez kolegę chłopaka. Ciekawe jest także to, że obaj mężczyźni się znali. Obaj dbali o kondycję fizyczną i obaj ćwiczyli na siłowni. Za życia byli bardzo dobrze zbudowani.

– Zatem, panie naczelniku, obaj przypłacili życiem to, że byli sztucznie napompowani. Budowa przesadzonej masy mięśniowej nie wyszła im na dobre. Sprowokowała naszego kanibala do zainteresowania się nimi, bo, mówiąc wprost, obaj mieli na sobie kawał mięcha, które później posłużyło mu do kulinarnych szaleństw w ukrytej wędzarni.

Naczelnik skrzywił się lekko, bo bezpośredni styl prokuratora zaczął go razić. Poza tym policjant wyobraził sobie scenę, w której poczęstowani wędlinami ludzie zajadają się ze smakiem, chwając niebywałą jakością produktów. Mężczyzna poczuł

mdłości, więc szybko odgonił te myśli.

– Mam informację od podkomisarza Kalinowskiego, że ekipa z naszej komendy kończy właśnie przeszukanie domu zatrzymanego. Zabezpieczyli sporo śladów, więc laboratorium będzie miało nad czym pracować. Choć mnie osobiście się wydaje, że większość materiału dowodowego, który pomoże nam postawić zarzuty celebrycie, będzie pochodzić właśnie z wędzarni. Nie sądzę, by Molenda trzymał obciążające go dowody w domu.

Prokurator powoli tracił zainteresowanie rozmową, bo zaczął rozglądać się po powierzchni biurka, jakby czegoś szukał.

– Myślał, że w tej jego wędzarni jest bezpieczny... – mruknął Zięba, nawet nie patrząc na swojego rozmówcę. Cały czas czegoś szukał. Widać było, że dla niego spotkanie jest już skończone.

Naczelnik to zauważył, więc wstał z fotela, dając znać, że on także uznaje rozmowę za wyczerpaną.

– Aha. – Zięba w końcu znalazł to, czego szukał. Wziął w dłoń niewielką kartkę. Spojrzał na naczelnika i po krótkim wahaniu także wstał, jakby chciał odprowadzić swojego gościa do wyjścia.

Gestem pokazał policjantowi drzwi. Podeszedł do niego i wyciągnął przez siebie dłoń z dokumentem.

– Co to takiego? – zapytał policjant.

Prokurator nie odpowiedział, popatrzył tylko przenikliwym spojrzeniem w oczy swojego rozmówcy. Gdy tamten cały czas nie wyciągał dłoni po papier, Zięba ruchem głowy i uniesieniem kącika ust ponaglił go. Na tyle skutecznie, że naczelnik w końcu chwycił kartkę. Potem tylko rzucił okiem na kilka zapisanych tam informacji i z niedowierzaniem uniósł brwi. Spojrzał w oczy prokuratora.

– Czy...?

– To są stuprocentowo pewne informacje – przeciął szybko prokurator. – Zrobi pan z tym, co pan chce, ale ja na pana miejscu...

– Podkomisarz Kalinowski to bardzo dobry policjant. – Głos naczelnika zabrzmiał ostro. Za ostro.

– Jednak to, co robi po godzinach, wpływa nie tylko na jego pracę zawodową, ale na pracę resortu w ogóle. Uważam, że nie ma dla niego miejsca w tej komendzie. Ani w żadnej innej...

Twarz Zięby stężała, wyglądała teraz jak ciężka maska. Nieprzenikniona, nieprzejeżdżalna i nieuznająca żadnych kompromisów.

Naczelnik już się nie odezwał. Złożył papier na mniejszy kawałek i włożył do kieszeni.

Potem zignorował lodowate spojrzenie Zięby, kiwnął głową na pożegnanie i po prostu wyszedł.

Gdy był już za drzwiami, wyrwało mu się:

– Dupek.

* * *

Nie usłyszał żadnego dźwięku: ani skrzypnięcia furtki, ani uderzeń kroków roznoszących się po ułożonych w ogrodzie betonowych płytach. Został zaskoczony, gdy zaglądał przez kuchenne okno do środka domu Rowickiego. Kalinowski sam w zasadzie nie wiedział, dlaczego postanowił aż tak zaryzykować i wtargnąć na teren posiadłości tego mężczyzny. Czy naprawdę liczył na to, że coś zobaczy? Że jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności znajdzie przekonujące dowody na to, że gospodarz tego domu więzi córkę? Bo w sensacyjne plotki o zabójstwie żony zwyczajnie nie wierzył.

Ale przeliczył się, bo nie pomyślał o tym, że Rowicki zainstalował wokół domu dobrze ukryte kamery pozwalające mu w swoim smartfonie w porę dostrzec intruza. Że powiadomiony o wtargnięciu obcej osoby natychmiast wróci i udaremni dalsze nieudolne próby policjanta.

– Pan podkomisarz Kalinowski przyłapany na bezprawnym wkroczeniu na prywatny teren – rozległo się głośne wyrażne stwierdzenie wypowiedziane przez Rowickiego.

Policjant poczuł się jak dzieciak przyłapany na czymś bardzo złym, a gdy zdał sobie sprawę, że wojskowy nagrywa film, trzymając wycelowany w jego kierunku telefon, zrozumiał, że spieprzył temat. Komentarz do nagrywanego materiału świetnie podsumował sytuację.

– No, chyba że pan podkomisarz ma przy sobie odpowiedni dokument uzasadniający wtargnięcie bez wiedzy właściciela posesji? – zabrzmiało jeszcze bardziej dosadnie i rzeczowo.

Mimo że sytuacja wyglądała dla niego źle, funkcjonariusz postanowił zagrać w ciemno. Nie miał innego wyjścia, jeśli chciał wyjść z tego z twarzą.

– Widziałem, jak wczoraj wieczorem siłą wyciąga pan z samochodu związaną młodą dziewczynę – wystrzelił pewny siebie. – Podejrzewam, że to pana córka, którą prawdopodobnie przetrzymuje pan wbrew jej woli. Proszę otworzyć dom i pokazać, że nic jej nie jest.

Te słowa nie zrobiły na mężczyźnie kompletnie żadnego wrażenia. Nie odłożył telefonu, którym cały czas nagrywał przyłapanego policjanta.

– Moja córka jest ciężko chora psychicznie i jest pod moją opieką – padło tylko. – Wczoraj miała napad, stąd zastosowane środki bezpieczeństwa. To było dla jej dobra. Teraz odpoczywa po dawce leków.

– Muszę zobaczyć, że nic jej nie jest – naciskał Kalinowski.

– Niestety nie mogę pana wpuścić do środka. Nie ma pan żadnych podstaw, żeby mnie nachodzić. Nalegam, aby jak najszybciej opuścił pan mój teren. I tak złożę na pana doniesienie, ale przynajmniej zaoszczędzę panu wstydu i nie wezwę patrolu z pobliskiego komisariatu.

Podkomisarz gorączkowo zastanawiał się nad tym, co jeszcze może w takiej sytuacji zrobić, ale opcje szybko mu się kończyły.

– Mam uzasadnione przypuszczenie, że istotnie ogranicza pan swobodę swojej córki. Jeszcze raz proszę o wpuszczenie mnie do pańskiego domu. Jeśli pana podopieczna potwierdzi mi, że nic jej nie jest, natychmiast odejdę.

Rowicki skrzywił się w brzydkim grymasie ni to uśmiechu, ni ironicznego powątpiewania.

– Nie ma pan takich przywilejów, panie podkomisarzu. Jeśli przyjdzie pan z nakazem, i to nie tylko od prokuratora, ale także od lekarza mojej córki, to chętnie wpuszczę pana do środka. W innym przypadku nie ma pan czego tutaj szukać. Żegnam.

Rowicki nie zrobił ani kroku, nie wykonał najmniejszego gestu. Stał jak posąg, trzymając w dłoni uruchomiony telefon nagrywający odbywającą się scenę.

Policjant jeszcze raz spojrzął na ciemny obrys okna, jakby szukał ostatniej szansy, by dojrzeć coś, co pozwoliłoby mu przełamać opór tego mężczyzny i wejść do środka, ale cud się nie zdarzył. Nie chciał dalej ryzykować przeciąganiem tej sytuacji. Po chwili, nie mając innego wyjścia, odszedł w stronę furtki. Rowicki nagrywał do samego końca.

* * *

Szum hałasujących dzieci urwał się dość szybko, gdy tylko nauczycielka plastyki weszła do sali i obrzuciła wzrokiem swoich podopiecznych. Zadowolona ze stanu klasy i wysokiej frekwencji usiadła i spojrzała do notatek, przypominając sobie o temacie zaplanowanej lekcji.

– Kto dziś miał przynieść kartonowe pudełko, żebyśmy mogli zrobić projekt nowej szkoły?

Kilka niecierpliwie uniesionych rąk uczniów potwierdziło dobre przygotowanie do lekcji. Nauczycielka przywołała dzieci do siebie, by obejrzeć przyniesione

pudełka. Jedno z nich było szczególnie interesujące.

– Tomek Bąk! – zawołała z uznaniem. – Przyniosłeś największe pudełko! Zrobimy z niego salę gimnastyczną.

Zadowolony chłopiec uśmiechnął się szeroko. Rzeczywiście, jego karton było największy. Znaleziony na poddaszu ich domu.

Nauczycielka potrząsnęła pudłem, a wtedy ze środka doszedł dźwięk gruchoczących przedmiotów. Zaciekawiona kobieta postawiła pakunek na biurku i otworzyła tekturowe skrzydełka, zaglądając do wnętrza. Po chwili sięgnęła i ostrożnie coś stamtąd wyjęła. Zmarszczyła brwi i zaniemówiła. Spojrzała na ucznia, ale nie zadała żadnego pytania. Potem wróciła do trzymanyh w dłoniach przedmiotów, oglądając szereg kart kredytowych i dowodów osobistych. Gdy oniemiała doszła do ostatniego plastikowego przedmiotu, spojrzała wymownie na syna Marcina Bąka.

– Skąd masz to pudełko, Tomek?

* * *

Ból głowy, niewygodna pozycja i przejmujący chłód nagiego ciała. Do tego nieprzyjemne poczucie, że coś poszło dramatycznie nie tak, jak powinno. Ciemność i smak żelaza w ustach. Śliska podłoga, fetor i dźwięk stalowych łańcuchów uzupełniły spektrum doznań, które z oporami dotarły w końcu do umysłu Marcina Bąka. Wraz z powracającą świadomością istnienia jego ciała pojawiły się przerażenie i strach, że oto znalazł się w sytuacji swojego dotychczasowego więźnia. Nagle role się odwróciły. Teraz to on leżał w kącie pomieszczenia, unieruchomiony i poniżony.

Chciał się podnieść, ale tylko syknął z bólu. Czuł, że z rozbitej głowy cieknie mu na szyję ciepła i lepka strużka krwi. Uświadomił sobie, że musiał dostać w głowę czymś ciężkim, stracić przytomność i dać się zakuć w łańcuchy.

Czy to możliwe, że dał się aż tak zaskoczyć?

Dopiero po chwili, gdy minął już pierwszy szok, mężczyzna dojrzał przed sobą na tle kraty oddzielającej dziuplę od reszty piwnicy stojącą ciemną postać. Widać było, że brakuje jej siły, bo z trudem podtrzymywała się jedną ręką mokrej ściany.

– Już jesteś trupem – wysyczał Marcin, starając się na szybko ocenić, czy łańcuch daje mu jakąkolwiek swobodę ruchów. Brzęknęły metalicznie, gdy bezskutecznie spróbował wstać. – Uwolnij mnie, bo...

– Bo co? – wymamrotał niewyraźnie więzień. Bąk ledwo go zrozumiał, bo przez bestialsko połamaną szczękę i wybite zęby mężczyzna nie był w stanie wyraźnie się

wypowiedzieć.

– Bo zajebię jak psa – syknął w odpowiedzi leżący na podłodze Marcin. Mimo że był silny i dobrze zbudowany, to jednak dał się zaskoczyć i pozbawić świadomości. I to on był teraz uwięziony.

– Nie dasz rady, bo związałem cię bardzo mocno – seplenił stojący przed Bąkiem mężczyzna. – Za to mnie w końcu udało się uwolnić. Tak długo szukałem sposobu, aż mi się powiodło. Zaskoczyłem cię, co? Myślałeś, że ta kupa przemoczonych zawiniętych w kukłę ubrań to ja?

Marcin się nie odezwał, bo gorączkowo zastanawiał się nad ratunkiem.

– Byłeś przekonany, że walisz mnie prosto w głowę, ale zamiast we mnie młotek trafił w mokre szmaty.

– Chciałem cię tylko uwolnić – odparował szybko Bąk. – Celowałem w łańcuchy, żeby je przeciąć.

Wymyślone na szybko kłamstwo rozbawiło jego rozmówcę do tego stopnia, że nawet mimo bólu połamanej szczęki zacharczał w odruchowym śmiechu.

– Wiem, dlaczego mnie porwano i umieszczono w tym miejscu. – Mężczyzna wznowił dialog, gdy przestał się śmiać. Marcin dopiero teraz spostrzegł, że tamten włożył na siebie jego własne ubrania. Wyglądał komicznie w za dużych ciuchach. Bluza wisiała na sylwetce mężczyzny jak na zbyt chudym manekinie. – Nie wiem natomiast, dlaczego aż tak mocno mnie torturowałeś.

Bąk milczał, myśląc gorączkowo o fortelu, który pomógłby mu się uwolnić.

– Nie musiałeś mnie aż tak okaleczać. Jesteś potworem i nigdy ci nie wybaczę połamanej szczęki oraz wybitych zębów.

Marcin nie zdążył nawet odpowiedzieć, bo w ciemności nagle błysnęła iskra z zapalniczki i na moment dziuplę rozjaśnił mocny, żółty płomień. Mężczyzna mignął mu jak postać wzięta z najgorszych horrorów.

– Nie musiałeś mnie skuwać łańcuchem, nie musiałeś uderzać metalową rurką po twarzy, deformując nos, miażdżąc kości policzkowe, wybijając zęby i łamiąc kości szczęki. Nie musiałeś się tym aż tak delectować. Nie musiałeś odczuwać przy tym przyjemności i zadowolenia.

Bąk chciał gwałtownie zaprotestować, że to nieprawda. Ale tego nie zrobił.

– Mogłeś zrobić inaczej. Mogłeś mnie zakneblować, żebym nie krzyczał, mogłeś nakleić mocną szarą taśmę na moją twarz. Mogłeś wykonać kilka innych, równie skutecznych czynności.

W powietrzu znowu błysnął płomień zapalniczki.

– Mogłeś to wszystko zrobić zupełnie inaczej – mamrotał dalej ledwo trzymający się ściany człowiek. – Mogłeś nastraszyć mnie w taki sposób, żebym do końca życia

siedział cicho w najdalszym kącie świata. Ale tego nie zrobiłeś. Ty wolaleś się na mnie wyżyć i dla swojej chorej satysfakcji zrobiłeś ze mnie kalekę. Zrobiłeś ze mnie worek treningowy, by dać upust swoim frustracjom i złej energii.

Kolejny błysk rozświetlił na chwilę ponure wnętrze pomieszczenia. Tym razem uwięziony człowiek dojrzał w zdeformowanej twarzy mężczyzny ślad determinacji i szaleństwa. Momentalnie poczuł strach. Dopiero teraz dotarło do niego to, w jakiej sytuacji się znalazł.

– Dobra, dobra – powiedział zaczepnie. – Należało ci się, to oberwałeś. Wylizesz się z tego. A teraz mnie rozkuj, bo nie ręczę za siebie.

W odpowiedzi usłyszał tylko ironiczny śmiech.

– Walczysz do końca, co? Pewnie nieraz w swoim życiu wyszedłeś z najgorszych opresji? Do tej pory miałeś po prostu szczęście. Ale tym razem ono ci już nie pomoże.

Mężczyzna oderwał dłoń od ściany i stanął prosto, choć widać było, że ma z tym problemy i lekko się chwieje.

– Nie myślałem, że kiedykolwiek będę musiał kogoś zabić... A raczej, że będę chciał kogoś zabić.

– Co ty pierdolisz? – Bąk poruszył się niespokojnie, bo zaakcentowane słowo „chciał” zabrzmiało złowieszczo. – Przestań w końcu bredzić.

– Miałem dużo czasu, by dojrzeć do tej decyzji za to, co mi zrobiłeś. Pozostaje tylko pytanie, jak chcesz umrzeć. – Znów błysnął płomień zapalniczki.

– Zaraz! Hej! O czym ty mówisz? – Do Marcina dotarła w końcu moc przekazanej informacji.

Mężczyzna nie odpowiedział. Odwrócił się niezgrabnie i ruszył w kierunku wyjścia.

– Zaraz! Hej! Nie rób tego!

Tamten nie odpowiedział. Doszedł do kraty i ją otworzył.

– Ty nie jesteś przecież mordercą! Nie chcesz mnie przecież zabić! – wrzeszczał przestraszony Bąk. – Ja mam rodzinę i dzieci!

Mężczyzna, stojąc już za kratą, znów się zaśmiał.

– Tu jest dość zimno i na pewno zmarzniesz, leżąc nago – rzucił rozbawiony. – Jak wrócę, to podgrzeję atmosferę. – Znów pstryknął zapalniczką. – Muszę tylko zorganizować coś łatwopalnego.

– Nie!!! Nie rób tego!!!

Tamten nie odpowiedział, nawet już się nie zaśmiał.

Po prostu odszedł.

* * *

– Panie podkomisarzu! – Naczelnik podniósł nieco głos i przerwał tłumaczenia policjanta. – Oczywiście gratuluję namierzenia wędzarni i zatrzymania Filipa Molendy, ale bardzo proszę powstrzymać się przed takimi akcjami jak ta dzisiejsza.

Kalinowski nie był zdziwiony szybkim donosem Rowickiego, bo wojskowy postąpił dokładnie tak, jak zapowiedział. Policjanta zaskoczyło tylko tempo, w jakim to zrobił. Jeszcze przed zakończeniem przeszukania willi Molendy naczelnik dostał zarówno film z komórki Rowickiego, jak i krótki opis zajścia. Gdy podkomisarz przyjechał na komendę, szef czekał już z tą skargą. Teraz patrzył na niego ostro.

– Rozumiem, że miał pan uzasadnione przypuszczenia, że w domu majora Rowickiego może dziać się coś niezgodnego z prawem?

Zaakcentowanie słowa „uzasadnione” podkreśliło intencję pytania naczelnika.

– Dwa dni wcześniej widziałem, jak wytaszczył z samochodu związaną córkę i siłą zaciągnął ją do domu.

– To nie rozumiem, dlaczego wtedy pan od razu nie zainterweniował? – Naczelnik unióśł brwi, nadając swojej minie teatralnego zdziwienia. Ton głosu nie pozostawiał wątpliwości, że szef wydziału drwi z działań podkomisarza.

Kalinowski się zawahał. Nie mógł przecież powiedzieć, że już miał to zrobić, ale dramatycznie brzmiąca informacja od Klaudii zatrzymała go w pół kroku. Że mógł być może zatrzymać sprawcę przemocy domowej, ale prywatna sprawa mu w tym przeszkodziła.

– Dostałem pilną informację w sprawie prowadzonego dochodzenia. Musiałem natychmiast pojechać w inne miejsce. Potem odkryliśmy wędzarnię Molendy i nie było czasu na zajęcie się tym tematem.

– Ach, tak? – Przełożony coraz bardziej ironizował. – To bardzo nieszczęśliwie się złożyło, bo dwa dni później to już trochę po herbacie na takie interwencje. Nie sądzi pan?

Kalinowski zagryzł zęby, ale widać było, że nie odpuści.

– To nie zmienia sytuacji, że Rowicki może dopuszczać się ataków agresji wobec córki. Moim zdaniem trzeba to sprawdzić. Nawet dwa dni później. Wcześniej były już donosy w tej sprawie.

Naczelnik oparł się na łokciach rozpartych na biurku i wlepił nieprzyjemne spojrzenie w twarz swojego pracownika.

– To albo trzeba było działać w sposób zdecydowany i po prostu wejść do jego domu na podstawie uzasadnionych podejrzeń po okazaniu blachy i później się martwić konsekwencjami, albo w ogóle nie podejmować tej dziwnej próby

podglądania przez okno. Bo wyszło najgorzej, jak tylko mogło.

Podkomisarz przyznał w duchu, że naczelnik ma rację. Przez tę akcję z Klaudią czuł się rozchwiany i zdekoncentrowany. Popełniał błędy. Wiedział o tym, że stracił głowę, i teraz było mu zwyczajnie głupio.

– Pan major Rowicki – powiedział naczelnik dziwnie matowym, ale spokojnym już głosem – razem z filmem oraz skargą przysłał także dokument od lekarza jego córki. Diagnoza wyraźnie mówi o depresji dziewczyny, zaawansowanym procesie jej leczenia oraz o udokumentowanych próbach samobójczych i niebezpiecznych ucieczkach z domu. Córka tego człowieka jest pod stałą opieką psychiatry. Zapewne widział pan jedną z wielu scen siłowego powstrzymania dziewczyny przed szkodliwym zachowaniem dla jej zdrowia i życia.

Naczelnik odwrócił ekran komputera w taki sposób, by podkomisarz mógł zobaczyć szczegóły dokumentacji medycznej. Kalinowski faktycznie rzucił na to okiem i szybko przeczytał kilka linijek lekarskiego bełkotu. Humor popsuł mu się jeszcze bardziej.

Zapadła cisza, bo naczelnik odwrócił z powrotem do siebie ekran. Nic więcej nie powiedział.

– A wiemy, co spowodowało depresję dziewczyny? – spytał podkomisarz.

– A co to za pytanie? Nie ma pan innych zajęć, tylko bawić się teraz w lekarza? Zna się pan na tym? – Naczelnik znów przybrał ostry ton, choć do tej pory nie zachowywał się aż tak nieprzyjemnie. – Temat uważam za zamknięty – powiedział w końcu, dając znać, że rozmowa jest skończona. – Następnym razem proszę dobrze się zastanowić nad działaniami w terenie. Proszę wrócić do tematu Filipa Molendy. Tam jest jeszcze wystarczająco dużo do zrobienia, a prokurator Zięba nie będzie czekał w nieskończoność.

*

Kalinowski nerwowo zamknął za sobą drzwi i siarczyście zaklął. Na głos.

Potem poszedł prosto do siebie i zamknął się w pustym pokoju. Ze złości kopnął walający się podłozde dmuchany materac.

Zastanawiające było nie to, że otrzymał od zwierzchnika reprimendę za źle poprowadzony temat, tylko ogólna postawa naczelnika. Z dnia na dzień stawał się on coraz gorzej nastawiony do swojego śledczego i Kalinowski podejrzewał, to zasługa prokuratora Zięby mszczącego się za Nowicką. Na wspomnienie o Klaudii jeszcze bardziej spochmurniał. Miał nieodparte wrażenie, że stracił ją na zawsze, a najgorsze było to, że nie wiedział, jaki był powód jej zniknięcia. Oczywiście, winę

za to musiał ponosić Zięba, ale pozostawało istotne pytanie, dlaczego ta mocna do tej pory kobieta stała się jego ofiarą. Co się musiało stać, by uciekła, zacierając za sobą ślady?

Kalinowski zacisnął dłonie i ze złości zaklął kilka razy. Siarczyście i głośno. Opanowała go wściekłość, skutecznie zastępując wcześniejszą rezygnację i depresyjny nastrój. Znow zaklął.

– Wszystko w porządku?

Lucyna musiała wejść do pokoju tak cicho, że tego nie zauważył. A może złość i uczucie wzburzenia skutecznie przytłumiły jego zmysły?

– Pana podkomisarza słyszać aż na korytarzu – rzuciła z wyrzutem policjantka. – Co się stało?

– Nic – mruknął Kalinowski. Strząsnął z siebie złość, a potem spojrzał rzeczowo na policjantkę. – Masz coś nowego?

– Czekamy na zakończenie badań DNA znalezionych zwłok i na informacje z laboratorium kryminalistyki. Badają zabezpieczone fanty i zdjęte ślady. Grzebią w mięsie i wędlinach. Jeszcze nie ma raportów.

– A co w końcu z tą żoną Molendy? Sprawdziłaś szczegóły?

– Tak, ale wygląda na to, że to kompletnie nie łączy się ze sprawą Szostaka ani z morderstwami w ogóle. Faktycznie, ten jego producent z telewizji, Adam Golbing, miał romans z Magdaleną Molendą. Przydusił ją podczas zabaw sado-maso i dlatego kobieta leży w śpiączce. Lekarze nie dają jej większych szans na wyjście z tego stanu. W jej mózgu zaszły zbyt duże zmiany, część komórek obumarła.

– A właśnie: niepokoi mnie też zniknięcie Golbinga.

– To znaczy?

– Mężczyzna od kilku dni nie pojawił się w studiu telewizyjnym. Boję się, że się przestraszył i gdzieś wyjechał. Byłby cennym świadkiem, bo skoro blisko znał Molendę, to na pewno dużo wiedział na jego temat.

– Spróbuję go namierzyć – zaoferowała Lucyna.

Kalinowski zamilkł i znow pomyślał o Klaudii. Nagle się zdecydował. Poczł jakąś nową siłę i determinację. Musiał coś załatwić. Żywo spojrzał na policjantkę.

– Coś jeszcze? – zapytał.

– Nic więcej nie mam. – Lucyna zauważyła zmianę stanu nastroju szefa. – Zajmę się tym producentem.

* * *

Szare przenikliwe oczy prawnika wpatrywały się dość długo w napuchniętą twarz

Filipa Molendy siedzącego po drugiej stronie stołu w pokoju widzeń warszawskiego aresztu. Obaj mężczyźni milczeli. Ciszę przerywał tylko świszczący oddech zatrzymanego przez policję celebryty.

– Spałeś w ogóle w nocy? – zapytał z troską ubrany w ciemnoszary garnitur mężczyzna. – Męczyli cię jeszcze? Był ktoś z prokuratury?

Molenda przymknął na chwilę oczy i pokiwał tylko potakująco głową.

– Prokurator Zięba?

Celebryta znów pokiwał na potwierdzenie tych słów. Potem spojrzał gdzieś przed siebie przekrwionymi oczami. Prawnik patrzył chwilę na swojego klienta, w końcu westchnął ciężko i skierował wzrok na leżące na biurku papiery.

– Niestety, jest duże prawdopodobieństwo, że dziś zapadnie decyzja o tymczasowym aresztowaniu.

Na dźwięk tych słów aresztant spuścił wzrok i wbił spojrzenie w stół. Odetchnął głębiej, ale nie skomentował wypowiedzi prawnika. Wyglądał na przybitego. Splótł dłonie i położył je na metalowym blacie. Chłodny dotyk powierzchni przypominał mu ten z jego wędzarni, na którym pokroił tyle mięsa.

– Sędzia dał się nadzwyczaj szybko przekonać prokuratorowi, co mnie bardzo martwi. Policja nie ma jeszcze kompletnych danych z badań laboratoryjnych, ale już mentalnie skazali cię za nieudokumentowane zbrodnie, co mi się bardzo nie podoba.

– Adwokat celebryty zmarszczył brwi, studiując dokumentację. Nagle postukał palcem w biurko i pochylił nieco głowę nad stołem, jakby chciał znaleźć się bliżej swojego klienta.

– Zrobię oczywiście wszystko, co w mojej mocy, by spróbować cię stąd wyciągnąć, ale... – mężczyzna zawiesił na chwilę głos – ale musisz mi szczerze odpowiedzieć na kilka pytań.

Molenda spojrzał spod byka na prawnika. Wydął usta, co nadało mu jeszcze bardziej żalowanego i smutnego wyglądu.

– Z pewnością będzie to dla ciebie bardzo trudne, ale w tej sytuacji nie masz żadnego wyboru, Filip. Jeśli mam ci pomóc, to musisz być ze mną szczerzy. Szczerzy aż do bólu.

Molenda znów przeniósł wzrok na stół. Splecione pulchne dłonie zaczęły lekko drżeć. Prawnik to zauważył, ale nie skomentował.

– Zrobiłeś to?

Wypowiedziane dość cicho i niepewnie słowa zawisły w powietrzu. Adwokat sprawiał wrażenie, jakby sam przestraszył się tego, o co zapytał.

– Filip?

Molenda znów spojrzał spode łba.

– Ale co?

– Wiem, że jest ci trudno, ale musisz być szczery zarówno ze mną, jak i z samym sobą. Powiedz mi, czy zrobiłeś to, o czym mówi policja.

Celebryta odwrócił głowę i spojrzał w zakratowane okno. Nie odpowiedział na pytanie.

Adwokat westchnął ciężko i ponownie wbił wzrok w dokumentację. Chwilę coś czytał, ale znów spojrzał na swojego klienta.

– W wędzarni znaleziono ślady krwi, wewnętrzności i innych wydzielin...

– To normalne – przerwał wypowiedź Molenda, nawet nie odwracając głowy w kierunku prawnika. Głos miał słaby, prawie niesłyszalny.

– Tym się zajmowałem. Kroilem i ćwiartowałem. Szykowałem mięso do wędzenia i pieczenia.

– Zgadza się. Ale nieoficjalnie dowiedziałem się, że to mięso nie do końca wygląda tak, jak by się tego oczekiwało. Znaleziono jakieś dziwne kawałki. Nie drobiowe, wołowe czy wieprzowe...

Zatrzymany cały czas patrzył na okno. Dłonie przestały drżeć, ale Molenda nie odzyskał energii. Zachowywał się tak, jakby mentalnie był nieobecny.

– Dodatkowo -mówił dalej prawnik – niestety nie pomaga ci fakt, że ten chłodzony schowek pod podłogą, a właściwie piwniczka, wygląda tak, jakbyś celowo zbudował ją do trzymania tam... uprowadzonych osób. To nie wygląda niewinnie. Wręcz przeciwnie. Ta dziupla jest jak wyciągnięta z prawdziwego horroru. Stawia cię to w bardzo niekorzystnym świetle.

Zapadła cisza. Adwokat wyczekał chwilę, ale nie doczekał się żadnej reakcji.

– Kurde... Filip. Ja też jadłem te wędliny... – powiedział w końcu prawnik załamującym się z emocji głosem.

Nagle uderzył otwartą dłonią w stół.

– Do diabła! Filip! Powiedz coś!

Molenda podskoczył przestraszony i w końcu spojrzał na rozmówcę.

– To nie takie proste... – Wzruszył ramionami.

– Jasne, że nie jest proste, ale ja muszę wiedzieć, co tam zaszło! Przecież wiem, że Szostak był u ciebie w dniu zaginięcia! Policja ma pozycjonowanie jego telefonu i wie, że dzwonił do ciebie dwa razy! Do tego dziwnie wyglądające mięso i cała legendarna otoczka tych smacznych wędlin. Podobno sam mówiłeś ludziom, że masz sekretną recepturę i że dodajesz coś nielegalnego.

Molenda znów głęboko westchnął. Prawnikowi w pewnej chwili wydawało się, że w oczach rozmówcy pojawiły się łzy.

– Filip... – Adwokat powiedział najłagodniej, jak umiał. – To wszystko jest dla

mnie bardzo przerażające, niezrozumiałe i straszne, ale musimy razem spojrzeć prawdzie w oczy. Nawet jeśli dopuściłeś się tych strasznych zbrodni, to nie masz innego wyjścia, tylko mi o tym powiedzieć. Dopiero wtedy będę wiedział, jaką linię obrony przyjąć i jakie środki zastosować, żeby cię z tego wyciągnąć. Choć zdajesz sobie chyba sprawę, że nie będzie łatwo, prawda?

Nie padła żadna odpowiedź. Molenda trwał w dziwnym stanie zawieszenia. Wyglądało tak, jakby był w szoku, który skutecznie go blokował. Mężczyzna zwiesił głowę i w ogóle nie patrzył na swojego adwokata.

Prawnik pokiwał w końcu ze smutkiem głową. Cmoknął pod nosem i wypuścił powietrze.

– No dobrze. Jeśli potrzebujesz więcej czasu, to poczekam. Przemyśl to, Filip. Gwarantuję ci, że jestem jedyną osobą, która może ci w tej sytuacji pomóc.

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, zebrał z metalowego blatu papiery i włożył je do skórzanej teczki. Potem spojrzął jeszcze raz na celebrytę. Wstał i zawołał strażnika.

– Przyjdę jutro. Zastanów się, czy na pewno niczego mi nie chcesz powiedzieć.

Nieoczekiwanie Molenda podniósł wzrok i na chwilę w jego oczach pojawił się przebłysk chęci współpracy. Prawnik zamarł w pozie oczekiwania.

– Jest jedna rzecz, o której powinieneś wiedzieć...

* * *

Nie bawił się w żadne próby rozmowy telefonicznej. Nie miał na to ochoty ani cierpliwości. Miał dość niepewności i braku informacji. Po prostu się zbuntował.

Wkroczył bez żadnego wcześniejszego anonsu do gabinetu prokuratora Zięby i bez pardonu dopadł do jego biurka. Zdumiony mężczyzna właśnie rozmawiał z kimś przez telefon, ale gdy tylko zobaczył niespodziewanego gościa, natychmiast się rozłączył.

Kalinowski, nie zważając na leżące na blacie dokumenty, oparł się całym ciężarem ciała na wyprostowanych rękach i spojrzął ze wściekłością w prokuratorowską twarz.

– Gdzie ona jest?

Mógłby zadać więcej pytań, ale to było w tej chwili najważniejsze.

Co kryje ich historia, dlaczego przez ostatnie tygodnie Klaudia się od niego oddaliła i jakie haki Zięba miał na Nowicką – te pytania mogły poczekać.

Lekko zaskoczony Zięba dość szybko zapanował nad sytuacją. Rozparł się w fotelu jak panisko i uśmiechnął się chytrze. Wyglądał jak ktoś, kto wygrał bitwę.

I być może nawet całą wojnę.

– A co to za maniery, panie podkomisarzu? – Bardziej ironicznego, pretensjonalnego tonu Kalinowski nie mógłby sobie wyobrazić. – Po pierwsze, nie byliśmy umówieni, a po drugie nie wiem, o co pan pyta.

– Gdzie ona jest? Klaudia – wycedził przez zęby podkomisarz.

– Ach! – wykrzyknął z emfazą prokurator. Jego oczy zwęziły się nieprzyjemnie, a cyniczny uśmieszek stał się jeszcze bardziej zjadliwy. Mężczyzna wydał usta, a potem nonszalancko wzruszył ramionami. – Jeśli ma pan na myśli panią prokurator Nowicką, z którą los tak niefortunnie pana zetknął, a mniemam, że tak, to...

– Ty draniu! – nie wytrzymał policjant. – Nie pierdol mi tutaj tych bzdur, tylko mów, gdzie ona jest!

Mimo ogromnej dawki emocji zawartej w wypowiedzianych właśnie przez policjanta słowach Zięba nawet nie drgnął. Agresywna postawa podkomisarza nie zrobiła na nim absolutnie żadnego wrażenia.

– Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, że w tej chwili pana policyjna kariera wisi na włosku? – Ironiczny i poniżający ton głosu się nie zmienił, a nawet stał się jeszcze bardziej nieprzyjemny. – Że wkraczając do mojego gabinetu z tą agresywną postawą, przekracza pan dopuszczalne normy i że mogę bardzo szybko zakończyć pana obecność w tym resorcie? – Pełne jadu spojrzenie przepełnione było nienawiścią. – Skończysz pod mostem, Kalinowski – syknął Zięba.

– Mów, skurwielu! Co zrobiłeś Klaudii i gdzie ona jest?

Gdyby podkomisarz został na swoim miejscu, gdyby posłuchał rozsądku, gdyby tylko opanował emocje... Jednak nie dał rady się powstrzymać. Przekroczył nie jedną, ale kilka granic i z szybkością, jakiej u siebie nie podejrzewał, doskoczył do prokuratora i złapał go za gardło. Zięba nie spodziewał się takiego bezpośredniego ataku. Został zaskoczony i obezwładniony. Doprowadzony do wrzenia policjant wcisnął zaatakowanego mężczyznę w oparcie fotela. Z zaciśniętą na gardle dłonią i kolanem wbitym w krocze mógł tylko modlić się o spokój i opanowanie Kalinowskiego.

– Brakuje mi bardzo, ale to bardzo mało, żebym skończył twoje niepotrzebne życie – szeptał cicho podkomisarz z jadem, który mógłby powalić słonia. – Nie wiem, co cię łączyło z moją Klaudią...

Prokurator próbował coś powiedzieć, ale wyszło z tego tylko wycharczane, niewyraźne „hrrhhrrrrghh”.

– Tak, powiedziałem wyraźnie: „moją” – syczał dalej podkomisarz. – I nie wiem, co znowu teraz zrobiłeś, ale jak mi zaraz nie powiesz, gdzie ona jest, to drugiej szansy już nie będziesz miał.

Zięba przekręcił oczami, jakby zaczynało brakować mu powietrza. Próbował odepchnąć od siebie podkomisarza, ale uchwyt był zbyt mocny, a kolano wbite w krocze skutecznie ograniczało możliwość reakcji.

Po chwili Kalinowski nie miał innego wyjścia, jak rozluźnić uchwyt, bo twarz prokuratora przybrała siną barwę. Jednak nie puścił całkowicie swojej ofiary. Nadal trzymał ją w potrzasku.

Zięba potrzebował kilku chwil, by złapać powietrze i odzyskać oddech.

– Mów!

Prokurator wlepił lekko zszokowane spojrzenie w twarz policjanta. Odetchnął jeszcze dwa razy.

– Nie wiem... – wysapał z trudem. – I nie mam pojęcia, dokąd pojechała. Ode mnie też uciekła...

– Kłamiesz! – Kalinowski znów zacisnął dłoń na jego gardle.

Znów zacząłby dusić swoją ofiarę, gdyby nagle ktoś nie zapukał do gabinetu.

Po chwili skrzypnęły drzwi i ktoś wszedł do środka.

* * *

Rowicki niechętnie sięgnął po telefon, ale gdy tylko zobaczył, kto dzwoni, aż chytrze się uśmiechnął. Tamten miał już się do niego nigdy nie odzywać. A jednak znów czegoś chciał.

– Tak? – rzucił szorstkim głosem major, przyłożywszy smartfon do ucha.

– Mówiłem ci, żebyś ogarnął sprawy domowe – wypalił bez najmniejszego przywitania zdenerwowany głos dzwoniącego. – Robi się gorąco. Ktoś widział, jak wciągasz do domu związaną dziewczynę. Do końca oszalałeś, że robisz takie akcje w środku dnia na oczach ludzi?

– Czego konkretnie chcesz?

Rozmówca odchrząknął, jakby szykował się do dłuższej tyrady.

– Przez ciebie w końcu dobiorą się też do mnie, do diabła! Myślisz, że nie istnieje ryzyko, że ktoś odkryje prawdę? Pomogłem ci kiedyś z nadzieją, że będziesz ostrożny i że nie będziesz się aż tak afiszował z córką. Wypuść ją, do cholery, albo wsadź do zakładu zamkniętego! Wywieź ją gdzieś albo najlepiej razem stąd zniknijcie. Przez ciebie pójdę na dno.

– Ktoś znowu węszy?

– I to bardzo! W moim archiwum nic nie znajdują, ale za lekarzy i inne urzędy nie ręcę. Sprytny policjant połączy w końcu wszystkie kabelki i żarówka się zaświeci. A wtedy będzie po nas. Rozumiesz?!

Rowicki przeszedł się nerwowo po pokoju. Rozumiał, i to bardzo dobrze.

– Nie mogę jej wypuścić – zamruczał. – Za dużo wie. I chwilowo nie mogę stąd wyjechać, bo mam coś do zrobienia.

– Norbert, zrób coś szybko! – Rozmówca uderzył w poufały, niemalże płaczący ton. – Bo nas udupią!

Były wojskowy stanął w końcu przed kominkiem i popatrzył na zdjęcie swojej zmarłej żony. Zmarłej w tragicznym wypadku, który sam spowodował.

– Ten, co węszy... to podkomisarz Kalinowski?

– Tak.

– Zajmę się tym.

Tamten odetchnął:

– Tylko nie rób kolejnych głupot. Przemyśl coś, zanim zrobisz.

* * *

– Cześć, tu Krzysiek Kalinowski. – Podkomisarz po kilkunastominutowym spacerze z budynku prokuratury w stronę warszawskiego zoo odzyskał w końcu jako taką równowagę psychiczną. Nie dowiedział się od prokuratora Zięby absolutnie niczego. Kwadrans wcześniej miał ochotę go udusić, ale szczęśliwie jakiś umówiony interesant mu w tym przeszkodził. I choć prokurator twierdził, że sam nie wie, dokąd uciekła Klaudia, to miał nad Kalinowskim tę przewagę, że znał powody jej wyjazdu. A on nie. – Słuchaj, wiem, że nie ma jeszcze oficjalnego raportu – podkomisarz mówił głośno do telefonu – ale może już coś wiesz? Chodzi mi o badania zebranych dowodów z wędzarni Molendy... Tak, tego gościa z telewizji... Aha... Zależy mi na informacji o kodzie DNA śladów krwi, mięsa i badaniu zawartości wędlin.

Kalinowski słuchał chwilę wyjaśnień zaufanego technika z zakładu kryminalistyki. Szedł przed siebie w stronę Wisły, żeby do końca odzyskać równowagę.

– Zgadzam się, że to mięso jest dziwne. Od razu było to widać. A ślady krwi z chłodni?... Aha... Czyli ofiar mogło być kilka?... Trzeba poczekać do jutra? No trudno... A potwierdziliście przynajmniej, że znalezione ubranie należało do zaginionego Pawła Szostaka?... No to chociaż tutaj mamy pewność.

Podkomisarz nie czekał na zielone światło i skorzystał z tego, że akurat nic nie przejeżdżało Wybrzeżem Hel skim. Szybko przebiegł na drugą stronę.

– Tak podejrzewałem, że ślady ogniska z zaplecza budynku mają coś wspólnego z Szostakiem... A co z badaniem DNA znalezionych zwłok?... Będą jutro?... Dobrze. Będę czekał na telefon. Dzięki i do usłyszenia!

Policjant zakończył rozmowę i schował telefon. Przeszedł przez zaniedbany teren wybrzeża Wisły i doszedł w końcu do rwącej, brudnej rzeki. Spojrzał na lewostronną część Warszawy i się zamyślił. Znow ogarnęło go uczucie niemocy z powodu zniknięcia Klaudii. Najgorsze było to, że całkowicie zerwała kontakt. Życzyła sobie zniknąć i w zasadzie powinien to uszanować.

Kalinowski nawet nie miał namiarów na jej rodziców, a być może przynajmniej oni widzieli, gdzie jest ich córka. Stojąc tak nad pluskającą wodą, nagle wpadł na pomysł, by wykorzystać swoje zawodowe kontakty i spróbować ją namierzyć.

Po chwili wahania znow wyjął telefon z kieszeni i wybrał numer.

– Lucyna? Mam do ciebie prywatną, bardzo poufną prośbę. Musisz mi w czymś pomóc...

* * *

– Halo!!! Niech mi ktoś pomoże!!!

Coraz słabsze wrzaski Marcina Bąka mieszały się w ciemności z pobrzękiwaniem łańcuchów i mokrymi odgłosami nagiego ciała uderzającego o podłogę i ścianę. Mężczyzna próbował wykorzystać swoją posturę, siłę mięśni i determinację, by wyzwolić się z potrzasku. Z całej siły usiłował wstać, napinał mięśnie i ciągnął ile się da krępujące go więzy. Jednak próby zerwania mocnych łańcuchów kończyły się niczym więcej jak tylko bolesnym obijaniem ciała.

– Ratunku!... – zakwilił płaczliwie, zdając sobie sprawę z fatalnego położenia, w jakim się znalazł.

Nie mógł sobie darować, że wtedy zrobił jakiś głupi błąd przy zakładaniu łańcuchów. Przez to tamten się uwolnił, obezwładnił go i uwięził. Co za ironia losu.

– Debil i kretyn! – zacharczał ze złością do siebie samego.

Ciemność, zimno i smród.

Bąk zaczynał powoli świrować.

Przeszło mu przez myśl, że na pewno tu umrze z głodu i pragnienia, chyba że zdarzy się cud albo będzie miał dużo szczęścia.

– Mamusiu... potrzebuję cię... – Mężczyzna w końcu rozplakał się na cały głos. Chlipał dramatycznie, wzywając pomocy wszystkich, którzy tylko przyszli mu na myśl. Z nosa leciały mu smarki, z oczu łzy, ale nikt tego nie widział i nikt nie mógł mu pomóc.

ROZDZIAŁ 15

Wreszcie się wyspał. Po raz pierwszy od wielu dni. W prawdziwym łóżku, a nie na dmuchanym materacu. W sprawie mieszkania nie mógł oczywiście liczyć na byłą żonę, bo romans z Klaudią raz na zawsze przekreślił sobie możliwość powrotu do ich lokum na Tarchominie. I tak ledwo doszli do porozumienia w kwestii opieki nad córkami, z którymi podkomisarz teraz rzadko się widywał. Wyczuwał widoczną niechęć dzieci do siebie, ale nie potrafił określić, czy jest to ich naturalna reakcja na opuszczenie przez ojca rodzinnego gniazda, czy celowe działanie negatywnie nastawiającej je matki.

Udało mu się natomiast tymczasowo wprowadzić do pustej kawalerki jednego ze znajomych sprzed lat, który wyjechał na zagraniczny kontrakt i po prostu nie miał czasu nikomu jej wynająć. A poza tym tamten miał też wygodny apartament na Wilanowie, więc mieszkanie stało już od dłuższego czasu puste.

Wypoczęty Kalinowski nabrał optymizmu i nawet najgorsze życiowe zakręty wydały mu się w tym momencie tylko chwilowymi problemami, z których dało się wcześniej czy później wyjść. Zaginiona Klaudia, pogarszające się relacje z naczelnikiem, prokurator Zięba. To były tylko czasowe trudności...

Podkomisarz nie pojechał od razu na komendę, bo miał do sprawdzenia kilka tematów. Zanim włączył silnik samochodu, najpierw musiał porozmawiać z Lucyną.

– Cześć, masz już coś? – przeszedł od razu do sedna. Niecierpliwił się.

– Jeszcze nie. Ale spróbuję dziś namierzyć jej rodziców i prawdopodobne adresy, pod którymi mogła się zaszyć. Jak to nie wypali, to możemy sprawdzić pozycjonowanie telefonu albo użycie kart płatniczych. To na pewno zadziała.

– Wiem, Lucyna, ale zrobmy to w ostateczności. Nie chcę się zbytnio podkładać, bo już mam słabe notowania. Jak zaczniemy grzebać w takich danych, to ktoś nas namierzy.

– Jasne, szefie. Będę megaostrożna.

– Dziękuję.

- Coś nowego w tematach Molendy? – Tym razem ona zapytała.
- Dziś powinny być wszystkie wyniki badań. Ale potwierdziło się już na sto procent, że te ciuchy z wędzarni należały do młodego Szostaka.
- Tak jak myśleliśmy. Opis ubrania idealnie zgadzał się z informacjami od rodziców chłopaka.
- No dobrze. Będę kończył, bo mam jeszcze parę spraw do załatwienia. Wpadnę na komendę po południu.
- Do zobaczenia, szefie.
- Podkomisarz odłożył telefon i włączył silnik. Ruszył z miejsca i skierował się w stronę centrum miasta.

*

- To bardzo trudny temat, Krzysiek. – Mężczyzna siedzący tyłem do okna w kawiarni Costa Coffee pokręcił głową. Trzymał w dłoni filiżankę kawy, na której wybijał palcem wskazującym jakiś nieskomplikowany rytm.
- Wiem o tym. Dlatego właśnie ciebie poprosiłem o pomoc.
- Rozmówca odłożył naczynie i pochylił się nieco nad małym stolikiem. Spojrzał badawczo na policjanta.
- Po co ci to? Dlaczego chcesz grzebać w tym gównie?
- Nie mogę tego tak sobie odpuścić. Jeśli tej dziewczynie dzieje się krzywda, to... – Kalinowski nie dokończył. Spojrzał wymownie w oczy kolegi.
- Ten gość to bardzo niebezpieczna osoba – padło w odpowiedzi. – I skoro ma tak doskonale wyczyszczone kartoteki, to zrobiono to nie bez powodu. Albo ktoś go chroni, albo on sam jest zajebiście przebiegły i ostrożny. Na twoim miejscu nie dotykałbym tego tematu.
- Podkomisarz westchnął. Teraz on pochylił się w stronę rozmówcy.
- Słuchaj... Rozumiem, co do mnie mówisz, ale po prostu nie mogę o tym zapomnieć. Ja sam mam córki. Co prawda młodsze od tej dziewczyny, ale zawsze. Nie mogę dopuścić do tego, by on ją więził i katował. Wyobrażasz sobie, jak to dziecko cierpi? Chcę przynajmniej spróbować jej pomóc. Sam nie dam rady.
- Siedzący po drugiej stronie mężczyzna pokręcił głową i się skrzywił. Wziął filiżankę w dłoń i upił kawy. Namyslał się chwilę.
- Powiedzmy teoretycznie, że ci pomogę i sprawdzę to, co się da... Co wtedy zrobisz? Pójdiesz z tymi sensacjami do prokuratury? Jak to wykorzystasz?
- Zależy, co znajdziesz. Ale tak. Pójdę. Trzeba ukrócić to, co robi ten człowiek. Ta dziewczyna żyje w więzieniu.

– A skąd pewność, że tak właśnie jest?

– Widziałem na własne oczy, jak ją ciągnął do domu, związaną i zakneblowaną. Poza tym były donosy i sąsiedzi też to widzieli. To mi wystarczy, by mieć stuprocentową pewność.

Rozmówca pokiwał znów głową. Dopił do końca kawę, a na jego twarzy pojawiła się mina świadcząca o tym, że podjął już decyzję.

– No dobra. Mów, czego chcesz się dowiedzieć.

*

Jak na razie dzień należał do udanych, a Kalinowski coraz bardziej wierzył, że uda mu się pomóc więzionej dziewczynie. Jego pracujący w wojskowości znajomy miał na tyle dużo kontaktów, że złożona obietnica przeszukania wszystkich możliwych baz danych i przepytania ludzi mających jakikolwiek kontakt z Rowickim prędzej lub później musiała przynieść jakiś efekt. Policjant musiał się uzbroić w cierpliwość i czekać na wiadomości.

Dochodziło południe, więc podkomisarz ruszył z centrum i skierował samochód w stronę komendy, lecz nie ujechał zbyt daleko, ponieważ dostał przez telefon od Lucyny informację zmieniającą plan dnia.

– Dyrektor szkoły podstawowej z Anina złożył doniesienie w lokalnym komisariacie, że weszli w posiadanie kompletu dokumentów i kart płatniczych Szostaka i Golbinga.

– Jak to weszli w posiadanie? – Kalinowski gwałtownie przyhamował i zjechał na pas zieleni. Z tyłu doszło go ostrzegawcze trąbienie jadących za nim wściekłych kierowców. – Mów jaśniej.

– Jeden z uczniów przyniósł do szkoły kartonowe pudełko na zajęcia plastyczne, a nauczycielka wysypała ze środka dowody osobiste, prawa jazdy i pakiet kart płatniczych obu mężczyzn. Dzieciak nie był w stanie wytłumaczyć, skąd to ma. Twierdził, że wziął pudło z domu.

– Co to za dzieciak? – zapytał Kalinowski i momentalnie poczuł, że za chwilę dowie się czegoś, co zjeży mu włosy na karku. I tak się też stało.

– To syn Marcina Bąka, sąsiada Molendy. Tego od...

– ...siłowni, w której ćwiczył Szostak – dopowiedział policjant i już wiedział, dokąd musi pojechać.

*

– Tego Marcina Bąka mieliśmy już wcześniej na tapecie, tylko wszyscy skoncentrowali się na Molendzie. Opuściliśmy wtedy temat, bo to, że Szostak ćwiczył na siłowni tego człowieka, przestało mieć aż takie znaczenie. – Lucyna próbowała się tłumaczyć, choć było to zupełnie niepotrzebne. Podkomisarz sam wiedział najlepiej, jak wyglądał przebieg wydarzeń związanych ze śledztwem. Policjant znów włączył się do ruchu i przyspieszył, jadąc w stronę ronda Wiatraczna.

– Jadę od razu do tego fitness klubu. Jeśli nie będzie tam Bąka, pojedę do jego domu. Sprawdź, proszę, z naszym analitykiem aktywność tego człowieka w internecie. Mam przeczucie, że to będzie nam potrzebne.

– Dobrze. Zajmę się tym od razu.

– Aha! Sprawdź, proszę, powiązania Bąka i Molendy. Dwóch sąsiadów będących ze sobą dostatecznie blisko mogło przecież współpracować.

– Wszystko na to wskazuje.

– No i jeszcze sprawa Golbinga. Już teraz rozumiem, co miał na myśli ten technik ze studia telewizyjnego, gdy wspomniał o tym, że producent nie pokazywał się od kilku dni. Obawiam się, że jego też spotkało coś tragicznego.

– To mogła być zemsta za romans z żoną Molendy i to, co się z nią stało.

– Na to wygląda.

Kalinowski włączył koguta i wyprzedził kilka jadących z dozwoloną w mieście prędkością aut, przybliżając się szybko do dzielnicy Wawer.

– Daj znać, jak odkryjesz coś istotnego. Zadzwoń, jak namierzę Bąka.

– Do usłyszenia, szefie.

* * *

Prawnik wszedł do pomieszczenia i na przywitanie kiwnął głową siedzącemu tam już od dłuższej chwili Filipowi. Mimo zawodowego profesjonalizmu i wieloletniego doświadczenia obrońca czuł coraz większy dystans do swojego klienta. Za to, czego się dopuścił i jakim okazał się człowiekiem. Za popełnione zbrodnie i mimowolne włączenie do swojego świata postronnych ludzi, których częstował swoimi trefnymi wędlinami.

Na samo wspomnienie o tym, co prawnik jadł, aż poczuł mdłości i ledwo się pohamował przed zwymiotowaniem. Mężczyzna odetchnął kilka razy, próbując opanować słabość. Starał się nie patrzeć na siedzącego smętnie celebrytę.

– No dobrze – mruknął w końcu adwokat i otworzył gruby zeszyt z notatkami. Przypomniawszy sobie ostatnio zapisane wskazówki i pokiwał głową. Potem spojrzawszy na

Molendę. Z wyraźną niechęcią i dystansem.

– W sprawie tego Marcina Bąka... Dobrze, że mi o tym wczoraj powiedziałeś, ale... Nie mogłem go zlokalizować.

– Co? Dlaczego? – Molenda uniósł pytająco brwi. – Przecież mówiłem, żebyś dyskretnie się z nim skontaktował. On...

– Pamiętam, co mówiłeś. I próbowałem go namierzyć. Ale on zniknął.

– Jak to? – Wyraz autentycznego zdziwienia pojawił się na zmęczonej twarzy celebryty.

– Tak to – przedrzeźnił go prawnik. – Nie nocował w domu. Nie ma go w klubie. Nie ma jego samochodu. Facet chyba dał nogę. A ja nie będę latał po całym mieście, żeby go szukać. Mamy inne, o wiele większe zmartwienie, pamiętasz?

Molenda spuścił smętnie głowę. Nie odpowiedział.

– Wróćmy do naszego tematu. Przemyślałem wszystko i mam jakiś pomysł, żeby przynajmniej spróbować uchylić areszt i kupić dla ciebie trochę czasu, ale znowu muszę cię poprosić o to samo: chcę poznać prawdę. Całą prawdę.

Filip pokiwał tylko głową i nerwowo poskrobał palcami na blacie.

– Dlaczego to robiłeś? Czy wybierałeś ofiary celowo, czy to był przypadek? Gdzie wyrzucałeś zwłoki? Ile razy to zrobiłeś? – Posypał się grad nerwowych pytań.

Molenda odruchowo przygarbił się jeszcze bardziej, jakby spadł na niego deszcz kamieni. Spojrzał bojaźliwie na rozmówcę. Potem wyciągnął do niego dłoń.

– Daj mi kartkę i długopis. Proszę.

Gdy po chwili dostał to, o co prosił, zaczął pisać.

* * *

– Lucyna? Tak jak podejrzewałem. – Kalinowski wsiadł do samochodu, ale nie włączył silnika. Chciał najpierw dokończyć rozmowę z policjantką. – Po Bąku ani śladu: nie widziano go ani na siłowni, ani nie był od wczoraj w domu. Mam podejrzenie, że zbiegł.

– Może się przestraszył zatrzymaniem Molendy i jeśli faktycznie współpracowali przy morderstwach, to mógł uciec – zauważyła celnie policjantka.

Kalinowski nie namyślał się zbyt długo, tylko mocniej ścisnął telefon w dłoni.

– Pójdź do naczelnika po zgodę, żeby uruchomić namierzenie tego faceta. Samochód, karty kredytowe, pozycjonowanie telefonu, wszystko, co się da. Każda chwila się liczy, bo Golbing może jeszcze żyje i uda nam się go uratować?

– Jego też dołożę do listy – dodała przytomnie Lucyna. – Może uda się go zlokalizować za pomocą zasięgu komórki?

– Warto spróbować.

Kalinowski przygryzł wargę, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu zapytał:

– W sprawie... Nowickiej... masz coś?

– Jeszcze nie, szefie. Od rana mamy przecież urwanie głowy z naszą sprawą. Chyba żeby odłożyć niektóre kwestie na bok...

– Nie – przerwał jej. – Śledztwo ma priorytet. Jak będziesz miała chwilę, to dopiero wtedy.

– Dobrze. Działam dalej.

Rozłączyli się, a podkomisarz z zadumą postukał palcem w plastikową obudowę podszybia samochodu. Nie zdążył jednak pomyśleć nad tym, co dalej, bo zobaczył na ekranie nieznany numer telefonu. Natychmiast odebrał:

– Kalinowski, słucham.

– Hej, to ja. Nie sądziłem, że tak szybko będę coś dla ciebie miał – padło tajemnicze zdanie. Podkomisarz natychmiast rozpoznał głos, ale się zdziwił.

– Nie dzwonisz ze swojego numeru?

– Dla twojego i mojego bezpieczeństwa mam inny numer. Zarejestrowany nie na moje nazwisko.

– Dowiedziałeś się czegoś? – zapytał z nadzieją w głosie policjant.

– Owszem, i to dość ciekawego. Tylko nie wiem, czy w czymś ci to pomoże.

– Zamieniam się w słuch.

– Córka Rowickiego ponad dwa lata temu skończyła podstawówkę i dostała się do liceum na Saskiej Kępie. Jednak nigdy nie pojawiła się w tamtej szkole. Ani w żadnej innej.

– To już coś – skwitował Kalinowski. – A wiemy dlaczego?

– Ty mi to powiedz. Skoro twierdzisz, że facet od dwóch lat ją przetrzymuje w domu, to może to właśnie jest odpowiedź na takie pytanie.

– Ewidentnie tak. A masz coś jeszcze?

– Tak. Dokładnie w tym samym czasie z powierzchni ziemi zniknęła jej matka, żona Rowickiego. I co dziwne, brak jakichkolwiek informacji o przyczynach jej śmierci.

– Dziwne.

– Owszem.

– Żadnych danych z urzędów albo szpitala?

– Na razie nic. Grzebię dalej.

– Dzięki za pomoc.

– Będę dzwonił, jak pojawi się coś nowego.

* * *

– Filip! Ja pierdolę. Dlaczego to robiłeś?

Prawnik starał się mówić szeptem, ale nie udało mu się powstrzymać od odruchowego okrzyku. Gdy skończył czytać to, co napisał Molenda, nawet on nie był w stanie ukryć obrzydzenia i zaskoczenia, choć próbował się kontrolować.

– To okropne!

Molenda mógł się spodziewać takiej reakcji, miał czas to przemyśleć i przewidzieć konsekwencje przyznania się, ale w tym momencie był jeszcze bardziej zmarnowany niż kilkanaście minut wcześniej. Wyglądał tak, jakby chciał się schować pod stół. Uciec. Spalić się ze wstydu i poniżenia.

Prawnik, który miał zachować spokój i profesjonalizm, jawnie pokazał, że nawet w nim zeznania Molendy wywoływały odruchową negatywną reakcję.

– Przepraszam, Filip... Nie powinienem tak reagować – wymamrotał w końcu mężczyzna siedzący po drugiej stronie stołu. Dotarło do niego, że zachował się nieprofesjonalnie. – Ja po prostu...

– Okej. Rozumiem cię. – Molenda wzruszył ramionami. – Na twoim miejscu zareagowałbym tak samo.

Adwokat westchnął ciężko, jeszcze raz spojrzął na notatki celebryty, schował kartkę do swojego notesu i go zamknął. Chciał jak najszybciej włożyć notatnik do torby, zupełnie jakby parzył go w dłonie. Mężczyzna poczuł, że musi jak najszybciej opuścić ten pokój i ten budynek.

– Odezwę się, jak uda mi się porozmawiać z sędzią – rzucił chłodno i wstał.

Molenda bez słowa kiwnął mu głową na pożegnanie i po chwili został sam w pomieszczeniu z zakratowanym oknem. Został sam na sam ze swoimi demonami i wszystkimi złymi rzeczami, które zrobił.

* * *

Poderwał się niespokojnie, bo zdawało mu się, że usłyszał jakiś dźwięk.

Brzęknęły łańcuchy, gdy oparł się plecami o zimną ścianę i nadstawił uszu.

Tak. Ktoś wchodził do budynku.

– Ratunku!!! – rozdarł się chrapliwym, zdartym od wzywania pomocy głosem.

Od kilku godzin majaczył w gorączce spowodowanej zimnem i wilgocią. Nigdy nie był odporny na takie warunki, więc momentalnie zaatakowały go przeziębienie, ból gardła i pojawił się kaszel. Nie miał się czym przykryć, bo tamten nie zostawił

mu nawet skrawka materiału. Bąk leżał lub siedział nago na mokrej posadzce, po której łąziły jakieś robale i pająki. Dodatkowo zrobił w końcu pod siebie, bo skuty na krótko łańcuchem nie dosięgał do wiadra. Stało za daleko.

Było mokro i śmierdziało. Na dodatek ciemność wzmagała i potęgowała wszystkie te negatywne odczucia.

– Niech mi ktoś pomoże!!! – rozdarł się ponownie w przyływie nadziei na ratunek.

Po chwili już wiedział, że się mylił. To nie był ratunek.

– Ależ tu śmierdzi – usłyszał znajomy głos. Mężczyzna wciąż seplenił, bo przynajmniej połowa połamanych lub wybitych zębów utrudniała mówienie. Bąk poczuł od gościa ładny zapach perfum. Na pewno był czysty i porządnie ubrany.

– Och... zapomniałem podstawić ci wiadro... Sfajdałeś się...

– Uwolnij mnie, draniu! – Marcin poczuł przyływ złości i energii. – Nie wywiniesz się z tego. Będą mnie szukać.

– Niech szukają – zadrwił tamten. – Przecież ty nie bez powodu wybrałeś ten bunkier, prawda? Wiedziałeś, że nikt mnie tu nie znajdzie? Chciałeś być taki cwany, a sam padłeś ofiarą swojego planu.

Mężczyzna zaśmiał się cicho, jakby chciał dodatkowo pogrzyść swojego więźnia.

– Spierdalaj! – wyrwało się Marcinowi, ale natychmiast tego pożałował. Chciał znów uderzyć w poufały, proszący ton, ale nie zdążył. Mężczyzna szurnął po podłodze czymś metalicznie brzęącym, a Bąk od razu wiedział, co wydaje taki dźwięk. Momentalnie zeszywniał i poczuł, że zaraz stanie się coś strasznego.

– Tak, jak obiecałem – rzucił wesoło oprawca. – Mam tu coś na rozgrzewkę.

– Czekać!!! Nie rób nic głupiego!!!

Cień mężczyzny przykucnął i zaczął majstrować przy zamknięciu kanistra. Po chwili stuknęło metalowe zapięcie, a do nozdrzy Bąka doszedł zapach benzyny.

– Hej!!! Nie rób tego!!! Błagam!!!

Chłaśnięcie śmierdzącego płynu prosto w twarz odebrało więźniowi oddech. Bąk po chwili wrzasnął na całe gardło, ale już sam nie wiedział, czy to z powodu szczypania oczu, duszącego zapachu paliwa, czy po prostu świadomości tego, że za chwilę umrze w płomieniach.

– Błagam!!! – wrzeszczał, ile tylko mógł. Nawet już nie zwracał uwagi na kolejne chluśnięcia cieczy. Krzyczał, szarpał całym ciałem, próbując zerwać łańcuchy, kopał w powietrze. Jednocześnie klął i wzywał na ratunek.

Mężczyzna skończył wylewać benzynę i wyczekał, aż Bąk opadnie z sił. Musiał się delectować tą chwilą, upajać się myślą, że zaraz dokona zemsty na swoim oprawcy. Czekał tylko na właściwy moment, by było to bardziej bolesne.

– Moi synowie... moja rodzina... – Bąk nagle rozpląkał się histerycznie. – Nie chcę jeszcze umierać... Niech mi ktoś pomoże... Błagam... Będę już dobrym człowiekiem... Nikogo nie skrzywdzę, tylko mnie nie zabijaj...

Chlipał, pociągał nosem, bełkotał coś niezrozumiałego. Rzewnie płakał, już zupełnie nie panując nad swoimi doprowadzonymi do ostateczności emocjami.

– Wiem, że nikogo już nie skrzywdzisz – powiedział mężczyzna i pstryknął zapalniczką.

* * *

– Mów – rzucił zdyszany Kalinowski, wbiegając po schodach komendy.

– Mam coś nowego. – Rozmówca mówił bardzo cicho i podkomisarz ledwo go słyszał. Przykleił mocniej telefon do ucha i zatrzymał się na końcu korytarza pierwszego piętra.

– Wal.

– Żona Rowickiego zginęła w wypadku samochodowym dwa lata temu. To było w wakacje, na początku sierpnia.

– Jakie były okoliczności wypadku?

– No właśnie tu jest pies pogrzebany, bo wygląda na to, że brakuje raportu w tej sprawie. Nie ma niczego w rejestrach policji ani w służbie zdrowia. Pogrzeb kobiety odbył się jedenastego sierpnia na cmentarzu w Starej Miłosnej. I tylko tyle wiemy.

– No to skąd informacja o wypadku?

– Znajomy ma firmę zajmującą się holowaniem wraków i naprawą powypadkową. Wiem, że kobieta zginęła na miejscu, a samochód poszedł do kasacji.

– To ona prowadziła?

– Nie wiadomo... Ale chyba tak.

– Jechała sama? Czy z Rowickim albo z córką?

Rozmówca cmoknął z rozczarowaniem.

– Tego też nie wiadomo. Brak jakichkolwiek informacji na ten temat.

Kalinowski westchnął. Dziwnie to wyglądało.

– To może dziewczyna faktycznie leczy się psychiatrycznie, bo ciężko przeżyła wypadek i śmierć matki? Może była świadkiem, jak umierała, i nie poradziła sobie z tym? A Rowicki jest czysty jak łąza?

– Może...

Podkomisarz kiwnął głową przechodzącemu młodemu policjantowi z drogówki, a potem podrapał się w swędzącą brodę. Niewiele mu dawała ta informacja.

– Co teraz z tym zrobisz? – zapytał w końcu jego znajomy, wyczuwając konsternację policjanta.

– Sam nie wiem. W zasadzie to nie powinienem w ogóle przy tym grzebać. Mam inne tematy na głowie, ale nie daje mi to spokoju. Może pojedę do szkoły tej dziewczyny i spróbuję się czegoś dowiedzieć?

– Tylko proszę cię, zrób to po cichu.

– Jasne. Dziękuję za pomoc. Jakbyś miał coś nowego...

– Pewnie. Natychmiast dam znać.

– Trzymaj się.

* * *

Bąk krzyczał bardzo długo.

Jego przeraźliwy wrzask roznosił się w pomieszczeniu, odbijał się od gołych betonowych ścian, wwiercał się w uszy.

Przez dobrą minutę nic innego nie było słychać, tylko jego dramatyczny głos.

W końcu uwięziony opadł z sił. Jego gardło odmówiło posłuszeństwa. Marcin Bąk zamilkł.

– Chyba jednak nie jestem mordercą – wyseplenił cicho mężczyzna stojący przy kracie. – Nie chcę mieć na sumieniu czyjegoś życia. Nawet jeśli należy ci się najstraszniejsza kara.

Bąk cicho kwilił. Rozklejony, zdruzgotany, załamany psychicznie.

– Masz. – W stronę więźnia poleciała zapalniczka. – Jeśli chcesz, to sam się podpal. Jak już będziesz miał dość, to wystarczy tylko pstryknąć. Dopóki benzyna nie wyschnie...

– Dlaczego...? – wyjęczał Bąk słabym głosem.

– Wiesz dobrze dlaczego.

Mężczyzna zrobił kilka kroków i wyszedł poza kratę.

– Wracaj... – zakwilił Marcin żałośnie. – Nie zostawiał mnie tu samego...

– Spokojnie – odkrzyknął tamten z korytarza. – Jeszcze nie idę.

Po chwili szurnęło coś po ziemi, jedna paczka, potem druga.

Bąk poczuł, że o nagie stopy uderza go kartonowe pudło, a za chwilę następne.

– Nie jestem potworem – padło w końcu. – Kupiłem ci zapas żarcia. Nic takiego: jakieś suchary, herbatniki i wodę. Nie wiem, na ile ci to wystarczy, musisz sam oszacować zapasy. Jak będziesz oszczędzał, to pożyczysz kilka miesięcy.

– Co ty bredzisz? – wychlipał Bąk. Wciąż się mazał.

– Wyjeżdżam. Już tu nie wrócę.

– Zaraz, poczekaj... Przecież ja tu umrę...

Mężczyzna posunął kolejne pudła w stronę rąk Bąka. Stęknął z wysiłku.

– Aha. No i możesz zrobić sobie jakieś legowisko z tych kartonów, albo się nimi przykryć. Zawsze to jakaś osłona przed zimnem.

– Nie możesz...

– Mogę! Zasłużyłeś na to. Żegnaj.

Gdy mężczyzna wyszedł, Bąk płakał jeszcze bardzo długo, aż zmorzyło go zmęczenie i zapadł w sen.

* * *

– Jesteś pewien? – Podkomisarz siedział jeszcze na komendzie, choć o tej porze wypadało już wyjść. Zegar pokazywał godzinę dwudziestą, Lucyny już nie było, on jednak wciąż pracował. Siedział za biurkiem i trzymał telefon przy uchu, słuchając szybkich wyjaśnień rozmówcy, znajomego technika z laboratorium.

– Czyli przyjęliśmy złe założenia? – zabrzmiało trochę z wyrazem rozczarowania. Niezamierzonego rozczarowania. – Tak, wiem, że badania DNA się nie mylą... Dobrze. Poczekam na oficjalny raport. Dzięki za szybką informację.

Odłożył telefon i przetarł zmęczoną twarz, próbując się orzeźwić. Nie pomogło. Nawet przekazana przed chwilą informacja nic nie dała. Efekt był wręcz przeciwny: zamiast wyjaśnić kolejne elementy układanki, wprowadzała dodatkowe zmienne.

Policjant nie zdążył dokładnie przeanalizować usłyszanych rewelacji, bo otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł naczelnik, który też siedział do późna.

– Jest raport z badań DNA, o które tak się dopominałeś – powiedział, rzucając okiem na zmęczonego Kalinowskiego. – Ale pewnie już to wiesz?

– Tylko częściowo.

– No to pełną dokumentację masz na dysku – pokazał na komputer – ale zanim przeczytasz, powiem ci w kilku zdaniach, bo trochę się skomplikowało.

Naczelnik podszedł do okna i oparł się o parapet. Skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– To nie ciało Pawła Szostaka znaleziono na bagnach. W dokumentacji nadal mamy klasyfikację zwłok jako N.N., czyli dalej nie wiemy, kim jest zamordowany. Ale na pewno to nie poszukiwany Szostak, którego rzekomo zamordował Molenda. To ktoś inny.

– Za to przynajmniej mamy na pewno zidentyfikowaną ofiarę znaną z nazwy w zbiorniku na budowie – dodał Kalinowski. – Tomasza Wojtyniaka. Na razie zakładamy, że to Molenda jest sprawcą.

– Tak, choć jak dotąd nie mamy twardych dowodów, że to właśnie nasz kucharz go zabił. To tylko poszlaka.

To była oczywista informacja, z którą wszyscy musieli się zmierzyć. Kalinowski wiedział, że po kilku miesiącach od zabójstwa szanse na znalezienie dowodów winy Molendy na terenie jego wędzarni są bardzo małe. Mógł zdążyć wszystko posprzątać i wyczyścić.

– A ślady znalezione w wędzarni? Nie potwierdzają naszych teorii?

– Raport będzie dopiero jutro – skwitował szybko naczelnik. – Wyniki badań krwi, surowego mięsa, wędlin oraz innych śladów.

– A Molenda?

– A o co pytasz?

– Czy przyznał się do czegoś? Wiadomo już coś?

– Prokurator Zięba czeka na jutrzejsze przesłuchanie. Zatrzymany ma złożyć zeznania.

Podkomisarz kiwnął tylko głową. Nie miał ochoty rozmawiać o prokuratorze, który tak mu zaszedł za skórę.

Kalinowski w końcu wstał z krzesła i popatrzył znacząco na szefa wydziału, dając mu znać, że czas odpocząć. Tamten nie zamierzał jednak zmieniać pozycji. Utkwił ostre spojrzenie w twarzy podkomisarza.

– Zaczekaj jeszcze chwilę.

Kalinowski odruchowo się spiął, ale nie usiadł z powrotem na krzesło. Pokazał swoją postawą, że chciałby już wyjść.

– W sprawie Zięby... Nie wiem, co zrobiłeś, ale facet wyraźnie zmiękł w stosunku do ciebie. Już się nie czepia. Mam nadzieję, że... – naczelnik podrapał się z zakłopotaniem w brodę, szukając właściwych słów – ...że poukładasz sobie sprawy osobiste.

Kalinowski, słysząc to, nie czuł żadnych emocji. Nie odpowiedział od razu, tylko zaczął zbierać swoje rzeczy z biurka.

– Dziękuję, panie naczelniku. – W końcu tylko tyle był w stanie powiedzieć. Nie chciało mu się już nic więcej komentować ani wyjaśniać. Spakował się i zwrócił w stronę drzwi.

Jego przełożony stał jeszcze chwilę przy oknie, jakby czekał na cokolwiek więcej, ale w końcu zrezygnował i też się ruszył. Wychodząc z pokoju, zatrzymał się na moment. Wyglądało tak, jakby się zawahał, ale ostatecznie nie odezwał się już, tylko kiwnął głową i wyszedł.

ROZDZIAŁ 16

– Mamy co najmniej trzecią ofiarę kulinarnych eksperymentów Filipa Molendy. – To proste złożone z kilku krótkich słów zdanie wypowiedziane przez prokuratora Ziębę patrzącego z okienka aplikacji Teams na zebranych przed kamerą komputera funkcjonariuszy nie dotarło od razu do umysłu Kalinowskiego. Policjant chciał się chwilę nad nim zastanowić, ale nie zdążył, bo z głośnika laptopa popłynęły dalsze słowa, które wszystko wyjaśniły. – Wyniki badań laboratoryjnych nie potwierdziły zgodności grupy krwi ani zgodności kodu DNA zaginionego Pawła Szostaka ze śladami znalezionymi w wędzarni Filipa Molendy. Ślady należą do kogoś innego. Trup znad Wisły to także nie Szostak.

Lucyna spojrzała szybko na podkomisarza, ale ten się nie odezwał, bo to ostatnie już wszyscy wiedzieli.

– Szybko narzucający się wniosek jest taki, że Filip Molenda może mieć na sumieniu więcej ofiar – mówił dalej Zięba. – Jeśli swój proceder uprawiał od dłuższego czasu, to mógł zamordować kilka, a nawet kilkanaście osób.

– Panie podkomisarzu – odezwał się naczelnik i spojrzał na Kalinowskiego. – Kiedy Molenda kupił tę wędzarnię?

– Pięć lat temu – odpowiedział szybko policjant. – Ale nie wiadomo, kiedy zaczął swoje eksperymenty z ludzkim mięsem.

– Dowiemy się tego – rzucił twardo prokurator. – Zatrzymany ma dziś złożyć zeznania. Trochę to trwało, ale jego prawnik przekonał go, że milczenie w niczym mu nie pomoże.

– Czy w zabezpieczonych śladach są jakieś powiązania z zamordowanym w taki sam sposób Tomaszem Wojtyniakiem? – włączył się podkomisarz.

– Nie. Ale to nie jest nic dziwnego. Wojtyniak umarł kilka miesięcy wcześniej. Przez ten czas ślady mogły ulec zatarciu. A mięso już dawno zostało skonsumowane.

Mimo że prokurator spoglądał z ekranu komputera, jego przenikliwe spojrzenie było tak samo nieprzyjemne jak w bezpośrednim kontakcie. Zimne i władcze. Nie

było w nim śladu strachu i przerażenia, które Kalinowski widział kilkanaście godzin wcześniej, gdy w przypływie furii chciał go udusić.

– Czy udało się państwu zlokalizować Marcina Bąka podejrzanego o współudział w przestępstwach? – Zięba przerwał ciszę.

– Jeszcze nie, panie prokuratorze. – Kalinowskiemu nawet nie zadrżał głos, mimo że znów poczuł przypływ złości. – Prowadzimy poszukiwania.

– Monitorujemy jego ślady w internecie oraz użycie kart płatniczych. Szukamy też samochodu mężczyzny – dopowiedziała szybko Lucyna, przejmując na siebie część odpowiedzialności za ten temat. – Żona Bąka i pracownicy siłowni są z nami w stałym kontakcie. Jeśli tylko się odezwie...

– No dobrze. – Zięba nie pozwolił jej dokończyć i bezczelnie przerwał wyjaśnienia. – To na razie wszystko. Proszę o informacje, gdy tylko pojawią się nowe szczegóły. Do usłyszenia.

Natychmiast się rozłączył, pozostawiając na ekranie komputera puste okienko aplikacji. Kalinowski zamknął laptop.

– Szukajmy tego Bąka, to teraz priorytet – rzucił naczelnik twardym głosem i zakończył spotkanie.

* * *

Lucyna wykorzystała niemalże wszystkie możliwości, jakie miała do dyspozycji, ale żona Marcina Bąka nie umiała jej w niczym pomóc. Ona sama wciąż była zszokowana odkryciem znajdujących się w kartonowym pudełku na strychu dokumentów poszukiwanych mężczyzn, na które przez przypadek natrafił jej syn. Gdyby nie jego pomysł, żeby wejść na górę i wziąć interesujące go pudło, nigdy nie dowiedziałyby się o kryminalnej działalności męża. A zwłaszcza o współpracy z mordercą, Filipem Molendą.

Starsza aspirant Lucyna Peszko skoncentrowała się więc na siłowni, którą prowadził poszukiwany Bąk. Gdy w asyście recepcjonistki weszła do gabinetu właściciela klubu, stanęła jak wryta. Trudno się było dostać do środka pomieszczenia.

– Co tu się wydarzyło? – spytała trochę naiwnie. Nie oczekiwała odpowiedzi.

Recepcjonistka, zaglądając ciekawie przez ramię, nie od razu dostrzegła, co się stało w pokoju szefa, ale gdy tylko Lucyna weszła krok dalej, dziewczyna aż złapała się za głowę.

– O rany! Co za bałagan!

Gabinet wyglądał jak po wojnie. Niemalże wszystkie segregatory zrzucone z półek

regału pokrywały stół i podłogę. Luźne papiery i inne przedmioty porozrzucane byle gdzie uniemożliwiały wejście do środka.

– To pani Bąk musiała tak wszystko porozrzucić, jak była tu dziś rano, bo szef raczej nie bałaganił... – wyjaśniła lekko zszokowana pracownica klubu. – Może czegoś szukała?

– Albo coś chciała ukryć... – mruknęła do siebie Lucyna, stając na skrawku wolnej przestrzeni. Potem utkwiała nieprzyjemne spojrzenie w oczach dziewczyny. Nie było czasu na dalsze podchody.

– To jest najwyższa pora, by powiedziała mi pani wszystko na temat pani szefa. Każdy szczegół się liczy.

Przestraszona dziewczyna cofnęła się o krok, ale policjantka nie dała jej uciec.

– Tu chodzi o ludzkie życie. – Specjalnie przybrała dramatyczny ton. – Pani szef jest podejrzany o współudział w porwaniu i być może nawet w morderstwie. Każda osoba, która zataja ważne informacje...

– Ja... ja nic nie wiem... – Recepcjonistka zaczęła się jąkać. – Ja naprawdę... – W oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

Po chwili jednak worek się rozwiązał i pod wpływem emocji, strachu i wizji odpowiedzialności karnej pracownica zaczęła mówić. O wszystkim: o romansach z ćwiczącymi tu chłopakami, o handlu przeterminowanymi odżywkami, o Rafale, który pomagał przesypywać proszek, ale zniknął pewnego dnia, o innych przekrętach. Było tego bardzo dużo.

Policjantka zapisała co ważniejsze informacje, nazwiska i adresy, ale wciąż brakowało jakichkolwiek danych mówiących o tym, co stało się z Szostakiem i Golbingiem. I przede wszystkim gdzie szukać samego Marcina Bąka.

* * *

– Chciałbym porozmawiać o Aleksandrze Rowickiej. – Podkomisarz Kalinowski nie potrafił odpuścić tematu, który nie dawał mu spokoju. Robił to poza wiedzą swojego zwierzchnika i, co więcej, wbrew jego zaleceniom. Nawet Lucyna nie wiedziała, że dalej krążył wokół tematu dziewczyny. I choć powinien całą swoją uwagę skupić na sprawie Molendy i Bąka, to coś go pchało w inną stronę.

– Przepraszam, ale skąd pan jest? – Starsza kobieta siedząca w pokoju nauczycielskim nad pracami uczniów po założeniu na nos okularów dostrzegła w dłoni podkomisarza odznakę. Dopiero wtedy spojrzała ze zrozumieniem na postawnego mężczyznę i kiwnęła głową pogodzona z tym, że będzie musiała porozmawiać z policjantem. Widać było po jej twarzy, że to nie będzie łatwa

rozmowa.

– Uczyła się w tej szkole. Dwa lata temu skończyła ósmą klasę – dopowiedział resztę Kalinowski, gdy nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

– Chyba był ktoś taki... – mruknęła kobieta niechętnie. – Musiałabym sprawdzić w dokumentacji. Ale o co w ogóle chodzi?

– Bardzo proszę. To ważna sprawa.

Staruszka z niechęcią dźwignęła się ze swojego miejsca przy biurku. Spojrzała krzywo na podkomisarza, ale ruszyła w stronę potężnie wyglądającej szafy. Po chwili skrzypnęły drzwi. Kobieta zanurkowała w środku i zaczęła szukać czegoś między półkami.

– Jak pan powiedział? Rowicka?

– Tak. Dwa lata temu...

– Mam. Aleksandra. Był tu ktoś taki.

Kobieta podeszła z otwartym dziennikiem klasy ósmej „A”, ale nie podała go policjantowi. Sama zaglądała do środka z zainteresowaniem, jak gdyby pierwszy raz widziała ten dokument.

– Uczyła pani tę dziewczynę?

– Ja? – zdziwiła się nauczycielka. – Nie. Zapamiętałabym ją.

– Mogę? – Kalinowski wyciągnął dłoń w stronę dziennika. Kobieta nie miała wyboru i z wielką łaską oddała mu zeszyt. Podkomisarz szybko rzucił okiem na imię i nazwisko. Potem na oceny i historię obecności.

– Uczyła się średnio... – mruknął do siebie. Nie spodziewał się żadnego komentarza, więc zapytał wprost: – Czy jest dziś w szkole ktoś, kto ją uczył?

Starsza kobieta zrobiła minę w stylu „bo ja wiem?”, ale mimo wszystko spojrzała do dziennika i przeczytała szybko kilka nazwisk widniejących w środku.

– Wychowawczyni nie ma, bo już nie pracuje w tej szkole... Reszty osób też dziś nie ma. W ciągu dwóch lat sporo się zmieniło. Niestety nie mogę panu pomóc.

Kalinowskiego nie przekonały tłumaczenia nauczycielki, odniósł wręcz wrażenie, że kobieta doskonale pamięta jedną ze swoich uczennic. Zaklął w duchu. W tym momencie usłyszał dzwonek i po chwili na korytarzu powstał harmider typowy dla tego rodzaju placówek. Uszy policjanta wypełniły hałasy, krzyki uczniów i ogólny szum. Do pokoju nauczycielskiego weszło kilka osób. Zapewne nauczycieli i nauczycielek.

– Na pewno nie ma dziś nikogo, kto kojarzyłby Aleksandrę Rowicką? – zapytał ponownie. Specjalnie powiedział to nieco głośniejszym głosem, by pozostałe osoby usłyszały pytanie.

– Niestety. – Kobieta skrzyżowała dłonie na wychudłej piersi i spojrzała sztywno

w oczy policjanta. Dała mu jasny sygnał, że niczego z niej nie wyciągnie.

Podkomisarz rozejrzał się jeszcze po pokoju, szukając śladu zainteresowania tematem, ale nikt z pozostałych nauczycieli nawet na niego nie spojrział.

– Czy mogę rozmawiać z dyrektorem placówki? – Chwycił się ostatniej deski ratunku.

– Ja jestem wicedyrektorem – skrzywiła się starsza kobieta. – Pan dyrektor jest na szkoleniu w Poznaniu. Wraca w przyszłym tygodniu.

Szanse zdobycia jakichkolwiek informacji zmalowały do zera, więc Kalinowski pożegnał się i wyszedł. Przebrnął jakoś przez korytarzowy harmider i dotarł do wyjścia.

Już na zewnątrz zatrzymał się i popatrzył na szary budynek pamiętający jeszcze czasy PRL-u. Stał tak przez chwilę, zastanawiając się nad dalszymi krokami, gdy zupełnie niespodziewanie za jego plecami odezwał się męski głos:

– Pan pytał o tę dziewczynę?

Podkomisarz odwrócił się i spojrział na dobrze zbudowanego, łysiejącego mężczyznę ubranego w granatowy dres.

– Pan uczy w tej szkole?

Rozmówca rozejrzał się nerwowo na boki i zniżył nieco głos:

– Tak, pracuję tu. Uczę WF-u. Chodźmy gdzieś na bok, to powiem panu całą prawdę o Rowickiej.

Kalinowski kiwnął tylko głową i pokazał ruchem dłoni, proponując przejście za róg budynku, by schować się w cieniu drzew i krzewów szczelnie otulających teren szkoły.

– Przyjechał pan samochodem? – upewnił się wuefista. – Schowajmy się w takim razie u pana, bo nie chcę, żeby mnie ta stara prukwa zobaczyła.

– No dobrze. – Policjant przystał na tę propozycję. Obaj ruszyli więc w stronę parkingu.

Będąc już w samochodzie, mężczyzna znów rozejrzał się bojaźliwie. Upewnił się, że z tego miejsca nikt ze szkoły go nie dostrzeże. W końcu wlepił intensywne spojrzenie w oczy policjanta.

– Nie lubi pan pani wicedyrektor? – zauważył od razu Kalinowski.

– A tam... – Mężczyzna machnął tylko ręką. – Powinna już dawno iść na emeryturę, a nie kisić ten swój suchy tyłek w szkole, zajmując miejsce młodszym, lepiej rokującym nauczycielom. Ta baba zatrzymała się w czasach PRL-u.

Kalinowski nie skomentował, bo interesowało go co innego: czekał na szczegóły dotyczące dziewczyny. W końcu wuefista zrozumiał, że musi zacząć opowiadać.

– Ola Rowicka po wakacjach na początku ósmej klasy zakwitła tak niesamowicie,

że wszyscy chłopcy z jej rocznika nie mogli oderwać od niej oczu – powiedział. – Dziewczyna spokojnie mogła uchodzić za starszą o dwa, trzy lata. Twarz wyładniała, biust jej ładnie urósł, a nogi miała jak modelka. – Mężczyźni wykwitły rumieńce na twarzy, a w oczach pojawiły się iskry.

– Jaką była uczennicą? Przejawiała jakieś skłonności do leczenia psychiatrycznego?

– Ależ skąd! – wykrzyknął wuefista. – Była towarzyska i urocza. Jak sobie przypomnę, jaki wokół siebie roztaczała czar, to aż...

– Uczył ją pan? – przerwał mu Kalinowski.

– Tak. Miała ze mną wychowanie fizyczne. – Mało brakowało, żeby na samo wspomnienie o tym fakcie mężczyzna się oblizał.

– Czy pamięta pan, by podczas ósmej klasy w szkole wydarzyło się coś nietypowego?

– Raczej nie. Nic dziwnego się nie zdarzało. Ale wiem, o co chce pan zapytać.

– To znaczy?

– No o ten seks w wakacje...

– Seks? – zdziwił się policjant? – O czym pan mówi?

– To pan nie w tej sprawie?... Myślałem, że właśnie o to chce pan zapytać tę starą wiedźmę. To znaczy panią wicedyrektor. Pewnie wróciliście do tej sprawy po latach?

Podkomisarz zmarszczył czoło. Najwidoczniej trafił w końcu na jakiś konkret.

– Proszę mówić. Co się wtedy wydarzyło?

Nauczyciel zwilżył usta i przysunął się nieznacznie w stronę policjanta.

– Ola zawsze była bardzo ponętna... bardzo seksowna, wie pan? I ona doskonale sobie zdawała sprawę z tego, jaką ma siłę oddziaływania. Uwodziła i bawiła się swoją siłą. Potrafiła tak spojrzeć w oczy mężczyzny, że miękły nogi, a penis twardniał...

– Proszę do rzeczy – upomniał go surowo podkomisarz.

– Jasne... – Wuefista zmieszał się nieco. – Opowieść znam co prawda z drugiej ręki, ale wiem, że już po skończeniu szkoły Rowicka, korzystając z wakacyjnej swobody, poszła w tango. Coś jej się odblokowało i zaczęła się bzykać z chłopakami. Jak pan się domyśla, jej surowy ojciec nie popierał czegoś takiego i w końcu dziewczyna wpadła przez jeden wybryk.

– Zna pan jakieś szczegóły?

– To podobno było wieczorem, gdzieś w parku. W ciepłą letnią noc. Podobno kilku wyrostków urządziło sobie z nią prawdziwą orgię. Dziewczyna pozwalała im na wszystko, co tylko przyszło im do głowy. – Oczy mężczyzny zapłonęły

z podniecenia, jakby opowiadał jakiś film porno, a nie prawdziwą historię.

– Dziewczyna miała wtedy piętnaście lat?

– Tak – potwierdził nauczyciel. – I wtedy jej ojciec, ten wojskowy, jak się tylko o tym dowiedział, to urządził jej piekło na ziemi. Z tego, co słyszałem, Rowicki naprawdę oszalał. Zamknął córkę w domu i zaczął się na niej wyzywać, wyzywając od dziwek i szmat. A żeby było tragiczniej, to tydzień później w wypadku samochodowym zginęła matka dziewczyny.

– Co się wtedy stało? Zatrzymali tych chłopaków?

– Dokładnie to nie wiem – cmoknął mężczyzna – ale podobno im się jakoś upiekło. Brak dowodów i świadków, wie pan... Poza tym ona sama przecież tego chciała. Zresztą tamci mogli nie wiedzieć, że jest nieletnia, bo wyglądała na dużo starszą. Trafili na chętną, to się zabawili i tyle.

– Wie pan coś jeszcze na ten temat?

– To wszystko. Potem już nie słyszałem o nich żadnych plotek.

Kalinowskiego ogarnęło dziwne uczucie, że właśnie zmienia się wszystko, co do tej pory myślał na temat sprawy Rowickiego i jego córki.

– Kim byli ci mężczyźni, którzy uprawiali seks z dziewczyną? Uczyli się w tej szkole?

– Chyba nie... Oni byli od niej sporo starsi. Jednego z nich zresztą znałem z widzenia. Widywałem go tu i tam. Chyba mieszkał w tej części miasta.

– A wie pan, kto to jest? Zna pan jego nazwisko?

Mężczyzna cmoknął, jakby przywoływał z pamięci jakieś odległe obrazy. Zmarszczył brwi.

– Kurczę... Chyba sobie nie przypomnę... Być może kiedyś słyszałem jego nazwisko, ale już teraz nie pamiętam... Ale w sumie jakie to ma teraz znaczenie?

– Bardzo proszę o tym pomyśleć. – Kalinowski podał mężczyźnie wizytówkę. – To dla mnie ważne.

Nauczyciel WF-u potakująco pokiwał głową. Spojrzał na zegarek i nagle przypomniał sobie o lekcjach. Chwycił za klamkę drzwi.

– Proszę o niej źle nie myśleć. Jeśli prowadzi pan śledztwo w tamtej sprawie, to nie była niczyja wina. Młodość, gorąca krew, ładna i chętna panna, kilku przystojnych wysportowanych chłopaków, wie pan, te sprawy.

– Dziękuję za informację. Proszę nikomu nie mówić o tej rozmowie.

Po chwili policjant pożegnał wufistę.

Rzucił okiem na ekran smartfonu i zaklął.

Miał kilka nieodczytanych wiadomości od Lucyny.

* * *

Rowicki zaklął siarczyście. Nie był przygotowany na taki scenariusz i nie podejrzewał, że kiedyś do tego dojdzie. A jednak się przeliczył i teraz musiał szybko działać.

Wygrzebał z szafki zastrzyki, których jednak wtedy nie wyrzucił. I bardzo dobrze, bo teraz były mu pilnie potrzebne. Wziął ze stołu szarą taśmę i pobiegł na górę. Otworzył drzwi jej pokoju i od razu wpadł do środka.

W ogóle się nie zorientował, że zawinięte w kołdrę ciało to nie była ona, tylko kilka umiejętnie ułożonych ubrań. Zdążył pomyśleć, że dał się nabrać, ale było zbyt późno na reakcję. Dostał w głowę czymś ciężkim. Po jego szyi natychmiast poleciała strużka krwi. Upadł na kolana.

Gdyby był przeciętnym człowiekiem, a nie wytrenowanym przez lata żołnierzem, upadłby zemdlony. Jednak już po chwili odzyskał trzeźwość umysłu i skoczył na równe nogi. Musiał ją zatrzymać i obezwładnić.

Kiedy pięć minut wcześniej odebrał połączenie, nie od razu zrozumiał, o co chodzi.

– Musisz spieprzać! I to natychmiast! – zabrzmiał w telefonie dramatyczny głos.

– O co chodzi?

– Ktoś w końcu doszedł do kilku faktów. Policja była w szkole twojej córki. Wypytują tu i tam o różne rzeczy.

Rowickiego zamurowało, ale jeszcze nie wiedział, że będzie musiał zadziałać tak radykalnie.

– Słyszysz mnie?! Zostaw młodą i zjeżdżaj stąd. Najdalej, jak potrafisz, bo jak cię złapią, to nie wyjdiesz z pierdła do końca życia.

– Nie zostawię jej – mruknął tylko Rowicki.

– Pojebało cię?

– Wezmę ją ze sobą.

– Głupek!

Rowicki nie słuchał dalej, tylko rozłączył się i rzucił telefon na kanapę.

To było kilka minut temu.

Teraz podnosił się z kolan i próbował oprzytomnieć.

Udało mu się to dość szybko. Kilka długich susów i już był na dole. Dostrzegł ją. Ubrana tylko w koszulę nocną szarpała się z klamką drzwi, ale nie miała klucza, żeby je otworzyć. Przezornie je zamknął, a klucz wziął ze sobą.

Cała spanikowana odwróciła głowę i zadrżała, widząc, jak on idzie, powoli stawiając krok za krokiem. Lecąca po twarzy strużka krwi nadała mu tak

demonicznego wyglądu, że aż krzyknęła przerażona. Mocniej szarpnęła klamkę, ale nic to jej nie dało.

Po chwili dorwał ją i szarpnął ze złością. Rzucił ją na ziemię i przydusił swoim ciałem. Chciał spoliczkować, ale opamiętał się w ostatniej chwili.

Wyszarpał z kieszeni strzykawkę i wpackował od razu całą zawartość w jej ramię. Potem, gdy już osłabła i sflaczała, obkleił dokładnie jej ciało taśmą i przygotował do wyniesienia.

* * *

– To jeszcze raz. – Prawnik przetarł szmatką zdjęte przed chwilą okulary. Popatrzył pod światło na czyste już szkła i z powrotem założył oprawki na oczy. Potem wciągnął głębiej powietrze, przygotowując się do dłuższej przemowy. – Nie potrzebujesz aż tak dokładnie opisywać procesu ćwiartowania mięsa. Musisz mi uwierzyć, że będzie znacznie lepiej, gdy pominiemy te wszystkie krwawe szczegóły. Skoncentrujmy się raczej na tym, że działałeś w stanie podwyższonej aktywności emocjonalnej. Nie do końca zdawałeś sobie sprawę, co robiłeś. Najlepiej będzie, jak nie będziesz pamiętał tych detali związanych z krojeniem ofiar. – Adwokat przerwał. Musiał kilka razy głębiej odetchnąć, wyrzucić z umysłu krwawe obrazy, które nachalnie tłoczyły się pod czaszką. I wreszcie opanować mdłości.

Filip Molenda siedział nieruchomo po drugiej stronie stołu i z zaplecionymi rękami wpatrywał się w twarz prawnika.

– Ale ja muszę to powiedzieć.

– Po co? Filip? – Prawnik skrzywił się z rozczarowaniem. – Nie chcesz sobie pomóc?

– Chcę zrzucić ten ciężar. Jak teraz tego nie powiem, to będzie mnie to dręczyć.

– Jakoś do tej pory nie miałeś z tym kłopotu! – wypalił nieco za głośno adwokat, na co Molenda odruchowo skulił się w sobie.

Mężczyzna w garniturze zrozumiał, że zareagował za ostro. Przeprasząco wyciągnął dłoń w stronę aresztowanego celebryty.

– Posłuchaj – odezwał się miękkiem głosem. – Jestem tu, żeby ci pomóc. Są jakieś szanse, żebym cię wyciągnął z aresztu, ale musisz współpracować. Wystarczy, że przeczytasz to, co ci napisałem, i po prostu się tego nauczysz. Nie dodawaj nic od siebie, a już na pewno nie te rzeźnicze szczegóły.

Molenda spojrział z niechęcią na leżący na stole dokument i się skrzywił.

– Ale to nie jest prawda, co tu napisałeś – powiedział rozbijającąco. – Ja naprawdę chciałem to robić i odczuwałem z tego dużą przyjemność. Byłem wtedy

w pełni władz umysłowych. Nie wiesz, jak to jest, gdy przy tobie kończy się życie, a chwilę później osobiście oddzielasz kawałki mięsa od reszty ciała, odcinasz skrawki tłuszczu i skóry...

– Przestań! – Adwokat wstał z impetem. – Przestań, bo się porzygam!

Wzburzony mężczyzna przeszedł nerwowo kilka kroków. Potem oparł dłonie na stole i wlepił wściekłe spojrzenie w twarz swojego klienta.

– To jest jedyna droga – wysyczał i pokazał palcem na stół, gdzie leżała kartka z tekstem oświadczenia. – Masz zrobić, jak ci mówię, albo rezygnuję z reprezentowania twoich zasranych interesów. Wybieraj!

Molenda potrzebował chwili, by zrozumieć sens tych słów, ale w końcu pokiwał smętnie głową.

– Dobrze. Zrobię tak, jak mówisz.

* * *

W pokoju było słycać tylko miarowe odmierzenie oddechu wymuszanego przez duży respirator stojący obok łóżka Magdy Molendy. Błada skóra, bezwładne ciało, nieobecny umysł. Tylko tyle zostało z ponętnej, pełnej wdzięku i energii kobiety, która nierozważnie pozwoliła swojemu kochankowi posunąć się za daleko.

Na metalowym taborecie siedział mężczyzna. Płakał.

Miał zdeformowany nos i blizny na twarzy. Wciąż lekko opuchnięte usta skrywały połamane zęby. Zostało mu tylko kilka nietkniętych, ale i tak czekała go długa, bolesna i kosztowna kuracja, by zrekonstruować szczękę.

– Moja Madzia... – wyszeptał przez łyzy. – Leżysz tu przeze mnie.

Według opinii i wiedzy lekarzy kobieta mogła słyszeć to, co się do niej mówi. Mogła wciąż rozumieć otaczający ją świat. Mogła słyszeć słowa Adama Golbinga.

– Chciałem umrzeć i byłem na to gotowy – mówił cicho mężczyzna. – Tam, w tym zimnym bunkrze, przykuty łańcuchami do ściany myślałem cały czas o tobie i o tym, co ci zrobiłem. Zasługiwałem na karę, pogodziłem się z nią. Należało mi się.

Producent wziął w swoją dłoń rękę kobiety.

– Ale w pewnym momencie zapragnąłem dalej żyć, bo być może kiedyś odzyskasz przytomność i znów będziemy mieć szansę. By być razem. Uwolniłem się więc z łap Marcina Bąka i to teraz on musi odpokutować swoje winy.

Przez ułamek sekundy wydawało się, że Magda Molenda zdejmie maskę, usiądzie na łóżku i przytuli okaleczonego mężczyznę. Jednak tak się nie stało. Nic się nie zmieniło w tym szpitalnym pokoju.

– Wyjeżdżam za granicę – powiedział w końcu Golbing bardziej zdecydowanym

tonem. – Muszę doprowadzić się do porządku, przejść kilka operacji. Ale też muszę po prostu stąd wyjechać, by mnie nie korciło, żeby tam wrócić i uwolnić Bąka. Niech zdecyduje ślepy los. Albo umrze tam z głodu i pragnienia, tak jak inni umierali, albo ktoś go cudem uwolni.

Golbing wstał powoli z krzesła. Popatrzył raz jeszcze na niedające oznak życia ciało.

– Może następnym razem, kiedy się zobaczymy, będzie znów jak dawniej?

Pytanie zawisło w powietrzu, ale nikt nie odpowiedział.

Po chwili lekko stuknęły zamykane drzwi.

Zapadła cisza przerywana odgłosem pracującego respiratora.

* * *

Czekał na tę chwilę. Z wyraźną obawą, przyspieszonym pulsem i drżeniem dłoni, ale czekał.

Chciał w końcu zrzucić to z siebie i choć w zasadzie do tej pory nigdy mu to specjalnie nie ciążyło, to teraz czuł, że potrzebuje oczyszczenia i pewnego rodzaju spowiedzi. Jego prawnik już wszystko wiedział, ale teraz Filip miał oficjalnie przyznać się popełnionych przestępstw i formalnie potwierdzić to wszystko przed obliczem prokuratora. A potem liczyć na łaskawość wymiaru sprawiedliwości.

Siedzieli przy stole we trójkę. Tylko z tyłu, pod drzwiami, dyżurował mundurowy funkcjonariusz gotowy w razie konieczności rzucić się z pomocą urzędnikowi. Przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości, prokurator Zięba, miał za chwilę usłyszeć przyznanie się do winy potwierdzające słuszność zatrzymania i przypieczętować wystąpienie o tymczasowy areszt.

Prokuratorowi się jednak nie spieszyło. Rozłożył już na stole swoje dokumenty i notes. Jego nadzwyczaj spokojna i zrelaksowana twarz świadczyła o tym, że mężczyzna jest pewny siebie i że już przeczuwał sukces.

– Czy możemy zacząć? – Prawnik Molendy odruchowo poprawił na nosie okulary i pytająco spojrzął na prokuratorские oblicze.

– Bardzo proszę.

Filip Molenda na dźwięk słów płynących z ust Zięby wzdrygnął się nieznacznie, jakby przestraszył się chłodnego, rzeczowego i spokojnego głosu. Jednak było już za późno na strach. Za późno na refleksję i żal za popełnione zbrodnie.

– Mój klient, Filip Molenda, urodzony...

Odczytanie standardowej formułki zajęło nie więcej niż dwie minuty, podczas których celebryta podejrzewany o uprowadzenie i zamordowanie co najmniej trzech

osób mógł powtórzyć sobie w pamięci uzgodnioną z prawnikiem historię. Pamiętał wszystko. Był gotów.

– ...i teraz mój klient chciałby wydać oświadczenie. – Prawnik zakończył swój krótki wstęp i zachęcająco, choć z pewnym chłodem w oczach, spojrzał na smętnie siedzącego przy stole klienta. Mężczyzna wziął głęboki oddech i zaczął mówić:

– Wychowałem się na wsi. – Pierwsze słowa padły lekko drżącym z emocji głosem. – Mieszkaliśmy w wielopokoleniowym dużym domu i już od najmłodszych lat lubiłem przebywać w kuchni z ogromnym kafłowym piecem, wiszącymi u powały zaplecionymi warkoczami czosnku i krzątającymi się po domu rodzicami, ciotkami, babką i dalszą częścią rodziny. Życie toczyło się właśnie tam, gdzie zawsze pachniało jedzeniem, było ciepło i gwarno. Zapach gotowanego mięsa, kapusty i przygotowywanych posiłków czuję do dziś i powracają wspomnienia z dzieciństwa. Cudownego dzieciństwa, ciepłego, wesołego, pełnego miłości i radości życia.

Molenda mówił barwnie i długo. W pewnej chwili zatracił się w swojej przemowie i w ogóle zapomniał, że siedzi w areszcie, a naprzeciwko niego, wlepiając swoje przerażająco zimne oczy, czeka prokurator, aby w końcu przyznał się do winy i potwierdził zarzucane mu czyny. Mówił tak, jakby prowadził pogadankę lub występował przed kamerą w studiu telewizyjnym. Jakby nic mu nie groziło. Jakby nie przekroczył pewnej granicy i nie utaplał się we krwi.

Prokurator Zięba jednak nie przerywał mu tej tyrady o początkach fascynacji gotowaniem, życiu na wsi, uczestniczeniu w szlachtowaniu zwierzyny, ćwiartowaniu mięsa, przygotowywaniu posiłków, a potem o stopniowej obsesji na punkcie własnej produkcji wędlin o ponadprzeciętnym, wyrafinowanym smaku. O poszukiwaniu idealnych składników i receptur. O dążeniu do perfekcji i łamaniu zasad. Zięba dawał mu czas, by się wygadał, by dać mu tę ostatnią szansę, zanim przyzna się do winy i całkowicie odda swoją przyszłość w ręce prokuratora, sędziego i ławy przysięgłych.

W końcu, gdy Molenda doszedł już do czasów obecnych, do ostatnich miesięcy swojej aktywności, prokurator postanowił przerwać opowieść:

– Kiedy kupił pan wędzarnię, czy budynek już wtedy był wyposażony w chłodzoną piwniczkę przystosowaną do trzymania porwanych?

Molenda pod wpływem tego pytania skurczył się ze wstydu. Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. To był mój pomysł.

– Czyli już wtedy planował pan porywanie ofiar i przetrzymywanie ich pod podłogą? W skrajnie nieludzkich warunkach. Bez jedzenia i picia. Skazanych na

wychłodzenie i śmierć w cierpieniach?

– To nie tak – wybąkał Filip. – Ja dawałem im jeść... Przynajmniej na początku.

Prawnik dostrzegł niebezpieczny kierunek rozmowy i chrząknął znacząco. Molenda zorientował się, że nie tak powinien odpowiedzieć, ale było już za późno. Mleko się rozlało.

– Kiedy zaczął pan to robić? – przycisnął prokurator. Jego władczy głos nie znosił odmowy na tak zadane pytanie.

– Jakies półtora roku temu.

– Kto był pana pierwszą ofiarą?

Filip spojrzał kontrolnie na prawnika, ale ten tylko przymknął oczy, jakby to mogło w czymś mu pomóc. Adwokat najchętniej zatkałby uszy, by nie słyszeć tego, co za chwilę miał powiedzieć Molenda.

* * *

Nie mógł uwierzyć, że spotkał go taki los. To przecież on rozstawiał ludzi po kątach i więził ich, gdy było trzeba dać komuś nauczkę. To on był samcem alfa, który rządził innymi. To on łamał ręce i przestawiał nosy. Do tej pory nigdy nie był ofiarą.

W pewnym momencie bunkier wypełnił nagły wrzask wściekłości i bezsilności. Trzepoczące po gołych betonowych ścianach echo rozbrzmiewało jeszcze dość długo i dopiero po chwili dało się słyszeć płacz. Znów mazał się jak dzieciak. Znów przeklinał świat, innych ludzi, wreszcie siebie.

Tomek, Rafał, Krystian... innych imion nawet nie pamiętał. Przez jego wybuchowy charakter i szemrane interesy, w które wciągał tych chłopaków, musiał ich później jakoś uciszyć, gdy poczuł, że mu zagrażają. Wyeliminować z gry. Zastraszyć albo nawet zrobić coś więcej...

Nawet nie wiedział, co się z nimi później działo. Nie interesowało go to. Ważne, że on i jego biznes byli bezpieczni. On i jego dzieci...

Właśnie! Przecież miał dzieci, które jeszcze kiedyś chciał zobaczyć!

– Ratunku!!!! – rozdarł się ponownie na cały głos.

Krzyczał tak długo, aż ochryplł i zaniemówił.

* * *

Molenda bardzo długo się zbierał, by to powiedzieć, by sięgnąć pamięcią do tamtych dni, kiedy zdecydował się rozpocząć poszukiwania mięsa doskonałego. Gdy

odważył się wkroczyć na ścieżkę eksperymentów kulinarnych, gdy zaczął kroić, siekać i przyprawiać mięso, którego nie można było znaleźć na stołach. Mięso tak delikatne w smaku i nietypowe, że każda, nawet najmniej skomplikowana potrawa smakowała inaczej niż wszystko, co można było kupić w sklepie lub zamówić w restauracji.

– Gdy pierwszy raz zatopiłem końcówkę noża w różowym, pozbawionym najmniejszych nawet żyłek mięsie, poczułem, że spełnia się moje powołanie. Że oto tworzę coś nowego, że otwieram nowe możliwości kulinarne, że przekraczam nowe granice...

Oczy Filipa Molendy lśniły. Na policzkach pojawiły się rumieńce, a palce pulchnych dłoni pieszczotliwie głaskały powierzchnię stołu, jakby to było ciało ponętej kochanki. Przerazony prawnik nie był w stanie nawet się odezwać, by przerwać ten monolog, natomiast niewzruszony Zięba patrzył lodowatym, beznamiętnym wzrokiem.

– Skąd wzięła się pierwsza ofiara?

Prokuratorowi nawet nie drgnął głos. On sam był w tej chwili jak kamień.

Wtedy Molenda jakby się ocknął i bardziej świadomie spojrzął na mężczyznę.

Wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste.

– Z centrum handlowego.

* * *

– Panie naczelniku, wiem, co pan mówił...

– To w takim razie dlaczego grzebie pan w tym temacie? – warknął z głośnika głos przełożonego. – Nie tylko pan może dostać po łapach, ale także ja. Czy nie zrozumiał pan, że ten Rowicki ma potężne plecy i znajomości w resorcie? Z byłymi tajnymi wojakami się nie zadziera!

– Proszę tylko o możliwość sprawdzenia kilku małych szczegółów. Mam bardzo silne podstawy sądzić, że mamy tu do czynienia z ograniczeniem swobody jego córki. Przecież wszystko o tym świadczy. Za dużo mamy już relacji naocznych świadków, by puścić to płazem. Ona jest już prawie pełnoletnia. Jestem pewien, że dzieje się jej krzywda.

Naczelnik westchnął, co było słychać nawet przy połączeniu telefonicznym. Milczał chwilę.

– Panie naczelniku...

– Czego pan dokładnie chce?

– Nakazu wejścia do jego domu.

– Nie ma mowy. Koniec tematu.

Połączenie zostało zakończone, a Kalinowski mógł tylko zagryźć ze złości zęby.

* * *

Prawnik spojrzał kontrolnie na prokuratora, lecz ten nawet się nie zdziwił. Po prostu czekał na dalszy ciąg wyjaśnień.

– Z centrum handlowego? Którego?

Filip zrobił nieokreślony ruch głową, jakby nie miało to najmniejszego znaczenia. Przynajmniej dla niego nie miało.

– Z tego w Piasecznie.

To krótkie, szybkie wyjaśnienie kompletnie nic nie dawało, więc prokurator pochylił nieco głowę i spytał ponownie, ale tym razem głosem tak mroźnym, że nawet prawnik poczuł ciarki na całym ciele.

– Z którego? Proszę o precyzyjne określenie miejsca, daty i okoliczności. Kto to był i jak pan namówił tę osobę, by z panem poszła? A może inaczej pan ją wprowadził? Siłą?

Filip spojrzał niepewnie na prawnika, ale ten tylko pokręcił głową. Zapadło krępujące milczenie.

– Niech pan mówi. – Słowa prokuratora Zięby cięły jak najostrzejszy nóż. – Chcę poznać wszystkie szczegóły.

* * *

Podkomisarz rzucił w końcu telefon na siedzenie pasażera i opadł na fotel.

Klaudia nie dawała znaku życia.

Lucyna, mimo ponadprzeciętnych starań, nie zdołała namierzyć jej rodziców, którzy jakby zapadli się pod ziemię. Tak naprawdę nie wiadomo było, czy w ogóle istnieją.

Kalinowski nie wiedział, czy kiedykolwiek znów usłyszy albo zobaczy Nowicką. Niewielkim pocieszeniem było to, że Zięba także stracił z nią kontakt.

Policjant męczył się, ale nie miał już pomysłu, co dalej. Sięgnął po kluczyk, by włączyć silnik i ruszyć w stronę komendy, ale wstrzymał się, bo usłyszał sygnał wiadomości. Odruchowo spojrzał na ekran i nie dowierzając swoim zmysłom, zamarł. Wiadomość z numeru, który ostatnio był nieosiągalny.

Zachłannie chwycił smartfon i otworzył okienko komunikatora. Tylko kilka słów,

ale słów dających nadzieję.

Przepraszam za moje milczenie. Wiem, że muszę wszystko ci wyjaśnić. Zrobię to dzisiaj. Zadzwoń później.

* * *

– Nie bardzo rozumiem, panie prokuratorze. – Molenda naprawdę wyglądał na zaniepokojonego. – O jakich osobach pan mówi?

– Przepraszam – wtrącił się prawnik. Znów nerwowo poprawił szkła na nosie i ruchem dłoni przyciągnął do siebie wzrok prokuratora. – Przecież pan Filip Molenda eksperymentował na... zwierzętach. Nie na ludziach.

– No tak – potwierdził ruchem głowy Molenda. – Wiem, że zrobiłem coś bardzo złego, i jestem gotów ponieść za to karę. Węże ze sklepów zoologicznych z centrów handlowych pozyskiwałem w zasadzie legalnie. Kupowałem je. I o to chyba nikt się do mnie nie może przyczepić, prawda?

Prawnik na dowód tego, że zgadza się ze swoim klientem, tylko energicznie pokiwał głową.

– Przyznaję, że... – Molenda z zakłopotaniem podrapał się po czole – ...że dzikie i rzadko występujące gatunki, najczęściej te, które są pod ochroną, dostawałem nielegalnie z ogrodów zoologicznych. Faktycznie, umierały z głodu i pragnienia w mojej chłodni. Cierpiały. Potem obdzierałem je ze skóry, ćwiartowałem i robiłem z nich wędliny. Wędliny, które wszystkim smakowały i które były wyjątkowe. Przyznaję, że zrobiłem bardzo dużo złych rzeczy i wciągnąłem w to słono przekupionych pracowników zoo, którzy przeze mnie łamali prawo, ale mięso antylopy, aligatora czy chociażby niedźwiedzia smakuje zupełnie inaczej niż wołowina...

– Co ty mi tu pierdolisz, Molenda?! – Nie pozwolono mu dokończyć. Prokurator nie wytrzymał i podniósł głos. Nietypowo jak na niego. – Jakie zwierzęta?! Ochujałeś, że wciskasz mi te kity?!

– Panie prokuratorze. – Filip zachował zimną krew. – Naprawdę to były zwierzęta. Proszę zbadać dokładnie wędzarnię. Badania laboratoryjne na pewno potwierdzą obecność sierści, futra, skór i wnętrzności tych stworzeń.

– Dość! – Zięba rzucił gwałtownie. – Pół godziny temu dostałem wyniki z laboratorium. W twojej wędzarni znaleziono w resztkach krwi ślady ludzkiego DNA. Nie tylko w piwnicy, ale też w lodówkach, gdzie trzymałeś surowe mięso. Zabijałeś tam ludzi i my o tym wiemy.

Prokurator wyjął z teczki kilka kartek i rzucił na stół tuż pod oczy prawnika.

Tamten szybko przejechał wzrokiem po dokumentacji opatrzonej pieczęcią laboratorium kryminalistyki i momentalnie zbladł. Wyglądał tak, jakby zabrakło mu powietrza.

Potem spojrzął z przerażeniem na Filipa, ten jednak nie mógł ze swojego miejsca dostrzec wynotowanych nazwisk mężczyzn, których ślady właśnie zidentyfikowano i potwierdzono.

* * *

– Molenda ewidentnie kłamie.

Naczelnik tylko kiwnął krótko głową, bo widać było, że prokurator ma coś więcej do powiedzenia. Musiał mieć, skoro dopiero co wyszedł z pokoju przesłuchań.

– Owszem, tak jak sam przyznał, badania wykazały ślady futra, skór i wnętrzności, a także spore zapasy zamrożonego mięsa zwierząt, i to różnych, także tych dzikich, które nigdy nie powinny znaleźć się w tamtym miejscu. Ale bez najmniejszych wątpliwości laboranci wskazali także na obecność kodu DNA zarówno zamordowanego Tomasza Wojtyniaka, jak i zaginionego Pawła Szostaka. Poza tym uzyskano zgodność kodu genetycznego trzeciej ofiary, tej znalezionej na bagnach pod Warszawą, a także kogoś jeszcze. W sumie Molenda mógł zabić co najmniej czterech mężczyzn.

– Zbadano już pełny materiał dowodowy?

– Tak. Krew, skrawki skóry i zamrożone kawałki mięśni pochodzącą od co najmniej trzech osób. Znalaziono je leżące w zamrażarkach między innymi płatami mięsa. W przypadku zaginionego syna operatora dowodem są prawie kompletne ubranie i resztki spalonego plecaka. Ponad wszelką wątpliwość wyniki są miarodajne i jednoznaczne.

– Ale mimo to Molenda się nie przyznał? – Bardziej stwierdził, niż zapytał naczelnik.

Nie padła odpowiedź, bo Zięba wziął to zdanie za stwierdzenie faktu.

– Została jeszcze nierozwiązana sprawa Marcina Bąka – dopowiedział naczelnik.

– Wygląda na to, że obaj współpracowali przy porwaniach i morderstwach.

– No właśnie. – Prokurator zwięził swoje zimne oczy. – Niech pan zapędzi do pracy swoich ludzi. Bąk, Golbing, brak ciała Szostaka... za dużo mamy jeszcze niewyjaśnionych tematów. Molenda nie chce wszystkiego powiedzieć, więc musimy się bardziej postarać. Liczę na pana, panie naczelniku. Ja sam przecież nie będę biegał po mieście w poszukiwaniu tropów.

Z ust Zięby zabrzmiało to bardzo chłodno i naczelnik już miał zamiar coś

odpowiedzieć na swoją obronę, ale rozdzwonił się jego telefon. Z ulgą sięgnął po aparat i z przepaszającym gestem odszedł na kilka kroków. Zignorowany w ten sposób prokurator rzucił jeszcze w kierunku policjanta ostatnie chłodne spojrzenie. Potem odszedł w stronę wyjścia z budynku.

* * *

– Zaraz, zaraz! Prosiłem wyraźnie o to, by nie grzebać przy sprawie Rowickiego? Masz coś z głową, że nie pamiętasz rozmowy sprzed kilkunastu minut? Już mnie o to pytałeś i odmówiłem!

Naczelnik znów mówił do policjanta na „ty”, co świadczyło o wyjątkowym wzburzeniu. Kalinowski jednak czuł się na tyle zdeterminowany, że nie zważał na zdenerwowanie swojego przełożonego. Teraz, kiedy był już na komendzie, twarzą w twarz mógł działać więcej niż przez telefon.

– Wiem, ale tej dziewczynie grozi niebezpieczeństwo. Mogę położyć na szali moje dotychczasowe doświadczenie zawodowe, że trzeba tam wejść i ją uratować. Jeśli się mylę, to nie nadaję się na policjanta. Ten Rowicki to psychopata i niebezpieczny człowiek – powiedział to prawie na jednym oddechu. Nie odpuszczał, nie chciał odejść z niczym. Musiał to zakończyć. – Ma pan dzieci? – wypalił nagle z innej beczki.

– Co to ma do rzeczy? – warknął zdziwiony naczelnik.

– Jeśli pan ma, to proszę sobie wyobrazić, że ktoś więzi i terroryzuje pana dojrzewającą córkę, która nie może pójść na randkę, spotkać się z rówieśnikami, normalnie żyć. Ubezwłasnowolniona przez ojca, zamknięta w swoim pokoju, bez dostępu do toalety...

– Niech pan już przestanie! – Naczelnik znów przeszedł na formę oficjalną. Ze złości aż uderzył otwartą dłoń w stół, ale coś w jego twarzy zdradzało, że się łamie. Chwilę później zacisnął usta i spojrzał w sufit, jakby szukał natchnienia.

– Dobrze... – mruknął w końcu takim głosem, jakby się poddał. Chyba miał już dosyć tego tematu. – Zaraz się tym zajmę.

* * *

– Jedziemy! Zbieraj się!

Wpadł na Lucynę na korytarzu komendy i o mało nie wylał na nią kawy, którą niosła do pokoju. Nie zdążyła nawet zadać pytania, dokąd ani w jakim celu mają

jechać, bo podkomisarz pociągnął ją lekko za ramię.

– Stary zgodził się na wejście do Rowickiego. Musimy uwolnić jego córkę.

– A co z Bąkiem i Golbingiem? Mam nowe informacje, które mogą pomóc ich znaleźć... – Zaskoczona policjantka natychmiast podążyła za Kalinowskim.

– Najpierw Rowicki – rzucił wymijająco. – Resztę powiesz mi w samochodzie.

Jechali szybko, na sygnale, wyprzedzając inne auta i torując sobie drogę w korku.

– Tylko tyle masz? – W głosie podkomisarza zabrzmiało rozczarowanie.

– A to mało? Mercedes Marcina Bąka porzucony na obrzeżach lasu w Międzyzlesiu może nosić jakieś ważne ślady prowadzące do Golbinga. Patrol zabezpieczył auto, ale trzeba posłać tam ekipę techników. Właśnie szłam po zgodę do naczelnika.

– Załatwimy to telefonicznie.

Policjantka wykonała połączenie, co zajęło jej kilka minut, podczas których Kalinowski miał czas zastanowić się nad możliwymi scenariuszami spotkania z Rowickim. Chciał być przygotowany na różne rozwiązania, nawet siłowe. Miał nadzieję, że uda się wejść do środka bez użycia środków przymusu, ale takie ryzyko zawsze istniało.

Po chwili dojechali pod dom Rowickiego. Wskoczyli z auta i podeszli do zarośniętej bluszczem furtki. Rozejrzeli się na wszystkie strony, ale na uliczce było pusto. Molenda w areszcie, Bąk zaginiony. W tej feralnej okolicy został tylko emerytowany major wojska polskiego z przetrzymywaną córką.

– Nie otwiera – stwierdziła Lucyna po kilkukrotnym zadzwonieniu domofonem.

Podkomisarz nie odpowiedział, tylko bez słowa przeskoczył ogrodzenie, pokazując policjantce, by zrobiła to samo. Po chwili podbiegli do solidnych metalowych drzwi wejściowych. Dla pewności zadzwonili raz jeszcze. Potem Kalinowski głośno zapukał. Bez odzewu.

– Bez pomocy ślusarza nie wejdziemy drzwiami, a okna na parterze są zakratowane – odszedł do tyłu dwa kroki i spojrzał krytycznie na budynek.

– Garaż.

– Co?

– Wejdziemy przez garaż. To z reguły najsłabiej zabezpieczona część domu. To są standardowe drzwi z jednym słabym zamkiem. – Lucyna wyciągnęła z kieszeni jakiś mały drucik i bez dalszego wyjaśniania kucnęła przy zamku. Nie upłynęło więcej niż kilka sekund, gdy drzwi skrzypnęły i się uniosły.

– Chyba nie ma monitoringu? – zainteresował się podkomisarz, gdy wśliznęli się do środka. Ciemne wnętrze garażu zostało po chwili rozjaśnione światłem żarówki z zamontowanego na suficie plafonu.

– Nie ma samochodu – zauważyła policjantka. – Jeśli dziewczyna jest sama

w domu, to musimy uważać, żeby jej nie wystraszyć.

Kalinowski kiwnął tylko głową. Potem od razu przeszli do części mieszkalnej.

*

Pusty pokój nastolatki na piętrze zrobił wrażenie na nich obojgu. Obdrapane z farby drzwi, solidna krata w oknie, spartańskie wyposażenie, resztki papierowych talerzyków i kubeczków po jedzeniu. Nocnik i miska z wodą. Nie trzeba było nic mówić, niczego komentować. Policjanci zrobili kilkanaście zdjęć pomieszczenia. Potem przeszukali inne części domu. Zobaczyli ślady krwi i walki. Zrozumieli, że wydarzyło się coś dramatycznego.

Nie mogli tego wiedzieć, że Rowicki się spieszył, a dodatkowo rozjuszony atakiem córki, która skaleczyła mu głowę, nie zabrał wszystkiego, co powinien. Przede wszystkim nie wziął poprzednio skrzętnie skrywanej dokumentacji i notesu. Zabrał za to torbę z bronią. Wziął ze sobą także inne rzeczy, ale o notatniku rzuconym pod ławę zapomniał. Był oszołomiony, więc popełnił błąd.

Lucyna aż przysiadła na kanapie, gdy po znalezieniu zeszytu zagłębiła się w lekturze. Wkrótce w jej oczach pojawiły się łzy.

– To drań – wyszeptała tylko.

Kalinowski nie odpowiedział. Nie czuł takich emocji jak jego koleżanka. Mimo to on też rzucił okiem na zapiski byłego wojskowego, też zobaczył zdjęcia z miejsca wypadku i wyciągnięte z szarej teczki raporty.

I wiedział już, że się nie mylił.

– Panie naczelniku, miałem rację. – Podkomisarz powiedział do telefonu, gdy połączenie doszło do skutku. – Poproszę o wsparcie w sprawie majora Norberta Rowickiego. Mamy na niego bardzo mocne kwity. Znaleźliśmy obciążającą go dokumentację potwierdzającą, że jest winien śmierci swojej żony oraz że przez dwa lata więził córkę... Nie ma ich w domu i podejrzewam, że już tu nie wrócą. Są za to ślady krwi i walki. Wszystko wskazuje na to, że poszkodowaną jest ta dziewczyna. Obawiam się, że to jej krew... Tak, mam zapisane parametry jego samochodu, zaraz wyślę SMS-em... Nie wiadomo, w jakim kierunku się udał. Poproszę o pełne wsparcie wydziału i rozesłanie do patroli informacji o ściganym... Dobrze, dziękuję.

Po chwili się rozłączył.

– Technicy będą za dwadzieścia minut – oznajmił szybko. – Zanim przyjadą, zadzwoń, proszę, do naszego analityka, niech pilnie pomoże nam w poszukiwaniach. On ma te swoje zabawki w Internecie, jakieś kamery monitoringu i kontakt

z operatorami telekomunikacyjnymi... Liczy się każda minuta. Ja rozejrzę się jeszcze po domu, bo może trafię na coś, co nam podpowie, dokąd mogli pojechać.

Lucyna otarła oczy i otrząsnęła się z pierwszego szoku. Potwierdziła tylko kiwnięciem głowy i wzięła telefon do ręki.

*

Garaż, kuchnia, pokój nastolatki, łazienka i inne pomieszczenia. Nawet schowek pod schodami. Wszystko przejrzał. Sprawdził też piekarnik i kosz na śmieci. Jednak nigdzie nie znalazł żadnej podpowiedzi.

Spojrzał na zegarek. Minęło dziesięć minut. Za krótko, by informatyk coś już miał. Lucyna wisiała na telefonie, rozmawiając z kilkoma osobami z policji, które mogły pomóc w poszukiwaniach zbiegłego Rowickiego. Podkomisarz słuchał jednym uchem, ale jak do tej pory nie mieli śladu tropu.

– Dokąd oni mogli pojechać? – powtarzał jak mantrę Kalinowski, ale nic z tego nie wynikało. Nie znalazł żadnych wskazówek, żadnego adresu przyczepionego do lodówki, żadnej informacji o domku na wsi czy czymś podobnym. Pilnie potrzebowali pomocy innych policjantów. I to szybko.

Na dźwięk dzwoniącego smartfonu i nieznośnej wibracji podkomisarz sięgnął po aparat najszybciej jak się dało. To mogło być bardzo ważne. Mężczyzna spojrzął na wyświetlacz i aż wstrzymał oddech.

Klaudia.

Teraz? W środku akcji? Nie mogła zadzwonić dużo wcześniej? Cholera!

Jednak mimo niefortunnej chwili odebrał, bo czekał na ten telefon od wielu dni. Zbyt wielu.

– Tak, Klaudia?

– Cześć, Kris... Obiecałam, że zadzwonię.

Jej głos brzmiał spokojnie, ani zbyt szorstko, ani zbyt miękko. Po prostu neutralnie. Jak gdyby długo przygotowała się do tej rozmowy i wreszcie osiągnęła spokój ducha pozwalający jej zadzwonić.

– Gdzie jesteś? – Tylko takie na szybko wymyślone pytanie przyszło mu do głowy.

– Niedaleko.

– To znaczy?

– To nieistotne, Kris. Nic mi nie jest. Musiałam uciec od pewnego problemu i zmierzyć się sama ze sobą. Pomyśleć.

– Rzuciłaś pracę? – Kalinowski sam brnął dalej w niewygodne pytania, choć zdawał sobie sprawę, że Nowicka chce mu przekazać jakąś ważną informację.

Niezwiązaną z pracą.

– Tak. Doszłam do wniosku, że w takim stanie mojej psychiki nie mogę dłużej tego robić. Tym bardziej że...

– Że do Warszawy przyjechał Zięba? – dokończył za nią.

Nie zważając na sytuację, zamknął się w łazience na górze i usiadł na brzegu wanny. Potrzebował ciszy i spokoju.

– To też. Zaraz ci wszystko powiem, choć to dla mnie bardzo trudny temat, o którym chciałam zapomnieć. Niestety on wszystko popsuł. Rozdrapał stare rany i kompletnie rozwalil mój świat. Musisz mnie wysłuchać, nawet jeśli to będzie oznaczało, że mnie znienawidzisz.

Kalinowski wciągnął w płuca powietrze, jakby przygotowywał się na najcięższą wiadomość.

– Słucham w takim razie.

I z ust Klaudii popłynęły słowa. Trudne, ciężkie, przygnębiające.

* * *

Siedział sam w celi. Może powinien się cieszyć z tego, że nie ma szemranego towarzystwa, ale nie czuł się z tym dobrze. Samotność i dużo czasu do przemyśleń nie wpływały pozytywnie na jego psychikę. A miał o czym myśleć, miał nad czym się zastanawiać. Czy dobrze zrobił? Czy powinien był posłuchać prawnika?

Musiał teraz sam przed sobą przyznać, że był opętany. Że zbłądził, że w pewnym momencie gdzieś się pogubił i stracił właściwy osąd rzeczywistości. Męczyła go świadomość, że został zatrzymany i tymczasowo aresztowany.

Co z jego karierą?

Co z jego wędzarnią?

Nagle drzwi się otworzyły i do środka pomieszczenia wszedł on. Zaraz po tym metalowe wrota się za nim zatrzasnęły.

Serce Molendy przyspieszyło. Bał się.

Prokurator Zięba, nienagannie ubrany w ciemnogramatowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę, podszedł powoli do obskurnego metalowego stolika i usiadł na taborecie.

Z oznaką wyższości popatrzył na więźnia.

– Nie podoba mi się to – powiedział powoli.

– A wie pan, że mi też? – Głos Molendy zabrzmiał zaczepnie. – Ta cela jest nieładna. Wolalbyśmy siedzieć u siebie w domu.

Zięba w odpowiedzi zmrużył swoje zimne oczy.

– Nie podoba mi się to, że kłamiesz. Że nie mówisz prawdy. Że robiłeś wędliny

z ludzkiego mięsa. Że zabijałeś ludzi i kroїłeś ich na kawałki.

Filip prychnął lekceważąco.

– Bzdury pan plecie.

Nagle prokurator wstał i podszedł do siedzącego na łóżku celebryty. Tamten nie zdążył zareagować, bo nigdy nie spodziewałby się tego, co nastąpiło. Silny niespodziewany cios w splot słoneczny odebrał mężczyźnie oddech i chwilową świadomość. Wysportowany Zięba natychmiast wyjął z kieszeni kajdanki, wykręcił znokautowanemu ręce do tyłu i przykuł go do metalowej ramy pryczy. Filip zacharczał z wysiłku, ale nie starczyło mu sił na nic więcej. Zawisł bezwładnie przytrzymywany przez skute nadgarstki.

Prokurator odszedł na dwa kroki i spojrział na niego. Uśmiechnął się chytrze. Poprawił marynarkę i odetchnął głębiej.

– Gdzie jest ciało Pawła Szostaka?! – zagrzemiał z niespodziewaną siłą.

Molenda nieprzytomnie podniósł głowę. Próbował odzyskać regularny oddech, ale sprawiało mu to trudność. Zwłaszcza w takiej pozycji.

– Co zrobiłeś z Adamem Golbingiem?! Gdzie jest Marcin Bąk, który ci pomagał?!

Seria pytań pozostała bez odpowiedzi, ale Filip powoli wracał do sprawności. Oddychał już prawie normalnie.

– Ile osób zabiłeś?! Nazwiska!

Zięba nie wytrzymał emocji, zerwał z siebie marynarkę, rzucił ją byle gdzie i doskoczył do uwięzionego. Złapał go za głowę, jakby chciał palcami wydłubać mu oczy. Molenda zawył z bezsilności i strachu. Dał się totalnie zdominować.

– Mów, bydlaku! Smakowało ci ich mięso?! Mało go miałeś i musiałeś zabijać ludzi?! Potrzebowałeś więcej emocji, draniu?!

Nagle prokurator puścił go i wyciągnął z kieszeni spodni jakiś podłużny przedmiot.

Po chwili szcęknął metal i do twarzy Molendy zbliżyło się ostrze sporego scyzoryka. Filip wybałuszył oczy ze strachu i próbował oddalić się od prześladowcy, ale Zięba już przytrzymywał swoją nogę na jego udzie, wbijając kolano w bolący splot włókien mięśnia czworogłowego. Mężczyzna zawył z bólu.

– Lubięś patroszyć swoje ofiary, co? – wyszeptał Zięba głosem przepełnionym jadem. – To teraz ja wypatroszę ciebie.

I wbił ostrze noża w policzek Molendy.

* * *

– Panie podkomisarzu! Krzysiek! – Nawoływania Lucyny dotarły do jego uszu

dopiero po jakimś czasie. Nawet nie zauważył, że odruchowo zamknął się w łazience na klucz. Nie zanotował też, że w emocjach policjantka przeszła na ty. Dla Kalinowskiego czas zatrzymał się w miejscu.

Klaudia już dawno się rozłączyła, ale on wciąż trzymał telefon w dłoni. Patrzył na czarną bryłę smartfonu i miał wrażenie, że to nie jest realny świat, że to tylko sen. Chciał nawet w pewnym momencie się roześmiać i po prostu obudzić, ale nie wyszło. To nie był sen.

– Mamy samochód Rowickiego! Musimy jechać! – Lucyna dobijała się do łazienki tak mocno, że w końcu podkomisarz się ocknął. Niemalże poczuł, jak brutalna rzeczywistość spada mu na barki i przygważdza do ziemi.

Po chwili powoli wstał z brzegu wanny. Z wyraźnym trudem wracał do życia.

– Już idę – powiedział trochę zbyt cicho, podchodząc w stronę do drzwi.

– O matko! Już się bałam, że coś się stało! – wykrzyknęła kobieta, gdy w końcu się pokazał. Z każdą sekundą przytomniał coraz bardziej, choć było to niezwykle bolesne.

– Mów – rzucił konkretnie.

– Patrol znalazł pod Warszawą rozbitą pustą samochód Rowickiego, a w środku ślady krwi.

– Gdzie? – zadał pytanie i od razu ruszyli schodami na dół. Technicy z komendy już zaczęli badanie śladów na parterze domu. Kalinowski nawet nie usłyszał, jak przyjechali. Musiał długo rozmawiać z Klaudią, a właściwie słuchać tego, co miała do powiedzenia.

– Gdzieś na trasie do Lublina. Mam pozycję na mapie.

Po chwili wsiadali już do samochodu podkomisarza. Natychmiast ruszyli z piskiem opon i z sygnałem na dachu.

Policjantka zdała szybką relację z tego, co było wiadomo z raportu patrolu oraz co udało się znaleźć analitykowi. Tak właściwie oprócz roztrzaskanego grand cherokee nie mieli nic więcej.

Gdy powiedziała wszystko, co chciała, i zapadła cisza, do umysłu Kalinowskiego zahipnotyzowanego szybką jazdą samochodem zaczęły powracać słowa Nowickiej.

Analizował każdą pochwyconą informację, jakby wciąż nie dowierzał temu, co usłyszał.

Studia. Znajomość z Ziębą, potem romans. To w zasadzie nie była miłość, ale jakiś rodzaj uzależnienia. Klaudia znalazła się pod wpływem tego dziwnego człowieka i jego siły oddziaływania. Nie mogła się z tego wyrwać, nie mogła od niego odejść, choć nie czuła do niego nic wielkiego. To był toksyczny związek. Pod koniec studiów wpadka. Cięża. On się uparł, by urodziła. Ona nie chciała, ale znów

on był górą. Namówił ją. Zahipnotyzował, nie dał jej wyboru ani szansy sprzeciwienia się. W końcu urodziła. Od razu wpadła w szok. Nic nie czuła do tego dziecka. Nie pokochała go. Czuła obojętność, a nawet wrogość do niemowlęcia przynieszonego jej do karmienia. On się starał, i to bardzo. Miał na nią wpływ, ale nie potrafił jej zmusić do miłości. Ani do dziecka, ani do niego. Potem depresja. Nawroty wyrzutów sumienia za to, co zrobiła wiele lat temu, i koszmar położu. Zaczęła nienawidzić siebie i to dziecko. A także Ziębę. Próba samobójcza. Nieudana. Cudem ją odratowali, dobrze, że dziecku nic nie zrobiła. Pretensje Zięby i próby wpłynięcia na Klaudię. Nieudane. W końcu podjęła decyzję. Nie chce tego dziecka. Nigdy nie będzie chciała. Chciała uciec, zapaść się pod ziemię, nigdy nie zobaczyć już ani niemowlaka, ani jego. Zrzekła się praw rodzicielskich. Wyjechała. Zerwała z nim kontakt. Ze swoimi rodzicami także.

– ...Jarek mówi, że namierzył telefon Rowickiego! – Podniecony głos Lucyny wyrwał policjanta z zamyślenia. – Nie wiem, jak on to zrobił, bo przecież facet na pewno mocno dbał o swoją prywatność.

– Niech nam poda pozycję – odpowiedział Kalinowski. – Nie rozłączaj się.

Jechali dalej. Do celu mieli już mniej niż dziesięć kilometrów.

Kalinowski znów wpadł w potok myśli, analizując słowa Klaudii.

W końcu prawie zapomniała o dziecku. Pogodziła się z myślą, że córeczka trafiła do domu dziecka albo rodziny zastępczej. Na pewno było jej tam lepiej niż z wyrodną matką bez uczuć. Nie podejrzewała Zięby, by był gotowy samotnie wychowywać potomka. Ale miała to gdzieś. W pełni skupiła się na karierze zawodowej. Nic innego się nie liczyło. Wpadała od czasu do czasu w głęboką depresję i myślała o samobójstwie, ale przyzwyczała się do tego. Potem zakochała się w Kalinowskim, starszym od siebie policjancie. Pojawiła się szansa na ułożenie sobie życia, wyjścia z depresji i rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Pojawił się też nagle prokurator Zięba. W tym samym mieście. Z ich kilkuletnią córką.

– ...już dojeżdżamy. – Lucyna nie kryła ekscytacji. – Skręć w prawo, tu jest leśna droga.

Kalinowski wyłączył koguta i posłusznie wjechał w nierówną, piaszczystą drogę. Próbował przestać myśleć o Klaudii i jej niechcianej córce oraz o prokuratorze Ziębie samotnie wychowującym dziecko.

* * *

Ból przecinanego ciała. Wrzask przerażenia torturowanego człowieka.

Potem cisza, w której prawie dało się słyszeć bicie serca.

Molenda nie potrafił złapać oddechu, dusił się z emocji i strachu.

Gdy wreszcie otworzył oczy i zobaczył ciemnoszare ściany celi oświetlane wątlm światłem dochodzącym z za okratowanego okna, zrozumiał, że to nie było realne. W jego celi nie było prokuratora Zięby, jego policzek nie został rozcięty ostrzem scyzoryka. Umysł płatał mu figle i pod wpływem stresu, zmęczenia i niepokoju przyśniła mu się ta męcząca scena.

– Kretyn... – mruknął do siebie i powoli usiadł na łóżku. Oddychał z trudem. Głowa ciążyła pod wpływem przeżytego koszmaru.

Nagle prawdziwy ból zgiął go wpół, a wrażenie wbijania ostrej igły w klatkę piersiową uświadomiło mu, że to atak serca. Chciał krzyknąć, wezwać pomoc, ale nie zdołał.

– Ratunku... – wyszeptał tylko i z donośnym grzmotem swojego stukilogramowego utuczonego ciała spadł z łóżka na zimną podłogę celi.

* * *

Rozmyślenia podkomisarza przerwał sygnał telefonu. Dalej przedzierali się przez leśne drogi, prowadzeni pozycją namierzonego telefonu Rowickiego. Kalinowski odebrał połączenie.

– Halo! Pan podkomisarz Kalinowski? – zagrzmiało w głośnikach samochodu.

Policjant, mimo szumu powietrza wpadającego przez otwarte okno jadącego przez las samochodu, od razu poznał głos wuefisty, z którym rozmawiał wcześniej tego dnia. Lucyna zajęta śledzeniem trasy uciekającego Rowickiego nie zwróciła zbytnio uwagi na rozmowę szefa.

– Tak, słucham.

– No więc przypominałem sobie to nazwisko. Jednego z tych chłopaków, co zabawiali się z córką Rowickiego.

– Proszę mówić – zachęcił go Kalinowski, wyostrzając zmysły.

– Przypomniało mi się, że ćwiczyłem z nim kiedyś w Międzylesiu, w takiej jednej siłowni premium, do której chodziłem.

– W siłowni Marcina Bąka?

– Tak. Zna pan ten klub? – zdziwił się nauczyciel.

– Coś o nim słyszałem. To jakie nazwisko nosił ten mężczyzna?

– On się nazywał jakoś tak od imienia... kurczę... chyba Wojtkowski.

Podkomisarz Kalinowski zaklął głośno. Potem odruchowo wcisnął gaz, choć leśna droga nie pozwalała na szybką jazdę.

– Halo? Stało się coś, panie podkomisarzu?

– Wszystko w porządku. A może ten chłopak nazywał się Wojtyniak?

– O tak! Rzeczywiście, Wojtyniak! – ucieszył się nauczyciel. – A na imię miał chyba Tomek. Dawno go nie widziałem.

Kalinowski przez moment nie słyszał dalej mówiącego mężczyzny. Nagle wszystko zrozumiał. Natychmiast skończył rozmowę i od razu zwrócił się do Lucyny.

– Przypomnij mi, Wojtyniak i Szostak ćwiczyli razem u Bąka w klubie?

– Chyba tak!

– Czyli się znali?

– Nie wiem, jak blisko. Należałoby to sprawdzić.

– Zrób to. Każdy szczegół mnie interesuje: czy chodzili razem do przedszkola, czy bawili się na tym samym placu zabaw i tak dalej...

Nie dopowiedział nic więcej, bo z policyjnej krótkofalówki popłynęły dramatyczne komunikaty.

* * *

Co chwilę tracił przytomność. Obficie krwawiąca głowa opadała na pierś, ale natychmiast ją podrywał, zmagając się ze słabością uszkodzonego ciała. Był twardy, był silny i wytrenowany. Jednak trudno mu było walczyć z szybko rosnącym krwiakiem i opuchlizną. Znow zrobił błąd i źle ją spętał. W popłochu ucieczki nie zauważył, że udało się jej oprzytomnić i oswobodzić. Gdy się zorientował, że za chwilę dostanie mocny cios w tył głowy, było już za późno. Nawet nie miał czasu pomyśleć, skąd wziął się w jej dłoniach klucz francuski. Musiał go przez pomyłkę zostawić z tyłu samochodu. Jednak nie miało to już znaczenia, bo oszołomiony uderzeniem zjechał z drogi i po rozpaczliwej próbie odzyskania panowania nad kierownicą uderzył z dużą siłą w betonowy słup przy drodze.

Teraz siedział pod drzewem, gdzieś w ciemności lasu. Obok leżała ona: także z krwawiącą głową i złamaną ręką. Nie była zapięta pasami i zderzenie ze słupem okazało się dla niej tragiczne w skutkach. Wyleciała z tylnego siedzenia i rąbnęła głową w bok samochodu.

Rowicki wyciągnął dłoń i sprawdził puls dziewczyny. Jeszcze żyła, ale była nieprzytomna. Oddychała, lecz w każdej chwili mogła umrzeć. Chyba nie był w stanie jej pomóc, bo sam balansował na krawędzi.

Chwilę później usłyszał ujadanie psów. Policyjnych psów.

Sięgnął po broń, sprawdził magazynek, przeładował.

Potem sprawdził ręką tył głowy. Palce miał całe we krwi.

* * *

– Psy podjęły trop – zatrzeszczał komunikat w radiu. – Nie mogli daleko odejść.

– Wyślij mi lokalizację.

Kalinowski po chwili odczytał przysłane parametry lokalizacji zbiega.

– Ale to jest kilometr stąd, w zupełnie innym miejscu niż ostatni sygnał z komórki Rowickiego. – Lucyna spojrzała na ekran.

– Może zgubił telefon? – W głosie podkomisarza dało się słyszeć zdenerwowanie. Spojrzał za okno, ale w ciemności widział tylko nieprzeniknioną ścianę gęsto rosnących drzew. – Cholera! Nie ma tu jakiejś leśnej przecinki?

Ostatnie kilkaset metrów było katorgą dla samochodu osobowego, który musiał się przedzierać przez wystające korzenie i głębokie dziury w ziemi.

Gdy Lucyna pokręciła przecząco głową, podkomisarz pokazał palcem na zewnątrz.

– Idziemy na piechotę. Nawiguj!

* * *

Dziewczyna się ocknęła. Było ciemno, ale i tak poczuła jego obecność. Nie mogła ruszyć ręką, bolało, i to bardzo. Na czole czuła wilgoć. Krew.

– Zobacz, co narobiłaś – doszedł ją drżący głos. Musiało być z nim kiepsko, bo brzmiał niewyraźnie. – I to po raz kolejny. Gdybyś była chłopakiem, byłoby łatwiej, a tak... Żałuję, że zdecydowałem się na dziecko.

– To koniec – wyszeptwała. – Już nie będziesz mnie krzywdził...

– Dziwka i szmata – przerwał jej. – Od tego wszystko się zaczęło, pamiętasz? Dałaś dupy kilku frajerom jak ostatnia kurwa.

Zakaszła. Oddychał coraz ciężiej.

Usłyszeli ujadanie psów. Coraz bliżej.

Szczęknięcie mechanizmu pistoletu przeraziło ją, ale nagle poczuła się silna.

– Nigdy mnie nie kochałeś. Nie dawałeś mi wsparcia. Zamiast mi pomóc po śmierci mamy, to...

– Zamknij się! – wrzasnął na tyle, na ile miał sił.

Oprócz szczekania psów do ich uszu doszły nawoływania ludzi. Byli już całkiem blisko.

– Żywcem mnie nie wezmą – stęknął. – I ciebie też.

* * *

– Mam nowe informacje... O kurwa! – Lucyna nie dopowiedziała i zaklęła, bo weszła prosto w pajęczynę. Przedzierali się w kierunku, z którego dochodziły hałasy obławy. Początkowo starali się nawet biec, ale po kilku bolesnych spotkaniach z gałęziami zwolnili tempo. Nie dało się szybciej.

– Jakie informacje? – wysapał podkomisarz.

– Wojtyniak i Szostak faktycznie się znali.

– Tak myślałem. Rowicki też to wiedział.

Policjantka znów zaklęła, gdy wdepnęła w jakieś mokre miejsce. Szło się coraz gorzej.

– Ale co on ma z tym w ogóle wspólnego? Przecież nie współpracował z Molendą.

– Wiem – wysapał podkomisarz. – Ale to nie Molenda zabił tych chłopaków. On nie miał powodu.

Kalinowski nie mógł zauważyć wyrazu bezgranicznego zdziwienia, jakie odmalowało się na twarzy Lucyny. Nie mógł, bo było ciemno, ale wiedział, że policjantka dopiero dowie się prawdy.

* * *

– Dałaś się zeszmacić tym niewyżytym chłystkom. – Rowicki cały czas był przytomny. Wydawało się, że kryzys chwilowo minął. Mężczyzna siedział pod drzewem z pistoletem w dłoni. Dwa metry dalej jego córka, przywiązana jakąś szmatą do innego drzewa, walczyła z bólem złamanej ręki i rozciętego czoła. Nie miała siły się wyswobodzić.

– Okryłaś mnie hańbą – mówił dalej. – Doprowadziłaś mnie i matkę do rozpacz. Przez ciebie zacząłem pić. I to przez ciebie ten wypadek i śmierć Jadwigi. A tak ją kochałem.

– Sam jesteś temu winien...

– Zamilcz! To twoja wina! – zaryczał. – I oczywiście tych trzech gwałcicieli.

– To nie był przecież gwałt – zaprotestowała dziewczyna.

– Ale odpowiedzieli za to jak za gwałt. – Słowa Rowickiego zabrzmiały ciężko. Bardzo ciężko. – Swoim życiem.

Przywiązana nastolatka jęknęła. Nie wiadomo, czy z bólu, czy z emocji. Próbowwała się szarpnąć, ale gdy poczuła przeszywający ból, zrezygnowała. Chciała

zadać jakieś pytanie, ale ojciec ją uprzedził.

– Trwało to dość długo. Przez pierwszy rok zachodziłem w głowę, jak się na nich zemścić. Z tobą sobie poradziłem i po prostu zamknąłem w pokoju, ograniczając ci wolność. Jako karę za wykroczenie, ale też jako środek zapobiegawczy, aby się to już nie powtórzyło. Ale tamtych czekał inny los, coś znacznie gorszego, coś, na co zasługiwali.

Rowicki nabrał powietrza i ponownie skontrolował stan broni. Policyjny pościg był nie dalej niż kilkaset metrów od nich. Mężczyzna był gotów odebrać życie sobie i córce. A może tylko sobie?

– Dość szybko ich namierzyłem – mówił dalej. – Zdobycie ich nazwisk, adresów i spisanie ich zwyczajów nie było zbyt trudne, ale wymyślenie sposobu, jak urządzić im piekło i co zrobić z ciałami, to była inna sprawa.

– Jak mogłeś...? – zaczęła dziewczyna, ale nie dokończyła. Głos ugrzązł jej w gardle.

– Pewnie zastanawiasz się, jak to się odbyło? No to już mówię: znalazłem odludną działkę z niewielkim domkiem. Ktoś sprzedawał po okazyjnej cenie, więc nie zastanawiałem się zbyt długo. Domek miał fantastyczną zaletę: był poza zasięgiem ludzkich oczu i miał piwnicę pod podłogą. Niezbyt dużą, ale idealnie nadającą się do urządzenia tam małego więzienia. Pierwszy był Tomasz Wojtyniak... Dobrze zbudowany, młody, wysportowany, przystojny... Łatwo go złapałem... – Rowicki znów zaczął odczuwać skutki uderzenia w głowę. Co chwilę musiał robić przerwy i zastanawiać się, co powinien powiedzieć. – Umierał długo. Z głodu i pragnienia. Unieruchomiony, z przetrąconym kręgosłupem... Męczył się wiele dni... Krzyczał, ale nikt nie mógł go usłyszeć... Potem byli kolejni...

Odgłosy przedzierających się przez las policjantów były już bardzo blisko. Zostało im nie więcej niż sto metrów.

– Wymyśliłem ciekawy sposób, żeby pozbyć się ciał... i rzucić podejrzenie na kogoś innego. – Rowicki mówił coraz ciszej i z wyraźnym trudem. – Trupy kroilem na kawałki... Wycinałem mięśnie i co się tam tylko dało... Zostawało z nich niewiele... Wpadłem na pomysł, żeby wrobić tego grubasa z naprzeciwka... Molendę... Podłożyłem w jego wędzarni kilka kawałków mięsa i zostawiłem ślady krwi tych martwych sukinsynów... Żeby było na niego... Nawet nie pomyślałem, jak łatwo policja kupi ten pomysł, że robił z nich wędliny... – Rowicki zaśmiał się chrapliwie.

Dziewczyna patrzyła nierozumiejącymi oczami w stronę człowieka, który coraz bardziej ją przerażał.

– To, co zostawało z tych koleś, podrzucałem w różne miejsca...

Nie dokończył.

Zemdlał, a głowa zawisała mu na klatce piersiowej. Po chwili na jego ciele pojawiły się błyski policyjnych latarek.

* * *

Kalinowski i Peszko dotarli do nagonki w ostatniej chwili. Policyjny pościg właściwie był już na miejscu. Dzięki mocnym latarkom zobaczyli siedzącego na ziemi mężczyznę z pistoletem w dłoni. Wyglądał na nieprzytomnego.

– Dajcie karetkę! – Komunikat natychmiast poszedł przez radio. Jeden z funkcjonariuszy zabezpieczył broń Rowickiego i sprawdził, czy mężczyzna jeszcze żyje. Musieli się spieszyć. – Szybko! Facet balansuje na krawędzi. Ma rozłupaną czaszkę.

Kalinowski kucnął przy dziewczynie i odwiązał ją od drzewa. Jej też potrzebny był lekarz, ale przynajmniej jej życiu nic nie groziło. Już nie.

– Mój ojciec... – zachlipała. – On ich zabił... Ale to wszystko przeze mnie...

Podkomisarz wiedział, co miała na myśli. Nie miał jednak czasu jej pocieszać, bo musiał spróbować wyciągnąć od niej jakieś informacje.

– Czy jest szansa kogoś jeszcze uratować? Gdzie twój ojciec trzymał porwanych?

– Nie wiem. Powiedział tylko, że kupił jakiś domek na odludziu. Trzymał ich w piwnicy. Ale nie wiem, gdzie to może być. Nie zdążył mi wszystkiego powiedzieć. Stracił przytomność.

– A czy mówi ci coś nazwisko Golbing albo Szostak? – Spróbował jeszcze inaczej.

Dziewczyna pokręciła tylko przecząco głową. Nie wiedziała. Nie znała tych nazwisk.

Potem przyjechała karetka i zabrała walczącego o życie Rowickiego.

Dziewczynę do szpitala zawieźli sami funkcjonariusze, próbując jeszcze czegoś się dowiedzieć. Niestety bezskutecznie.

Kalinowski i Peszko mogli odtrąbić połowiczny sukces.

* * *

– Zguba się znalazła, przynajmniej jedna – powiedział naczelnik, gdy zmęczeni policjanci przyjechali na komendę. Znów pracowali do późna.

– Golbing? – zapytała Lucyna, ale naczelnik tylko pokręcił głową.

– Szostak.

Kalinowski się zdziwił. Już pogodził się z myślą, że chłopak brał udział w wydarzeniu sprzed dwóch lat i też był na liście Rowickiego. Że umarł z głodu i został pokrojony na kawałki.

– Ten gówniarz zwiął z Polski kilka tygodni temu, bo wpadł w niezłe kłopoty. Zadarł z dilerami narkotyków. Widocznie naoglądał się za dużo filmów.

– Ale co się dokładnie stało? I co to ma wspólnego z Molendą?

– Szostak jakoś podwędził dilerom kilka paczek towaru, żeby zarobić na sprzedaży zielska. Udało mu się sprzedać sporą część, co od razu zwróciło uwagę handlarzy trawą. Namierzyli go i zaczęli ścigać. Spanikował i wtedy poprosił o pomoc Filipa Molendę, z którym poznał się przez ojca. Jak sam mówi, nie chciał narażać rodziny i dlatego nikomu nic nie powiedział. W tamten piątek, gdy rzekomo jechał na imprezę, pojechał do wędzarni, zostawił swoje ubrania, reszkę towaru, telefon i dokumenty. Molenda wywiózł go z Warszawy w bagażniku i pomógł wyjechać z Polski. Dzieciak zadekował się w Niemczech i do tej pory siedział cicho, zastanawiając się, co dalej. Miał pieniądze, ale nie wiedział, jak wrócić. W końcu się zdecydował i odezwał się do ojca.

– Facet musiał się niezłe wkurzyć? – zapytała Lucyna.

– Raczej się ucieszył, że syn żyje i ma się dobrze. W każdym razie ostatecznie, jak już wiemy, Molenda nikogo nie zabił, a Szostak jednak nie był jednym z tych chłopaków uprawiających seks z młodą Rowicką. Po prostu chodził na tę samą siłownię co Wojtyniak.

– No właśnie – zastanowił się Kalinowski. – Mamy zidentyfikowanego tylko Wojtyniaka. Wiemy, że on był wtedy z dziewczyną. To kim są pozostali dwaj? I gdzie jest ciało trzeciego?

– Na to pytanie odpowie nam pan major Rowicki, jeśli tylko przeżyje operację. Ja zadałbym inne pytanie: gdzie są Golbing i Bąk oraz co się z nimi dzieje?

* * *

– Miał pan cholerne szczęście, panie Filipie. – Facet ubrany w biały strój lekarza uśmiechnął się przymilnie. Sprawdził stan kroplówki i spojrzał na pacjenta. – W samą porę odkryli, że zwija się pan z bólu. Ten zawał nie był zbyt rozległy, ale i tak mógłby pana kosztować życie.

Molenda, blady i bez sił, leżał na łóżku i zastanawiał się nad słowami lekarza. Tak, miał cholerne szczęście.

– Musi pan zmienić tryb życia, jeść mniej tłuszczu, a więcej warzyw i chudego

mięsa. Potrzebuje pan także ćwiczeń fizycznych. Ma pan słabą morfologię.

Pacjent zgodził się bez słowa. Musiał coś zmienić. Tylko czy będzie w stanie to zrobić z za krat więzienia?

– Gdy był pan nieprzytomny – lekarz szepnął konspiracyjnie – to jakiś policjant wypytywał o niejakiego Golbinga i Bąka. Wie pan coś o tych ludziach?

– Nic... – wyszeptał Molenda. – Nic nie wiem.

– No nic. Niech pan dochodzi do siebie. Uwielbiam oglądać pana programy kulinarne. Niech pan szybko wraca do zdrowia.

Program telewizyjny, wędzarnia, sieć sklepów Filip Molenda. Wszystko i tak miało przepaść bez względu na to, czy celebryta szybko wyjdzie z więzienia. Nie był głupcem i doskonale wiedział, że jego kariera już się skończyła.

Zadawał sobie to samo pytanie co inni: co się dzieje z Bąkiem i co takiego zrobił on z Golbingiem...?

EPILOG

Rok później

Strażnik otworzył drzwi, przepuścił przodem kobietę, która przyszła na wizytę, a sam podreptał za nią. Zamknął za sobą drzwi i stanął pod ścianą. Powinien zachować profesjonalną obojętność, ale nie udało mu się uniknąć powłóczyściego spojrzenia, jakim obdarzył odwiedzającą. Z wyraźnym podziwem i zauroczeniem przytrzymał wzrok na jej atrakcyjnej sylwetce o kilka sekund dłużej, niż powinien. Nawet westchnął sobie cicho pod nosem.

Kobieta tego nie zauważyła, tylko usiadła przy stole, założyła nogę na nogę i splotła dłonie. Czekala.

Po dłuższej chwili zabzyczał otwierający drzwi elektromagnes, skrzypnęły zawiasy i do pomieszczenia wprowadzono więźnia. Mężczyzna skrzywił się, widząc, kto na niego czeka, ale w jego oczach na moment zabłysło coś na kształt podziwu i dumy. Nie trwało to jednak długo i po chwili szybko zgasło, a w jego źrenicach pojawiły się chłód i niechęć.

Osadzony usiadł z ociąganiem, wlepiając zimne spojrzenie w twarz kobiety.

Oboje siedzieli tak chwilę bez słowa, mierząc się wzrokiem.

– Mam dziesięć minut – warknął w końcu. – Czego chcesz?

W jej oczach nie było ani strachu, ani nienawiści. Tylko ciekawość i coś na kształt współczucia.

– Porozmawiać.

Mężczyzna prychnął.

– Nie ma o czym. – Bezceremonialnie odwrócił głowę w stronę brudnej szarej ściany.

W odpowiedzi kobieta wolnym ruchem sięgnęła do torebki i wyciągnęła ze środka jakiś przedmiot. Strażnik, który ją tutaj przyprowadził, wyteżył wzrok i zwiększył czujność, by zainterweniować, ale gdy dojrzał, co to jest, rozluźnił się.

– *...To wszystko przez nią, przez tę smarkulę, której wydaje się, że jest dorosłą kobietą* – zaczęła powoli czytać.

Rowicki oderwał wzrok od ściany i spojrzał nienawistnie na swoją córkę. Ona jednak nie zwróciła na to uwagi. Czytała dalej.

– *Za wcześnie dojrzała, za wcześnie poczuła pociąg do mężczyzn. Sprowokowała sytuację, dała się zezmącić trzem wyrostkom. Zszargała moją opinię jako ojca i jako mężczyzny. Okazała się dziwką. To przez nią ten wypadek i śmierć Jadwigi. Za dużo wypilem, by ukoić emocje. Jechałem znacznie za szybko gnany złością i zaślepiony chęcią zemsty. Na niej i na nich, tych trzech gnojkach.*

Dziewczyna zrobiła przerwę, jakby musiała rozszyfrować to, co zostało odręcznie zapisane w notesie. Po chwili udało jej się odczytać kolejne słowa.

– *Po wypadku nie dałem rady się z tego otrząsnąć. Jedyne, co mi przyszło go głowy, to zamknąć ją, odciąć ją od świata, ukarać. Potem zacząłem obsesyjnie planować zemstę. Musiałem ukarać tych gwałcicieli...*

– Dość! – Rowicki podniósł głos. Strażnik momentalnie zrobił krok w przód.

– Proszę o ciszę, bo przerwiemy widzenie! – Ostrzegawczy zimny głos co prawda nie zrobił wrażenia na majorze, ale ten odruchowo spotulniał. – Zostało osiem minut.

– Nie potrzebuję tego. – Rowicki nie poczuł wyrzutów sumienia ani wstydu. Odczytane zapiski z jego pamiętnika nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. – Wiem, co zrobiłem. Wiem, co ty zrobiłaś. Nie musisz mi tego przypominać. Jeśli nie masz nic innego do powiedzenia, to zakończmy tę farsę.

– Czy ty nie masz żadnych uczuć?

– Miałem. Do twojej matki, którą mi odebrałaś.

– A do mnie, do twojej jedynej córki? Jedyne dziecko, jakie masz? – W jej oczach pokazały się łzy. Patrzyła na człowieka po drugiej stronie stołu, człowieka, który powinien być dla niej wszystkim. A który ostatecznie okazał się zwyrodnialcem i mordercą.

Rowicki milczał. Widać było, że nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję. Zimny, wyrachowany, bez uczuć. Dziewczyna w końcu zrozumiała, kim jest jej ojciec.

– Widzisz mnie ostatni raz – powiedziała powoli, ocierając łzy. – Pewnie dostaniesz dwadzieścia pięć lat, więc już nie wyjdiesz na wolność. Może kiedyś

zrozumiesz, co złego zrobiłeś w życiu, ale mnie to już nie interesuje. Właśnie skończyłam osiemnaście lat i mogę zacząć własne życie. Od nowa.

On nie wykonał nawet najmniejszego ruchu, nie próbował odkupić swoich przewinień, nie chciał nawet odzyskać córki. Milczał, patrząc zimnymi jak lód oczami.

Po chwili wstał od stołu.

– Strażnik – powiedział. – Spotkanie skończone.

* * *

Położył się na pryczy i zamknął oczy. Miał bardzo dużo czasu, zdecydowanie za dużo.

Dopiero za kratkami, gdy czekał na proces i gdy dotarło do niego, że spędzi w więzieniu resztę życia, dopadły go demony. Wcześniej nigdy nie doświadczał takich stanów, nie myślał o tym, co zrobił, nie wspominał tych scen, gdy mordował ludzi i ćwiartował ich zwłoki. Gdy taplał się we krwi i oddzielał kolejne części ciała. Był zbyt zajęty rzeczywistością, by odczuwać jakiegokolwiek negatywne skutki swoich morderstw.

To było kiedyś.

Teraz śniło mu się to co noc.

*

Pogładził dłonią po jeszcze cieplej skórze człowieka, który przed chwilą skończył swoje życie.

Jeszcze kilkanaście minut temu biło jego serce, w żyłach płynęła gorąca krew, a umysł, nie poddając się nadchodzącej śmierci, działał na wysokich obrotach. Teraz zostało tylko ciało złożone z mięśni, kości, narządów wewnętrznych i skóry. Całe do jego dyspozycji.

Sięgnął po ostry, rzeźnicki nóż i przyłożył do brzucha. Potem bardzo powoli zatopił go w skórze w okolicach wątroby. Przebił tę cienką, nietrwałą osłonę i natychmiast spod ostrza wypłynęła strużka ciemnoczerwonej, jeszcze gorącej krwi. Wszedł głębiej, perforując narządy wewnętrzne. Po chwili ostrze wolno poszło w bok, mocniej rozcinając brzuch ofiary. Powolny ruch, precyzja i zaplanowany sposób działania. Pełne skupienie, by wykonać zadanie jak najlepiej.

Po chwili nóż dotarł do miejsca docelowego oznaczając wyciętą linię szkarłatem

krwi. Rana rozchyliła się odsłaniając różowe jelita. Ze środka wypłynęła czerwona i lepka maź.

Mężczyzna starł pot z czoła i odetchnął głębiej. Teraz musiał się dostać do środka, rozciągając przeciętą skórę, wywlec spod mięśni brzucha jelita i dotrzeć do wątroby.

Dłonie obleczone w zielone gumowe rękawiczki wśliznęły się z lepkim pluśnięciem do środka jamy brzusznej.

* * *

Brutalny i pełen szczegółów sen męczył Rowickiego. Kręcił się na niewygodnej pryczy i mamrotał coś niewyraźnie. Co chwilę zaciskał dłonie, jakby coś chwycił. Mózg atakowany krwawymi scenami patroszenia ludzkiego ciała powtarzał te same schematy i wyświetlał je w zanurzonej we śnie świadomości mężczyzny. Nóż, przecinana skóra, krew, wnętrzności, dźwięk piłowanych kości i chrzęst rozrywanych stawów. Orgia dźwięków, barw i zapachów. Realistyczny sen będący kwintesencją przeżytych zdarzeń.

* * *

W kuwecie plasnął kolejny kawałek mięsa. W drugim pojemniku wylądowały niepotrzebne odpady. Rozbebeszony trup leżący na blacie prawie nie przypominał już ciała człowieka. Głowa została już odcięta i wrzucona do olbrzymiego garnka wypełnionego wodą. Teraz będzie się gotowała przez kilka dni, aż nie będzie można zidentyfikować ofiary. Później trzeba będzie powyrywać wszystkie zęby, by po tej części ciała także nie dało się rozpoznać, do kogo należą zwłoki.

Szkielet, resztki skóry, skrawki zwisających ścięgien. Tyle zostało z żywego człowieka. Teraz już bezużytecznego.

* * *

Oddychał z trudnością.

Nie miał siły.

Wiarę stracił już dawno temu.

Mimo to jeszcze żył. Wegetował w ciemności i zimnie. Nagi, brudny, wychudzony

i wyczerpany. Zdruzgotany psychicznie.

Marcin Bąk nie liczył już dni, bo dawno całkowicie się pogubił. Początkowo próbował to robić, ale ciemność utrudniała zadanie. Po jakimś czasie nie był już w stanie powiedzieć, czy siedzi tu kilka tygodni, czy kilka miesięcy.

Nie czuł już smrodu odchodów i moczu. Robił pod siebie tak długo, że zubożniał.

Drżącą ręką sięgnął po ostatnią butelkę wody. Golbing zostawił mu potężny zapas, ale Bąk w końcu dotarł do tej butelki i ostatniej paczki herbatników. Wilgotnych i rozpadających się, ale wciąż przedłużających egzystencję.

Zastanawiał się nad tym, jak wygląda, ale jego wyobraźnia nie była w stanie tego ogarnąć. Czarna od brudu twarz? Posklejane długie włosy? Wychudła sylwetka bez śladu muskulatury?

Nie miał siły już płakać, choć bardzo chciał to zrobić.

Zebrał się w sobie i krzyknął chrapliwym głosem. Niezbyt głośno. Zniszczył sobie struny głosowe, gdy kilka dni z rzędu darł się z całych sił. Nie odzyskał już dawnego głosu.

Potem opadł bez sił, ściskając w dłoni ostatnią butelkę wody.

* * *

– Zaczekaj chwilę. – Molenda delikatnie odłożył telefon na stół, tak by go nie pobrudzić przygotowywanym właśnie mięsem na pasztet.

Zdjął gumowe rękawiczki i wrzucił je do zlewu. Potem wziął telefon do ręki i wyszedł na zewnątrz.

Był pogodny letni wieczór, więc Filip odetchnął głęboko, delektując się zapachem łąki. Uwielbiał to miejsce. Po wielu miesiącach spędzonych w areszcie, teraz, kiedy już wyszedł, cieszył się każdą chwilą, doceniał wolność i w ogóle życie. Dziś, pierwszy raz od wielu długich miesięcy, wrócił do robienia wędlin.

– Tak, wiem, że mi bardzo pomogłeś i dziękuję ci za to – powiedział do swojego prawnika. – Wiem, że za znęcanie się nad zwierzętami też mógłbym powędrować na kilka lat za kratki. Tak, obiecuję, że już nigdy tego nie zrobię.

Molenda tak tylko mówił, ale w głębi duszy wiedział, że legalnie działające ubojnie bydła, centra hodowli drobiu czy zwykłe zakłady rzeźnicze wyrządzają zwierzętom jeszcze większą szkodę. Robią to na wielką skalę. A on tylko amatorsko eksperymentował.

– Jasne, zdaję sobie sprawę, że moja kariera w telewizji się już skończyła... Jakoś dam radę. Otworzę restaurację albo coś w tym stylu... Mam oszczędności...

No tak, sklepy też upadły. Golbing zniknął i biznes szlag trafił.

Filip przechadzał się po podwórku wędzarni. Nic się tu nie zmieniło przez ostatni rok. Wszystko było tak samo zarośnięte i mroczne jak kiedyś.

– Mówiłem już setki razy – zdenerwował się w końcu – nie wiem, co się dzieje z Golbingiem. Tak, z Bąkiem też. Jasne, że prosiłem Marcina, żeby obił gębę temu zdrajcy i dał mu nauczkę. Mówiłem to już prokuratorowi. Ale naprawdę nie mam zielonego pojęcia, co się z nimi stało. Może obaj się nawzajem pozabijali? Bąk to był świr i choleryk. Wszystkiego można się było po nim spodziewać. Mnie też kiedyś pobił... No tak, wiem, że już wiele razy mówiłem...

Molenda ziewnął. Nudziła go już ta rozmowa z prawnikiem. Teraz chciał się nacieszyć życiem i nadrobić stracony rok.

– Nie... – mruknął po chwili. – Magda nie odzyskała przytomności... Słuchaj, jestem trochę zajęty. Jak nie masz żadnych ważnych tematów, to... Jasne, że dam znać, jak się dowiem. Dzięki, cześć! – Filip rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

Przymknął oczy i znów zaciągnął się wieczornym powietrzem.

Było mu dobrze. Był na wolności.

Postał tak chwilę, milczący i spokojny.

W końcu podniósł powieki i uśmiechnął się odprężony. Za chwilę miał wrócić do budynku i zająć się pasztetem zrobionym z mięsa tak delikatnego i tak dobrego jakościowo, jakiego jeszcze nigdy nie miał. Był szczęśliwy, że mógł wrócić do tego, co tak uwielbiał.

Nagle roześmiał się rozbawiony.

Jak na ironię losu Rowicki podpowiedział mu doskonały pomysł, z którego teraz korzystał. Tak, to było genialnie pomyślane, by w ten sposób pozyskiwać mięso.

Mięso.

Różowe, delikatne, idealne dla jego potrzeb.

Mięso wycięte z pięknego ciała młodej, ufnej i niewinnej nastolatki, która dała się zaskoczyć, obezwładnić i potem zaszlachtować w jego wędzarni.

Jego pierwszej ludzkiej ofiary.

I na pewno nie ostatniej.

Molenda ostatni raz głęboko odetchnął i wrócił do budynku.

KONIEC

Spis treści

PROLOG

CZĘŚĆ I

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

CZĘŚĆ II

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

EPILOG